Emilian Prałat

RÓD HISTORII
HISTORIA RODU

ARCHIWUM RODU

ŻÓŁTOWSKICH

ŻYCIE RODZINNE

ARCHIWUM RODU

ŻÓŁTOWSKICH

Emilian Prałat

RÓD HISTORII
HISTORIA RODU

ARCHIWUM RODU

ŻÓŁTOWSKICH

ŻYCIE RODZINNE

Publikacja współfinansowana przez
Archiwum Państwowe w Lesznie, Powiat Kościański, Gminę Śmigiel, Fundację „Bonum adipisci" – Dążyć do dobra

Recenzent
dr hab. Miron Urbaniak, prof. UWr

Redakcja językowa
mgr Janina Chodera

Projekt okładki i stron działowych
Emilian Prałat, Wojciech Miatkowski

Streszczenie w języku angielskim
Marek Ciesielski

Skład i projekt wnętrza
Scriptor s. c.

© Copyright by Emilian Prałat 2022, www.epralat.edu.pl;
© Copyright by Archiwum Państwowe w Lesznie 2022
Wszelkie prawa autorskie i wydawnicze zastrzeżone. Wszelkiego rodzaju reprodukowanie, powielanie (łącznie z kserokopiowaniem), przenoszenie na inne nośniki bez pisemnej zgody Autora jest traktowane jako naruszenie praw autorskich, łącznie z konsekwencjami przewidzianymi w Ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych (DzU. nr 24 z 23.02.1994 r., poz. 83).

APL ISBN: 878-83-962751-3-4

Archiwum Państwowe w Lesznie
ul. Ludwika Solskiego 71
64-100 Leszno
www.archiwum.leszno.pl
(65) 526-97-19

Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie
ul. Bolesława Chrobrego 3
64-100 Leszno
tel.: 66 616-49-53
e-mail: mbp.wydawnictwo@gmail.com

Spis treści

Słowo Dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie (*dr Elżbieta Olender*) 7

Od Recenzenta (*dr hab. Miron Urbaniak*) 9

Przedmowa 11

Domownicy i życie rodzinne 19

Wspomnienia z Głuchowa – Maria z Żółtowskich Glińska 20

Dom i wojna – Maria z Żółtowskich Glińska 67

Portrety i sylwetki 87

Henryk Żółtowski (1870–1937) – Maria z Żółtowskich Glińska 87

Róża z Turnów Żółtowska (1902–1984) – Maria z Żółtowskich Glińska 92

Małżonkowie 99

Gabriela Żółtowska – siostra Monika, urszulanka szara ze Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego, matka marginesu społecznego 107

Dramaturg i Polonia 113

Lulu 118

Żółtowscy w podróży 124

Wykazy 133

Wykaz skrótów 133

Wykaz tablic 133

Bibliografia 135

Indeks osób 141

Summary 151

Słowo Dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie

Archiwum Państwowe w Lesznie oddaje w Państwa ręce kolejną publikację poświęconą rodom wielkopolskim, wydaną w ramach projektu Archiwa Rodzinne Niepodległej, realizowanego od czterech lat przez sieć 33 archiwów państwowych w całym kraju. Jest to projekt szczególny, skierowany do każdego, kto uważa, że zachowanie pamięci o przeszłości jest szczególnie ważne. Projekt ten powinien zainteresować wszystkich, którzy gromadzą pamiątki rodzinne związane z działaniami mającymi na celu przywrócenie niepodległej Polski. Mogą to być pamiątki po pojedynczych osobach, których działalność wywarła istotny wpływ, zwłaszcza na historię lokalną. Oczywiście w projekt wpisują się przede wszystkim archiwa rodowe, takie jak Żółtowskich, którzy odcisnęli wyraźne piętno na historii Wielkopolski i Polski. Przybliżanie takich archiwów rodzinnych ma szczególne znaczenie, ponieważ wiele z nich nie było dotąd prezentowanych szerokiemu gronu odbiorców.

Oddawana właśnie w Państwa ręce druga część publikacji: *Ród historii – historia rodu. Archiwum rodu Żółtowskich. Życie rodzinne* poświęcona jest – jak wskazuje tytuł – życiu rodzinnemu. Jest to swoiste dopełnienie pierwszej części, w której prezentowane były rodowe siedziby w powiecie kościańskim. Książka przedstawia konkretnych mieszkańców, ich wspomnienia wzbogacone wieloma fotografiami z rodzinnych albumów. Niezwykle cenne są wspomnienia Marii Glińskiej, które ilustrują życie rodzinne, a które nie były dotąd wydane i występują tylko w formie maszynopisu. Ich opublikowanie jest więc szczególnym wydarzeniem.

W tym miejscu chciałabym podziękować Teresie z Żółtowskich Jakubowskiej, Mai z Glińskich Mroszczak oraz Annie z Żółtowskich Ulatowskiej, Janinie z Ulatowskich Urbaniak za wielką życzliwość i zrozumienie, za możliwość skopiowania zdjęć i zgodę na ich udostępnienie. Dodatkowo szczególne podziękowania należą się Marii z Żółtowskich Glińskiej, która zgodziła się na publikację swoich wspomnień.

Publikacja mogła się ukazać dzięki dr. Emilianowi Prałatowi, który od wielu lat bada rodowe archiwa. Początkowo jego działania nakierowane były na badanie rodu Chłapowskich. Dzięki współpracy z tą zasłużoną dla Wielkopolski rodziną ukazała się pierwsza publikacja z serii *Ród historii – historia rodu*. Publikacja ta, wydana przez leszczyńskie archiwum, przybliżyła archiwum rodu Chłapowskich. Żółtowscy są zatem kolejnym rodem, który udostępnił swoje cenne archiwum i umożliwił zaprezentowanie bezcennych pamiątek.

Na zakończenie chciałabym podziękować okolicznym włodarzom: staroście kościańskiemu Henrykowi Bartoszewskiemu, burmistrz miasta Śmigla Małgorzacie Adamczak oraz Fundacji „Bonum adipisci" – Dążyć do dobra, za zrozumienie i wsparcie naszego projektu.

Życzę Państwu interesującej lektury, która przybliży życie codzienne rodu Żółtowskich i jednocześnie pozwoli na poznanie nowych, nieznanych dotąd faktów.

dr Elżbieta Olender
dyrektor Archiwum Państwowego
w Lesznie

Od Recenzenta

W ręce Szanownych Czytelników trafia już trzeci tom serii *Ród historii – historia rodu* przygotowany i opracowany przez dra Emiliana Prałata, a wydany dzięki staraniom dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie, dr Elżbiety Olender. Tym razem bohaterami dociekań i badań Autora stał się ród Żółtowskich, ważna i zasłużona, choć dziś już nieco zapomniana familia szlachecka Wielkopolski. Nowa publikacja kontynuuje wprawdzie wcześniejszą konwencję, ale jednocześnie koncentruje się w dużym stopniu na prezentacji życia rodzinnego Żółtowskich. Dzięki temu, że dr Prałat dotarł do unikatowych i dotychczas całkowicie nieznanych materiałów z prywatnych zbiorów potomków rodu, udało mu się wprowadzić do obiegu naukowego i powszechnej świadomości wyjątkowe oraz nigdy niepublikowane fotografie tudzież inne dokumenty.

Nie od dziś wiadomo, jak cenne poznawczo i źródłowo są archiwalne fotografie. Niemniej jednak te z archiwum prywatnego Żółtowskich ukazują nie tylko miniony już świat historyczny i jego autentyczny sztafaż, ale dokumentują też wyjątkowe kontakty tytułowych ziemian. Wspólnie z szeregiem przywołanych w publikacji wspomnień tworzą one bogatą panoramę życia polityczno-społeczno-kulturalnego nie tylko w Poznańskiem, ale – dzięki szerokiemu spektrum poruszanych tematów i zdarzeń histerycznych – również innych zakątków Polski. Nie da się ukryć, że bogata ikonograficznie i faktograficznie praca będzie wartościowym źródłem dla historyków, socjologów, jak również literaturoznawców i kulturoznawców. Dowodem na to niechaj będą interesujące ustalenia i materiały związane choćby z kontaktami rodu z czołowymi pisarzami i ważnymi artystami dwudziestolecia międzywojennego. Unikatowe fotografie członków rodziny Żółtowskich z Henrykiem Sienkiewiczem czy Leopoldem Staffem doskonale pokazują, jak słabo rozpoznaną, a być może i niedowartościowaną w badaniach nad dziejami wielkopolskiego ziemiaństwa pozostaje tytułowa familia.

Fakt ten udało się z powodzeniem zmienić Autorowi, dzięki zaprezentowanej przezeń szczegółowo i pieczołowicie sieci koligacji rodzinnych oraz znajomości towarzyskich, wzbogaconych pierwszoosobowymi relacjami mieszkańców pałaców w Głuchowie, Jarogniewicach czy Kadzewie. Liczne przekazy źródłowe oraz ustalenia tworzą spójną, obfitującą w fakty opowieść, która prezentuje wyraźnie, jak niedoceniania pozostawała dotychczas rodzina Żółtowskich.

Niezależnie od wyżej wspomnianych ustaleń, niebywale cenne są fragmenty wspomnień Żółtowskich, które odnoszą się do wydarzeń II wojny światowej. Z jednej strony wpisują się one doskonale w coraz bardziej docenianą mikrohistorię lub historię regionalną, z drugiej natomiast pozostają istotnym świadectwem szeroko rozumianej historii powszechnej. Przedstawione wydarzenia, ujęte w wątki narracyjne, stały się próbą odnalezienia znaczeń w wydarzeniach i faktach, których uczestnikami były osoby spisujące pamięć o czasie światowego konfliktu. Pojawiające się tutaj elementy autobiografizmu, dokumentu osobistego, mają charakter zobiektywizowanej relacji, a zarazem – idąc śladem refleksji psychoanalitycznej i kategorii *Lust zum fabulieren* – są elementem „przepracowania" tudzież próby zmierzenia się z powojenną traumą Polski Ludowej, charakterystyczną dla dużej części ziemiaństwa. Uwagę zwraca też fakt, iż bezpośrednie przeżycie wydarzeń historycznych

przez ludzi cytowanych w książce, przydaje ich relacjom cech głosu pokolenia. W przypadku niniejszej publikacji jest to zresztą głos kilku pokoleń, poszerzający i uzupełniający naszą wiedzę na temat różnych zdarzeń XIX i XX wieku.

Jakkolwiek praca dr. Emiliana Prałata została zaopatrzona w aparat naukowy i obfituje w różnorodne przypisy, to jednak większość z nich ułatwia poruszanie się w gąszczu licznych postaci. Na zakończenie dodam tylko, że niekwestionowanym powodem, by wysoko ocenić, a przede wszystkim rekomendować tę publikację jako intersujące opracowanie źródłoznawcze pozostaje ponad setka unikatowych i nigdy niereprodukowanych fotografii z ziemiańskiego archiwum prywatnego. A zatem, tym bardziej życzę Czytelnikom nie tylko intersującej oraz wciągającej lektury, ale także pozytywnych wrażeń estetycznych, do których dr Emilian Prałat w swoich książkach przyzwyczaił nas już dawno.

dr hab. Miron Urbaniak, prof. nadzw.
Uniwersytet Wrocławski

Przedmowa

Życie rodzinne w ciągu XX i XXI wieku przeszło daleko idacą przemianę odzwierciedlającą społeczne i kulturowe zmiany w zakresie postrzegania rodziny jako takiej. Na tle tych przemian niezwykle interesująco jawi się obraz owego życia sprzed ponad 150 lat. Wartościami dodanymi jest fakt, iż wiąże się on z Wielkopolską, szczególnie zaś z rodziną Żółtowskich oraz ich krewnymi, którzy są bohaterami drugiego z kolei tomu, oddawanego teraz w ręce czytelników. Pierwszy poświęcony był siedzibom tej rodziny, ich domom, a więc nie tylko samym budynkom – samym w sobie będącym wybitnymi dziełami sztuki – ale również ich wyposażeniu, które niezaprzeczalnie tworzy *genius loci* miejsca[1]. Tom drugi stanowi dopełnienie pierwszego poprzez ukazanie konkretnych mieszkańców, ich wspomnień, a co najważniejsze – fotograficznej dokumentacji utrwalającej życie kilku generacji (zachowano również obszar terytorialny – dawny powiat kościański, z niewielkim ukłonem w stronę śremskiego, zwłaszcza zaś majątku w Kadzewie). Już w tym miejscu podkreślić pragnę, iż nie jest to opracowanie, które w sposób monograficzny przybliżałoby sylwetki wszystkich członków rodu, ani też – co mogłoby być również jakąś formą opowieści – męskich jego przedstawicieli (gdyby kierować się prawem dziedziczenia) oraz ich rodzin. Ze względu na szczupłość źródeł archiwalnych byłoby to zadanie tyleż karkołomne, co niewykonalne z racji ogromnej dysproporcji pomiędzy kolejnymi biogramami. Zarazem byłoby to zbyt daleko idące uproszczenie, niesprawiedliwe z racji pomniejszenia roli kobiet, wobec czego w niniejszej pracy przyjęto inną koncepcję. Opiera się ona na spisanych wspomnieniach Marii Glińskiej, potomkini linii głuchowskiej, które w największym stopniu ilustrują życie rodzinne Żółtowskich. Jest to świadectwo unikatowe, bowiem podzielone na dwie zasadnicze części, opowiada w odmienny sposób o okresie przedwojennym i wojennym, widzianych oczyma dziecka, mieszkańca pałacu, a następnie wzbogacone o refleksje kobiety już dorosłej. Dopełnieniem tego obrazu są fotografie pochodzące z archiwum rodzinnego. Jako że wspomnienia dotyczą głownie Głuchowa i Jarogniewic, majątków, które były ze sobą silnie związane, toteż narracja historyczna jest związana przede wszystkim z nimi oraz najbardziej interesującymi i najlepiej zapamiętanymi osobami, których biogramy prowadzą nas przez kolejne dziesięciolecia, odsłaniając wyjątkowe losy i ukazując skalę kontaktów z najznamienitszymi przedstawicielami świata polskiej kultury XIX i I połowy XX wieku.

Problem piśmiennictwa związanego z Żółtowskimi został przedstawiony w tomie pierwszym, wobec czego rezygnuję z jego ponawiania, na rzecz zaprezentowania kilku elementów, które przybliżają z jednej strony sam ród, z drugiej zaś prowadzą ku ogólniejszej konstatacji dotyczącej kultury umysłowej ziemiaństwa polskiego. Publikacja wpisuje się zarazem w projekt Archiwa Rodzinne Niepodległej, którego celem jest upublicznienie i zachowanie dla kolejnych pokoleń nie tylko najcenniejszych z ogólnonarodowego punktu widzenia zasobów prywatnych, ale również tych kolekcji i zespołów, które mają dopełnić historię narodową o historie rodzinne, przy jednoczesnym przybliżeniu i wyeksponо-

[1] Emilian Prałat, *Ród historii – historia rodu. Archiwum rodu Żółtowskich. Ikonografia siedzib z powiatu kościańskiego*, Leszno 2022. W tomie tym wykorzystano już niektóre fragmenty wspomnień Marii Glińskiej, które powtórzone w obecnym, ułatwiają zachowanie spójności narracji i tworzą kontekst dla opisanych wydarzeń rodzinnych.

waniu roli osób, które dotychczas funkcjonowały na marginesie świadomości historyków. Zarazem ilustruje aktywność jednego z ważniejszych, lecz nieco zapomnianych i niedocenianych rodów wielkopolskich.

Jeden z głównych biografów rodziny Żółtowskich – Jan[2] – doszukując się przyczyny szczególnej prosperity swego rodu (bez której nie zdołałby on zachować w ręku wielu polskich majątków, na których nabycie mieli ochotę Niemcy), znalazł ją w osobie protoplastów linii Józefy ze Zbijewskich (1787–1846) i Jana Nepomucena Żółtowskiego (1778–1854): „Umieli oni jednym słowem podnieść rodzinę na wyższy poziom i utrzymać ją na nim, czym wykazali energię niespożytą i rozum życiowy, przekraczający zwykłą miarę"[3]. Cecha ta – skądinąd nieszczególnie wyjątkowa – w kontekście niemal całego rodu wydaje się być czymś znamiennym, co wpisało się w etos rodu i na kolejne generacje utrwaliło znaczący rys charakterologiczny jego członków. Owa energia uwidoczniła się zwłaszcza w żeńskich przedstawicielach rodziny, co znajdzie potwierdzenie w przywołanych w dalszych częściach wspomnieniach. W rozważaniach odnoszących się do Józefy i Jana Nepomucena, widział Jan wyraźnie rys pracy organicznej, jakkolwiek wprost nie używał tego określenia, to jednak podał bardzo dokładną jej definicję:

> Rozumie się samo przez się, że takie wartości życiowe jak umiar, równowaga, celowość w działaniu, nie mogły być wytworem jednej pary ludzi. Składała się na to praca licznych poprzedzających pokoleń, praca bez rozgłosu, ale cierpliwa i skupiona. Podobnie jak naród odradzał się wówczas pod grozą wypadków, tak i rodziny, które rozumiały głos czasu, szukały nowych dróg ku lepszej przyszłości, a znajdywały twórcze ku temu podstawy w siłach cywilizacyjnych przeszłości[4].

Jan Żółtowski opisując swój ród, dużo miejsca poświęcił jego artystycznemu usposobieniu, co – na tle wielu wielkopolskich rodzin – jest bardzo znaczące. Wspomniał, iż:

> Cechą znamienną wszystkich niemal członków naszej rodziny, bez względu na ich większe lub mniejsze uzdolnienia, była chłonność w stosunku do wyższej duchowej kultury, z tym co ona z sobą niesie w dziedzinie gustów i odraz. A znaczenie tej pracy nad kształceniem i dokształcaniem się było dla członków naszej rodziny tym większe, iż typ ich umysłowości mało posiadał cech samorzutności i intuicyjnej bezpośredniości, ale za to był niezwykle zdolny do przyswajania sobie i przerabiania na swój sposób i na swój użytek tego wszystkiego, co nosiło znamiona logicznej konstrukcji lub ewolucyjnego rozwoju. Dążenie do wyższych szczebli życia kulturalnego objawiało się również w szukaniu zetknięcia z ludźmi o pogłębionym wykształceniu i wyższej wartości osobistej[5].

Potwierdzenie tego odnajdziemy w kolejnych rozdziałach, gdzie odnaleźć można niezwykle rozbudowaną sieć kontaktów z bohemą literacką czy artystyczną. Niewątpliwie wśród najjaśniejszych i najbardziej znanych postaci był Henryk Sienkiewicz, z którym rodzina zawarła znajomość za pośrednictwem Ludwika Puszeta[6].

1. Jerzy Turno (1892–1968), Ludwik Puszet (1877–1942), Julia z Kwileckich Puszet (1877–1951), Henryk Sienkiewicz (1846–1916), ok. 1912. Fot. ATJ

[2] Jan Żółtowski (1871–1946) – ziemianin, kronikarz dziejów rodziny Żółtowskich, ostatni właściciel dóbr Czacz.

[3] Jan Żółtowski, *Rodzina Żółtowskich w ciągu stulecia (odnoga urbanowska)*, Poznań 1939, s. 9.

[4] Tamże, s. 10.

[5] Tamże, s. 23.

[6] W publikacji używana jest także francuska pisownia nazwiska: Puget.

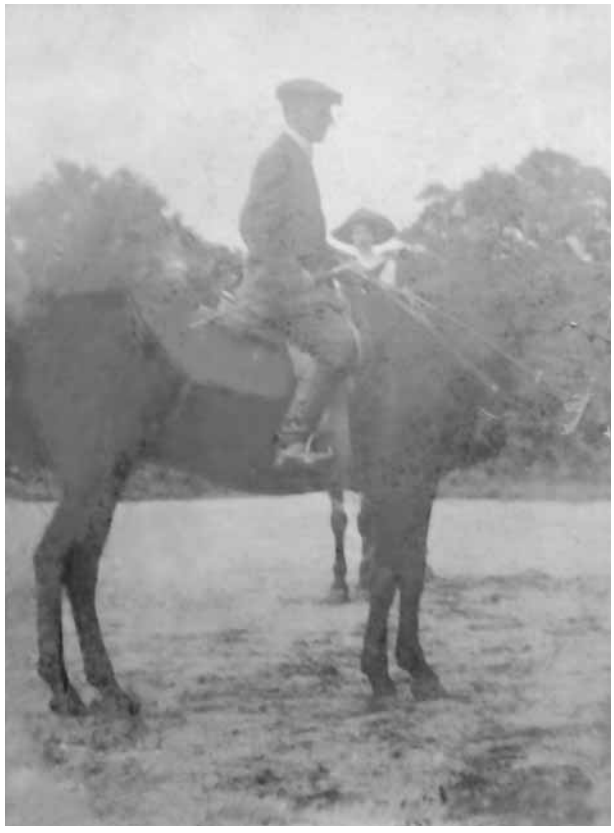

2. Henryk Sienkiewicz (1846–1916), Julia z Kwileckich Puszet (1877–1951), ok. 1912. Fot. ATJ

3. Regent Józef Ostrowski (1850–1923), ok. 1922. Fot. ATJ

Zamiłowanie do sztuki przerodziło się w pasję podróżniczą, która m.in. była powodem pojawienia się na dziedzińcu paradnym pałacu w Jarogniewicach sfinksów zaczerpniętych z egipskiego Karnaku, wspaniałej kolekcji obrazów czy wyjątkowej klasy zespołu umeblowania o pokaźnych rozmiarów bibliotekach nie wspominając. Jan Żółtowski stwierdził:

> Podobnie i w życiu duchowym nic tak nie przeciwdziała płaskiej trywialności lub pustemu snobizmowi, jak zasmakowanie w atmosferze uszlachetnionej wyższymi ambicjami w dziedzinie myśli i czynu. Skłonności idące w tym kierunku, zapewne wrodzone, potęgowały się jeszcze przez wychowanie domowe i szkolne[7].

Odzwierciedleniem słów powyższych była własna twórczość Żółtowskich, szczególnie kobiet, które wiele czasu poświęciły na spisywanie wspomnień[8]. Powstały one głównie z myślą o młodszych pokoleniach, dla których miały być nie tylko zbiorem refleksji na temat własnej rodziny (skądinąd niezwykle trafnie i przystępnie sformułowanych), ale zarazem uniwersalną formą łączności między przeszłością a dniem teraźniejszym. Stały się przy okazji zapisem życia społeczno-polityczno-kulturalnego, które było dla życia rodzinnego Żółtowskich tłem, bez którego wiele z omawianych treści nie miałoby odniesienia. Przy tej okazji pojawiają się również fotografie ukazujące życie rodzinno-towarzyskie przesycone aurą wyjątkowej socjety, jaką omawiany ród współtworzył. Dość przywołać znajomość z członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego Józefem Ostrowskim (1850–1923), księstwem Jadwigą (1848–1929) i Karolem (1848––1904) Radziwiłłami, rodzinami Raczyńskich, Potockich, Jabłonowskich, Cieszkowskich, Morawskich, Chłapowskich i wielu innych do-

[7] Tamże, s. 24.

[8] W przygotowaniu do wydania są wspomnienia Marii z Kwileckich Żółtowskiej.

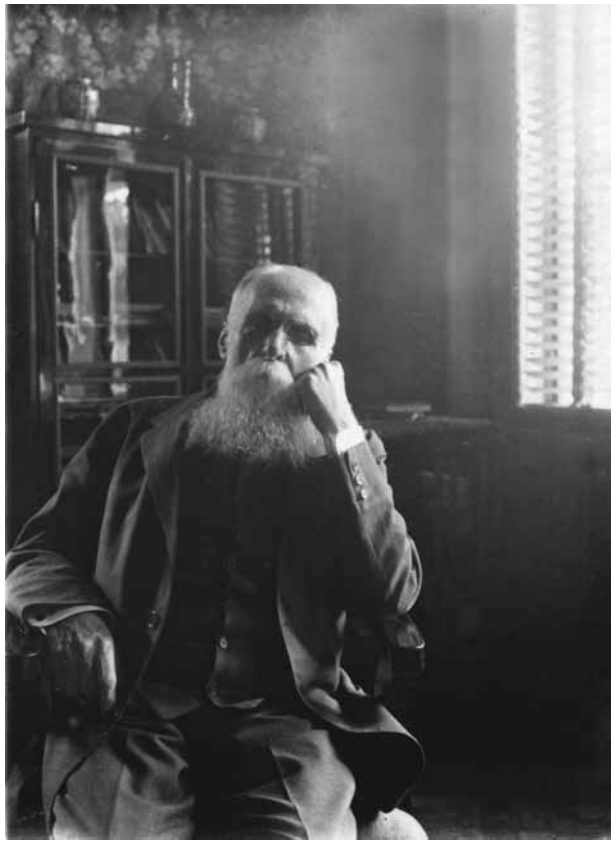

4. Edward Raczyński (1847–1926) w Tuligłowach, ok. 1920. Fot. ATJ

mów, w których żywo kultywowano tradycje narodowe i patriotyczne.

Dużą wagę przykładano do wychowania dzieci i młodzieży. Żółtowscy należeli do grona znakomicie wykształconych ziemian. Znajomość francuskiego, niemieckiego, angielskiego była standardem edukacji, która rozpoczynała się w dzieciństwie, w ramach nauczania domowego, a następnie kontynuowana była – głównie w poznańskich – szkołach średnich i najlepszych zagranicznych uniwersytetach. Rozbudzano w dzieciach kreatywność, zwłaszcza poprzez przedstawienia teatralne, które najmłodsi sami przygotowywali zarówno jeżeli chodzi o scenografię, kostiumy, jak i samą adaptację. Jan Żółtowski odnotował:

> Bo kult myśli i wiedzy nie był u ojców naszych przedmiotem zbytku, kwiatem cieplarnianym pięknem dla oka, ale niezdolnym do owocowania. Nie. Co przede wszystkim przykuwało ich uwagę, to poznanie pewnych stałych norm rządzących światem i stosunkami ludzkimi, a więc etyki, prawa, historii. – Stąd też w tych właśnie kierunkach szły ich nauki w młodości, ich stałe dokształcanie się przez resztę życia[9].

Nie mniej istotne było uczynienie z posiadłości należących do Żółtowskich dochodowych majątków ziemskich, co wzorem całej Wielkopolski – było jedną z form prowadzenia „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy". Od konkurencyjności rolnictwa i gospodarki wielkopolskiej, zwłaszcza w okresie nasilonego kulturkampfu, zależało to, czy majątki takie jak Czacz, Głuchowo, Jarogniewice czy Kadzewo, pozostaną w polskim ręku. Nie dziwi zatem nacisk kładziony na edukację w zakresie rolnictwa. W sposób szczególny wyróżnił się na tym polu Adam:

> W następnym pokoleniu podjął te same zadania Adam z Jarogniewic. I on także wychował całą plejadę młodzieży z różnych stron Polski, a będąc wszechstronnie wykształcony, nie tylko w dziedzinie rolnictwa, ale i ekonomii, umiał ją zachęcić do dalekowzrocznej pracy nie tylko zawodowej ale i społecznej[10].

Jan dodał dalej:

> Spekulacja i gonienie za szybkim i łatwym zyskiem były instynktownie ojcom naszym wstrętne. Gdy się przyjrzymy wyborowi nabywanych przez nich majątków, utwierdzimy się jeszcze w tym przekonaniu. Majątki tanie, a jakościowo liche, nadające się raczej do gry na haussę, niż do prawidłowej eksploatacji, nigdy ich nie pociągały. – Byli oni więc w najlepszym sensie „glebae adscripti", a co za tym idzie, poczuwali się do tych wszystkich niepisanych obowiązków, które z natury rzeczy ciążą na ziemianach, obowiązków w stosunku do ziemi, do ludzi na niej żyjących, do kraju[11].

We wspomnieniach przywołanej na wstępie Marii Glińskiej, ów etos jest ciągle obecny, a ucieleśnił się w opisach urządzenia gospodarstwa rol-

[9] J. Żółtowski, *Rodzina Żółtowskich*, s. 24.
[10] Tamże, s. 22.
[11] Tamże, s. 17–18.

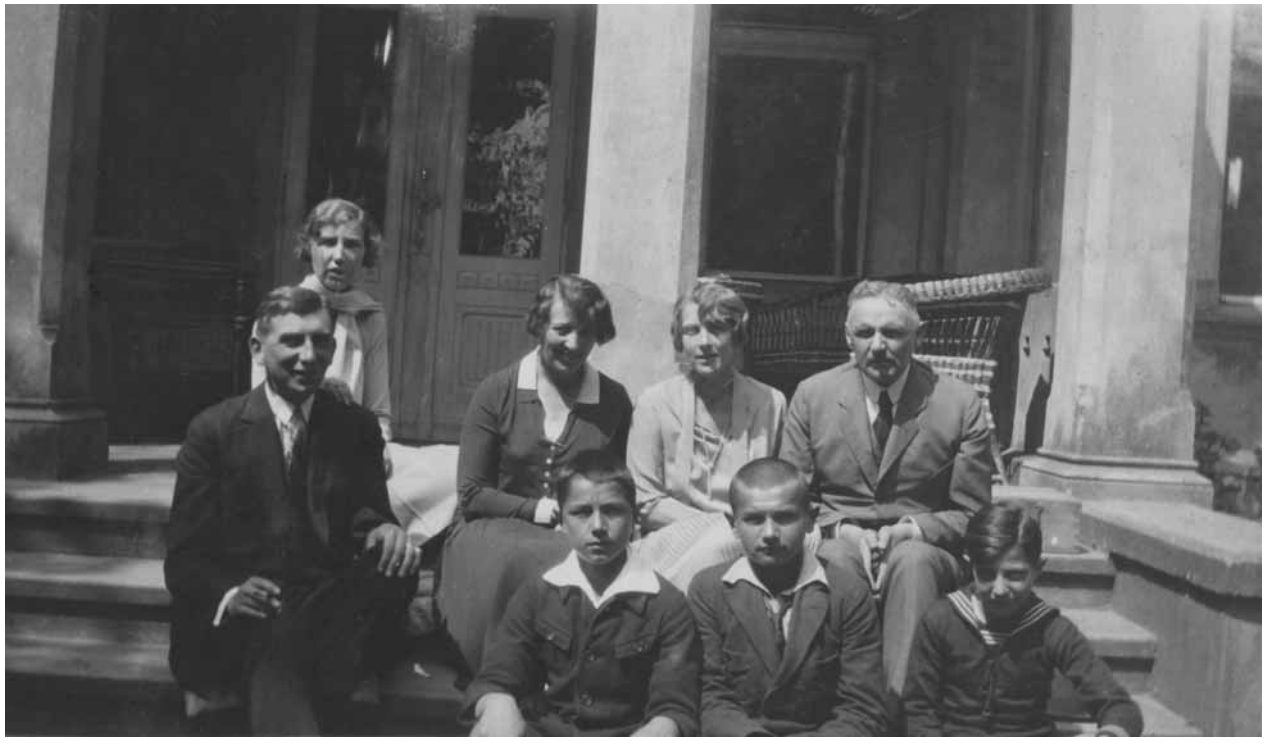

5. Wizyta w Bagdadzie u Mieczysławowstwa Chłapowskich. Od lewej w pierwszym rzędzie: Jerzy Turno (1892–1968), trzech NN chłopców. W drugim rzędzie od prawej: Róża z Turnów Żółtowska (1902–1984), Mitka z Pugetów Żółtowska (1904–1951), Emilia ze Sczanieckich Chłapowska (1887–1974), Mieczysław Chłapowski (1875–1947)

nego, zwłaszcza zaś sadów i ogrodów w Jarogniewicach. Liczne fotografie zachowane w zbiorach Żółtowskich ukazują prace polowe, pracowników folwarcznych, rządców czy konie, w dużych ilościach dostarczane na potrzeby wojska.

Na zdjęciach patrzymy w wieczność. Sentencja ta doskonale obrazuje pozamaterialną, metafizyczną funkcję zdjęć będących nośnikami pamięci, zarówno indywidualnej, jednostkowej, jak i zbiorowej, rodzinnej. Treść niniejszego opracowania stanowi dokumentacja fotograficzna pochodząca ze zbiorów prywatnych rodziny Żółtowskich, obejmująca ilustracje powstałe między 1830 a 2000 rokiem, natomiast przedstawione na nich postacie przesuwają chronologię narracji poszczególnych zdjęć do około 1780 roku, a to za sprawą zaprezentowania na nich odwzorowań portretów antenatów rodziny. Reprodukowane ilustracje znajdują się w posiadaniu Teresy Jakubowskiej, Mai Mroszczak oraz Anny Ulatowskiej. Ubarwiają treść wspomnień spisanych przez Marię Glińską, która w swoich relacjach opierała się na archiwaliach rodzinnych oraz przekazach ustnych szerokiego grona członków rodu Żółtowskich. Jest to wyjątkowe świadectwo, w wielu aspektach z pierwszej ręki. Jest ono tym cenniejsze, że w wielu przypadkach dotyczy wydarzeń wojennych, czasu okupacji oraz czasów powojennych, które z perspektywy rodziny ziemiańskiej jawiły się jako szczególnie dotkliwe i trudne, co było związane z represjami państwa wobec dawnych ziemian. Wobec faktu szczupłości archiwaliów powiązanych z trzema majętnościami: Czaczem, Głuchowem i Jarogniewicami, które były przedmiotem pierwszego tomu i stanowią oś niniejszego, z tym większą uwagą należy przyjąć zapisy Marii Glińskiej oraz jej rodziny. Porządkują one zarazem dzieje rodziny i wspólnie z istniejącymi opracowaniami[12] odno-

[12] Franciszek Żółtowski-Ogończyk, *Monografia rodu Żółtowskich*, Warszawa 1914; Jan Żółtowski, *Rodzina Żółtowskich w ciągu stulecia (odnoga urbanowska)*, Poznań 1939; Jan Żółtowski, *Dwa pokolenia – wspomnienia wielkopolskiego ziemianina*, Poznań 1990; Izabela Broszkowska, *Trudne lata. Żółtowscy z Godurowa 1939–1956*, Warszawa 2011; Felicjan Dembiński, Michał Żółtowski, *Żółtowski Henryk*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 168; Felicjan Dembiński, Michał Żółtowski, *Żółtowski Jan*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 168–169; Michał Żółtowski, *Żółtowski Jerzy*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 169–170; Michał Żółtowski, *Żółtowski Michał*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 171; Michał Żółtowski, *Żółtowski Juliusz*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 171; Sławomir Leitgeber, *Żółtowski Adam*,

6. Adolf „Guga" Cieszkowski (1861–1932) i Morawska (imienia nie ustalono), ok. 1920. Fot. ATJ

7. Maria ze Skórzewskich Bnińska (1893–1972), żona wojewody wielkopolskiego, i major Edward Grabowski, ok. 1920. Fot. ATJ

szącymi się do Żółtowskich, są świadectwami historycznej spuścizny rodu znaczącego, lecz nieco zapomnianego w perspektywie wielkopolskiej. W opracowaniach już wydanych, życie rodzinne – będące kanwą niniejszej książki – pojawia się w sposób naturalny przy omawianiu kolejnych postaci i ukazywane jest na tle znaczących wydarzeń historycznych. Memuary dokumentują nie tylko życie rodziny, stanowią również cenne źródło o znaczeniu ponadrodzinnym, ogólnopolskim, ukazujące szeroką perspektywę kultury polskiej XIX i XX wieku.

Przyjęty pierwotne zamysł zaprezentowania w książce kolejnych, generacyjnie uporządkowanych biogramów antenatów rodu Żółtowskich, w związku z niewystarczającą ilością materiałów źródłowych został zarzucony na rzecz skoncentrowania się na pewnych fenomenach powiązanych z wybranymi, lecz zarazem reprezentatywnymi przedstawicielami rodziny. Ujęcie takie podyktowane zostało zarówno samymi przytaczanymi tutaj wspomnieniami, ale zarazem kluczowym faktem, jakim jest połączenie w osobie autorki dwóch czasoprzestrzeni – przed- i powojennej wraz z refleksjami do nich się odnoszącymi. Ze względu na konieczność uczytelnienia przekazu, uwspółcześniono pisownię wspomnień Marii Glińskiej, jednak zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję cytowanych przez nią listów.

W tym miejscu należy przywołać myśl Maurice Halbwachsa, wskazującą na ujęcie, które jest sednem przyjętej w opracowaniu perspektywy:

> Umysł, w dziedzinie pamięci, kieruje się ku pewnemu okresowi z przeszłości, z którym kontaktu nie nawiązuje nigdy, skupia na tym okresie wszystkie te elementy, które winny umożliwić mu odsłonięcie i zarysowanie konturów i śladów danej epoki, jednak do przeszłości jako takiej nie dociera. Po cóż więc przypuszczać, że wspomnienia trwają, skoro nie mamy żadnego na to dowodu i skoro można wyjaśnić fakt ich odtwarzania nie przyjmując twierdzenia o ich trwaniu[13].

Podejmując polemikę z badaczem, jestem przekonany o tym, iż możliwe jest zarówno dotarcie do przeszłości, jak i fizyczne (nie pozbawione jednakże pewnych wad) utrwalenie wspomnień, które stają się desygnatem pamięci zawężonej chociażby do samego fenomenu świadomości tego, co minione, co nieobecne, co inne od tu i teraz. Pamięć stanowi akt ustawicznego przypominania sobie, odtwarzania ulotnych wydarzeń z przeszłości w teraźniejszości, co jednak wiąże się z brakiem jednej, wspólnej wizji owej pamięciowej rekonstrukcji. Jest to konsekwencją innego kontekstu, w jakim dokonuje się akt przypominania oraz z racji tego, iż każdorazowo dysponujemy innym zestawem „narzędzi do pamiętania". Inna jest nasza wiedza, inne doświadczenie, oczekiwania, które projektujemy na przekaz z przeszłości. Dlatego też trudno mówić o jego uniwersalizmie czy obiektywizmie interpretacyjnym. Istnieje on jedynie na poziomie podstawowego opisu sceny, wskazania liczby osób, ich przybliżonego wieku, płci, opisu otoczenia, ich stanu czy wykonywanych zajęć. Bez informacji doprecyzowujących, inne próby odczytania zdjęć są jedynie serią mniej lub bardziej odległych od prawdy przypuszczeń. Idąc dalej tym tropem, należy przypomnieć, że przypominanie poprzez fotografię ma wybiórczy charakter, bowiem odnosi się jedynie do pewnego subiektywnego jej wycinka. Skoro bowiem sam kadr fotograficzny ujmuje zaledwie fragment całości tak, jak i artysta fotografuje wybranego modela, a nie wszystkie napotkane osoby, tak też przypominanie jest procesem koncentrującym się zaledwie na wycinku przeszłości. Zdjęcia ułatwiają nam poruszanie się w sferze wspomnień. Są ich katalizatorem, pozwalają na odpowiednie pokierowanie myślami i emocjami.

Takie też było jedno z założeń przyświecających powstaniu tej książki, która ma z jednej strony wprowadzić do obiegu naukowego niepublikowane materiały archiwalne ze zbiorów prywatnych rodziny Żółtowskich, uporządkować je, a zarazem stać się medium przywrócenia społecznej, zbiorowej pamięci o postaciach należących do tej wyjątkowej wielkopolskiej rodziny. Niestety nie udało się znaleźć bliższych informacji o wielu osobach, np. pracujących w siedzibach Żółtowskich, a także napotkanych w czasie wojennej tułaczki. Nie podano także not biograficznych powszechnie znanych pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy i innych ludzi kultury i sztuki.

[w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 172; Stefan Kieniewicz, *Żółtowska Janina*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 172–173.

[13] Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969, s. 43–44.

Niniejsza publikacja nie powstałaby, gdyby nie otwartość i życzliwość Pani Teresy z Żółtowskich Jakubowskiej, Marii z Żółtowskich Glińskiej, Mai z Glińskich Mroszczak oraz Anny z Żółtowskich Ulatowskiej i Janiny z Ulatowskich Urbaniak, które umożliwiły wykonanie kopii digitalnych źródeł fotograficznych oraz materiałów archiwalnych, dzięki którym możliwe stało się ich upublicznienie. Jestem tym wdzięczniejszy, iż zdaję sobie sprawę, że są to w pierwszym względzie pamiątki rodzinne, tym cenniejsze, że nieliczne.

Archiwum Państwowemu w Lesznie z jej dyrektor Panią dr Elżbietą Olender na czele, składam słowa wdzięczności i uznania za możliwość nawiązania współpracy, w ramach której udało się wydać tę książkę. Bez Jej zaangażowania, otwartości, wsparcia osobistego i instytucjonalnego nie byłoby możliwe zaprezentowanie wyjątkowej spuścizny rodu Żółtowskich – dziękuję za nie!

Wielkopolska, Ziemia Kościańska i Czempińska stały się miejscem, gdzie toczyło się życie opisywanych w publikacji postaci. Zostawiły one na rzecz regionu znaczącą spuściznę, która dzisiaj jest częścią materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego południowej Wielkopolski. Panu staroście kościańskiemu Henrykowi Bartoszewskiemu i całemu Starostwu Powiatowemu, Panu Konradowi Malickiemu i Gminie Czempiń, Fundacji „Bonum adipisci" – Dążyć do dobra dziękuję za dostrzeżenie tego wkładu oraz wsparcie finansowe niniejszego wydawnictwa, dzięki czemu możliwe było wzbogacenie wiedzy o przeszłości naszej małej Ojczyzny.

Profesorowi Mironowi Urbaniakowi dziękuję za wszystkie wskazówki, rady oraz czas poświęcony na korektę merytoryczną tekstu książki, jak również za udostępnione materiały źródłowe.

Słowa największego uznania kieruję wobec Pani Janiny Chodery, która z wielkim zaangażowaniem i rzetelnością podjęła się redakcji językowej opracowania, dzięki czemu stało się ono pełniejsze.

Panom Jackowi Grześkowiakowi i Wojciechowi Miatkowskiemu jestem wdzięczny za trud włożony w opracowanie szaty graficznej książki, przygotowanie i retusz fotografii, dzięki czemu unikatowe materiały ikonograficzne mogą po latach zaistnieć w świadomości czytelników.

Wydawnictwu Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu pragnę złożyć słowa podziękowania za nawiązanie współpracy oraz możliwość wydania książki w instytucji cieszącej się słuszną renomą oraz wysokim poziomem merytorycznym i edytorskim.

Domownicy i życie rodzinne

W pierwszym tomie publikacji poświęconej siedzibom rodu Żółtowskich znalazły się wspomnienia Marii Glińskiej. Opisała ona układ i wystrój poszczególnych pomieszczeń pałacu w Głuchowie, który przez kilka lat był jej domem rodzinnym. W niniejszym tomie i w tym właśnie rozdziale, owa opowieść rozpoczęta w 2006 roku jest kontynuowana z tą różnicą, że przywoływane są tutaj wspomnienia, relacje i anegdoty odnoszące się do życia rodzinnego pałacu w Głuchowie, jego gości, pracowników, postaci w nim się pojawiających. Jak podkreśliła Autorka, pisząc wspomnienia opierała się zarówno na własnej pamięci, posiadanych źródłach pisanych i ikonografii, a także relacjach rodziny i znajomych. Kontynuacja zapisu swoistej kroniki czasu lat dziecinnych nastąpiła w roku 2012, który był zarazem przełomowy ze względu na fakt nabycia zespołu pałacowo-parkowego w Głuchowie przez nowego właściciela, co zarazem – po okresie intensywnego kontaktu – było okazją do przypomnienia sobie dziejów pałacu i jego atmosfery. To zaś stało się bodźcem do kontynuacji spisywania memuarów.

Zakres chronologiczny wybranych i zredagowanych relacji obejmuje okres począwszy od Stefana Żółtowskiego, który przebudował pałac w latach 1872–1882, aż do 1939 roku, kiedy rozpoczęła się tułaczka wygnanej z majątku rodziny ostatniego właściciela majątku – Marcelego.

Zapis Marii Glińskiej jest wyjątkową panoramą, której wartość poznawcza jest niezwykle obszerna i obejmuje wiele aspektów. Poza prymarnym, odnoszącym się do rodziny, dzięki skrupulatności opisu możemy poznać wyjątkową atmosferę pałacu i życia w nim się toczącego. Całość narracji osadzona jest zarazem na szerszym tle epok obejmujących XIX i XX wiek. Autora przyjęła formę niezwykle familiarnej narracji, w której zdrobnienia imion bynajmniej nie utrudniają odbioru adresatom wspomnień – dzieciom Glińskich – podobnie jak i współczesnemu czytelnikowi, w którego ręce oddawana jest niniejsza książka. Najstarsze fragmenty opisu życia rodzinnego sięgają daleko wstecz. Zasadniczy, związany z pobytem w Głuchowie czas, obejmuje zaledwie dziewięć lat. Tyle też miała lat Autorka w momencie wypędzenia z pałacu, wobec czego spodziewać się można mniej dokładnego zapisu wydarzeń sprzed 1939 roku. Jednak potoczystość i bogactwo treściowe historii tego okresu jest pochodną dokładnego przebadania archiwum rodzinnego, jak również bliskich relacji z matką Autorki wspomnień – Różą Żółtowską, która po tragicznej śmierci męża w Katyniu starała się przekazać depozyt rodowej spuścizny swoim dzieciom poprzez opowiedzenie historii rodziny, przerwanej przez wojnę która była nie tylko wielką traumą, ale zarazem realnym zagrożeniem przerwania transmisji pokoleniowej.

Jak już wspomniałem, dopełnieniem opisu są ilustracje pochodzące przede wszystkim ze zbiorów córki Marii Glińskiej – Mai Mroszczak oraz siostry jej matki – Teresy Żółtowskiej. Uzupełniają je fotografie z archiwum Anny Ulatowskiej i Janiny Urbaniak – przedstawicielek linii kadzewskiej. Cytowane wspomnienia rozpoczyna fragment opisu domu pozostawiony przez Janinę z Puttkamerów Żółtowską, która we właściwy sobie sposób, nie pozbawiony ironii i dystansu, scharakteryzowała „piwowarski" dom Żółtowskich w Głuchowie[14].

[14] Nim jednak przejdziemy do właściwego opisu, należy przypomnieć również mało znany fakt, iż przodkiem Żółtowskich był Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818).

8. Leonard Durczykiewicz, Pałac w Głuchowie, [w:] *Dwory i pałace Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1912

Tablica 1. Drzewo genealogiczne Żółtowskich ze wskazaniem poszczególnych linii

Jan Gaudenty Nepomucen (1778–1854) × Józefa Zbijewska (1787–1846)			
Stanisław (1810–1867)	Marceli (1812–1901)	Adam (1814–1880)	Franciszek (1818–1894)
×	×	×	×
Seweryna Ponińska (1818–1899)	Józefa Mycielska (1817–1883)	Celina Czarnecka (1826–1896)	Zofia Zamojska (1825–1853)
linia jarogniewicka	linia czacka	linia ujazdowska	linia niechanowska

Oprac. E. P.

Wspomnienia z Głuchowa

Wewnątrz domu panuje styl piwowarski, obicia w wielkie kwiaty szarawoniebieskie, firanki pluszowe z ciężkimi haftami, rzeźbione orzechy i pozłacane hebany, mające niejasną pretensję do renesansu, a stanowiące tło najlepsze dla tyrad „d'un maître des forges”[15]. Dom urządzony był wtedy w guście naszej prababki Gabrieli, która tu mieszkała jako wdowa z synem Henrykiem – starym kawalerem. Podobno tynki były w kolorze fioletowym, modnym w okresie „fin de siècle'u”. Dla nas był to bardzo kochany dom i za naszych czasów nie miał już fioletowych tynków, natomiast te, które były, wymagały uzupełnień. – Papa bardzo chciał podjąć remont, ale były inne, pilniejsze potrzeby; nie zdążył. Dwa kilometry od Głuchowa w stronę Kościana są Jarogniewice, gniazdo rodzinne, od którego wzięła nazwę na-

[15] *Un maître des forges* (fran.) – kowal lub zarządca huty (w tym kontekście oznacza osobę o niezbyt wykwintnym guście).

Tablica 2. Drzewo genealogiczne linii jarogniewickiej Żółtowskich

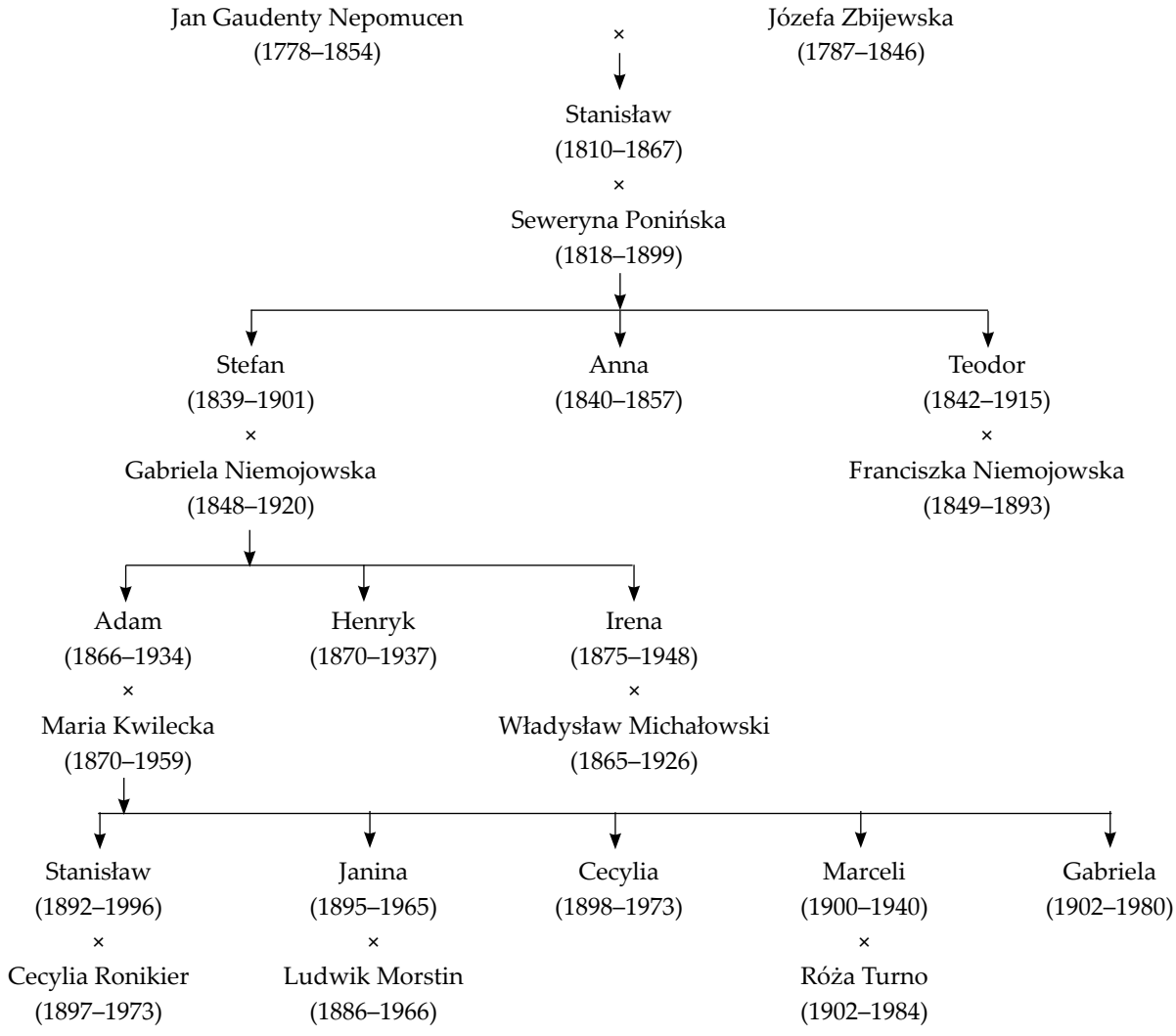

Oprac. E. P.

sza linia Żółtowskich. Piękny pałac z wspaniałym parkiem – dom naszych dziadków – Adama i Marii z hrabiów Kwileckich. Pradziadek Stefan Żółtowski mieszkał po ślubie w Kadzewie i kupił Głuchów, by być bliżej Jarogniewic. Do Głuchowa należały folwarki: Zadory, gdzie mieszkał rządca pan Kawka, Drożdżyce, Roszkowo, Siernicki – las i łąki – idealne na polowanie na jelenie.

Stefan miał troje dzieci: Adama, który został właścicielem Jarogniewic, Irenę później Michałowską i Henryka, któremu przypadł Głuchów. Henryk ostał się kawalerem, adoptował naszego ojca i tak Głuchów stał się naszym gniazdem. Pradziadek Mieczysław hrabia Kwilecki[16], ojciec Buni[17], był znaczącą postacią w Wielkopolsce ze względu na pełnione różne funkcje społeczne i polityczne, między innymi założył w Poznaniu Bank Rolniczo-Przemysłowy, który pomagał Polakom bronić swoich majątków przed wykupem przez Niemców – zanotowałam kiedyś jego powiedzenie: „Nie lubię fanabe-

[16] Mieczysław Kwilecki (1833–1918) – ziemianin, syn dziedzica Oporowa, Kluczewa, Oszczykowa i Grójca. Po ukończeniu drezdeńskiej Szkoły Kadetów kształcił się w Berlinie, w tamtejszej szkole oficerskiej. Następnie służył jako oficer. Po rodzicach otrzymał Oporowo, a po ojcu objął miejsce w Izbie Panów. Szczególne miejsce w jego aktywności zajmowała ekonomia i bankowość. Był współzałożycielem i akcjonariuszem Banku Kwilecki, Potocki i Spółka. Wspierał „Dziennik Poznański" oraz Towarzystwo Pomocy Naukowej. Zaangażował się w budowę cukrowni w Szamotułach. Zasiadał także na stanowisku prezesa Rady Nadzorczej Bazaru Poznańskiego. Z żoną Marią z Mańkowskich doczekał się dwóch synów i czterech córek.

[17] Maria z Kwileckich Żółtowska.

9. Mieczysław Kwilecki, ok. 1914. Fot. ATJ

10. Mieczysław Kwilecki z żoną Marią z Mańkowskich w Oporowie, ok. 1918. Fot. ATJ

rii i fochów, oszczędność jak religię trzeba praktykować, ale mało o tym mówić". Jego matką była słynnej urody Bawarka hrabina Izabella von Tauffkirchen[18], on także miał wspaniałą powierzchowność „wielkiego pana". W Oporowie u pradziadków Kwileckich bywali artyści, są wspomnienia Buni o pobycie Paderewskiego. Malarzem rodziny był Marceli Krajewski[19], przyjaciel Grottgera – kształcił się w Paryżu w atelier Bonnata[20], mistrza akademickiego portretu. Był powstańcem styczniowym i umknął do Wielkopolski, by uniknąć wywózki na Sybir. Traktowany był prawie jak członek rodziny, nazywano go czule Krajesio. Pozostawił szereg portretów, malował naszą Bunię, jako młodziutką pannę — była bardzo piękna. U nas znajduje się portrecik zbiorowy rodzeństwa z Jarogniewic z około 1904 roku, nie ma na nim cioci Eli.

Pradziadek Stefan Żółtowski umarł w 1901 roku, mając 62 lata. Według wspomnień dawnego mieszkańca Głuchowa, mówiło się, że przyczyną śmierci był krwotok, którego dostał pomagając, razem ze stangretem, wydźwignąć z rowu na drogę wóz robotnika z Zador. Jego żona prababcia Gabriela do swojej śmierci w 1920 roku mieszkała w Głuchowie z młodszym synem Henrykiem. Henryk był gołębiego serca, oryginał dużej miary. Nasi dziadkowie Adam Żółtowski i Stanisław Turno byli kolegami na studiach i przyjaciółmi, nasze babcie: Barbara Mańkowska i Maria Kwilecka były kuzynkami, prawnuczkami generała Henryka Dąbrowskiego, co w tradycji rodzinnej miało dużą wagę. Herbem

[18] Isabella Gräfin von Tauffkirchen-Engelberg (1808–1855) – hrabianka słynąca z wyjątkowej urody, utrwalonej w portrecie pędzla Josepha Karla Stielera (1781–1858), będącym jednym z najsłynniejszych przedstawień kobiecych XIX wieku. Miała korzenie niemiecko-włoskie, za sprawą matki wywodzącej się z regionu Trentino. W 1830 roku poślubiła hrabiego Hektora Romana Kwileckiego z Kwilcza, z którym później doczekała się dwóch synów.

[19] Marceli Krajewski (1840–1920) – malarz, głównie portrecista.

[20] Léon Joseph Florentin Bonnat (1833–1922) – malarz, wykładowca paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Kształcił się w Hiszpanii, a następnie w Paryżu. Słynął przede wszystkim z portretów, scen religijnych i pejzażów. Zaproszono go do współdekorowania paryskiego Panteonu. Był twórcą niezwykle popularnym, m.in. sportretował wielu artystów i ludzi kultury tamtego czasu.

11. Stefan Żółtowski, ok. 1870. Fot. ATJ

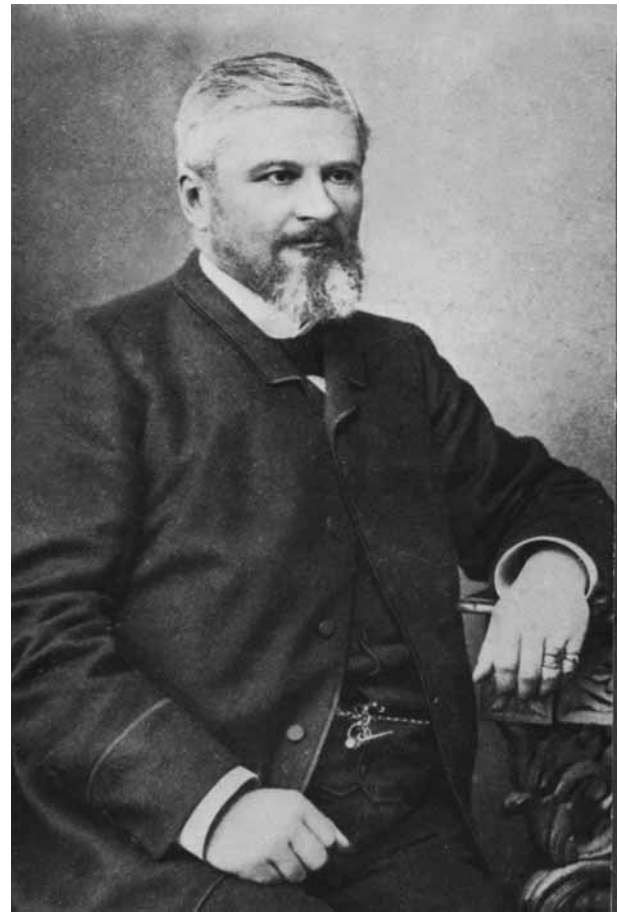

12. Stefan Żółtowski, ok. 1898. Fot. ATJ

13. Stanisław Turno, ok. 1910. Fot. ATJ

14. Barbara z Mańkowskich Turno z córką Katarzyną (córka stoi z lewej strony), 1924. Fot. ATJ

Tablica 3. Koligacje rodzinne między Żółtowskimi a Janem Henrykiem Dąbrowskim – linia głuchowska

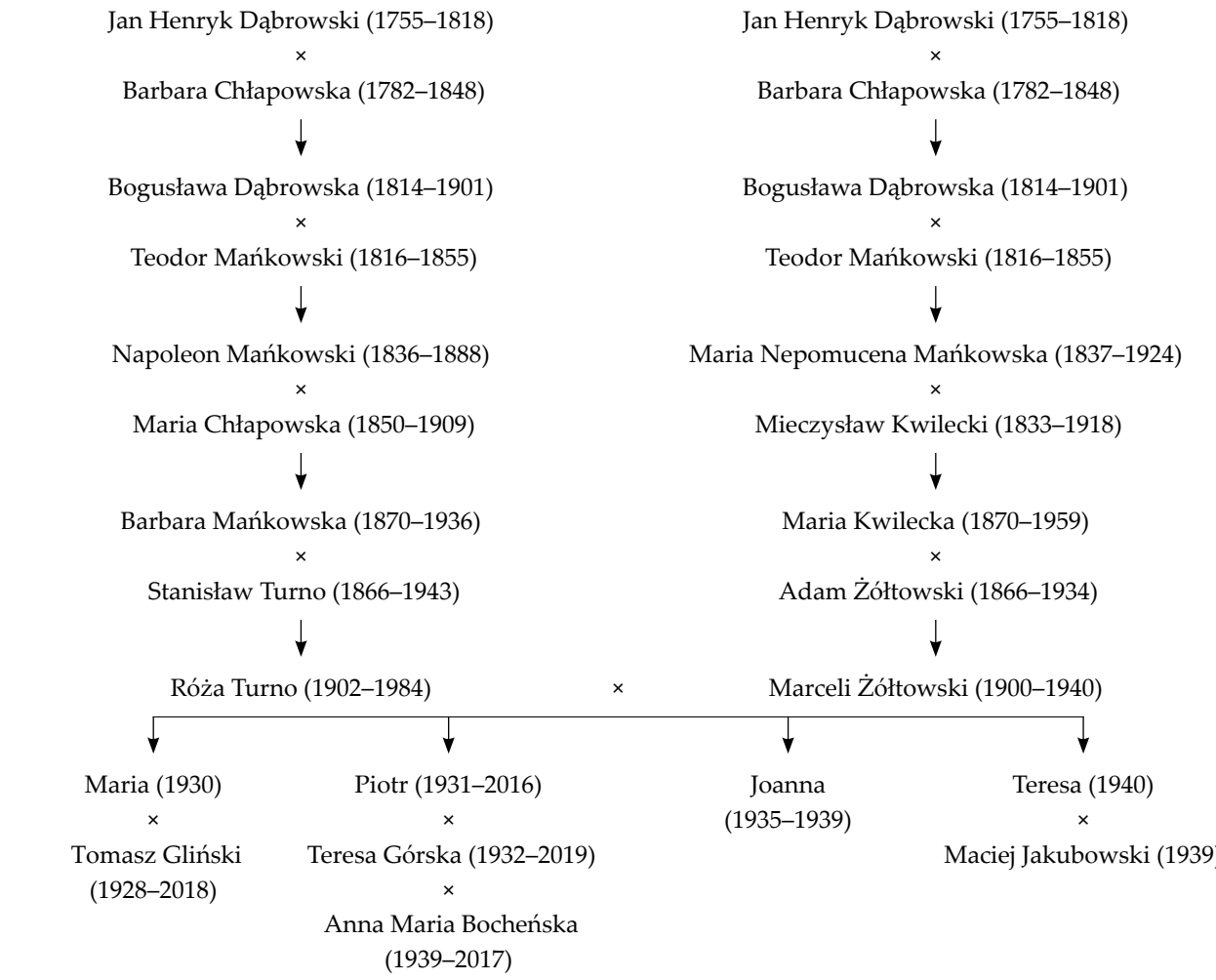

Oprac. E. P.

Dąbrowskich jest „Panna na niedźwiedziu". Jak fama głosi, Babunia procesowała się o Winnogórę z panią Dąbrowską, synową generała, żoną Bronisława, która – przed śmiercią klucze od szaf i pokoi wrzuciła do stawu, taka złośliwa! Umarła bezdzietnie. Śluby naszych dziadków: Stanisława Turno z Objezierza z Barbarą Mańkowską z Rudek odbył się 30 czerwca 1891 roku, a Adama Żółtowskiego z Jarogniewic z Marią hrabiną Kwilecką z Oporowa tegoż roku w sierpniu. Na ślubie Dziadków Turno goście dostawali jako pamiątkę srebrne szpilki do krawata z inicjałami pary młodej i datą ślubu 30.06.1891 – taka szpilka się uchowała, nie wiem jakim cudem i bardzo ją sobie cenię.

Dziadek Adam Żółtowski miał dwóch synów i trzy córki. Starsze dzieci rodziły się w Oporowie i Kadzewie, nasz Ojciec, urodził się 18 czerwca 1900 roku już w Jarogniewicach. Dzieci, dla uniknięcia szkół pruskich, były kształcone za granicą, stryj Staś zdawał maturę w 1909 roku w Belgii, Nina i Cesia były w internacie w Bruges, nasz Ojciec Marceli, jak miał dziewięć lat, został oddany do jezuitów w Kopenhadze, a potem do gimnazjum w Paczkowie. Stanisław miał niedokończone studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Miał wielkie zamiłowanie do koni – brał udział w konkursach zaprzęgów, powoził szóstką. Był tak jak i nasz Ojciec w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem. Nina (Janina) była bardzo piękna. Kiedy jako 16-latka była z Bunią w Rzymie, zwrócił na nią uwagę rzeźbiarz Antoni Madeyski[21] i jej profil umie-

[21] Antoni Madeyski (1862–1939) – rzeźbiarz i medalier, większość życia działający w Rzymie. W swej twórczości pozostawał pod wpływem antyku i renesansu. Jest m.in. autorem popiersia Jana

Tablica 4. Koligacje rodzinne między Żółtowskimi a Janem Henrykiem Dąbrowskim – linia kadzewska

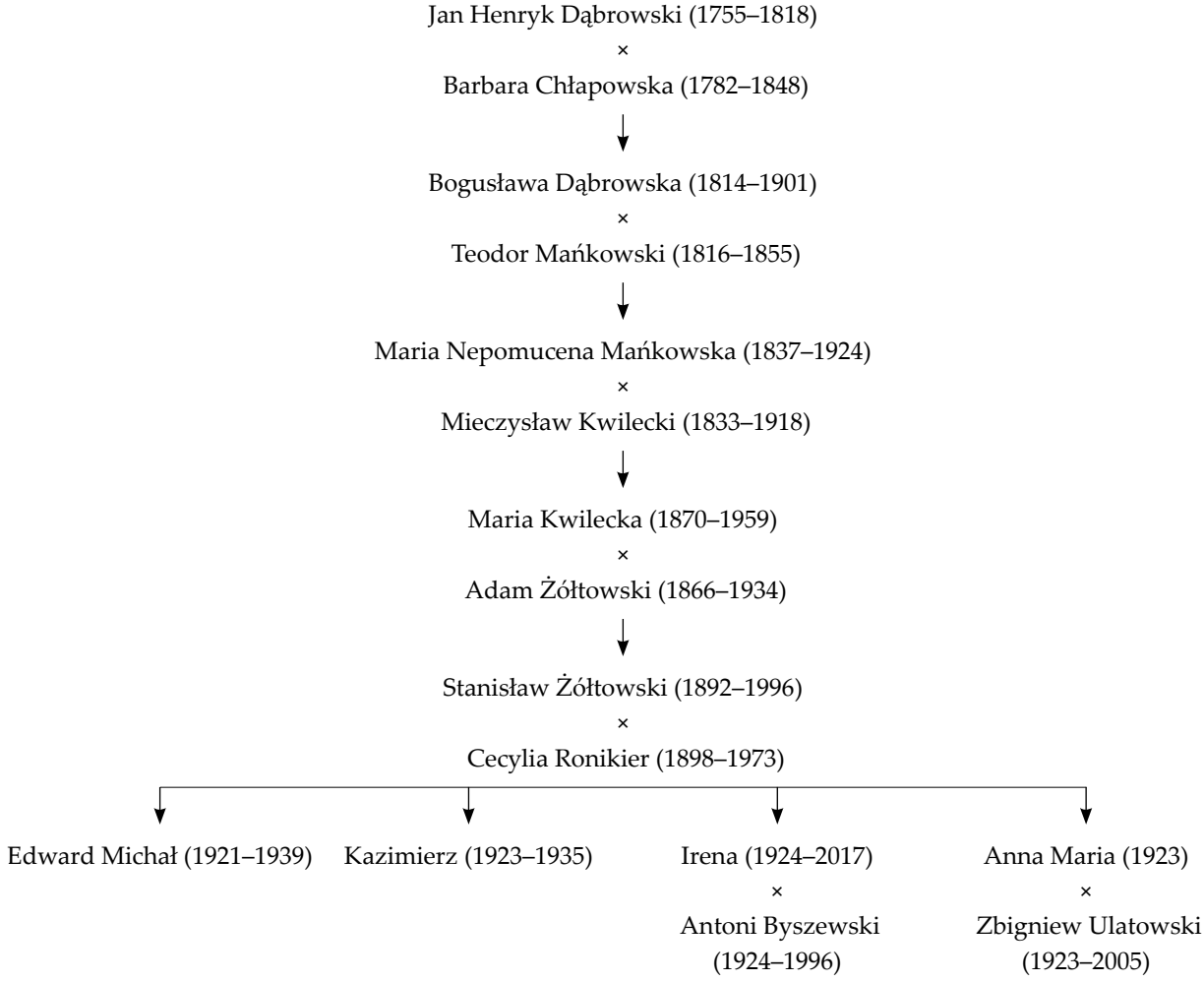

Oprac. E. P.

ścił na polskich monetach dwu-, pięcio- i dziesięciozłotowych, na które wygrał konkurs w 1925 roku, a do obiegu były wprowadzone kilka lat później. Także ciocię Ninę jako modelkę wykorzystał rzeźbiąc na początku XX wieku sarkofag królowej Jadwigi z białego marmuru, który znajduje się w katedrze wawelskiej; wyszła za mąż za ziemianina z Małopolski, równocześnie poetę i dramaturga Ludwika Hieronima Morstina. Następna była Cesia, długo żyła w Jarogniewicach i zajmowała się rodzicami. Około 1930 roku wyniosła się do Warszawy i prowadziła sklep „Len wileński". Wybudowała sobie willę przy ul. Zakopiańskiej 4 na Saskiej Kępie; autorem był jej przyjaciel architekt Józef Czajkowski[22]. Najmłodsza była ciocia Ela – Gabriela, która wstąpiła do zakonu szarych urszulanek i we Francji prowadziła dom dla polskich dziewcząt, które emigrowały z powodu bezrobocia. Może tu jest miejsce na zacytowanie listu Niny Morstin do naszego dziadka Adama Żółtowskiego, jest on o tyle ciekawy, że pisany 22 marca 1919 roku, mówi o całym rodzeństwie z Jarogniewic, co robią w danym momencie:

> O Papie wiedziałam przez kurierów i odebrałam dwa listy przez Józia, które

Matejki na gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i nagrobka królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu.

[22] Józef Czajkowski (1872–1947) – malarz, grafik, architekt, reprezentant tzw. „szkoły monachijskiej". Współzałożyciel towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, wykładowca Akademii Krakowskiej i twórca Wydziału Architektury. Był autorem pawilonu polskiego na Exposition Internationale des Art Décoratifs et Industriels Modernes w Paryżu w 1925 roku.

15. Rodzina Żółtowskich. Na pierwszym planie Cecylia (1898–1973), w drugim rzędzie od lewej Marceli (1900–1940), Adam (1866–1934), Maria z Kwileckich (1870–1959), na kolanach matki Gabriela (1902–1980), z tyłu stoją Stanisław (1892–1996) i Janina (1895–1965), Jarogniewice, 1910. Fot. ATJ

Mamie posłałam – nasz przyjazd teraz zależy tylko od agnementu [właśc. fran. *arrangement* – uzgodnienie, przyp. E. P.] z P., gdzie to utkwiło i dlaczego Marcelek już w mundurze szkoły podoficerskiej, czekając na jej otwarcie, pracuje piśmiennie w ministerium wojny w Warszawie pod Stasiem Rostworowskim[23], mieszka u stryja, jada u nas – szkoła ma być otwarta albo 12 albo 15 kwietnia – dobrze właściwie, że się trochę opóźniła, bo będzie cieplej później w koszarach. Staś był przez cały pobyt misji w Poznaniu ordynansem Wiessela na zamku w korytarzu. Trochę miał nudną, ale bardzo lekką służbę, został starszym żołnierzem, teraz wrócił do koszar, ale podobno dobrze wygląda i bardzo kontent. Cesia jest w Poznaniu i pracuje wraz z Zosią Żółtowską (z Niechanowa, późniejszą Dąbrowską) i Olesiem Szembekiem w biurach Rady Ludowej – tłumaczą komunikaty i artykuły na francuski i angielski. Ela jest w domu.

Nasz Ojciec, po powrocie z wojny 1920 roku (z krzyżem Virtuti Militari V klasy), wyleczył ranę na nodze, zdał maturę w Poznaniu i skończył dwuletnie kursy rolnicze Turnaua we Lwowie[24]. Adoptowany przez stryja Henryka, który z całą przyjemnością przekazał mu

[23] Stanisław Rostworowski (1888–1944) – generał brygady Wojska Polskiego, doktor chemii rolniczej i filozofii, członek Stronnictwa Zachowawczego, uczestnik I wojny światowej, członek Komisji Wojskowej przy Tymczasowej Radzie Stanu, szef sztabu 14. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty w Poznaniu.

[24] Jerzy Turnau (1869–1925) – ziemianin, pisarz, malarz, twórca Wyższych Kursów Ziemiańskich we Lwowie (prowadzone były od 1919 roku). W rodzinnych Mikulicach stworzył wzorcowe gospodarstwo hodowlane. Wyselekcjonował nowe odmiany pszenicy, jęczmienia, żyta i owsa. Był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Współtworzył podręczniki rolnictwa: *Uprawa roli* i *O rachunkowości rolniczej*. Zajmował się publicystyką z zakresu rolnictwa. W twórczości literackiej również sięgał do tradycji włościańskiej.

16. Od lewej: Maria z Kwileckich Żółtowska (1870–1959) z dziećmi: Stanisławem (1892–1996), Janiną (1895–1965), Cecylią (1898–1973), Marcelim (1900–1940) i Gabrielą (1902–1980), Jarogniewice, 1912. Fot. ATJ

w 1925 roku gospodarowanie w Głuchowie, zamieszkał ze stryjem w staromodnie urządzonym, ogromnym pałacu.

[...]

Nie wiem, jak pałac był zamieszkały przed ślubem rodziców. W każdym razie za mojej pamięci był taki układ: stryj Henryk mieszkał ma parterze, a rodzice z nami na I piętrze. W 1928 roku została wykonana seria zdjęć salonów parteru, ogromne nagromadzenie mebli, ciężkie fotele z frędzlami, masa ramek z fotografiami, wazonów, różnych figurek, bibelotów, na ścianach makaty i sztychy. I piętro pamiętam, jakbym wczoraj po nim biegała. Patrząc od frontu lewa część domu była męska i gościnna, prawa część kobieca i dziecinna. Na środkowej osi była jadalnia (od frontu) i wielki salon 81 m^2, zwany hallem, z oknami wychodzącymi na tył domu. Wchodziło się z sieni szerokimi schodami przez oszklone drzwi do „galerii", czyli szerokiego korytarza oświetlonego przez świetlik w dachu. Stąd w lewo znowu przez oszklone drzwi do hallu. Jadalnia ma dwa okna i pośrodku drzwi wychodzące na balkon. Nad długim stołem wisiał piękny kryształowy żyrandol. Czasem asystowaliśmy przy Papy śniadaniu — siedział przy stole naprzeciwko okien i jadł jajko na miękko, ścinając czubek nożem — miał wyjątkowo piękne dłonie, które szczególnie dobrze zapamiętałam przy tej czynności! Moje miejsce przy obiadach było tyłem do okien po lewej stronie stołu, ale pewnie to nie było regułą. Przy jadalni był kredens do którego docierała z kuchni winda. Hall (9 × 9 m^2) łączyły z jadalnią szerokie, przeszklone drzwi, mniejsze prowadziły do galerii, do saloniku i do korytarza, z którego szło się do naszych pokoi. Nad drzwiami po prawej i po lewej były półkoliste wnęki, w których wuj Pierre wstawił malowidła bardzo barwne, z fantastycznymi scenami „fêtes galantes"[25]; jedną sam malował, a drugą jego kolega Grocholski – śladu po nich nie ma. Hall był przedzielony kanapą zwróconą w stronę kominka i fortepianem zwróconym w przeciwną stronę. Kanapa i prostokątny niski stolik przed kominkiem to było posiedzenie, gdzie po

[25] *Fête galant* (fran.) – wytworna zabawa.

17. Zabawa przy okazji Zielonych Świątek w Jarogniewicach, 1926. Fot. ATJ

obiedzie dorośli siadali do kawy; tutaj podawane były podwieczorki. Kawa robiona była w ekspresie ze szkła jenajskiego (podgrzewanym suchym spirytusem w kostkach), w którym obserwowało się, jak czysta woda wędruje z dołu do góry i z powrotem i zamienia się w aromatyczną kawę. Do kawy na ogół były ciastka biszkoptowe przełożone konfiturą, grubo polukrowane. Na stoliku przed kominkiem stało zwykle naczynie kryształowe z migdałami w białej i różowej polewie, które Papa specjalnie lubił, był też amatorem marcepanów. W poobiednich i podwieczorkowych kawach często uczestniczyliśmy i dostawaliśmy tzw. kanarka, czyli kostkę cukru umoczoną w mocnej, czarnej kawie.

W hallu na Boże Narodzenie była zawsze ustawiana duża choinka aż pod sufit, a cały personel stał w drzwiach od galerii, by razem śpiewać kolędy i odebrać swoje prezenty. Po prawej od jadalni (patrząc na front domu) był Mamy salonik (dwa okna) i za nim rodziców sypialnia (dwa okna) i dalej w przybudówce duża łazienka z wyjściem na taras, na który były też drzwi z sypialni. Mamy salonikowi nadawało charakter intymności to, że jedna czwarta przestrzeni oddzielona była trzema czy czterema filarami; meble były nieduże w stylu „biedermeier", po prawej od drzwi do jadalni stało Mamy biurko, chyba to, które teraz jest u Reni[26]. Ważnym sprzętem stał się zwykły biały piec kaflowy, który wuj Pierre Potworowski w 1936 roku pomalował ciemnoniebieską farbą w „holenderskie scenki" w stylu kafli z Delft[27]. Stał w rogu po lewej stronie drzwi do sypialni. Został rozebrany w latach sześćdziesiątych równocześnie ze ścianą pomiędzy salonikiem i sypialnią, jak urządzono w czasach PGR-ów w tych pomieszczeniach strzelnicę pneumatyczną. Pewnie na którejś ze ścian wisiał jeden z trzech Mamy portretów, malowanych jak miała około 17 lat. Wszystkie trzy są bardzo do siebie podobne, jakby tego samego dnia malowane. U mnie jest szkic pastelowy Kwiatkowskiego[28], a portret olejny tegoż malarza jest u Piotra. Drugi, olejny pędzla cioci Marylki Wodzickiej, siostry dziadka

[26] Teresa z Żółtowskich Jakubowska (1940), najmłodsza córka Róży i Marcelego Żółtowskich.

[27] Informacja powtórzona częściowo na s. 55.

[28] Kazimierz Kwiatkowski (1893–1964) – malarz, absolwent wileńskiego Wydziału Sztuk Pięknych, autor portretów i polichromii, konserwator malarstwa.

18. Adam Żółtowski (1866–1934) w salonie pałacu w Jarogniewicach (w tle nieostre ujęcie żony), ok. 1910. Fot. ATJ

Stanisława Turno, jest u Reni. Sypialnia rodziców miała 7 × 7 m, była umeblowana mahoniowymi meblami wyprawnymi, zamówionymi w Poznaniu u stolarza Pawłowskiego: dwa szerokie łóżka razem zestawione, w głowach skrzynie do chowania pościeli, w nogach łóżek były twarde ławy. Nie pamiętam nocnych stolików; po prawej, nad Papy "wezgłowiem", był w ścianie zasłonięty makatą sejf, w którym Papa trzymał pistolet. Naprzeciwko okien stała duża trzydrzwiowa szafa (z Mamy mieszkania na Woźnej trafiła szczęśliwie do mojego pokoju), vis à vis między oknami stała toaletka z lustrem i szufladkami na przybory kosmetyczne i ze śmiesznym wyścielanym taboretem z poręczami, który jest utrwalony na fotografiach, siedzi na nim Piopio, czyli Piotruś. Dalej pod ścianą do saloniku była półka na książki z szerokim blatem, na którym stały ramki z fotografiami, i ukośnie postawiona leżanka – tam dostałam raz jeden szpicrutą „w skórę", bo przeżuwanie obiadu przez godzinę w końcu wyprowadziło Mamę z równowagi! Po drugiej stronie drzwi do saloniku był kąt do siedzenia – niskie fotele i kwadratowy niski stolik, który był z nami w Continentalu i chyba stamtąd poszedł do Andrzejów Turno. Meble były ciężkie, masywne, proste i funkcjonalne – taki był modny styl „art deco". Całą sypialnię mam w oczach w kolorze ciemnoróżowym – bordo, nie wiem, czy z powodu zasłon i dywanu, czy tapet, a może jednego i drugiego. Pewnie w sypialni albo w saloniku wisiał obraz kolegi wuja Pierra, Tytusa Czyżewskiego[29] Martwa natura z portretem. Został uratowany. Prawa część domu była podzielona dość wąskim i ciemnym korytarzem, na dwa trakty. W korytarzu były w ścianach drzwiczki do pieców pokoi po obydwu stronach. Nasze, czyli dziecinne dwa pokoje, idąc od hallu, znajdowały się po lewej stronie, miały okna w tylnej elewacji, wychodzące na krzaki i mur podwórza. Między pokojami były duże dwuskrzydłowe drzwi. Jeden pokój był bawialnią, drugi sypialnią. Ściany były pokryte tapetami w kwiaty i podobne zasłony z kretonu angielskiego znajdowały się na oknach. Łóżka mieliśmy zwyczajne – białe, żelazne. Z naszych dziecinnych pokoi zachowa-

[29] Tytus Czyżewski (1880–1945) – malarz, krytyk, dramatopisarz, uczeń Józefa Mehoffera i Leona Wyczółkowskiego, przedstawiciel koloryzmu, członek grupy „Ekspresjoniści Polscy" – później „Formiści", a następnie czołowy polski kapista i jeden z najważniejszych artystów dwudziestolecia międzywojennego.

19. Kazimierz „Miro" Chłapowski, ok. 1920. Fot. ATJ

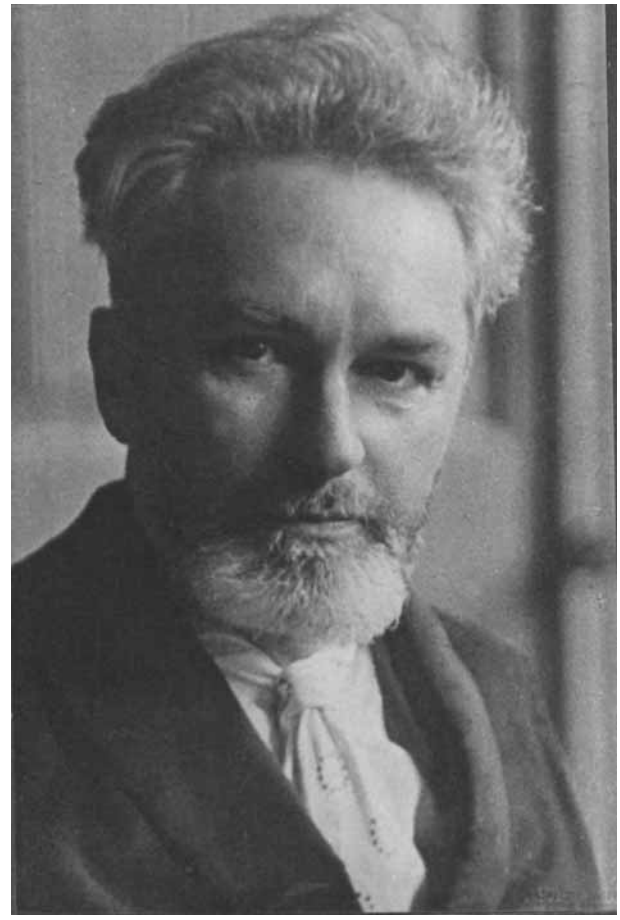

20. Adam Żółtowski, ok. 1930. Fot. ATJ

ły się tylko obrazki malowane przez wuja Pierre'a: parawan, którym zasłaniana była umywalnia, i obrazek „Boże Narodzenie" namalowany na Piotra chrzest (Piotr urodził się 24 grudnia 1931 roku). Pamiętam też biały stolik kwadratowy i drewniane, białe krzesełka, które miały półkoliste siedzenia i takież oparcia. W części dobudowanej były dwa pokoiki dla służących i naszej wychowawczyni i chyba druga łazienka, szafy w ścianach na pościel i ręczniki, oraz schody na strych i na parter. Lewa strona domu była podzielona wewnętrznym szerokim korytarzem, tzw. Galerią, do której wchodziło się z głównych schodów. Galeria była bardzo jasna, oświetlona przez świetlik; z niej po lewej wchodziło się do kredensu i dalej do Papy gabinetu i garderoby, za którą była mała łazienka i dalej boczne schody służbowe. W Papy gabinecie pamiętam duże biurko i po lewej przeszkloną szafę, w której stały strzelby. Po prawej stronie galerii były trzy pokoje gościnne: pierwszy z wewnętrznymi schodkami, niższy od innych, bo pod nim był pokój, do którego wchodziło się z podestu głównych schodów. Te dwa pokoje gościnne o nietypowych kształtach szczególnie lubiłam, miały w sobie coś tajemniczego, działały mi na wyobraźnię, w tym ze schodkami mieszkali zwykle Potworowscy z Gugą[30]. Trzeci pokój gościnny znajdował się po prawej stronie na końcu galerii. Tutaj stał duży, cztero- czy pięcioskrzydłowy, oszklony dwustronnie parawan, w którym oprawione były sztychy przedstawiające konie. Ten parawan rodzice dostali widocznie z Jarogniewic, na jednym ze starych zdjęć wnętrz domu dziadków jest widoczny – w 1945, niemal w naszej obecności, przewrócił go i zniszczył radziecki wojak, bo miał ochotę na obrazki koni. Pomiędzy drzwiami do kredensu a drzwiami do Papy gabinetu stał dziwny mebel, jakby ołtarzyk, widoczny na zdjęciu stołu ze święconym, a nad nim wisiał obraz Zygmunta Waliszewskiego[31], przedstawiający

[30] Guga, Guś – Jan Potworowski (1930).

[31] Zygmunt Waliszewski (1897–1937) – malarz pochodzenia gruzińskiego, przedstawiciel koloryzmu, sympatyk grupy futurystów, awangardzistów i kapistów, autor uznanych widoków

Trzy pajace – zginął w czasie naszej ewakuacji w czerwcu 1945 roku. Moim ulubionym pokojem gościnnym był ten, do którego wchodziło się z podestu w połowie głównych schodów, był jakby wciśnięty pomiędzy piętrami, niższy, z belkowanym stropem, zamiast okna miał drzwi balkonowe, choć nie było balkonu, tylko balustradka. W nim zwykle mieszkał Miro Chłapowski[32].

Parteru nie umiem tak dokładnie opisać. Wchodziło się przez sień, z której na I piętro prowadzą schody. W sieni wisiała latarnia, (która teraz wisi u nas w sieni) i duże lustro. Na ścianach były rozwieszone rogi. Stryj Henryk miał jadalnię na osi domu pod naszym hallem i po prawej były jego pokoje. Z jadalni do I salonu przechodziło się niskim sklepionym korytarzem – według mojej wyobraźni tam chyba miał przygodę, kiedy mu przy czyszczeniu broni myśliwskiej sztucer wystrzelił w powałę. Gdzieś też była stryja łazienka, która szczególnie nam się podobała, bo wykafelkowana wanna była wpuszczona w podłogę i schodziło się do niej po kilku stopniach. Z tą łazienką kojarzy się jedna z historyjek o stryju Henryku: uważał on, że Mama ma zbyt demokratyczne poglądy i na pewno nie zadba o właściwe małżeństwo dla mnie, więc postanowił zabezpieczyć moją przyszłość i z tą myślą zaprosił jako kandydata do mojej ręki swojego przyjaciela, pana Bisia Benedykta Tyszkiewicza – któregoś wieczoru oczekiwał jego przyjazdu. Chcąc go godnie przyjąć, przygotowywał mu gorącą kąpiel... i zapomniał, że woda leci... zasnął i pół domu zostało zalane. Stryj miał zupełnie przestawiony zegar biologiczny i nocami samotnie „urzędował". Gdzieś musiała być biblioteka, bo w Głuchowie była masa książek, a na I piętrze nie pamiętam szaf bibliotecznych.

Stryja pokoje były ciemne, ponure, z ciężkimi kotarami i meblami pokrytymi pluszami, obszytymi frędzlami, tak niezmienione, jak je opisała w 1921 roku ciocia Jania Adamowa Żółtowska. Nie pamiętam, żebyśmy tam stryja często odwiedzali, choć był dla nas bardzo dobry. Żył zupełnie innym niż my trybem, w dzień spał, obiad jadł osobno, późnym popołudniem, czy

21. Marceli Żółtowski, ok. 1920. Fot. ATJ

nawet wieczorem. W latach 1930–1935 jego służącym i opiekunem był pan Władzio Krauze, który ożenił się z Marysią służącą do obsługi dzieci. W 1935 roku stryj Izio Żółtowski z Czacza zabrał Krauzów do Lasów Lubartowskich. Po wojnie wrócili do Wielkopolski i oboje zmarli w Racocie. W latach dziewięćdziesiątych odwiedziliśmy pana Władzia, był już wdowcem. Bardzo dużo chciał nam opowiadać o dawnych czasach, ale, ponieważ nie miał zębów, niewiele można było zrozumieć, niestety! Jedno co koniecznie chciał nam przekazać to to, że nigdy nie widział naszego Ojca pijanego; uważał to za bardzo ważne, ale była to akurat informacja, która nas nie zadziwiła! Na ostatnie dwa lata do opieki nad stryjem musiał być przyjęty fachowy pielęgniarz. Stryj umarł w 1937 roku. Kuchnia była w suterenie w lewej części domu. Wchodziło się z zewnątrz do szerokiej sieni, w której były dwie wielkie skrzynie, po lewej z węglem, a po prawej było to wejście do piwnicy z winami i jabłkami — po podniesieniu wieka skrzyni otwierało się drzwiczki w bocznej ścianie i schodziło się niżej, gdzie w ciemności przechowywane były liczne butelki win sprowadzanych z Węgier i Francji. Wuj Szczęsny Chełkowski nam opowiadał, jak przed I wojną wołami Węgrzy przywozili wina do Wielkopolski – podróż trwała kilka tygodni. W kuchni rządziła panna Janina Tomaszewska, pochodziła z Obornik i była córką kucharza z Objezierza, po wojnie pracowała w Continentalu. Do kredensu na

Warszawy i Krakowa. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów jego twórczości są przedstawienia arlekinów i pierrotów.

[32] Miro – Kazimierz Chłapowski (1896–1976) – podchorąży Wojska Polskiego, pianista, kompozytor.

22. Marceli Żółtowski w mundurze białego ułana, ok. 1920. Fot. ATJ

23. Marceli Żółtowski w parku w Jarogniewicach, lata dwudzieste. Fot. ATJ

I piętrze chodziła mała winda do przewożenia potraw w garnkach czy na półmiskach. W kredensie rządził służący Franciszek Szczęśniak pochodzący z Siernik – zawsze miał do pomocy młodego chłopca. Pamiętam, że na parterze w pokoju, do którego wchodziło się z zewnątrz przez loggię-werandę, pracownię urządził sobie wuj Pierre Potworowski. Tam pozowałam wujowi do portretu, w aksamitnej brązowej sukience z koronkowym kołnierzykiem, ale ten portret chyba nigdy nie został skończony. Na parterze mieszkała Joania ze Szwester[33]. I tam też my zamieszkaliśmy w październiku i listopadzie 1939 roku, pomiędzy powrotem z ucieczki na wschód a wysiedleniem, kiedy I piętro zostało zajęte przez nowych „właścicieli". Pamiętam zagęszczenie i słuchanie radia zainstalowanego w sprężynach żelaznego łóżka. Po wojnie tę część domu zajmowali kolejni dyrektorzy PGR: Jan Jerzyniak i Kazimierz Dobrucki. Obecnie tam jest najgorszy stan, przez wiele lat nic nie robiono, by pozbyć się postępującego zniszczenia i wilgoci. W urządzeniu domu i różnych przeróbkach największy udział miał architekt wuj Franio Morawski[34] i Papy brat cioteczny Antek Puget; wiele miesięcy spędzali w Głuchowie. W 1933 roku trwały różne remonty i przebudowy wg pomysłów wuja Frania – wywalamy bramę, kończą kominek, robione są latarki drewniane na schody i wazony na bramę – to zdania z Mamy listu.

Papa po wczesnym dzieciństwie spędzonym w sąsiednich Jarogniewicach, zamieszkał w Głuchowie już jako bardzo dojrzały młody mężczyzna. Jako dziecko był bardzo powolny i szalenie denerwował tym swojego ojca. Z wczesnego czasu we wspomnieniach Buni zachowała się śmieszna historyjka: po odmówieniu pacierza pytał się: „Czemu Pan Jezus siedzi na pawicy, ładniej by było na pawiu", co wynikło stąd, że nie wymawiał litery „r". We wszystkim co mówił, był bardzo serio i jedna z ciotek

[33] Spolszczona forma niem. *Schwester* – siostra, pielęgniarka.

[34] Franciszek Morawski (1886–1967) – architekt, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie, zawodowo związany z Warszawą.

24. Uroczystość wręczenia odznaczeń bojowych za kampanię 1920 roku, przyznanych oficerom i żołnierzom 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich w styczniu 1921 roku w Bydgoszczy. Pierwszy z prawej strony siedzi Marceli Żółtowski. Fot. ATJ

tę powagę określiła: „il pontifie..."[35]. Na poważnie brał wróżenie z listków stokrotki „kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje" i żalił się: „Pan Gabriel (wychowawca w Czaczu) mnie nie kocha, tylko szanuje, a chciałbym, by mnie kochał". Kiedy miał dziewięć lat, by nie musiał chodzić do pruskiej szkoły, rodzice oddali go do kolegium jezuitów niemieckich w Kopenhadze. Do domu przyjeżdżał tylko w czasie długich wakacji. Zachowały się jakimś cudem jego listy pisane do domu, głównie do ukochanej najstarszej siostry Niny, którą ubóstwiał. Widać z nich, jak w warunkach wychowania internatowego dojrzewał i nad podziw wcześnie stawał się odpowiedzialnym człowiekiem. W Kopenhadze było kilku chłopców z Polski. Przyjacielem był Staś Dunin[36] z Granówka. Papa tak tam się wyrobił, że został wybrany kapitanem drużyny piłki nożnej! Po Kopenhadze był w gimnazjum w Paczkowie, bo tam dyrektorem był Polak i wolno było rozmawiać po polsku. Bardzo się zaprzyjaźnił ze swoim kuzynem Józiem Lip-

25. Marceli Żółtowski, 1939. Fot. ATJ

[35] *Pontifier* (fran.) – pontyfikować; *przen.* robić coś z namaszczeniem, celebrować.

[36] Stanisław Dunin (1907–1939) – kawalerzysta 15. Pułku Ułanów Poznańskich, uczestnik kampanii wrześniowej, kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari.

skim[37], dowodem tej bliskości jest to, że wuj Józio został Piotra chrzestnym ojcem. Gdy zbliżał się obowiązek służby wojskowej, Papa pojechał do Szwajcarii, w Davos kupił fotografię rentgenowską chorego na gruźlicę, co stało się podstawą do wyreklamowania z pruskiej armii. Już w wieku 16–18 lat zaczął w pełni dorosłe życie na własną odpowiedzialność. Siostry były z niego dumne, a on okazywał im atencję kiedy odwiedził je w Dreźnie, gdzie przebywały w Stiftcie[38], cieszyły się, że mogą się z nim pokazać na mieście, lubił z nimi robić sprawunki i „wybierać coś niezwykłego". Cesia była w stosunku do niego wręcz zaborcza i stąd później nie było harmonijnego układu z naszą Mamą; w swoich wspomnieniach napisała bez ogródek, że lepszą żoną byłaby dla niego inna kuzynka. Dziadek Stanisław wymarzył sobie dla trzeciej córki małżeństwo z naszym ojcem. Mama opowiadała, że po pierwszych oświadczynach Papy, kiedy odmówiła, Dziadzia, bardzo się rozgniewał i wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami. Powtórne oświadczyny wydarzyły się prawdopodobnie 22 sierpnia 1929 roku. Jest list z tego dnia pisany o 21-szej:

> Najdroższa Róziu! Jestem zupełnie ogłupiały ze szczęścia i wyrzuty sobie robię, że radość moją i szczęście nie dosyć Ci powiedziałem i okazałem, ale taka już głupia natura moja, że tłumię i duszę to wszystko w sobie, zamiast okazać na zewnątrz. Wyjechałem z Jarogniewic zaraz po Was, wróciłem do Głuchowa i samotnie spędzam wieczór. Próbowałem czytać, ale przekonałem się, że nic nie rozumiem co czytam. Siedzę i rozmyślam i realizuję dopiero ogrom szczęścia jaki jednak nagle na mnie spadł. Miałbym ochotę skakać, krzyczeć i śpiewać z radości, trochę odczuł to mój koń. Oprócz innych uczuć, czuję dla Ciebie ogromną wdzięczność. Nikomu nic nie mówiłem. Rodzicom pojadę powiedzieć jutro. Stryjowi też trzeba będzie. Szczególnie Mama się ucieszy, bo gorąco tego pragnęła. W piątek się zobaczymy na Szopena (willa Turnów w Poznaniu) tymczasem rączki Twoje tysiącznie całuję
>
> Twój Marcel

26. Ludwik Hieronim Morstin, ok. 1910. Fot. ATJ

Mama miała już 27 lat, wzbudzała uczucia u niejednego młodego człowieka, bardzo była zajęta, czy blisko zaprzyjaźniona ze Stasiem Chłapowskim z Szołdr, który w 1930 roku zginął tragicznie, utonął w czasie kąpieli w Wiśle; kochał się w niej Jaś Morawski[39], Zdziś Borzewski[40] i paru innych.

[...]

Po swoich rodzicach i niewątpliwie przez wychowanie miała bardzo rozwinięty instynkt społeczny i poczucie odpowiedzialności, przede wszystkim za ludzi od niej zależnych, ale nie

[37] Józef Lipski (1892–1943) – działacz społeczny i gospodarczy, sędzia pokoju, więzień obozu Oranienburg-Sachsenhausen, ostatni właściciel Lewkowa.

[38] Die Ehrlichsche Schulstiftung – Fundacja Szkoły Ehrlicha w Dreźnie. Placówka oświatowa ufundowana w 1749 roku, uznawana za jedną z najlepszych w Saksonii.

[39] Jan Morawski (1878–1940) – prawnik, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego i Sądu Najwyższego, minister sprawiedliwości w rządzie Władysława Grabskiego.

[40] Zdzisław Borzewski (1876–1939).

tylko, była bardzo wrażliwa na wszelkie potrzeby bliźnich. Dwa dni przed ślubem Rodziców w Jarogniewicach był bal na 120 osób, który wspomina ciocia Jania:

> Iluminacja była prześliczna, zjechały 53 samochody... szosy prowadzące do Jarogniewic były oświetlone goniącymi się reflektorami. Młoda para, w przeciwieństwie do nowoczesnego tłumu, przyjechała z Głuchowa karetą ślubną p. Stefana Żółtowskiego (pradziadka) zaprzężoną w czwórkę koni i poprzedzoną sześciu hajduczkami konno z pochodniami. Bawiono się podobno świetnie"[41].

Ślub Rodziców odbył się w Poznaniu, w kościele św. Wojciecha, 27 października 1929 roku, wesele w willi dziadków Turno przy ul. Chopina 4. Ślubu udzielał ks. kanonik Narcyz Putz[42]. Świadkami byli obydwaj ojcowie pary młodej. To na tarasie tejże willi, na zdjęciu stoją goście weselni, otaczając parę młodą, Marcelego w mundurze ułana i Rózię, w której tren zawinął się pod jej nogami ukochany siostrzeniec, dwunastoletni Romi Morawski[43]. Dziadzia Turno jest w mundurze szambelana papieskiego. Grono gości: rodzina i przyjaciele, wśród których kilka znaczących osób dla polskiej kultury i życia politycznego: Ludwik Morstin, Kajetan, Edward i Jan Morawscy, Rogier Raczyński[44], prof. Adam Żółtowski itd. Przyjaźń pomiędzy Turnami i Żółtowskimi została mocno podkreślona w mowie ślubnej wygłoszonej przez uszczęśliwionego ojca panny młodej. To jej fragment:

> Dzisiaj gdy linie życiowe o których mówiłem, zbiegły się bliziutko dzięki młodej parze, której święto obchodzimy, sądzę Adamie i Henryku Żółtowscy, że zbieramy wspólnie plon długoletniej przyjaźni i zaufania i razem z żoną moją wyrażam radość, że córkę naszą z pełnym zaufaniem oddać możemy rodzinie nam tak bliskiej i tak serdeczną przyjaźnią z nami złączonej". Dziadek, zwracając się do młodej pary, wyraża liczne ważne wskazania: „Nie hołdujcie nigdy materializmowi i nie dajcie zamilknąć słowu idealizmu i piękna. Niech każde Wasze dążenie i przedsięwzięcie będzie owiane duchem miłosierdzia dla tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Kierujcie się zawsze miłością bliźniego i wyrozumiałością wobec siebie wspólnie i tych co z Wami pracować będą, i unoście się nad poziomy duchem, który ubiera nadzieję w złote malowidła. A wtenczas w sercach Waszych będzie panował pokój, będzie trwało szczęście, dom Wasz będzie „arką przymierza", „domem złotym" dla Was i dla wszystkich, którzy jego próg przestąpią i spełni się na nim podwójne życzenie psalmu 122-go: „Fiat pax in virtute tua et abundantia in turribus tuis"[45].

Dalej mówił o kultywowaniu tradycji obydwu rodzin pięknych i wzniosłych. Dziadzia bardzo cenił i kochał Papę, doskonale z nim się rozumiał, zwłaszcza w sprawach gospodarczych i zarządzania majątkiem. A dla Papy społeczne nastawienie Dziadzi, odpowiedzialność za pracujących dla niego ludzi i mądra gospodarność bez rozrzutności była wzorem do naśladowania.

Papa w swojej rodzinie też miał doskonałe wzorce, przede wszystkim dziadka Mieczysława Kwileckiego, który mówił, że „...oszczędzanie trzeba kultywować jak religię...". Ojciec Adam Żółtowski był tego samego przekonania i jeżeli któreś z dzieci już dorastających czy dorosłych miało jakieś kosztowniejsze marzenia typu koń wierzchowy czy suknia balowa albo futerko, to „sponsorem" bywał stryj Henryk, gołębiego serca, otrzymujący od Papy, jako spadkobiercy Głuchowa, dobre dywidendy. Papa miał wyjątkowy dar do gospodarki, pomagał dziadkowi Stanisławowi, równocześnie korzystając z jego wiedzy i umiejętności. Powołam się tu na opinię pana Maliczaka[46], który w „Wiadomościach

[41] Janina z Puttkamerów Żółtowska, *Dziennik. Fragmenty wielkopolskie 1919–1933*, Poznań 2003, s. 320.

[42] Narcyz Putz (1877–1942) – ksiądz katolicki, błogosławiony, więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, społecznik, radny miasta Poznania, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

[43] Hieronim Morawski (1917–1985).

[44] Roger Raczyński (1889–1945) – dyplomata, wojewoda wielkopolski, zwolennik ruchu sanacyjnego, konserwatysta, ambasador RP w Bukareszcie, poseł przy rządzie greckim na emigracji.

[45] Łac. Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych pałacach!

[46] Władysław Maliczak (1911–2008), autor artykułu o rodzicach Marii z Żółtowskich Glińskiej, zamieszczonego w „Wiadomościach Kościańskich".

27. Maria z Żółtowskich Glińska (1930), Piotr Żółtowski (1931–2016) i Teresa z Żółtowskich Jakubowska (1940), 2014. Fot. ATJ

Kościańskich" zamieścił notatkę, że poziomem plonów i organizacją zarządzane przez naszego Ojca majątki przewyższały wszystkie okoliczne polskie majątki. Według tej samej wypowiedzi sąsiad Niemiec z Czempinia miał swojego rządcę wysłać na naukę rolnictwa do Głuchowa, bo i Zadory, i Jarogniewice słynęły z wysokich plonów. Papa miał też opinię wyjątkowo sumiennego w rozliczeniach, stawiał wysokie wymagania rządcy i kasjerowi w punktualnym realizowaniu wypłat.

W takim środowisku i rodzinie przyszłam na świat 15 listopada 1930 roku w Poznaniu, światło dzienne ujrzałam w willi dziadków Turno przy ul. Chopina 4. Z kroniki Turnów pisanej ręką Dziadzi, wynika, że wszyscy po kolei rodziliśmy się pod skrzydłami babci Basi, najpierw na Fredry, zaczynając od Romiego Morawskiego urodzonego w 1917 roku i jego sióstr Basi (1921) i Magdy (1922). Tę willę Mama bardzo wspominała jako swój azyl, jak i miejsce zgromadzeń młodzieży w czasie jej studiów; lokatorami byli jakiś czas bracia Górscy: Franek[47] i Janek; Janek[48] był w tamtym czasie najbliższym przyjacielem Papy; później ojcem Krysi Gołaskiej[49] i Jerzego[50]. Po sprzedaniu domu na Fredry, kolejnym domem dziadków była willa na Chopina. Możliwe, że ja byłam ostatnią wnuczką, która przy Chopina przyszła na świat. Piotr 24 grudnia 1931 roku już urodził się w Głuchowie. Najmłodszymi wnukami Dziadków Turno były urodzone w 1935 roku Anusia Morawska, Joania nasza siostra i Renia urodzona w 1940. Przy moim urodzeniu asystowała rodzinna akuszerka pani Zapłacka, która w tym czasie miała pełne ręce roboty – kursowała pomiędzy Chopina a domem nie wiem jakim, gdzie równocześnie Mamy cioteczna siostra, Anka Stablewska,

[47] Franciszek Górski (1897–1989).
[48] Jan Kanty Górski (1899–1939).
[49] Krystyna Górska-Gołaska (1929–2022).
[50] Jerzy Konstanty Górski (1933–2017).

córka cioci Marylki Wodzickiej, siostry dziadka Stanisława, rodziła Renię[51]. Renia była drugim dzieckiem po starszym od niej o dwa lata Karolu. Willa na Chopina 4 została sprzedana w trzydziestych latach, nie figuruje w testamencie Dziadzi z 1 grudnia 1935 roku. Po wojnie mieścił się w niej konsulat amerykański i na jej tarasie, tym samym, na którym stali w 1929 roku goście weselni, ja stałam w 1983 roku w długiej kolejce po wizę, przeżywałam wielkie emocje, czy będę mogła polecieć do Nowego Jorku, pierwszy raz na urodzenie Niny w styczniu 1984 i później w 1986 i 1988 roku. Zostałam ochrzczona w kościele św. Wojciecha 27 listopada przez tego samego księdza proboszcza Putza, który udzielał ślubu rodzicom; moimi rodzicami chrzestnymi byli Marysia Morawska, najstarsza siostra Mamy i stryj Staś Żółtowski, starszy i jedyny brat Papy. Dom rodziców w Głuchowie stał się dla mnie na dziewięć bardzo szczęśliwych lat miejscem, gdzie miałam cudowne, jasne i ciepłe dzieciństwo. Ten dom ze wszystkimi jego urokami dobrze jest wspominać. O rodzicach trudno mi pisać, żeby nie naruszyć ich tajemnic, intymności i spraw bardzo osobistych, ale z drugiej strony ich wzajemny stosunek do siebie jest dla mnie tak wzruszający, że mam potrzebę podzielenia się tymi wzruszeniami z moimi najbliższymi, rodzeństwem, dziećmi i może wnukami. Dokumentacja ich wzajemnego stosunku, oddania i miłości zachowała się w listach. Musieli rozstawać się na długie tygodnie i w tych okresach pisywali do siebie codziennie. Papa wyjeżdżał na ćwiczenia wojskowe, głównie do Grudziądza; później na kuracje, bo cierpiał na jakieś bardzo uciążliwe zapalenia korzonków i co roku przebywał na leczeniu w Wiesbaden w Niemczech albo w Greifenbergu w Czechach. Na kursie w Grudziądzu był przed moim urodzeniem od 15 czerwca 1930 roku, mieszkał w hotelu Królewski Dwór, był starszym jednej z czterech grup. Małżeństwo nie było łatwe na początku. Mama nie była pewna swoich uczuć, męczyła się, analizowała to, co przeżywała. Papa był bardzo zakochany, ale widział, że nie umie Mamy uszczęśliwić. Swoją delikatnością i bezgranicznym oddaniem zapewniał Jej jednak ważną rzecz – poczucie bezpieczeństwa. Ona to potrafiła ocenić i po niedługim czasie okazywała wdzięczność za ogrom oddania i miłości. W Głuchowie najczęstszymi gośćmi byli wujostwo Pierrowie Potworowscy – ciocia Maga[52], Mamy ukochana cioteczna siostra z mężem malarzem z grupy kapistów[53] – z świeżo urodzonym synkiem Gugą. List Mamy z 15 czerwca 1930 roku, zaraz po Papy wyjeździe, zaczyna się śmiesznymi rysunkami wuja Pierra, jak to wszyscy łzy leją, aż stoją kałuże: Mama „łzy żałości", ciocia Maga „łzy współczucia", a nad nimi „chmura smutku" – „Kochany Marcelku po Twoim wyjeździe był wielki ryk i wody stawku wezbrały".

> Kochany mój malutki, Pierre takie głupstwa Ci tu narysował – a żona bardzo jest wzruszona, że pierwszy raz pisze do Ciebie „odkąd Cię lubi". – Strasznie tu smutno bez Ciebie... Wydaje mi się niemożliwe, że wyjechałeś naprawdę i na tak długo. Może zresztą to i dobrze, bo potrafię Ci może napisać tysiąc takich rzeczy, które dawno trzeba było Ci powiedzieć, a których nigdy pewnie nie byłabym Ci powiedziała z tym moim głupim zwyczajem, że sama sobie wydaję się śmieszna, gdy Ci je mówię, i dlatego tyle razy Ci przykrość zrobiłam przekręcając w ironię i głupstwa moje wzruszenia. – Jesteś dla mnie tak dobry jak nigdy nie myślałam, że ktoś dla mnie będzie dobry, byłeś od początku tak cierpliwy i zawsze równie kochający, że myślę z przerażeniem co by to było ze mną się stało, gdybyś nie był taki i nie miał dla mnie tyle serca i wyrozumiałości jesteś mi tak niezmiernie drogi, tak potrzebny do życia, że sama nie pojmuję, jak z tego wrogiego mi trochę, bo każdy mężczyzna, którego kobieta nie kocha, a który żąda jej miłości, jest

[51] Renata ze Stablewskich Donimirska (1930–1991), córka Anny z Wodzickich Stablewskiej.

[52] Maga – Magdalena z Mańkowskich Potworowska.

[53] Kapizm – najważniejszy kierunek malarstwa polskiego drugiej dekady dwudziestolecia międzywojennego, związany początkowo z pracownią Józefa Pankiewicza działającą w Paryżu w ścisłej współpracy ze środowiskiem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Malarstwo kapistów (kolorystów) cechował wpływ francuskiego impresjonizmu oraz tradycja baroku weneckiego. Programowo odrzucali zależność malarstwa od literatury, negowali malarstwo symboliczne i historyczne na rzecz gatunku pejzażu.

mimo woli jej własnej, jej wrogiem, stałeś się dla mnie najbliższą mi istotą jesteś na dnie całego mojego życia i już nie mogę za to, że jestem bardzo inna i nieraz nieznośna, ale jestem Twoja. – A to wszystko dlatego, że jesteś jaki jesteś, taki jak Cię nieraz tak bardzo nudzę i prześladuję, głęboki najlepszy i kochający i tak dobry jak nikt. Napisz mi wszystko co robisz – i kochaj twoją żonę, bo teraz byłoby bardzo źle, gdybyś miał przestać ją kochać.

List Papy z 17 czerwca 1930 roku, pięć miesięcy przed moim urodzeniem, mówi wyraźnie o przełomie, więc go przytaczam w całości. Papa pisze:

Złoty mój kochany Rózik Najdroższy! Parę godzin temu dostałem Twój list i nie masz pojęcia co się ze mną dzieje! Jak go pierwszy raz czytałem zupełnie się prawie popłakałem, nie wiem z czego, szczęścia, wzruszenia i zupełnie oczom nie wierzyłem, żeś Ty to wszystko do mnie napisała, a teraz odczytałem go drugi raz i znowu to samo. Nie mogłem zaraz odpisać, bo musiałem wychodzić, zresztą nie ręczę czy bym potrafił pisać w tej chwili. Muszę powiedzieć, że dużo z tego co piszesz było dla mnie jednak rewelacją! Już pod tym względem nie dobraliśmy się, bo widocznie oboje zupełnie nie umiemy mówić, nie tylko ja! Zdawałem sobie sprawę, że od pewnego czasu polubiłaś i otoczenie w Głuchowie i mnie, ale jednak miałem wrażenie, że wolałabyś mnie jednak w wielu punktach innym, że za ostre to jest słowo, ale nie znajduję innego, że mnie trochę więcej niż tolerujesz i w wielu rzeczach chciałabyś zmienić. I to mnie peszyło i czyniło moją rezerwę może jeszcze większą niż jest już z natury. A dać się zmienić świadomie nie można, wywołuje to nawet trochę opozycję. Dzieciątko moje, żeś mi tego wcześniej nie powiedziała, byłbym tyle jeszcze szczęśliwszy, i przede wszystkim o Twoje szczęście spokojniejszy, a to jest dla mnie jedynym kłopotem i jedynym zainteresowaniem i jedyną myślą, parę dni wcześniej! Nie bierz tego za wymówkę, bo jestem w tej chwili tak szczęśliwy, że nikomu bym nie mógł, a przede wszystkim nie Tobie robić wymówki! Złota moja, mam wrażenie, że po tym liście, kiedy to wiem, kocham Cię, jeśli to możliwe, jeszcze stokroć więcej! I teraz już zupełnie nie rozumiem, jakbym mógł tutaj tak daleko bez Ciebie wytrzymać, ale liczę, że na niedzielę będę mógł wracać. To jest sześć godzin jazdy, więc mogę w sobotę w nocy przyjeżdżać, a w niedzielę wieczór wyjeżdżać. Jeszcze jak w piątek czy kiedyś wieczór tak się popłakałaś, to zupełnie sobie nie zdawałem sprawy, że się tak martwisz, że wyjeżdżam i łamałem sobie głowę, czy ja Ci jakiejś przykrości nie zrobiłem, żeby całą prawdę powiedzieć, przez chwilę podejrzewałem, czy Ty nie wątpisz w moją miłość i czy to nie to Cię martwi. Dopiero jak mi powiedziałaś i później już w niedzielę uwierzyłem i zdałem sobie sprawę i nie możesz się dziwić, że mnie to ucieszyło, może nawet uszczęśliwiło, bo to jest dużo większe i ważniejsze to odkrycie od zmartwienia rozstania się na parę tygodni. Czy nie? Ciebie samą, to troszkę dla Ciebie pewnie to też jest odkryciem, choć może trochę mniej świeżym niż dla mnie, to powinno cieszyć. Teraz pójdę spać myśląc o Tobie. Cudna jest Wisła, w tej chwili spokojna, cicha i majestatyczna. Rączki Twoje całuję najdroższa moja.

Do Pierrów napiszę kartkę, strasznie są mili i poczciwi i ogromnie ich polubiłem i dzielę ich zmartwienia i kłopoty. Myśmy tu mieli dziś cały dzień wykłady o gazach, o tym jak się rozmaitości w powietrze wysadza etc. Straszne to wszystko barbarzyństwo; potem byliśmy bandą nad jeziorem o siedem kilometrów samochodami, gdzie jest cudowna plaża i bajeczna kąpiel. Myślę, że stale po zajęciach będę tam jeździł i trenował się w pływaniu. Wielka to przyjemność i bardzo zdrowa i może tam zostawię jakieś kilo! Ściskam Cię i całuję z całych sił w plecki, uszko, szyję, oraz rączki moja Malutka. Twój i tylko i wyłącznie Twój Marceli. Listek róży wzruszył mnie głęboko. Całuję go czule i noszę przy sobie.

Listy najczęściej zaczynają się od: „Rózik mój złoty, jedyny!" W Grudziądzu miał ze sobą

służącego czy ordynansa Stanisława, który listy przynosił i biegał na pocztę. Mama w zakończeniu listu z 18 czerwca, pisanego z Rudek, gdzie instalowali się wujostwo Pierrowie, którzy nie mieli pojęcia o różnych praktycznych rzeczach, jak gotowanie i robienie zakupów, pisze:

> Ściskam Cię br. br.[54] czule całym sercem, chciałabym, żebyś tu był choć na chwilkę na dzień i mógł mnie przytulić do siebie, Twój synek czy córeczka (to ja) każe Cię mocno uściskać i powiedzieć, że jak Twoi koledzy głupstwa gadają, to masz myśleć o nim i cieszyć się
>
> R.

Serce się ściska, jak czytam list Mamy z 19 czerwca 1930 roku: „Ciągle myślę jak to dobrze, że to są ćwiczenia, a nie prawdziwa wojna. Będę się modlić, żebym umiała teraz naprawdę Cię zrobić szczęśliwym, mężu – Ściskam Cię całym sercem br. br. czule i całuję Cię długo, choć Kinia twierdzi, że nie umiem. Rózia".

22 czerwca utonął w Wiśle Staś Chłapowski, kuzyn obojga rodziców i wielki przyjaciel Mamy i jej sióstr. W cioci Marysi kochał się jego młodszy brat Juliusz i próbował ją porwać przed samym jej ślubem z wujem Kociem Morawskim[55]; Julek[56] zginął w 1920 roku, jak i następny jego brat Zdzisław[57]. W Stasiu Mama się kochała i po jego utonięciu przyznała się do tego Papie:

> 23 czerwca
>
> Nie miej do mnie żalu Najdroższy mój, że Ci to teraz piszę, nie mogę inaczej, tu wszyscy, Mama i Marysia wiesz jak są dobrzy, ale mimo to pierwsza moja myśl była, że tak mi ciężko, że nie jesteś tu ze mną dzisiaj. – To pewnie wielki egoizm, ale jesteś najdroższą mi istotą, moją pomocą i siłą i wydaję się sobie tak zgubiona bez Ciebie. Tak smutno jest jak tak nagle zabiera śmierć kogoś daleko i bezpowrotnie, jakby znikł bez śladu i uwierzyć nie można... Tak się cieszę, że byłeś ze mną wczoraj, kiedy wieczorem szłam spać, myślałam, że Ty i ja nie możemy nigdy być nieszczęśliwi już i miałam taką chwilę strachu, że pewnie Pan Bóg bardzo nas oboje będzie dotykał, wkoło nas, w tych których kochamy, bo musi się to wyrównać. I dziś tak jakby Pan Bóg odpowiedział. Błagam Cię żebyś uważał jak pływasz...

Mama uważała, że dlatego ja mam awersję do głębokiej wody, jako że byłam wtedy „w drodze". 30 czerwca 1930 roku Papa pisał do Mamy: „Widziałem to, że nie jesteś szczęśliwa, obserwowałem to zawsze najbardziej w kościele... Staram się o bliskość". W kartce z 24 lipca 1930 pisał:

> Kochane drogie Róziątko, moje maleńkie! Króciutko dziś tylko piszę, bo dostaniesz to w sobotę rano, a pod wieczór pewnie się zjawię. Dziś dostałem dwa listy Twoje na raz z 22 i 23go. Strasznie kochane jak zawsze, szczególnie ten drugi. Całuję Cię i ściskam z całych sił i doczekać się nie mogę chwili, kiedy znów będę przy Tobie na stałe. Twój Marceli.

Twój podkreśla wiele razy. Męczyło go, że nie umiał wyrazić swoich uczyć w listach „[...] bo literatura u mnie stoi nisko". Papa w liście do Mamy z 9 lipca 1930 roku pisze: „Myślałem, że ona w tym Paryżu wyrobi się więcej i nabierze dozę wyrozumiałości i pozbędzie się tego wściekłego krytycyzmu" – to o siostrze Cesi, która nie była łatwa. Kiedy rozmawiałam z nią w okresie, gdy była już bardzo ciężko chora, było to kilka dni przed jej śmiercią, i mówiłyśmy szczerze o różnych ważnych sprawach rodzinnych i trudnych charakterach, którymi Pan Bóg obdarzył niejednego w tej rodzinie, ciocia Cesia powiedziała: „[...] tak, ale Twój Ojciec był aksamitny". Bardzo mnie wzruszyła i nigdy jej tego nie zapomnę. Z kolei w liście z 16 lipca 1930 roku Papa pisze o swojej bratowej:

> Masz zupełną rację w tym co piszesz o Cecylce. Rodzice bardzo ją kochają, ale fakt, że jej nie doceniają i nawet bardzo by

[54] Skrót od bardzo, bardzo.

[55] Kajetan Morawski (1892–1973).

[56] *Juliusz Chłapowski*, [w:] Emilian Prałat, *Czyn zbrojny Chłapowskich*, Poznań 2020, s. 179–183.

[57] *Zdzisław Chłapowski*, [w:] E. Prałat, *Czyn zbrojny Chłapowskich*, s. 185–199.

było dobrze, gdybyś mogła w rozmowie z nimi ten pogląd sprostować. O tem mówiliśmy kiedyś z Niną i robiliśmy tę samą obserwację. Tak samo zabawiło mnie co piszesz o „szarej codzienności". Nie wiem czy pamiętasz, jak kiedyś na samym początku mówiliśmy o tem i ja wtedy twierdziłem, że szczęście nie polega na jakimś pływaniu w rozkoszach, lecz na szarej codzienności, ale pełnej pogody, harmonii i wzajemnego zrozumienia no i wzajemnego uznania no i dodajmy, trochę wzajemnego kochania. Zgoda?

Łączyła ich też bezgraniczna miłość do nas, czemu oboje dają wyraz. 23 lutego 1931 roku Papa jechał na kolejne ćwiczenia wojskowe do Grudziądza i pisał o mnie Kicia – miałam trzy miesiące: „Boję się udusić ją z czułości". Piotr urodził się 24 grudnia 1931 roku, Papa pisał: „Szalenie nam jednak miło i dobrze razem i z naszymi małymi" Mama pisała dużo i szczerze o swoich wewnętrznych przeżyciach. W 1933 roku, w lutym Mama pojechała na odpoczynek do Zakopanego, gdzie było akurat masę znajomych i bardzo ożywione życie towarzyskie, ale okropnie tęskniła. Pisała 13 lutego: „Widzę, że bardzo pedagogiczne, że zostałeś sam, bo zawarłeś przyjaźń z Kiciami mojemi i oceniasz jakie są milusie. – Kochaj je bardzo i niech Ci Twoją samotność rozweselą". W innym liście pisała:

Jesteś chyba na świecie jedynym człowiekiem, który swoją dobrocią wzrusza mnie ciągle i zawsze jesteś taki sam dla mnie, to właśnie mnie tak przywiązuje do Ciebie i umożliwia mi w ogóle życie. Czuję się tak bezpieczna i ufna w Twojej miłości i to mi zawsze przywraca równowagę.

W Głuchowie został Papa i Potworowscy. Papa pisał: „Piopio i Marysia pytają gdzie Baka", i w następnym liście 14 lutego przysłał mimozę, czekoladki od Wedla, krążek ananasowy i „[...] toffi, które za naszych narzeczeńskich czasów lubiłaś. Piopio zawsze dla mnie bardzo czuły i Guga z wielkim zaufaniem się do mnie odnosi, z braku innego obiektu". Papa zawsze starał się być przy naszym pacierzu, jeżeli był w domu. W sierpniu 1933 Papa znów był na ćwiczeniach wojskowych, Mama pisze „[...] mam, gdy myślę o Tobie, wielkie uczucie wdzięczności, bo to właśnie, że jesteś taki wyrozumiały i cierpliwy ze mną jest fundamentem, na którym opiera się całe nasze szczęście i czyni to, że i ja też, wbrew sobie samej, mogę być i umiem być dla Ciebie dobra...".

21 sierpnia 1933 roku pisał z ćwiczeń wojskowych w Jadownikach:

Dostałem tutaj Twój list szalenie miły i kochany! Że ja tak nie umiem miło mówić i pisać do Ciebie! Szalenie się tym listem ucieszyłem. Czasem jednak mam wrażenie, że Cię bardzo mocno kocham! Żebyś chciała w to mocno zawsze wierzyć! Ty dla mnie jesteś wszystkim i zupełnie nie umiem sobie wyobrazić co bym robił, gdybym Ciebie nie miał, bo chociaż czasem jestem zajęty czem innem i nie poświęcam Ci tyle czasu ilebym chciał, to jednak żyję tylko dla Ciebie. Uwierz w to Kiciu moja najmilsza, to zawsze nam będzie tak dobrze jak teraz...

W liście z 24 sierpnia pisze:

Ty jesteś dobrocią chodzącą dla wszystkich i dobroć i poczciwość dla wszystkich jest może najwybitniejszym twoim rysem i nie przychodzi Ci trudno. Czyżby wobec mnie przychodziło Ci trudno? Ja czasem mam wrażenie, że ja bym był dla Ciebie milszy i lepszy gdybyś była słabsza, względnie może gdybym ja był silniejszy. Jedno z dwojga. Bo nie dosyć czuję, że Ci jestem potrzebny, uważam Cię za istotę od siebie wyższą, inteligentniejszą względnie wydaje mi się, to jest idiotyczne! Że się za taką sama uważasz, idiotyczne to jest, bo do tego nie dajesz powodu i wiem, że tak nie jest, przynajmniej, że ty tego nie uważasz, i to mi odbiera, pewnie podświadomie, obawa krytyki, taką jakąś swobodę. Przyczynia się do tego i to, że mam rzeczywiście pewne braki jak silną dozę lenistwa, luki w wykształceniu i z pewnością z tego pochodzący brak zainteresowań intelektualnych, które widzę, że Cię rażą. A wszystko jest dlatego, że Cię zanadto kocham, dlatego, że jesteś dla mnie tak czem innem jak cały świat, tem czemś

najcenniejszem, o którem ciągle myślę z miłością, istotą, którą bym chciał widzieć szczęśliwą, której bym chciał we wszystkiem dogodzić i którą obawiam się stale z takiego lub innego powodu stracić...

Był tam ze swoim wierzchowcem Jackiem. 22 września Papa pisze: „Ty nie wiesz, jak mocno ja Cię kocham moja mała, chociaż nie umiem być taki miły dla Ciebie jak bym chciał". W tym czasie bardzo już chorował dziadzia Adam, w Jarogniewicach lekarz dr Bocheński codziennie przyjeżdżał na rowerze, pewnie z Kościana, i Mama też co dzień rano o 9:30 tam zaglądała. Zimą 18 stycznia 1934 roku na zimowy odpoczynek do Rabki Mama wyjechała razem z nami. Dzięki temu znowu jest kilka wzruszających listów, w których wystawia Papie najpiękniejsze świadectwo: „[...] tak bardzo jesteś dobry dla mnie, jak jesteś wszystkim co stałe, pewne i niezłomne w moim życiu i we mnie samej. Jesteś tą lepszą częścią mojego życia, od której chciałabym nigdy nie odejść [...]". W czasie naszego pobytu w Rabce umarł dziadzia Adam, Mama zostawiła nas z Tetą i pojechała na pogrzeb, wróciła 27, a 28 pisała do Papy swoje refleksje:

Chciałabym byś nie był smutny myśląc o Papie, czuję, że śmierć jest tak konieczna, tak dobra i łagodna czasem, jak opiekunka, która w porę przychodzi i zabiera na spoczynek. Życie się wydaje tak dziwne, gdy się myśli, że jedno jest pewne, że ona przyjdzie, wszystko inne jest możliwe i niemożliwe zarazem, tylko to nie da się zmienić. Dziwne, prawda? Czy nie ogarnia Cię czasem taka dziwność życia? Takie jakby zatrzymanie i zamyślenie nad wszystkim, nawet nad tym co najprostsze i najcodzienniejsze. Zawsze dziwi mnie też tak bardzo miłość, czem jest, czemu tak do dna nas wiąże, tak świat nam zasłania i zmienia sens rzeczy. Dla mnie jest tak mocna i tak nieubłagana, widzę przecież jak inne matki kochają np. swoje dzieci, a czuję, że nie tak fanatycznie jak ja i nie z taką możnością smutku i radości, przeraża mnie to czasem; czasem myślę, że to zmęczenie które noszę w sobie płynie z tej miłości, z tego szalonego skupienia w uczuciach, które mnie rozdzierają, które za mocne są na mnie, a nie mogę inaczej. Myślę, że może nawet tak nie trzeba, ale Chrystus kochał też bardzo swoją matkę, przyjaciela swego i rozumiał to, zawsze myślę o tem jak wskrzesił Łazarza, bo Marja płakała i że nie mógł miłości uważać za zbyt wielką, choć uczą nas, że nie powinny nas ludzkie uczucia wiązać, ale się mylą chyba. – Myślałam o tem dziś w kościele, dlatego się tak rozpisałam. I myślałam o Tobie, że dziwne, jak stałeś mi się jeszcze stokroć bliższy w ostatnich miesiącach – inny i inaczej drogi...

Serce mi się rozdziera, jak czytam te zwierzenia! Co musiała czuć zaledwie pięć lat później, kiedy straciła najpierw Joanię, którą niewątpliwie kochała nie mniej niż mnie i Piotra, którego wtedy nazywała Nul, a potem kochającego i ukochanego mężczyznę, który do niej pisał pięć lat wcześniej, że ją „kocha br. br. jak kochankę i jak przyjaciela najlepszego". Papa przysłał jej mimozę, a Mama napisała: „Jesteś anioł, że przysłałeś mi te kwiaty i że tak o nas myślisz, co zrobiłam w życiu, że Ciebie za to dostałam, z tą Twoją wielką dobrocią , która mnie wiąże z Tobą więcej niż wszystkie przysięgi i bardzo czyni mi Ciebie drogim, a życie jasnem i łatwem". My jako małe dzieci ten styl czułości przejmowaliśmy – w liście z Rabki z 24 lutego 1934 roku Mama opowiada, że ja wzięłam kartkę i udawałam, że czytam list do mnie od Papy: „Kochana złota moja Marysiu, ach jak ja ciebie lubię". Równocześnie w tym samym pensjonacie była ciocia Anka Stablewska z domu Wodzicka, Mamy cioteczna siostra z dziećmi: Renią, która urodziła się tego samego dnia co ja, i Karolkiem dwa lata starszym, który już świetnie jeździł na nartach. Z 23 lutego 1934 roku jest ważny list Papy w sprawie Jarogniewic, bo 14 lutego było w Kościanie otwarcie testamentu i sprawy były powierzone dwom „Edwardom Sprawiedliwym", pewnie jeden Morawski, a drugi Żółtowski. Zimę 1935 roku spędzali w Głuchowie Potworowscy, Mama wyjechała do Wiednia i w lutym Papa pisze: „Kicie nasze szalenie się cieszą obrazkami, tylko wczoraj Guś czuł się pokrzywdzony bo nic nie dostał, za to dziś cała trójka dostała i radość była wielka. Zawsze z nimi jestem dłuższą chwilę rano po śnia-

28. Ślub Cecylii z Ronikierów i Stanisława Żółtowskiego w Jaszkowie, 19 września 1920. Fot. ATJ
Rząd I, od lewej: Maria z Sapiehów Żółtowska, Adam Żółtowski, Jadwiga z Brzozowskich Ronikierowa, Sewer Ronikier, Halszka Szołdrska, Maria z Kwileckich Żółtowska, Edward Ronikier, Maria Czartoryska, Szczepkowski (imienia nie ustalono);
Rząd II, od lewej: Edward Żółtowski, Platerowa (imienia nie ustalono), Irena Michałowska, Franciszek Żółtowski, Zofia z Załuskich Kwilecka (w kapeluszu), Marceli Żółtowski (w mundurze), Cecylia z Ronikierów Żółtowska, Stanisław Żółtowski, Izabela z Czartoryskich Szołdrska, Henryk Żółtowski, Julia z Kwileckich Puszet, Jadwiga Ronikier;
Rząd III, od lewej: Elżbieta Żółtowska (na tle okna), Maria z Czarneckich Bnińska, Władysław Michałowski, Marceli Żółtowski, Piotr Michałowski, Cecylia Żółtowska, Marceli Żółtowski, Zofia z Żółtowskich Dąbrowska, Janina Ronikier, Jan Szołdrski, Zofia z Ronikierów Szczawińska, Ludwik Żółtowski;
Rząd 4: od lewej: ks. Jan Beisert, Plater (imienia nie ustalono) – za kobietą w kapeluszu z piórem), NN

daniu i wieczorem podczas kolacji i pacierza, który czasem nastręcza pewne trudności, bo Marysia zawsze ma masę projektów w tym czasie". W sierpniu 1935 roku urodziła się Joania. Następne listy są dopiero z października 1935 roku, jak Papa wyjechał na leczenie. Był to chyba krótki wyjazd: „[...] wyliczyłyśmy z Niunią[58], że Joania o 3 cm dłuższa od Marysi w tym wieku, to wielka różnica, a waży prawie to samo co Marysia, więc się uspokoiłam. Jest teraz też wesoła i dobrze sypia [...]. Lekarzami „domowymi" byli: dr Alojzy Polczyński[59] z Czempinia i pediatra dr Jonscher[60] z Poznania. Rok 1935 obfitował w urodzenia dziewczynek w rodzinie: Anusia Morawska

[58] Jadwiga z Mańkowskich Strzałecka (1903–1947). W czasie wojny prowadziła wraz z mężem dom dla sierot wojennych na Sadybie w Warszawie.

[59] Alojzy Polczyński (1894–1940) – lekarz, podporucznik, powstaniec wielkopolski, lekarz polowy 61. pułku piechoty podczas wojny polsko-bolszewickiej, zamordowany w Charkowie.

[60] Karol Gustaw Jonscher (1889–1955) – pediatra, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, twórca wielkopolskiej pediatrii, więzień Dachau. Był synem Karola i Marii z Weilów. Studia medyczne ukończył w Jenie i Monachium. We Wrocławiu, w 1912 roku doktoryzował się. W Warszawie uzyskał habilitację. Od 1912 roku pracował w Poznaniu, gdzie też był dziekanem Wydziału Lekarskiego. Jest autorem wielu prac z zakresu pediatrii. Przyczynił się do poprawy sytuacji bytowej dzieci włościańskich w Wielkopolsce, wspierając akcję bezpłatnego wydawania mleka.

29. Cecylia z Ronikierów i Stanisław Żółtowscy, ok. 1974. Fot. AAU

30. Od lewej: Irena (1924–2017), Kazimierz – Kazio (1923–1935), Edmund (1921–1939) Żółtowscy z Kadzewa, ok. 1926. Fot. AAU

31. Kazimierz Żółtowski (1926–1935), ok. 1931. Fot. ATJ

w Karminie, córka cioci Zosi, siostry Mamy i córka ciotecznej siostry – Anusia Potworowska[61] w Grębaninie u cioci Magi[62]. W następnym roku urodziła się Elżbieta Strzałecka[63] u cioci Niuni.

Jesienią Papa był w Warszawie, Krakowie i Pławowicach, listy dotyczą postępowania z nami, widocznie były jakieś problemy pedagogiczne – 28 października Papa pisze: „U Piotrusia z pewnością będzie można działać na charakter, ale myślę, że nie wyszturchiwaniem tylko dając mu dużo samodzielności, by musiał się sam borykać z trudnościami i nie licząc na pomoc cudzą [...]". Joania, jak wkrótce się okazało, była dzieckiem „specjalnej troski". W Poznaniu w 1935 roku urodziło się troje dzieci z podobnymi uszkodzeniami. Joania nigdy nie chodziła, nie mówiła, reagowała i poznawała, wesoło się śmiała, jak nic ją nie bolało; była leczona przez różnych lekarzy, również w Niemczech, rozpoznanie było trudne, dzisiaj byłoby to pewnie określone jako dziecięce porażenie mózgowe – będzie mowa o niej w listach rodziców z następnych lat. Chyba w 1935 roku święta Bożego Narodzenia spędzali u nas stryjostwo Stasiowie Żółtowscy z Iretką[64] i Anusią, bo w tym czasie ich młodszy syn Kazio ciężko zachorował w internacie w Chyrowie[65] na jakąś groźną infekcję i był w szpitalu, gdzie wkrótce umarł.

Rok 1936 Papa zaczął kuracją w podwiedeńskim sanatorium. 17 lutego pisał: „[...] nie wiem, czy sobie zdajesz sprawę do jakiego stopnia jesteś dla mnie wszystkim. Co mnie martwiło, że nie odczuwałem dotąd, czym ja był tem samem dla Ciebie. Nie uwierzysz jakiej wartości dla mnie nabierają te twoje łezki, które uroniłaś wczoraj i które sobie tu zabrałem do Wiednia [...]".. Mama pisała: „[...] dziękuję Ci za kwiatki – zapachniały mi wiosną i Twoją miłością, najlepszą na świecie, tym czemś dobrem i świętem, co jest racją mego życia i treścią, choć czasem przez lekkomyślność zapominam o tym na chwilę [...].

Na zakończenie listu z 25 listopada spod Wiednia Papa pisze: „Dla Magi i Niuni i ich brzydszych połów moc czułości przysyłam, a Ciebie ściskam i całuję ile mam sił moja najdroższe kochanie Twój Kim".

List z 15 marca po Mamy odwiedzinach:

> Przykro mi było strasznie zostawać tutaj samemu bez Ciebie. Mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak przez ten krótki Twój pobyt tutaj pomimo wspólnych trosk. Tak szalenie byłaś miła, dobra i wyrozumiała i ani cienia nie było nieporozumienia ani niedomówień. Wczoraj może najmocniej odczułem, jak mocno na zawsze jesteśmy ze sobą związani.

Mimo bardzo dokuczliwych objawów choroby (ischias), dużo wychodził do teatru i kin wiedeńskich, na zakupy do miasta, spotykał

[61] Anna Potworowska (1936–1992). Jej pierwszy mężem był Anthony Clarce (1950), a drugim Peter Berger (1923–2001).

[62] Magdalena z Mańkowskich Potworowska (1904–2000).

[63] Elżbieta Strzałecka (1938–) – córka malarza Janusza Strzałeckiego i Jadwigi z Mańkowskich, po mężu Żochowska, przedstawicielka kapizmu.

[64] Iretka – Irena z Żółtowskich Byszewska.

[65] Chodzi o internat Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie.

32. Maria z Kwileckich Żółtowska i Edmund Żółtowski z psem Tropem, 1938. Fot. ATJ

się z Ludowiką – zaprzyjaźnioną Austryjaczką i krewnymi, którzy tam też byli w danym momencie. Częste są w listach prośby i „morały", żeby Mama zwolniła tempo działalności, bo się za bardzo eksploatuje.

Dalej Mamy listy są z zimy 1936. Babcia Turno złamała wtedy nogę w biodrze i w lutym była w szpitalu, to chyba był początek końca. W tym czasie w Głuchowie byli wujostwo Pierrowie i Strzałeccy przed urodzeniem Elżbiety „boję się ją puścić (ciocię Niunię!), by to się katastrofą nie skończyło". Ciocia Niunia dużo zajmowała się nami i Gugą, który też naturalnie był z rodzicami. Wuj Pierre polował. Papa przysyłał nam i przywoził ze swoich wyjazdów do uzdrowisk, wspaniałe niemieckie czy austriackie wycinanki, z których ustawiało się cudne miasta ze sklepami. W polskiej polityce było wtedy, jak z listów wynika, bardzo nieciekawie „[...] tu nie tylko w domu, ale i w kraju czekają nas na pewno ciężkie chwile i niepewność, w ogóle rząd jest słaby, a jaki może przyjść po nim, nikt nie widzi, by mógł przyjść silniejszy. Warszawa bawi się, szaleje i goni – chodzą najdziksze plotki, każdy we wszystko wierzy, pomstuje, a pracuje drobna część". U Joani na razie niepokoiły tylko oczy, na źrenicach pokazały się jakieś zmiany, pamiętam, że określano to jako kataraktę i miał to konsultować dr Szenic[66], jednocześnie już w następnych kartkach jest mowa o drgawkach, przy których mała bardzo płacze. Z tego powodu została oddana na badania do szpitala. Równocześnie pielęgnacja babci Basi była trudna i wymagała ogromnej cierpliwości, ale na pociechę Mama nocowała w mieszkaniu cioci Marysi w Poznaniu, gdzie były dzieci, które Mama szalenie kochała: piętnastoletnia Basia, czternastoletnia Magda i siedmiolatek Maciuś. 22 marca Mama wróciła z Joanią do domu, a wyniki badań miały być wysłane do jakiegoś sławnego dr. Knopfelmachera[67], chyba do Wrocławia.

W październiku 1936 roku listy z czarną obwódką (po śmierci Babci) świadczą o tym, że Mama była z Joanią w szpitalu elżbietanek we Wrocławiu, gdzie Joanię badali, my byliśmy trochę w Jeziorkach u państwa Dąbrowskich, był pomysł, żebyśmy pojechali do Karmina. Mama pisze 2 października: „Podróż była doskonała, Joania br. br. spokojna... U prof. była

[66] Marian Szenic (1891–1958) – pediatra, lekarz frontowy.

[67] Wilhelm Knöpfelmacher (1866–1938) – profesor medycyny, pediatra, dyrektor Karolinen-Kinderspital w Wiedniu.

rozkoszna: Nic jeszcze nie mówił, ale choroba Little to nie jest, mówił, że to nie tak poważna rzecz i że da sobie radę i śmiał się". W następnym liście są wzruszające rozmyślania:

> Ufam w Bogu, że ta wizyta przyniesie owoce. Myślę czasem, że potrzeba mi tego, bym całe cierpienie tej małej wciągała do swego serca, aż tak się rozkrwawi, że stanie się lepsze może nareszcie i otworzy się naprawdę dla jakiegoś Bożego naprawdę życia, za którym dawno tęsknię, a którego nie umiem w sobie wyrobić. Wszystko to musi być dobre, musi być potrzebne, a dziś jest św. Teresy dzień, więc nie może być zły, prawda? [...] Piotruś tak mnie żegnał i moją fotografię wziął i na ołtarzyku postawił.

Papa w tym czasie leżał w Poznaniu u elżbietanek na Łąkowej, miał usuwane przez dr. Okulicz-Kozaryna[68] migdałki, które powodowały stany zapalne korzonków nerwowych. Odnośnie Joani Mama pisze 8 października:

> Dziś pierwsza pigułka tiroidiny, tę kurację zapisze na dwa lata. Radził też w listopadzie znów zrobić te wcierki, w ogóle należy się uzbroić w cierpliwość i szybkiej poprawy spodziewać się nie można. I trudno wiedzieć czy przedtem czy potem, bo list jest bez daty, nagle wielka nadzieja Ty nie wiesz co to było gdy trzy razy z rzędu pytałam się ich nie wierząc swoim uszom, więc jest nadzieja? I oni obaj szalenie spokojnie, ale br. serdecznie mówili mi, my przecież nie możemy Pani przysiąc, ale 90% naszych przypuszczeń jest, że dziecko z czasem powinno sprostać wszelkim wymaganiom normalnego życia. Nie mogę i nie będę umiała Ci nic więcej napisać, rozpłakałam się naprawdę dopiero jak wstali, a jak wyszli klęknęłam i modliłam się, ale jak to sama nie wiem Złoty mój, to św. Józef nas uratował, ja to wiem, on cały czas był ze mną, to nie jest imaginacja. Wciąż myślałam o term, gdy wczoraj sama ze skazanym na śmierć dzieckiem szłam pieszo z kliniki do kliniki w tym obcym mieście, myślałam o tym obrazku z pokoju Joani i o tern jak bronił Marji i Jezusa uciekających od tylu niebezpieczeństw. Nas też obronił, mnie i Joanię. – Te dwa dni od wczoraj, nauczyły mnie o życiu i Bogu więcej niż całe zeszłe lata i będą dla mnie pełnym szczęścia wspomnieniem, nie żałuj mnie i nie martw się o mnie, jestem szczęśliwą matką, czułam to już przed urodzeniem tej małej, że ona dla nas wszystkich będzie duchową drogą i podporą. Taka malutka leży przy mnie w łóżeczku i to nie ja jej strzegę, ale ona mnie prowadzi. – Chciałabym br. pojechać zaraz po Wielkanocy sama z Tobą do Częstochowy – z Joanią kiedyś później, gdy się wzmocni. Ściskam br. br. czule, całuję dzieci całym sercem
>
> R.

Jesienią 1936 roku papa leżał w szpitalu w Poznaniu z powodu ostrego zapalenia korzonków, a Mama z Joanią jeździła do Wrocławia do lekarzy, my z Piotrem w tym czasie byliśmy w Karminie. Iluzje nie trwały długo – w liście z 18 października 1936 roku, więc jak Joania skończyła rok, Papa pisał do cioci Niny, która była jej chrzestną matką:

> Rózia była z Joanią tydzień we Wrocławiu. Rezultat jest fatalny, właściwie nie robią nadziei by mogła być zdrowa, nie odbierają jej jednak zupełnie twierdząc, że z tak małymi dziećmi czasem bywają nieoczekiwane rezultaty. Przepisali dalszą kurację. Rózia wróciła bardzo przybita, zmęczona i niewyspana, choć ona co do Joani mniej sobie robiła iluzji ode mnie.

W grudniu Mama pojechała odpocząć do Berlina, do wuja Józia Lipskiego, była też tam ciocia Kasia, już po rozwodzie z Tadeuszem Brezą[69], próbowała tam znaleźć jakąś pracę laborantki, w tym kierunku miała kwalifikacje. Listy są w dalszym ciągu w czarnej obwódce. Mama tam leczyła palce – miała jakąś paskudną przypadłość – paznokcie schodziły i na skutek tego były później, już po wyleczeniu, brzydkie i pobrużdżone. Z Joanią sytuacja nadal była niepokojąca:

[68] Piotr Okulicz-Kozaryn (1903–1986) – specjalista chorób nosa, ucha, gardła i krtani.

[69] Tadeusz Breza (1905–1970) – pisarz, eseista, dyplomata.

33. Święcenie potraw wielkanocnych w Jarogniewicach, ok. 1926. Fot. ATJ

> Czy pamiętasz o nowennie za Joaneczkę. Myślę tu, że właśnie jak mnie nie ma w domu, Bóg może nad nią się ulituje. Tak jak nad synem chorym tego setnika, co poszedł po Jezusa. Gdyby można wszystko Bogu zlecić i przestać się troszczyć to On by na pewno to zmienił – tylko tak trudno swe ludzkie serce zapomnieć i zmienić. – Ściskam Cię czule, najczulej
>
> R.

Nazajutrz znowu: „Napisz o dzieciach dużo i o Joani mojej najdroższej. Śniło mi się dziś, że stoi i rączkę wyciąga, czy kiedyś Bóg da to zobaczyć? Ciągle wierzę głęboko, że tak [...]". W ostatniej kartce z Berlina, po wizycie u lekarza dr. Bergmanna[70], Mama pisze: „Powiedział też, że mam zupełną rację, że chcę mieć następcę Joanny i że to będzie bardzo dobrze, ponieważ najlepiej mnie to pocieszy. Resztę opowiem ustnie". Papa pisze do Berlina 3 grudnia: „Baw się kochanie dobrze i wróć mi odświeżona i wypoczęta i kochająca. Bardzo mocno Cię kocham i całuję. Twój Kim". W 1937 roku Mama 11 lutego wywiozła nas na dwa tygodnie do Karmina. Papa był na leczeniu w Greifenbergu w Czechosłowacji, ja szalałam z zachwytu nad dwuletnią Anusią. Jakieś były problemy z naszą francuską wychowawczynią, której zresztą bardzo nie lubiliśmy. 29 listopada Papa pisze z Greifenbergu: „Dziwna ta Zella! co ona wyprawia" – w końcu nie wróciła już do nas i było poszukiwanie zastępstwa. Mama sama wróciła do Głuchowa, bo miała jakieś społeczne obowiązki związane z wiejskimi świetlicami dla młodzieży, a także musiała przyjąć do stryja Henryka pielęgniarza, bo bywał niespokojny i dziwne rzeczy mu się po głowie roiły, głównie związane z końmi – jakieś ogiery od prezydenta, do których trzeba mówić po turecku i od sąsiadów zapraszał klacze – robił niebywałe zamieszanie. Od marca zaczęła się moja edukacja, po obiedzie przychodziła p. Gieburowska, nauczy-

[70] Gustav von Bergmann (1878–1955) – niemiecki lekarz internista.

34. Mieszkańcy Jarogniewic oczekujący na święcenie potraw wielkanocnych, ok. 1926. Fot. ATJ

cielka z wiejskiej szkoły, a przed południem Mama przerabiała z nami katechizm. W listach jest też mowa o kłopotach finansowych, ale jest to pisane tak oględnie, że trudno się domyślać, o co dokładnie chodzi, chyba jakaś pożyczka państwowa. Dziadzia Turno się tym bardzo denerwował – 50.000 stracił i był w bardzo złym humorze: „Co do mnie to wokoło widzę setki ludzi, którzy są zupełnie zarżnięci tem i mają zupełnie ucięte środki do życia, więc uważałabym za czarną niewdzięczność martwić się i skarżyć, kiedy nam i tak jeszcze idzie, ale Papa tego nie rozumie".

1 maja 1937 roku Mama znowu była w Berlinie u wuja Józia Lipskiego. Ciekawe jest w tym czasie zafascynowanie, z punktu widzenia społecznego, Hitlerem: „Dziś rano pełne emocji, bo byłyśmy na dwóch mowach Hitlera 1 rano na stadionie do młodzieży, gdzie widziałam go o parę kroków, druga w południe bardzo długa do całego narodu". Dwa dni później Mama zwiedzała obóz pracy dla kobiet, co było ciekawym doświadczeniem, wieczorem z powodu 3 maja miał być uroczysty obiad na 30 osób w ambasadzie. Papa pisze, że oglądał nowy samochód citroena, który mu się spodobał i został kupiony i którym w czerwcu pojechał jako kierowca z wujostwem Edziami Morawskimi do Francji.

We wrześniu Mama wyjechała przez Wrocław do Wiednia na kurację regenerującą. Papa pisze o sprawach publicznych i 28 października zamieszcza ciekawą uwagę „.[...] dziś w «Czasie» artykuł prof. Krzyżanowskiego[71], a raczej wywiad z nim. Wygłasza cudowne zasady. Wszyscy co nie są przy władzy są bardzo rozsądni i mądrzy". Jak zwykle w czasie pobytów w Wiedniu, opiekę sprawowała Ludowika – kochana austriacka przyjaciółka rodziców. We wrześniu Mama pojechała na kurację do Perchtoldorfu pod Wiedniem i Ludowika pomagała Jej się tam zainstalować.

[71] Adam Krzyżanowski (1863–1963) – ekonomista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, poseł na Sejm, prezes Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1957–1958.

Mama spotkała tam Mitę Żółtowską z domu Puget (z Wargowa)[72] i w związku z jej nie bardzo szczęśliwym życiem rodzinnym pisze do Papy:

> Br. mi jej żal, patrząc na nią myślę o Tobie i o naszym życiu pełnym miłości. Czytałam teraz bardzo piękne zdanie, dwoje ludzi, którzy czują, że czas miłości minął dla nich, że się starzeją i on mówi do niej „miłość minęła", a kiedy ona odpowiada „tak, nie ma dla nas nic", to on mówi te piękne słowa „miłość minęła, ale dla mnie jesteś Ty, to jest wszystko i to jest dosyć". Dla nas dwojga jeszcze daleko miłość nie minęła, ale kiedyś i my będziemy mogli tak powiedzieć, prawda? Jesteś Ty...

Nie doczekali tego czasu.

Mama wróciła po trzytygodniowej kuracji bardzo wzmocniona i wypoczęta, ale i stęskniona za Papą i nami; przywiozła nam tyrolskie ubranka, Piotra było bardzo ciekawe, spodnie skórzane na zielonych szelkach itd.

Trudno wiedzieć kiedy, bo listy są bez dat, następne rozstanie było z powodu Papy pobytu w szpitalu w Poznaniu. Joania miała w tym czasie kryzys, miała, jak Mama to określa, „atak mózgowy" i dr Jonscher robił jej punkcję. Było to na wiosnę, bo jest mowa o świętach, chyba wielkanocnych, na które mają przyjechać wujostwo Kociowie Morawscy[73] z dziećmi, nic z tego nie pamiętam, może nie przyjechali.

2 sierpnia przystępowaliśmy do I Komunii Świętej, przygotowywał nas ksiądz specjalnie sprowadzony; była to I Komunia indywidualna. Naturalnie byli oboje rodzice, przyjechał też dziadzia Turno, była Bunia Żółtowska, nasz nauczyciel i Muśka Rodionoff[74], dziewiętnastoletnia Mamy cioteczna siostra ze Szwajcarii, która spędzała w Głuchowie wakacje. Chyba z tej okazji dostałam od stryja Stasia, mojego chrzestnego ojca, wózek z żółtym koszem w czerwonej ramie. Takie wózki były używane w Małopolsce. Zaprzęgana była do niego nasza kucka Basia.

We wszystkich listach są zawsze równie gorące zapewnienia o uczuciach: „Jestem zawsze szalenie wzruszona, gdy myślę, że tak bardzo możesz mnie kochać, i wdzięczna Ci jestem za to tak bardzo, bo przez Ciebie jedynie życie nasze jest takie dobre dla nas obu i pełne uroku". Papa odwdzięczał się zapewnieniami o swojej wielkiej miłości do Niej dosłownie w każdym liście – jest to naprawdę wzruszające i niezwykłe, jak byli ze sobą szczęśliwi. O nas pisze: „Kotki nasze zdrowe i wesołe".

14 października 1937 roku Papa pisze z Głuchowa: „Jedno też źle robisz Kochanie słodkie, że na nowo budzisz w sobie nadzieję z Joanią. Bóg tak chciał, miał w tym swoje cele i trzeba się z tym pogodzić. Kochanie moje tak Cię rozumiem!". Dwa dni później miał jechać do Mamy pod Wiedeń.

W 1938 roku w kwietniu Papa leżał w szpitalu w Poznaniu z powodu zapalenia nerwu. W maju wyjechał do Wiesbaden, listy są na firmowym papierze hotelu Rose. 20 maja Papa pyta: „Jak się zapowiada zamieszanie z Biskupem i proboszczem, które Cię czeka?". Przyjazd biskupa był wielką uroczystością, przyjeżdżał na wieś raz na kilka lat. Papy wtedy nie było, leczył się w Wiesbaden. Dzięki temu są listy, w których Mama opisuje to wydarzenie. Równocześnie relacjonuje sprawy związane z głuchowskim proboszczem, który był zupełnie nie na poziomie i rodzice jako kolatorzy starali się o zmianę. Chyba warto je tu zacytować:

> Głuchów 21.V.38.
>
> Kochany Misiu mój –
>
> Wczoraj nie pisałam i będziesz miał przerwę w poczcie przez to. Wróciłam tu [z Berlina – przyp. E. P.] witana na dworcu przez dzieci i Edwarda (wszyscy z kwiatami) jak królowa. Dzieci świetnie wyglądają i humory niebywałe. Joaneczka też opalona i spokojna bardzo. Ogród i dom tonie w kwiatach, bzach, tulipanach i narcyzach – tu były upały i susza, ale dziś leje deszcz. Jestem szalenie zajęta zaraz, bo z biskupem zmiana – dopiero rano we środę o 8mej i tu będzie na obiad – a noclegu nie będzie. Pozatem masę poczty i innych spraw. Wczoraj wstępowałam do Papy, by

[72] Maria z Puget-Puszetów Żółtowska (1903–1951) – córka markiza Ludwika Puget-Puszet i Julii z Kwileckich.

[73] Kociowie – Kajetan Morawski (1892–1973) i Maria z Turnów Morawska (1893–1971).

[74] Muśka – Maria Rodionoff (1922–2012), córka Zofii z Mańkowskich i Aleksego Mikołaja Rodionoff (Rodionow). W czerwcu 1937 roku skończyła 15 lat.

go obrobić w sprawie Kasi, bo ma się zobaczyć z panem J i zgodził się na to chętnie. Jest strasznie dobry i miły i chce spędzić z nami Zielone Święta, więc powiedziałam, że zostanę w domu, bo chce z Tobą gospodarstwo oglądać i dziećmi strasznie się cieszy, że takie zabawne. – Tu straszne zamieszanie, bo nie ma księży do spowiedzi, proboszcz głowę traci i przysyła do mnie ciągle o pomoc, jest podobno nieprzytomny ze strachu, robię co mogę by go poratować i jakoś wszystko wypadło. Smutno tu i pusto bez Ciebie trochę, więc się cieszę, że dużo roboty – mam nadzieję, że Ci czas prędko przejdzie i że nie za nudno Ci będzie. Synek Tetki[75] ma ropę w uszach i zdaje się szkarlatyny dostał – biedni rozpaczają, ale doktór ma nadzieję, że wyjdzie. – Mały Andrzejek umarł wkrótce. Ściskam i całuję Cię bardzo mocno i wiele razy R.

Głuchów 22.V.38.

Kochany Misiu –

Dziś odebrałam Twój list, a wczoraj kartkę – Z Berlina pisałam 2 ×. Tu też od dwóch dni pada i dziś szalenie zimno – w nocy był zupełny huragan. Dziś Mamę zaprosiłam na śniadanie, jest silna apatia. Wczoraj miałam masę roboty, dziś trochę już się wszystko ułożyło. Czuję, że Ci smutno i szalenie mi żal, że jesteś tam sam. Mnie też szalenie pusto w domu i obecność dzieci jest jedyną radością – coprawda wielką. – Ale ten czas jest niedługi 2 tygodnie i musimy go dzielnie przebyć i przetrwać. Tu szalone zamieszanie, proboszcz już dziś nawet ofertorium przy Mszy św. zapomniał, jutro przyjedzie Benedyktyn, którego prosiłam i trochę pomoże. – Tylko to się poprawiło, że proboszcz Sczanieckiemu oświadczył, że jedyną jego podporą jestem! I że beze mnie by zginął. Sczaniecki i Staś tu dzwonili, ale rady parafialnej i tak nie będzie, więc Staś dopiero na obiad przyjedzie, bo ma zebranie w Śremie. Mamę też poprosiłam na obiad. Pomódl się za nasze dzieci w ten uroczysty dzień. Edzik[76] tu przyjedzie rano. Piotr szalenie się cieszy z tego. Ściskam Cię i całuję szalenie czule i wiele razy

R.

Głuchów 24. V.[38 – E.P.]

Kochanie moje

Wczoraj nie pisałam, bo jakoś za dużo było roboty. Udało mi się sprowadzić 2 Benedyktynów przemiłych do spowiedzi i rano musiałam z tem załatwić, a dzieci były w Czempiniu po sprawunki i zaraz po obiedzie Piotr mnie zmusił, bym jechała z nimi patrzeć na przyjazd Biskupa, potem przygotowania do spowiedzi i cały dom po kolei do spowiedzi wysłałam, wieczorem jeszcze nabożeństwo, telefony i „pół trupa" poszłam spać. Dziś od rana wszystko się szykuje zieleń, girlandy, kwiaty – a rano za małego Andrzejka Tety była Msza św. i wszyscy byliśmy u Komunii św. – Po obiedzie będziemy ubierać ołtarze i tron robić. Nasi księża absolutnie nic nie robią, organista leży i nie wiem co by się tu działo, gdyby nasza służba ze mną tak solidarnie nie brała się do roboty i o wszystkim nie myślała. Dziekan zabawny, bo do mnie dzwoni o księży, o spowiedź i o wszystko – zupełnie jest sytuacja jakby księdza na miejscu wcale nie było. Mademoiselle pomaga jak może, a Schwester zdenerwowana bierzmowaniem i wszyscy się z niej śmieją. Czy myślisz, że nie wrócisz do 5-go? Na mnie się nie oglądaj, bo tu Papa, dzieci i Kasia, ludzi będzie dosyć, tylko smutno mi, że Ty tam tak długo sam masz zostać, ale trudno, musisz to do końca doleczyć. Kochanie moje całuję Cię i ściskam, nie dziw się listom nudnym, ale zalatany człowiek pisze zawsze nudno

R.

Głuchów 25.V.38

Więc ten dzień pełen wrażeń dochodzi do końca. – Rano przyjęcie się udało, fotografie Ci posyłam – Marysia była jak kwiatek – klęcząc przed Biskupem podnosiła bukiet i krzyczała Niech żyje sama ze siebie i tak śmiało, że Biskup wybuchnął śmiechem. – Mnie zaraz przywitał bardzo serdecznie. – Potem Msza św. – sam Komu-

[75] Teta, Tetka – Teresa Chraplak, później Pawlisiak.

[76] Edward Chrzanowski (1913–1940) – porucznik Wojska Polskiego, ofiara katyńska.

35. Obóz harcerski w Głuchowie (Róża siedzi z prawej strony), 1930. Fot. ATJ

nię rozdawał, byliśmy wszyscy za Joanię. – Potem bierzmowanie 530 osób – dzieci szalenie przejęte, Edzik też Sofietka [niżej drugi raz] i Schwester, modliłam się za nich gorąco. Na obiad proboszcz nie przyszedł i w ogóle się nie pokazał, w kościele dopiero na pożegnanie. Spytałam kapelana czy mogę rozmawiać i wszystko powiedziałam. Nie o rzeczy finansowe, bo wszystko wiedział i powiedział, że nic dodać nie potrzebuję i że wszystko Kuria stwierdziła cośmy pisali, że się zgadza – za to przeraziły go sprawy Akcji katolickiej i stan tabernaculum – odprawianie nabożeństw itd. Powołałam się na ojca Dąbrowskiego, który wczoraj mi mówił, że nie widział nic podobnego jeszcze. Obiecał go wezwać i solennie mi obiecał, że to się wkrótce zmieni, że albo go zabierze, albo da administratora, młodego wikarego, pierwszorzędnego. Był tak serdeczny dla dzieci, błogosławił Joanię i dzieci ciągle miał przy sobie na kanapie, a przy stole powiedział tylko, że cieszy się, że jest u moim domu! Czerwona byłam jak burak. Powiedział mi, że dokładnie wie co się tu robiło i kto tu pracuje i kłamstwa które usłyszał, wie co są warte i td. Staś był przy rozmowie, ale raczej jako słuchacz. Wszyscy są zadowoleni, bardzo. Schwester też, bo długo ją pytał u Joani skąd jest i był bardzo serdeczny dla niej. Dzieci szalały i nie opuszczały go na minutę, trzymały za rękę i cieszyły się nim bardzo. Edzik wyjechał o 1-szej, byliśmy bardzo wzruszeni, że tu był bierzmowany, jest bardzo biedny teraz, ma z ojcem scysję ciężką, ale prosił by o tym nie mówić. Będzie pewnie musiał szukać posady. – Sofietka też szalenie się cieszyła, że tu była i dawali sobie obrazki z Edzikiem i dziećmi na pamiątkę. Jesteśmy szalenie uradowani i podnieceni wszyscy. Fotografii mi nie zgub. Całuję Cię br. br. mocno

R.

Ja przyjmowałam Biskupa ogromnym bukietem białych bzów, a dziewczynka trochę starsza ode mnie wygłaszała jakieś powitanie z bukietem białych kalii, przemówienie miał nauczyciel z Jarogniewic. Na fotografiach Mama góruje swoim wzrostem nad tłumem zgromadzonych parafian.

W Papy liście z Wiesbaden z 28 maja są wrażenia z otrzymanych fotografii:

> Na tych z biskupem Marysia nadzwyczajnie urocza. Nie wiem co to jest, ale wydaje mi się, że tak uroczych, tak promiennych dzieci pełnych radości życia i takiej jakiejś szczerości nie ma na świecie i to niewątpliwie Tyś potrafiła w nich obudzić. Strasznie kochany ten Twój list... Szalenie mnie cieszy jak mi mówisz, że Ci jestem potrzebny, że Ci coś daję czego potrzebujesz. Mam wrażenie, że my się jednak świetnie uzupełniamy. Ja równoważę Twój niepokój, ten zaś wpływa korzystnie na moje lenistwo, które może by się rozpasało bez tego.

Papa w tym czasie odbywał wycieczkę statkiem po Renie, bardzo malowniczą i połączoną ze zwiedzaniem winnicy. Po powrocie do Głuchowa już Papa planował na Zielone Świątki wyjazd do Karmina. Papa bardzo często jeździł i do Objezierza, i do Kadzewa, gdzie stryj Staś w gospodarowaniu był dość bezradny. W 1938 roku pierwszy raz wyjechaliśmy na wakacje nad morze. Wszystkie cztery siostry Turno z dziećmi spędzały dwa czy trzy tygodnie w Juracie. 26 czerwca w PS listu Papa pisze „Załączam świetne świadectwo Marysi i bardzo jej winszuję". Bardzo byliśmy upasieni w tym czasie i wszystkie listy są podpisane: „bombisie całuję bardzo". W Juracie mieliśmy wyjątkowo paskudną pogodę. Papa przyjechał po nas w połowie lipca.

Krewni i przyjaciele w Głuchowie

Dom, takie mi zostało wrażenie, był zawsze pełen uczestniczących w życiu naszej rodziny krewnych i przyjaciół z pokolenia rodziców, często będących w potrzebie, samotnych kuzynów czy to Mamy, czy Papy, albo i wspólnych. Dom był też otwarty na obozy dla młodzieży, harcerzy, praktykantów, różne kursy były organizowane przez stowarzyszenia katolickie.

Mama bardzo się angażowała w pracę społeczną, w Czempiniu opiekowała się biednymi w stowarzyszeniu św. Wincentego à Paulo, była przewodniczącą Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, prowadziła Akcję Katolicką, na początku trzydziestych lat włączyła się w prace Bractwa Pielgrzymstwa Polskiego, powołanego przez panią Marię Kleniewską[77] z lubelskiego. Było to stowarzyszenie młodych Polek-ziemianek, dążących do budowania lepszego świata, należały też jej kuzynki i przyjaciółki. Członkinie mówiły o sobie „bratki", opiekunem i moderatorem był słynny ksiądz Władysław Korniłowicz[78]. W 1937 roku Stowarzyszenie zmieniło nazwę na „Bractwo Przemienienia Pańskiego". Głównym celem było: „być narzędziem Boga w przemienianiu świata". Jako „pani na Głuchowie" autentycznie tak starała się oddziaływać na swoje otoczenie. Rodzice żyli dla nas i dla siebie nawzajem, ale promieniowali znacznie szerzej. Rodzina to byli też rodzice Papy w pobliskich Jarogniewicach i rodzice Mamy w Objezierzu. Dziadzia Adam miał chorobę wrzodową żołądka, bardzo cierpiał i wpadł w uzależnienie od morfiny. Bunia, jego żona, przez krewnych nazywana ciocią Mimisią[79], wielkiej urody, była osobą pełną fantazji, lubiła malować i pisać; będąc już po siedemdziesiątce napisała wspomnienia (600 stron maszynopisu!), ale i wcześniej lubiła tworzyć różne drobne bajeczki – istnieje książeczka-manuskrypt w formie bajki dla dzieci, ilustrowanej akwarelowymi obrazkami z opisem życia w okresie okupacji w Pławowicach. Jej zdrowie też stwarzało poważne problemy, dziś byśmy to nazwali stanami depresyjno-maniakalnymi, bywały okresy wielkiego ożywienia, podniecenia, nadmiernej

[77] Maria Kleniewska (1863–1947) – działaczka oświatowa, zajmowała się edukacją i wychowaniem włościanek, od 1890 roku prowadziła w Kluczkowicach szkołę gospodarczą (szwalnię) dla dziewcząt wiejskich. Założyła Koło Pracy Kobiet. Była przewodniczącą Zjednoczonego Koła Ziemianek oraz jedną z aktywnych działaczek Polskiej Macierzy Szkolnej.

[78] Władysław Korniłowicz (1884–1946) – ksiądz katolicki, kapelan Zakładu Generałowej Jadwigi Zamoyskiej w Zakopanem, kapelan w czasie wojny polsko-bolszewickiej, współtwórca i opiekun duchowy Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, bliski współpracownik Róży Czackiej (1876–1961), założycielki ośrodka w Laskach.

[79] Bunia, Mimisia – Maria z Kwileckich Żółtowska.

36. Pogrzeb Marii z Kwileckich Żółtowskiej – kondukt żałobny, Lipnica 1959. Fot. AAU

37. Pogrzeb Marii z Kwileckich Żółtowskiej – ostatnie pożegnanie, Lipnica 1959. Fot. AAU

aktywności, po których przychodził bardzo trudny czas depresji – tak więc pomiędzy Głuchowem a Jarogniewicami była „gorąca linia", zwłaszcza odkąd ciocia Cesia, Papy siostra, postanowiła opuścić dom i wyniosła się do Warszawy. Dziadkowie mieli do niej wielki żal o to. Trudno jednak się dziwić, że chciała żyć swoim życiem. Pracowała w spółdzielni „Ład", miała uznanie i przyjaźnie wśród artystów.

Bunia Żółtowska dożyła do 1959 roku, zmarła pod troskliwą opieką urszulanek w Lipnicy, zgromadzenia, w którym służyła całe życie jej najmłodsza córka Ela. Babcia Basia Turno, bardzo zasłużona w pracy społecznej, opiekowała się Zakładem św. Kazimierza w Poznaniu i działała w Caritasie, była odznaczona odznaczeniem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice" – jako osoba w starszym wieku cierpiała na neurastenię i córki często musiały dojeżdżać do Objezierza, żeby nią się opiekować. Miała do towarzystwa pannę Jadwigę, która bardzo „szarogęsiła się" w willi przy Chopina, zwłaszcza nie była popularna u dorastających wnuczek Babci: Magdy i Basi Morawskich. Z Mamy opowiadań wynikało, że miała na Babcię zły wpływ i w końcu córki – Mama i ciocia Marysia – musiały ją zwolnić. Babcia zmarła w 1936 roku. Dziadek Stanisław Turno umarł w czasie okupacji w Poznaniu w 1943 roku, piszę o nim we wspomnieniach z czasu okupacji.

Wuj Antek Puget[80], Papy cioteczny brat, kawaler, wysiadywał w Głuchowie całymi tygodniami. Mama, w czasach swoich przedślubnych pobytów w Paryżu, była z nim bardzo zaprzyjaźniona, konsultował pomysły dotyczące urządzania domu, nie wiem, czy nie zajmował się handlem antykami.

Pan Maliczak nam opowiadał, jak Mama zyskiwała uznanie i mir jako młoda „Jaśniepani" czy „Pani hrabina", bo tak była tytułowana przez Głuchowiaków i mówiono, że „Pan hrabia" wiedział, gdzie się ożenić; naturalnie nie z powodu posagu, bo nie wszyscy musieli wiedzieć, co Mama dostała od ojca, lecz jej stosunku do ludzi. Z tego samego źródła mamy opis sytuacji, gdy robotnikowi z Zador padła krowa – był zwyczaj, że w takiej sytuacji majątek udzielał pożyczki na zakup nowej krowy – w tym wypadku rządca pan Kawka z jakichś powodów odmówił pożyczki i kobieta zapłakana przyszła do Mamy. Papa nie mógł zmienić decyzji rządcy. Mama jednak nie mogła zostawić kobiety bez poratowania, zapytała Papę, czy może pożyczyć pieniądze ze swoich oszczędności. W tej sytuacji Papa nie mógł się nie zgodzić. Jak to oceniono świadczy fakt, że przez tyle lat zostało zapamiętane. Papa w rodzinnych rozliczeniach bardzo pamiętał, że i Głuchów, a przede wszystkim Jarogniewice zostały uratowane i wyciągnięte z deszy[81] finansowej dzięki bardzo dużemu posagowi, jaki Mama dostała od swojego ojca. Najczęstszymi gośćmi, których pobyty rozciągały się w miesiące, byli wujostwo Pierrowie Potworowscy. Mama bardzo kochała swoją cioteczną siostrę Magę Mańkowską, a wuj Pierre był malarzem z grupy kapistów, wyjątkowo uroczym człowiekiem, wnoszącym masę humoru i fantazji. Jeszcze mnie nie było na świecie, już Mama miała pod opieką małego Gugę, ich syna, starszego ode mnie o pół roku; w listach do Papy, który był od 15 czerwca na 5-tygodniowych ćwiczeniach pisała, że dziecko brzuszek boli, płacze, choruje. Dwa takie listy wuj Pierre uzupełnił swoimi rysunkami, o czym już pisałam wcześniej. Gugą opiekowała się dziewczyna o imieniu Stasia, bo wujostwo musieli wyjechać do Paryża.

Do urządzenia i dekoracji domu szczególnie dużo wniósł wuj Pierre. Były to rzeczy drobne i większe. On był artystą we wszystkim, co robił, wnosił swoje fantazje do życia codziennego i zabawy. Na każde święta czy imieniny robił artystyczne niespodzianki. W domu Mańkowskich w Rudkach było masę przedmiotów jego produkcji, nad schodami wisiały przepiękne modele starych fregat. Z Grębanina, gdzie zamieszkali chyba w 1936 roku, nic nie pamiętam. Są zdjęcia okopów w ogrodzie i zabawy z Gugą i jego siostrą Anusią, w wojsko i tyle.

Uwielbiał różne przebierańce i karykatury; na któreś Mamy urodziny, przypadające w karnawale (31 styczeń) tak udekorował olbrzymi hall, że trzeba było go doprowadzać do porządku przy pomocy malarzy pokojowych, cały był obklejony różnymi wesołymi wycinankami; między innymi był statek, na którym przy maszcie stała Mama chuda i długa jak

[80] Antoni de Puget-Puszet (1905–1947).

[81] Fran. *dèchet* – strata.

maszt, a w pobliżu wuj Jaś Kwilecki[82] z brzuchem ogromnym jak bęben. Jak były jakieś przyjęcia, lubił gości szokować – pamiętam kilka numerów popisowych, np. stawał w kącie pokoju tyłem do wszystkich i wydawał przy pomocy spadającego na podłogę ceratowego centymetra odgłosy, przypominające do złudzenia jazdę do portowego miasta Rygi. Miał w zanadrzu sztuczne kleksy atramentu, które kładł na białym obrusie, przed samym wejściem gości, ku rozpaczy służącego Franciszka. Jednym z bardziej złośliwych pomysłów były uciekające talerze: pod obrusem przyklejało się do talerza nitkę i w momencie, jak osoba nakładała sobie na talerz np. szpinak, talerz odjeżdżał o kilka centymetrów. Nam też wymyślał różne zabawy, na fotografiach jesteśmy utrwaleni we trójkę razem z Gugą w śmiesznych kapeluszach, które dla nas zrobił – raz były to kapelusze z kartonu w stylu fin de siècle'u – Piotr w cylindrze, a ja w śmiesznym kapturku, innym razem były to wysokie czapki pajacowe z kolorowych bibułek.

Z wartościowych trwałych rzeczy pozostawił w Głuchowie parawan malowany dla nas do dziecinnego pokoju, zasłaniał umywalnię: jasny, trzyczęściowy, na którym jest przedstawiona cała fantastyczna opowieść surrealistyczno-postimpresjonistyczna o dzieciach i rodzicach, na tle gór. W saloniku wuj w 1936 roku na Mamy imieniny wymalował piec, zwykły piec o gładkich białych kaflach – na każdym kaflu powstał niebieską farbą namalowany widoczek w stylu fajansów z Delft – był piękny i nawet Niemcy go docenili; po wojnie był zabezpieczony klamrą; niestety został rozebrany, jak w saloniku, za czasów PGR-ów urządzono strzelnicę pneumatyczną.

W hallu kominek był zasłaniany małym parawanem drewnianym, na płycie z dykty namalowane jest wzburzone morze. W kościele można zobaczyć dwa obrazy: „Pana Jezusa dobrego siewcę", obecnie na plebanii, i krucyfiks w typie ikonowym, malowany na desce, wisi w zakrystii. Oprócz Potworowskich jakiś czas była u nas siostra cioci Magi, ciocia Niunia, bardzo ładna i urocza. Wystąpiła z klasztoru, chyba z powodu zdrowia i wyszła za mąż za kolegę wuja Pierra, malarza z grupy kapistów, Janusza Strzałeckiego[83]. W Głuchowie gościli chyba przed urodzeniem ich córki Elżbiety, bo ciocia Niunia miała problemy z utrzymaniem ciąży i musiała się oszczędzać — dużo nam poświęcała czasu.

Z wesołych gości muszę wymienić Papy ciotecznych braci Michałowskich; byli potomkami malarza Piotra; synami Ireny, siostry dziadzi Adama. Mieli ojca Władysława doktora prawa, któremu nie wiodło się w interesach, pozostawił synów z problemami finansowymi. Wszyscy „chłopcy Michałowscy" byli pełni fantazji i wdzięku. Pozostała rodzinna opinia, że jak urządzali seanse spirytystyczne, to nie tylko stolik fruwał, ale i fortepian kręcił się po pokoju. Ciocia Jania wspomina w 1921 roku: „Przyjechał gramofon, przewożony jak i goście, z domu do domu, a przezywany przez służącego Walentego «ta hałaśnica». Chłopcy Michałowscy ciągną do gramofonu zaraz po pierwszym śniadaniu. Tańczyli też ciągle, bez przerwy, na tę samą murzyńską nutę". Najstarszy był Roman, Stefan i najmłodszy Piotr, chyba jeszcze Józef, który żył za granicą. Wuj Piotr z żoną i córeczką Renią w naszym wieku przebywali parę tygodni w Głuchowie pewnie gdzieś w 1934 roku. Renia Michałowska-Rauszer[84] jest plastyczką i żyje w Katowicach, od studiów nie miałam z nią kontaktu; wuj Piotr odznaczał się tym, że będąc zupełnie młodym człowiekiem, miał włosy białe jak gołąbek. Wuj Stefan był ożeniony z Mycielską z Wolsztyna i przed wojną był tam starostą. Po wojnie mieszkał we Wrocławiu; miał córkę Irenę Stecką[85], zwaną Renią, też plastyczkę, która mieszkała w Warszawie na Stegnach (umarła w 2007 roku) i trzech synów we Wrocławiu. Wuja Stefana bardzo lubiliśmy, odwiedzał nas w Continentalu.

Trzecią rodziną byli Franiowie Morawscy[86]. Wuj Franio nie był naszym krewnym, do nie-

[82] Jan Kwilecki (1902–1959).

[83] Janusz Strzałecki (1902–1983) – malarz kapista, uczeń Józefa Pankiewicza, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, działacz Rady Pomocy Żydom, autor rekonstrukcji niektórych pomieszczeń Zamku Królewskiego w Warszawie.

[84] Teresa Michałowska-Rauszer (1931) – rzeźbiarka, absolwentka Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu, specjalizuje się w architekturze wnętrz, tkaninach artystycznych i rzeźbie architektonicznej.

[85] Irena z Michałowskich Stecka (1931–2007), córka Stefana Teodora Michałowskiego (1902–1961) i Antoniny z Mycielskich (1899–1979).

[86] Franciszek Morawski (1886–1967) i Jadwiga Janina Morawska z domu Serkowska (1897–1970), autorka m.in. słuchowisk radiowych i sztuk teatralnych.

40. Irena z Żółtowskich Byszewska (1924–2017) i Anna z Żółtowskich Ulatowska (1927) w Krakowie, ok. 2015. Fot. AAU

go mówiliśmy zwyczajowo „wuju", ale do jego żony, nie wiem dlaczego „pani Janka". Ona była literatką, pisała sztuki dla dzieci i reżyserowała słuchowiska radiowe. Była córką warszawskiego lekarza i może dlatego była trochę wyobcowana. Wuj Franio był architektem i grał na skrzypcach; jego trzej bracia też byli muzykami; jeden był profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim i Poznańskim, drugi Marian jezuitą i zginął w opinii świętości w Oświęcimiu, trzeci był księdzem. Wuj Franio projektował wiele kościołów i przebudów w zaprzyjaźnionych i spokrewnionych domach. Przebudowywał dwór wujostwa Edziów Morawskich w Karminie i Kociów Morawskich[87] w Jurkowie, kaplicę w Goli u Potworowskich, u Dziadzi Turno w Objezierzu budował Katolicki Dom Ludowy, a po wojnie był kierownikiem odbudowy katedry poznańskiej. Był trochę fantastą i miał czasem śmieszne, nierealne pomysły. Proponował, na przykład, żeby pola pokopać w górki i dołki, tym samym zwiększyłby się areał. Mówiono też o braciach, że jak jeden z nich poważnie zachorował i pytano ich z troską jak go leczą, odpowiedź była: „My mu gramy" – jeden na skrzypcach".

Franio miał bujną, nastroszoną czuprynę – był człowiekiem delikatnym i Mama bardzo lubiła jego pobyty w Głuchowie i towarzystwo, kiedy Papa tygodniami przebywał w sanatoriach. Przyjeżdżał najczęściej sam, ale któregoś roku był z żoną i najmłodszą córeczką Mają. Starsza córka, bardzo miła i ładna, Inka[88] przyjeżdżała z Magdą i Basią, była w wieku Romiego; zginęła w czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku.

Wujostwo Franiowie po wojnie zamieszkali w Poznaniu, ciocia Janka była związana z Teatrem Lalek „Marcinek". W tym czasie jeszcze bliżej byli z nami zaprzyjaźnieni. Jaka to była przyjaźń, świadczy gest, że odstąpili nam swoje malusieńkie mieszkanie w Poznaniu, by Mama tam mogła urządzić nasze przyjęcie weselne 26 grudnia 1953 roku. Sami wyjechali do córki Mai, która krótko przed tym wyszła za mąż.

[87] Kociowie – Kajetan Morawski (1892–1973) i Maria z Turnów Morawska (1893–1971).

[88] Janina Morawska (1917–1939).

41. Służący Walenty z rodziną, 1911. Fot. ATJ

42. Stangret Jan powożący lando, Jarogniewice 1911. Fot. ATJ

43. Kawiarka z Jarogniewic, ok. 1912. Fot. ATJ

44. Służący z Jarogniewic: Zgorzalewicz i Woźniak, ok. 1912. Fot. ATJ

45. Służąca Halina z córką, ok. 1912. Fot. ATJ

46. Kucharz Kałamajski, ok. 1922. Fot. ATJ

Była muzykiem. Ich syna Marka spotkałam kilka lat temu na zjeździe Morawskich, mieszka w Gdańsku.

Bliskim sąsiadem, który często bywał i uczestniczył w życiu domu, był Miro (Kazimierz) Chłapowski z Szołdr, pianista. Było ich czterech braci, wszyscy bardzo przystojni i bardzo dzielni w bojach.

Miro został sam z matką, ciocią Teresą, osobą dość ekscentryczną, która słynęła z powiedzonka, świadczącego o jej chimerach: Je déteste les fruits de la saison[89]. Uwielbiała polowania, była bardzo towarzyska i rozrzutna. O Mirze w Głuchowie mówiono „pan baron". To pewnie on najczęściej siadał w hallu do fortepianu, miał też podobno wspaniałe poczucie humoru. Okupację spędził w Warszawie, zarabiał muzykowaniem w kawiarniach. W końcu kwietnia 1940 roku w kościele św. Jakuba na placu Narutowicza razem z ciocią Cesią Żółtowską trzymał do chrztu Renię. Po wojnie udało mu się wyjechać za granicę i w Londynie zarabiał podobnie jak w Warszawie w czasie okupacji. Widziałam go u cioci Magi Potworowskiej w 1967 roku. Umarł w 1976 roku.

Na święta Bożego Narodzenia przyjeżdżali do Głuchowa stryjostwo Adamowie Żółtowscy. Stryj Adam był dalszym kuzynem (z Niechanowa), starszy od rodziców, był profesorem filozofii na Uniwersytecie Poznańskim, dopóki nie odebrano mu katedry w 1933 roku w ramach reformy Jędrzejewicza[90]. Jego żona, ciocia Jania była z domu Puttkamer z bardzo bogatej kresowej rodziny; majątek nazywał się Bolcienniki. Ciocia Jania miała talent literacki i od 1905 roku pisała dzienniki, które po udostępnieniu, okazały się bardzo ciekawe, ale i szalenie złośliwe i nie bardzo wiedziano co z nimi zrobić. Została wydana pierwsza część z czasów panieńskich; z późniejszych lat wybrano ciekawsze fragmenty dotyczące jej pobytów w Poznańskim i wydano niedawno w „ocenzurowanej" formie. Do Żółtowskich miała pretensje, że mieli za mało szlacheckiej fantazji i za mało otaczali hołdami swoje kobiety, a te z kolei nie były dość eleganckie, pisała np. o gościach w Głuchowie po polowaniu: „oprócz Niny (Morstin, siostry Papy) i mnie, reszta pań miała suknie na poziomie guwernantek".

Profesor Stanisław Swianiewicz[91], uratowany w cudowny sposób z Katynia, stryjowi Adamowi przekazał informacje o naszym Ojcu z czasu wspólnego pobytu w obozie w Kozielsku; stryj Adam zginął w Londynie, wpadł pod samochód około 1962 roku.

Najbliższymi przyjaciółmi z sąsiedztwa byli państwo Stefanowie Dąbrowscy z Jeziorek. Papa jeździł tam chętnie na tenisa. Były tam dwie dziewczynki w naszym wieku: Niki i Beata. Pani Sofietka bardzo zazdrościła, że nam się włosy kręcą i Mama opowiadała pół żartem, pół serio, że podawała Niki preparat, stosowany dla owiec na lepszy skręt wełny. Pani Sofietka była z domu Tabędzka[92] i obydwie z siostrą Rejową na początku 1940 roku, jako pochodzenia żydowskiego, musiały się ratować ucieczką do USA; może Dąbrowscy nawet wcześniej wyjechali, bo nie byli z nami w transporcie na wysiedlenie. Cały czas w czasie wojny i po wojnie utrzymywali kontakt i starali się pomagać paczkami; na wiadomość o naszym ślubie w 1953 roku, przyszły paczki z wyprawą – była to bardzo wierna przyjaźń. W 1940 roku w Warszawie, jak miała się urodzić Renia, pani Rejowa[93] chciała nam oddać swoje mieszkanie, ale niestety, zanim się tam wprowadziliśmy, zajęli je Niemcy.

Była też wielka przyjaźń z Józkami Sczanieckimi[94] ze Srocka, to było najbliższe sąsiedztwo, należące do parafii głuchowskiej. Pan Józek był w Papy pułku i zginął we wrześniu 1939 nad Bzurą; pani Iza z domu Kurnatowska, w tym czasie urodziła córkę Maję. Z nami na wysiedlenie w grudniu 1939 była wieziona bratowa pana Józka, śliczna jak pamiętam, Hania Scza-

[89] *Je déteste les fruits de la saison* (fran). – „Nie znoszę sezonowych owoców!".

[90] Janusz Jędrzejewicz (1885–1951) – polityk, zwolennik obozu Piłsudskiego, żołnierz Wojska Polskiego, premier (1933–1934), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1931–1934).

[91] Stanisław Swianiewicz (1899–1997) – ekonomista, badacz dziejów ZSSR, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego, walczył w kampanii wrześniowej, więziony w Kozielsku, Smoleńsku i w Moskwie, świadek zbrodni katyńskiej. Po wojnie wyemigrował do Wielkiej Brytanii.

[92] Sofietka – Zofia z Tabędzkich Dąbrowska (1909–2006), ziemianka, potomkini jednej z najważniejszych rodzin przemysłowców w II RP. Jej mężem był Stefan Dąbrowski (1983–1944).

[93] Maria z Tabędzkich Reyowa (1903–1991). Jej mężem był Andrzej hr. Werszowiec-Rey (1902–1975).

[94] Józkowie Sczanieccy – Józef Sczaniecki (1907–1939) i Elżbieta z Kurnatowskich Sczaniecka (1903–1993).

47. Maciej Morawski, ok. 1926. Fot. ATJ

niecka z dwuletnią córeczką, która mnie zachwycała w tamtym smutnym czasie. Z panią Izą Mama utrzymywała przyjaźń do jej wyjazdu do córki do Anglii.

Poza gośćmi rodziców bywała też młodzież, dzieci sióstr Mamy, z Karmina i Jurkowa, i dzieci brata Papy z Kadzewa, przede wszystkim najstarszy Edmiś[95], którego uwielbialiśmy. Liceum skończył w Rydzynie. Był ukochanym wnukiem Buni, zginął w 1939 roku na Wale Miedzeszyńskim[96] w czasie obrony Warszawy od zbłąkanej kuli, kiedy szedł do cioci Cesi na ulicę Zakopiańską. Smutne, że jak wynika z jej dziennika pisanego w tym czasie, nic o tym nie wiedziała. Był poszukiwany i został znaleziony przez Czerwony Krzyż, jest pochowany na kwaterze obrońców Warszawy na Cmentarzu Wojskowym. Jak wynika z listu cioci Cesi do naszego Ojca, pisanego 21 października 1940 roku, w tym czasie też nic o nim rodzina nie wiedziała. List ten albo był pisany z kopią, albo się wrócił, bo było to pół roku po zbrodni katyńskiej. Edmiś był świetnym chłopakiem.

Brat jego Kazio umarł w 1936 roku na jakąś grypę, która panowała w internacie u jezuitów w Chyrowie[97]. Stryjostwu zostały Iretka (Byszewska) i Anusia (Ulatowska).

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam zabawę ze starszym ode mnie o pięć lat Kajem Morawskim[98] – ja siedziałam na nocniku na korytarzu pod łazienką, miałam wspaniałą blaszaną zabawkę: studnię z pompą, którą można było pompować wodę. Kajo mi w tym pomagał, donosił wodę. Umarł niedawno w Kanadzie (w 2012 roku).

Basia Ledóchowska[99] opowiadała mi nieraz, odgrzewając tamten czas w swojej niemłodej głowie, jak bardzo obydwie z Magdą lubiły przyjeżdżać do Głuchowa. Najmilsze dla niej wspomnienie, jak budziła się z poobiedniej drzemki i Mama schylona nad nią, wychłodzona po spacerze do ogrodu, całowała ją w policzek. Papy miłość do Mamy, podziw i zapatrzenie było zauważalne nawet dla niej, w tamtym czasie bujnej nastolatki, zajętej swoimi flirtami.

Kiedyś zjechała cała gromada młodzieży starszej od nas, na pewno były Magda i Basia, chyba byli Wańkowiczowie, pewnie Inka Morawska i nie wiem kto jeszcze, to już musiało być gdzieś w 1937 roku. Starsi od nas o 5–10 lat, mieli swoje zabawy i przyjemności, w których nie braliśmy udziału. Możliwe, że z nimi przyjechał też ktoś z naszego pokolenia. Papa był pasjonatem zarówno konnej jazdy, jak i sportów motorowych, kochał samochody. Ukochany wierzcho-

[95] Edmiś – Edward Michał Żółtowski nazywany w rodzinie Edmisiem (1921–1939).

[96] Wał Miedzeszyński – ulica w Warszawie, biegnąca wzdłuż prawego brzegu Wisły, pierwotnie wał przeciwpowodziowy.

[97] Zob. przypis 65 na s. 44.

[98] Kajo – Kajetan Morawski (1925–2012).

[99] Barbara Ledóchowska (1921–2007) – córka Kajetana Morawskiego, ambasadora w Paryżu, żołnierz Armii Krajowej, łączniczka grupy „Radosław", ranna w Powstaniu Warszawskim.

wiec nazywał się Jacek, bardzo lubił skóry od melonów, które mu zanosiliśmy do stajni.

Czerwiec 1937 roku był niesłychanie upalny, Mama pisze, że w domu jest 28°, a ogród wygląda jak Sahara i nie ma co marzyć o sokach i kompotach. List z 12 czerwca jest podpisany przeze mnie wielkimi wołami „Marya Żółtowska. 14.VI. Jarmiński mówi, że generalna katastrofa w polu, jarzyny i mieszanki w polu już poszły, a żyta będą bez ziarna prawie, groch br. zły". W tym czasie trwały poszukiwania nowej bony Francuzki dla nas.

Mama zawsze była zafascynowana pracą społeczną, w czerwcu 1937 zakładała w Głuchowie Akcję Katolicką dla chłopców, dumna była, bo zapisała się spora gromada – 31, a skarbnikiem został Antoni szofer. Prowadził jakiś pan Dembiński, pewnie nauczyciel.

W tamtym czasie gościła też w Głuchowie Muśka Rodionoff[100] – Mamy cioteczna siostra, córka cioci Zosi[101]. Ciocia Zosia, młodsza siostra babci Basi Turno, wyjechała do Davos z powodów zdrowotnych – tam poznała studenta Rosjanina, chorego na płuca i wyszła za niego za mąż. On wkrótce umarł i ona sama wychowywała córkę. Była bardzo radykalna w poglądach na panujące stosunki społeczne, do Polski nie wróciła. Muśka miała 16 lat, więc była urodzona około 1922 roku[102], bardzo ją lubiliśmy, uczyła się razem z nami konnej jazdy; Ciocia Zosia Rodionoff po wojnie, co miesiąc przysyłała Mamie kilogram szwajcarskiego kakao, które sprzedawałam i był to niemały dodatek do mojej marnej pensji pracownika muzeum w Szczecinie. Muśka wyszła za mąż za Prochaska[103], zaprosiła mnie na chrzestną matkę „per procuram" swojego synka; był to pewnie rok około 1950 – świadczy to o uczuciach przyjaźni, jakie zachowała po pobycie w Głuchowie. Niestety kontakty zupełnie się urwały i nic nie wiem o niej ani o moim chrześniaku; wyjechała z mężem do Ameryki Południowej.

Muśka jest na naszych fotografiach robionych z okazji naszej I Komunii 2 sierpnia 1937 roku. I Komunię mieliśmy indywidualną, bardzo wcześnie – Piotr miał sześć lat, a ja siedem. Przygotowywał nas jakiś zakonnik, specjalnie sprowadzony. Na fotografiach z I Komunii jest Bunia i dziadzia Stanisław Turno, Muśka i nasza wychowawczyni. Mama klęczy między nami i jest od nas o pół głowy wyższa. Pamiętam z Mamy opowiadań, że dla dziadzi Stanisława nasza uroczystość była przełomem w życiu, Papa po szpitalu wyjechał na trzy tygodnie do Wiesbaden. W tym czasie w Głuchowie praktykantem rolnym był Edzik Chrzanowski, bardzo go lubiliśmy, był przystojny, wysportowany, uczył nas konnej jazdy, kiedyś przyleciał do Głuchowa awionetką, szalenie nam imponował. Został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, dostał się do Kozielska i zginął w Katyniu. Zawsze mnie nurtowała myśl, czy się tam z Papą spotkali i mogli tam się widywać i nawzajem się podtrzymywać na duchu w tym piekle internowania.

Najmilszym towarzyszem naszych zabaw był Antek Hyderych, który pracował przy stangrecie Ludwiku Glonie jako pomocnik. Jego ojciec był stróżem; Antek miał kilka sióstr, z których starsze, np. Zosia – później Wower, i Marysia – później Łobocka, pracowały w polu (Zosia po wojnie mieszkała w Kościanie), były zatrudniane w ogrodzie, a młodsze zbierały w parku kasztany dla jeleni i wykonywały różne lekkie prace, Jadzia, później Podlaszewska, pomagała w kuchni, jak były polowania czy przy zaprawach – po wojnie mieszkała w Szczecinie u swoich dzieci; odezwała się do mnie w osiemdziesiątych latach; póki była zdrowa, jeździła do Głuchowa – to było ukochane jej miejsce na świecie. W Jarogniewicach mieszka Władzia Bąkowska, a w Głuchowie Teresa Michalska. Najmłodsza była Aniela urodzona w 1939 roku, później nazywała się Wolarczak.

Antek był bardzo oddany, w 1939 roku pomagał Mamie ukrywać przed Niemcami różne rzeczy, między innymi srebra i bieliznę stołową. W czasie okupacji Teresa Poprawska napisała do niego list z zapytaniem o tę bieliznę. Antek list przez zapomnienie zostawił w książce, którą pożyczył jakiemuś Balcerowi, też pewnie pracownikowi majątkowemu, który zrobił się Volksdeutschem. Była wielka wpadka, u Hyderychów rewizja, Antka wtedy bardzo zbili, ale schowanych rzeczy nie wydał. Po wojnie pracował w Milicji Obywatelskiej,

[100] Zob. przypis 74 na s. 49.

[101] Zofia z Mańkowskich Rodionoff (Rodionow) (1883–1972).

[102] Faktycznie w czerwcu 1937 skończyła 15 lat, gdyż urodziła się w 1922 roku.

[103] Frederic Prohaska. Po wojnie Prohaskowie wyjechali do Argentyny, potem do USA.

48. Mała Terenia i Piotr Żółtowscy, 1942. Fot. ATJ

był komendantem gdzieś pod Gorzowem. Nie miał dzieci, bardzo pomagał siostrom i ich dzieciom, stosunkowo młodo umarł na zawał serca. Ta rodzina jest dla mnie ewidentnym przykładem, jakie Polska Ludowa dała szanse na awans społeczny. Dziewczyny z takiej biedy wykształciły dzieci i przeszły do klasy średniej (co najmniej).

Drugim stróżem był Andrzej Dziadkowiak. charakterystyczny, niewysoki, mocno zniekształcony przez garb. Od sióstr Hyderych wiem jeszcze, że w kuchni pracowała pani Borecka z Sierpik, a praczką była pani Bąkowska z Głuchowa. I jeszcze inna ciekawa informacja, że włodarz nazywał się Ludwik Bartkowiak i ludzie go przezywali antychrystem – widocznie był taki niedobry, pewnie komunizował; nie rozumiem, dlaczego Papa trzymał takiego człowieka. Andrzeja Dziadkowiaka spotkaliśmy w parku, jak przyjechaliśmy z Mamą do Głuchowa w 1974 roku, żeby zamówić dla Papy płytę do kościoła. Jego charakterystyczna sylwetka przypomniała mi dzieciństwo – pobiegłam za nim wołając: „Panie Andrzeju" – usłyszałam tylko: „Nic nie wiem, nic nie pamiętam". Schował głowę w ramiona i szybko się oddalił – było to bardzo dla mnie przykre, a przy tym dowód, jak ludzie byli zastraszeni.

Ludwik Glon ożenił się z Władzią, która była naszą pomocnicą, sprzątała itd. Ludwikowi nowa władza mocno zawróciła w głowie i po wojnie nie okazywał nam przyjaźni.

Antek Hyderych woził nas w balii po stawie i opiekował się naszą kucką Basią. Za parkiem został wygrodzony okólnik, gdzie uczyliśmy się konnej jazdy. Antek był świetny i w 1945 roku, jak przebywaliśmy przez dwa miesiące w Głuchowie, wbrew wszystkiemu i wszystkim, okazał oddanie i kulturę. Opisałam jego zachowanie w 1945 roku, jak Mama sama i bezradna przyjechała do Głuchowa i weszła na posterunek Milicji Obywatelskiej, gdzie jej wejście zostało przyjęte nieżyczliwym milczeniem i tylko on jeden zdobył się na odwagę, odezwał po ludzku, pocałował w rękę, co spotkało się z protestem kolegów. Musieliśmy bardzo uważać, żeby go nie narazić na nieprzyjemności i nie zniszczyć mu przyszłości w czasie naszego pobytu w 1945 roku.

Barwną postacią był szofer Antoni Szmidt, zastał zaangażowany z ogłoszenia, opowiadał podobno, jak to się odbyło: na spotkanie został poproszony do Bazaru, był wówczas kawalerem, zażądał pełnego utrzymania i 120 zł; Papa mu powiedział, że ma kandydatów za 80 zł. Antoni zgodził się na taką płacę. Podbijał serca dziewczyn pracujących w pałacu; w listach Mamy do Papy występują skargi, jak musi walczyć z intrygami i romansami Władzi, Teresy i innych. Antoni pracował pewnie gdzieś już od 1930 roku, jakie miał samochody pod opieką, trudno mi powiedzieć. Była historia z jakimś czarnym chyba chevroletem czy mercedesem, który Papa kupił i Antoni w nocy przemalował go na inny kolor, bo powiedział, że on w trumnie nie będzie jeździł. Drugim autem, które Papa szczególnie lubił, było kupione krótko przed wojną aero w kolorze piasku, z odkrywanym dachem, nadające się do jeżdżenia w pole. Papa był pasjonatem samochodów. Antoni w sierpniu 1939 roku odwiózł Papę samochodem aż do Kraśnika i pojawił się w Kocku, gdzie wtedy byliśmy u stryjostwa Józiów Żółtowskich, już bez samochodu. Z nami była jego żona – Antoniowa, którą Mama przywiozła do Kocka, jak

pojechała po Joanię; bardzo miła, ładna i delikatna kobieta, która nigdy nie pracowała – była chorowita i nie mogła mieć dzieci. Oboje przeszli z nami całą wrześniową gehennę i wrócili do Głuchowa, przebyli tu okupację. Po wojnie mieszkali na skraju Jarogniewic i Antoni pracował jako leśniczy. Dzisiaj naturalnie nie żyje.

Ogrodnikiem był Michalak, jak ten przeszedł na emeryturę, zaangażował się jego syn, jednak po jakimś czasie okazał się nieuczciwy, o czym doniosła zresztą jego matka! Papa, by sprawdzić informacje, wziął detektywa, który potwierdził, że ogrodnik nie przekazuje całego utargu z warzyw i owoców, lecz przepija jego część w knajpie w Czempiniu. Dopiero wówczas zapadła decyzja o zwolnieniu, nie miał już wstępu do ogrodu, ale zgodnie z umową jeszcze przez kilka miesięcy otrzymywał ordynarię i wynagrodzenie przekazywane do Leszna, gdzie się wyprowadził. Jak ktoś powiedział: „To zwolnienie z pracy jest tak eleganckie, jak sam hrabia".

Jak już pisałam, to wspomnienie przekazał nam pan Władysław Maliczak. Był to bardzo starszy pan, chyba 1911 rocznik, syn krawca z Głuchowa, który zamieścił w „Wiadomościach Kościańskich" list z cennymi dla nas opiniami o naszych rodzicach. Dzięki temu Renia nawiązała z nim kontakt, przyjechał któregoś roku na Mszę świętą za naszych Rodziców do Głuchowa, przekazał nam swoje wspomnienia i starał się pomóc jako świadek we wniosku o odszkodowania do Genewy i do Sądu Administracyjnego o odzyskanie „zespołu pałacowo-parkowego". Z Genewy nic nie dostaliśmy, ale między innymi dzięki niemu odzyskaliśmy pałac z parkiem w 2010 roku i mogliśmy go sprzedać panu Krzysztofowi Pokropskiemu, dzięki czemu jest szansa, że nie rozsypie się do reszty. Pan Maliczak zmarł w grudniu 2008 roku.

Z innych osób pamiętam śliczną, zadbaną, malutką pannę Dutkiewicz, Mamy nauczycielkę z gimnazjum im. Dąbrówki – była w Głuchowie rezydentką, zawsze czarno ubrana z białymi kołnierzykami i głową ufryzowaną żelazkiem w drobne loczki.

Na długie okresy przyjeżdżała z Poznania krawcowa, przemiła, okrąglutka panna Bolcia, która jakoś przeżyła w Poznaniu wojnę i po 1945 roku jeszcze wielkie oddawała przysługi.

Na wakacje przyjechała kiedyś z Poznania Mamy fryzjerka; dziwiła się, że sałata rośnie w ziemi, a nie na drzewach.

Najważniejsze jednak były nasze wychowawczynie. We wczesnym okresie zajmowała się nami Teresa – Teta, nawet nie wiem jakie miała nazwisko, została wzięta chyba z jakiejś szkoły opiekunek dziecięcych z Poznania. Bardzo ją kochaliśmy. Wyszła za mąż za zatrudnionego później ogrodnika Chraplaka. Teta jako wdowa, w czasie wojny związała się z piekarzem Janem Pawlisiakiem i miała z nim dwoje dzieci: Marysię i Piotra. Oboje Pawlisiakowie byli dla nas niezwykle pomocni i oddani w czasie trudnego i smutnego pobytu w Głuchowie w 1945 roku. On swoim wozem-platformą wywiózł nas, jak zostaliśmy wyrzuceni poza obręb powiatu. Ona najczęściej Mamę odwiedzała w Poznaniu i przywoziła z Głuchowa wiktuały i wiadomości. Córka Marysia Jakubowska mieszka nadal w Głuchowie, jest bardzo do matki podobna. Byliśmy z Piotrem na Tety pogrzebie, gdzieś w 1974 roku.

Następną opiekunką była mademoiselle – Zella, Francuzka, której za bardzo nie lubiliśmy, nie miała cierpliwości zwłaszcza dla Piotra. Kiedyś zbuntowaliśmy się na jakieś jej zarządzenie, nie podobała nam się trasa wyznaczonego przez nią spaceru czy coś w tym guście i ja namówiłam Piotra, żebyśmy razem zaczęli wrzeszczeć w niebogłosy, to Mama na pewno przyleci i rzeczywiście. Jak Zella poszła naprzód, stanęliśmy na ścieżce i darliśmy się ile sił. Mama przybiegła, ale jaki był ostateczny efekt tego buntu – nie pamiętam. Ku naszemu nieszczęściu Zella zmówiła się z ciocią Kasią, która nie mając swoich dzieci, lubiła przesiadywać w naszym pokoju i wtrącać się do naszego wychowania.

Zella z jakichś swoich osobistych powodów musiała odejść i przyjechała Szwajcarka Maditt. Kupiła nas od pierwszego dnia, chociażby tym, że kazała do siebie mówić po imieniu. Była chyba dwa lata, uwielbialiśmy ją, była gruba i uśmiechnięta i miała różne cudowne pomysły. Przyjechała z ogromną ilością pudełek i pudełeczek powiązanych starannie na kokardki, a w tych pudełkach były skarby, z których uczyła nas robić różne praktyczne rzeczy, więc były to skrawki skóry, kolorowe szmatki, różne rafie, nici i kordonki i naturalnie odpowied-

nie narzędzia: igły grube i najgrubsze, nożyczki i nożyki, druty. Robiliśmy pokrowce na czajnik z herbatą, na jajka ugotowane na miękko, różne pochewki ze skóry, np. na grzebienie. Nauczyła mnie haftować krzyżykami, robić na drutach. Wykonywaliśmy własnoręcznie rozmaite prezenty. Te zajęcia były szczególnie potrzebne w czasie bardzo długiego chorowania na koklusz. W tym czasie robiłam czapeczkę różową dla lalki. Z Maditt można było konie kraść. Mama opisuje w którymś z listów, że Piotr pasjonował się robieniem fotografii na niby jakimś starym aparatem i ponieważ Maditt zażyczyła sobie zdjęcie w górach, wiadomo Szwajcarka, kazał jej wejść na krzesło, sam wszedł na drugie i tak udawał, że fotografuje. Mnie potrafiła tak podtuczyć, że osoby nie znające rodziny, posądzały, że to ona jest moją matką, a nie chuda i wysoka nasza Mama.

W sierpniu 1939 roku, po długich namowach i wątpliwościach, rodzice na ostatnią chwilę odesłali ją do Szwajcarii. Pracowała w jakiejś rodzinie, z którą płynęła do Ameryki, statek się topił, została tylko w koszuli nocnej, wszystkie pudełka i skarby przepadły. Utrzymywała kontakt z Mamą w czasie wojny i po wojnie, nawet jakieś paczuszki od niej przychodziły. Mama miała szczególny dar przywiązywania do siebie ludzi, chyba dlatego, że każdy był dla niej ważny i interesowała się jego sprawami.

Jak już pisałam, w 1938 roku pojechaliśmy na wakacje do Juraty. Kąpiele dla dzieci były nad zatoką, tam była urządzona plaża. Równocześnie z nami były wszystkie trzy Mamy siostry. Ciocia Marysia była z Maciejem i dojechały jej starsze dzieci, Romi już był po I roku prawa. Ciocia Zosia też była z dziećmi i ciocia Kasia. Byli też Czartoryscy z Konarzewa i dużo innych znajomych. Romi zdawał wtedy jakiś ważny egzamin i ciocia Marysia szalenie się tym denerwowała, bo nie był zbyt pracowity. W końcu, żeby się uspokoiła, poszłyśmy we trzy z Mamą do kościoła w Jastarni modlić się za niego. Mama próbowała ustalić, o co mamy się modlić, „jak zda, to pełna demoralizacja, bo zupełnie się nie uczył, a jak nie zda, to fatalnie, bo straci rok". No i Pan Bóg wiedział jak pomóc – zdał z poprawką i ciocia Marysia była bardzo usatysfakcjonowana.

W 1938 roku Mama pisała z Juraty: „Jestem tak zakochana w moich bombisiach grubych (byliśmy wtedy nieźle utuczeni przez Maditt), że nie mogę się nacieszyć chodzeniem z nimi". I w następnym liście: „Piotr jest zawsze zakochany w swojej starej matce, nie rozstaje się ze mną i zupełnie się zapracowuje w piachu". Jak pogoda była ładna i nie wiało za mocno, to plażowaliśmy nad pełnym morzem i zdarzyło się, że ja się zapuściłam gdzieś na wydmy i policjant mnie przyprowadził i Mama musiała zapłacić 1 zł kary, byłam bardzo przestraszona. Chodziliśmy na gimnastykę, która odbywała się nad zatoką, na powietrzu na drewnianym podium. Było masę znajomych dzieci: Magda, Basia i Maciej Morawskie, Czartoryskie z Konarzewa, jacyś Tarnowscy. „Przyszły paczki i wszyscy orzekli, że jesteś najlepszym ojcem jesteś ukochany dobry Mąż i Papcio". Po długich prośbach 9 lipca Papa przyjechał do nas na kilka dni.

Papa w tym czasie był bardzo czynny pomiędzy Objezierzem, Karminem i innymi sprawami. W Karminie zachwycony był dziećmi, pisał, że Rogier „ogromnie przyjaźnie do mnie się odnosił... Nadzwyczajnie milusia Anusia... szalenie dystyngowana". Z nami nie był, bo czuwał nad Joanią, a poza tym bał się kąpieli w morzu z powodu swojej skłonności do zapaleń korzonków. Ostatnią Gwiazdkę w 1938 roku spędzili z nami Czapscy i Potworowscy – był to pan Staś Czapski[104], brat Józefa malarza, ożeniony z Francuską Verene i ich synowie Marek i Jerzyk. Bawiliśmy się doskonale, zwłaszcza młodszy Jerzyk (sześć lat) bardzo mi przypadł do serca, ale niestety te wizytę zapamiętaliśmy na długi czas; chłopcy przywieźli nam koklusz w bardzo dobrym gatunku, zanosiliśmy się koszmarnym kaszlem przez kilka miesięcy, ja nawet straciłam przez to rok szkolny i zrównałam się z Piotrem, co zresztą w tamtym czasie ułatwiło domowe nauczanie. Koklusz leczony był przebywaniem jak najwięcej na świeżym powietrzu, a że była to zima, więc leżakowaliśmy zawinięci w fusaki[105] z kożucha na kanapach wynoszonych przed dom, w loggii po prawej stronie domu. Są zdjęcia z tego czasu, a mnie to leżenie i niemożność ruszenia się kojarzy się ze strachem przed Cy-

[104] Stanisław Czapski (1898–1959). Ożenił się z Vereną z Jodko-Narkiewiczów (1909–1992).

[105] Fusak – rodzaj niewielkiego śpiwora.

gankami. Kaszel był okropnie męczący i często ataki kończyły się wymiotami, okropna choroba, która dzisiaj dzięki szczepieniom, przestała istnieć. Czapskich widzieliśmy ostatni raz w czasie wojny w Mordach Przewłockich, niedaleko Warszawy. Byliśmy tam zaproszeni na kilka dni czy krócej w czasie wakacji, pewnie w 1941 albo 1942 roku. W listach z maja 1939 roku są już przewidywania nadchodzącej katastrofy. List Papy do cioci Niny Morstinowej:

> Głuchów ze względu na Obrę i skrzyżowanie szos jest nieprzyjemny... poza tym chcemy wziąć od 1 czerwca mieszkanie w Poznaniu [nie doszło do tego – przyp. Marii Glińskiej]. Uważam, że na wsi na rabunki przechodzących wojsk jest się dużo więcej narażonym niż na bomby w mieście... Uznaliśmy za bezpieczniejszy Kock i poprosiliśmy o schronienie dla Joani z pielęgniarką Józiów... Jeżeli do tej katastrofy dojdzie, to będziemy mieli wszyscy bardzo ciężkie chwile do przeżycia!! Nadzwyczajnie dzielna jest Rózia, spokojna i przygotowana na najgorsze. Organizuje tu kursy gazowe itp. Wszyscy są tem zajęci. Byłem teraz 2 dni w Warszawie. I tam wszystkie panie chodzą na takie kursa. Przypuszczam jednak, że do niczego nie dojdzie, bo zrobiła się ostatnimi czasy za duża dysproporcja sił dwóch obozów. Ciekawe tylko jak Niemcy się z tego wyrejterują.

Nie wiem czy tylko na lato, czy na stałe na początku czerwca Joania ze Schwester przeniosły się na parter do pokoi po stryju Henryku. Pewnie chodziło o to, żeby Joania mogła więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu i na zadaszonej werandzie.

Ostatnią osobą, która nami się zajmowała, była Teresa Łukiewska. W roku szkolnym 1939/1940 byliśmy razem w III klasie i uczyła nas panna Teresa, bardzo ją lubiliśmy. Przebyła z nami potyraczkę wrześniową do Kocka i z powrotem do Głuchowa; w Kocku biegała z naszymi zeszytami i książkami w krzaki, jak nadlatywały niemieckie myśliwce, i robiła z Mamą niebieskie pończochy na drutach, bo zimowe rzeczy przepadły w transporcie, a innej wełny jak niebieska w Kocku nie było. Potem razem z nami została wysiedlona i uczyła nas do końca roku szkolnego 1939/1940.

Dom i wojna

Niejedna osoba w rodzinie pisała wspomnienia. Wiele stron maszynopisu pozostało po Buni Żółtowskiej[106], obie jej córki, siostry Papy – ciocia Nina Morstinowa i ciocia Cesia Żółtowska zostawiły cenne notatki z lat swojej młodości i późniejszych okresów. Cieszę się bardzo, że je mam i mogę do nich zaglądać. Namawiałam Babcię Dużą [Barbarę Turno – przyp. E. P.], by dla nas też spisała to, co razem przeżyliśmy i było ważne w naszym życiu. Niestety po Jej śmierci, znalazłam w biurku zeszyt, który przy okazji imienin na ten cel Jej podarowałam, niestety nietknięty. Rozpoczynam od początku wojny, bo był to czas dla mnie najważniejszy, który się najbardziej utrwalił w pamięci. I chyba był najbardziej decydujący w kształtowaniu się naszych osobowości. Doszłam do wniosku, że w opowieść o krętych drogach, jakie od września 1939 roku, kiedy to zawalił się nasz szczęśliwy i ciepły dom rodzinny, najlepiej wprowadzą listy naszego Ojca, pisane już po mobilizacji. Oddają one w sposób najbardziej autentyczny atmosferę i nastroje wówczas panujące. Są to ostatnie listy, jakie do nas napisał. Nie mam pojęcia ani wyobrażenia, jak to się stało, że cała korespondencja pomiędzy naszymi rodzicami, od listów z okresu narzeczeństwa do 2 września 1939 roku została uratowana i Mama mi ją przekazała krótko przed swoim odejściem. A są to dwie duże paczki – kilkaset stron, bo Rodzice mieli nawyk i potrzebę pisywania do siebie codziennie w okresach kiedy nie byli razem. Po 2 września nie było już od Ojca żadnych wiadomości, zresztą nie miały dokąd przyjść, bo byliśmy w drodze. Chyba w listopadzie kolega ze szwadronu rotmistrz [Jan – przyp. E. P.] Bakaradze, który widział Papę ostatni raz na początku października na przeprawie przez San, sam wówczas zdecydował się przejść na stronę niemiecką, przekazał od Niego kartkę na adres naszego Dziadka Stanisława Turno w Poznaniu – był to jedyny pewny adres. Ojciec miał podstawy, żeby przypuszczać, że nie ma nas jeszcze w Głuchowie – przy Nim wyjeżdżaliśmy całą rodziną na wschód. Najostatniejsza kartka pisana z Kozielska odnalazła nas w Warszawie, było to kilka lakonicznych słów – znak życia, przez Czerwony Krzyż pytania o żonę i dzieci w lutym 1940 roku. Obydwie te ostatnie kartki nie zachowały się – prawdopodobnie zostały złożone w Sądzie w Kościanie w 1946 roku, by uzyskać dokument uznania Ojca za zmarłego, na podstawie którego przyznano nam renty sieroce. Ojciec był porucznikiem 17. pułku ułanów żółtych[107], mających swoją siedzibę w Lesznie i z Leszna zaraz po stawieniu się na rozkaz o mobilizacji napisał kartkę datowaną 24 sierpnia 1939 roku:

> Na razie wiem tyle, że wyjeżdżam na tyły w okolice Edwarda Chrzanowskiego. Ciągle jeszcze sobie robię nadzieję, że nic z tego nie będzie. Kłopoczę się jak i dokąd wyście wyjechali i jak dojechali. Przypuszczam, że poza strefą nadgranicz-

[106] Maria z Kwileckich Żółtowska (1870–1959).

[107] 17. Pułk Ułanów Wielkopolskich.

49. Portret Marii z Kwileckich Żółtowskiej („Buni"), ok. 1895. Fot. AMM

50. Janina z Żółtowskich Morstin, 1949. Fot. AAU

ną jest dość normalnie... Bądź dobrej myśli kochana i dzielna jak dotąd. Twój Kim

Jak już wspomniałam, Edward Chrzanowski był praktykantem w Głuchowie krótko przed wojną, wyjątkowo zdolny, przystojny i uroczy i wszyscy – i rodzice, i my jako dzieci byliśmy do niego bardzo przywiązani, imponował nam wspaniałą konną jazdą i tym, że latał awionetką. Widocznie pochodził z lubelskiego, bo Papie chodzi o Kraśnik. Jego przyrodnim bratem jest profesor historii sztuki z Krakowa Tadeusz Chrzanowski[108], a matką była pani Marynowska, którą widywaliśmy w Warszawie w czasie wojny. Los zrządził, że Edzik też zginął w Katyniu. Może chociaż mogli z Papą być sobie nawzajem jakąś pociechą i pomocą! Następna karteczka była pisana 25 sierpnia: „Spałem parę godzin. Wyjazd pewnie popołudniu. Bądź spokojna i uważaj na siebie koniecznie kochana, nie przemęczaj się Złota bez koniecznej potrzeby. Ściskam i całuję Kim". Jego niepokój potęgowało to, że Mama była w pierwszym okresie ciąży – 13 kwietnia w Warszawie urodziła się Renia. 26 sierpnia pisał:

Oddział z którym wyjeżdżam jest już załadowany. Jedziemy do Kraśnika w lubelskie... mam wrażenie, że tam będę dłużej. Będzie to robota nudna, ale przypuszczam bezpieczna. Może z tamtąd będę mógł dojechać do Kocka do dzieci, czy do Moroczyna !?. Zdaje mi się, że o mnie możesz być dość spokojna. Wydaje mi się pewne, że tu bronieni będziemy bardzo słabo, więc nie ulega wątpliwości, że w razie czego trzeba wyjeżdżać natychmiast. Wydaje mi się też, że jeżeli ma się zacząć to zacznie się chyba zaraz. O gospodarstwie miałem

[108] Tadeusz Chrzanowski (1926–2006) – historyk sztuki, fotograf, publicysta paryskiej „Kultury".

51. Cecylia (Cesia) Żółtowska, ok. 1920. Fot. AAU

52. Edward Żółtowski, ok. 1930. Fot. ATJ

wiadomości. Stefan przywiózł mi też 500 zł, tak że pieniędzy nie powinienem w ogóle potrzebować. Strach pomyśleć co po powrocie zastaniemy w domu. O gospodarstwie pisałem obszerniej do Stasia. Jak zastałaś Joanię? Dom pewnie okropnie wygląda. Franek pewnie powysyłał dalsze kufry. Jednak co się da trzeba wywieźć i nie wiem czy jednak nie wziąć mieszkania i Hartwigiem coś mebli wywieźć. Rób jak uważasz i na ile sił Cię stać i uważaj na siebie. Nie wyjeżdżaj za późno.

Ściskam kochana
Kim

Ten list musiał trafić do Głuchowa, kiedy Mama zawróciła z Kocka czy z Warszawy po Joanię. Następny list z pewnością też był pisany z Kraśnika, ma datę 1 września:

Kochana Najmilsza! Co się miało stać stało się, wojna się zaczęła. Trzeba z ufnością oczekiwać jaki los nam Bóg przeznacza. W każdym razie mamy to szczęście, że wszyscy, cała nasza gromadka jest w miejscu względnie bezpiecznym. Co się będzie działo w Głuchowie i Jarogniewicach lepiej nie myśleć, bo poradzić i tak nic nie możemy. Możesz powiedzieć Piotrusiowi, że dali mi szwadron gospodarczy, to jest funkcja raczej administracyjna, poza tem kazali mi organizować kasyno i mam z tem urwanie głowy. Mam przekonanie, że tu posiedzę dłużej. Kwaterę miałem do dziś potworną, Antoni Ci opowie, od dziś mam możliwą, w dalszym ciągu z tym Drzewieckim. Antoniego dotąd nie odsyłałem, bo był w Lublinie wentyle szlifować, wrócił wczoraj, dziś pouczył swego następcę, a jutro go wysyłam do Kocka. Z nim jest taka sprawa, że pewnie tak zaraz zaciągnięty nie będzie, więc uważam, że jeśli w Kocku może być potrzebny,

53. Kazimierz Żółtowski, ok. 1935. Fot. ATJ

54. Hotel Continental w Poznaniu, przełom lat 20./30 XX wieku. Fot. zbiory prywatne

to niech tam siedzi. On by miał ochotę tu zgłosić się na ochotnika i byłby moim ordynansem i jeździłby Mercedesem. Mnie by to było nadzwyczaj wygodne i jest możliwe, przyjęliby go tu, ale uważam, że jeśli w Kocku może się przydać, to niech tam pomaga za to, że Wy tam jesteście, a jak będą zaciągać jego kategorię, mógłby wtedy tu się zjawić na ochotnika. P.K.U.[109] w Kościanie on zawiadomił, że mieszka w Kocku. O tem byś tu mogła przyjechać obecnie nie ma mowy, bo środki lokomocji działają niesłychanie zawodnie. Natomiast ja do Ciebie prędzej będę mógł dojechać, szczególnie, że tu jeden rotmistrz ma rodzinę pod Radzyminem i dzieliłby się kosztami. Dziś nam wypłacili pensje na miesiąc naprzód. Dziwnie dużo. Proszę Cię byś mi przysłała: jeden koc z dwoma podpinkami, dwa prześcieradła, dwie poszewki na jaśki cośkolwiek do czytania i to albo przez Antoniego, gdybyś go odsyłała albo pocztą po upewnieniu się czy paczki chodzą. Czy doszły kufry? [Część kufrów z zimowymi rzeczami nigdy nie doszła – przyp. Marii Glińskiej]. Tu dziś w nocy zjechały tłumy oficerów rezerwy z mobilizacji. Jest Władek Żółtowski z Niechanowa, Miś z Czacza, Feliks Tyszkiewicz, Stefan Turno i bez końca innych. Towarzysz kwatery jest przyjemny, wyżsi oficerowie uprzejmi i życzliwi. Będzie tylko beznadziejna nuda, mało produktywne zajęcia, pomimo lepszej kwatery duży prymitywizm, tęsknota za

[109] Powiatowa Komenda Uzupełnień – terenowy organ wojskowy zajmujący się sprawami uzupełnień do Sił Zbrojnych II Rzeczypospolitej.

Tobą i dziećmi i troska co się dzieje w domu i z resztą rodziny [...].

I tak zaczęła się nasza „potyraczka" wojenna. Ze wspomnień Buni wiem, że Mama przywiozła nas samochodem do Warszawy, bo pociągi były już przeładowane, nocowaliśmy w hotelu. Na Saskiej Kępie w willi cioci Cesi na Zakopiańskiej była Bunia i w niedzielę rano – trudno wiedzieć, jaka to była data – przyjechał też Papa i jedną noc przenocował. Jeszcze chyba Papa pomógł wywieźć nas, tzn. mnie i Piotra z naszą nauczycielką panną Teresą Łukiewską, do Kocka. Pamiętam coś z tych momentów jak przez mgłę. I Mama, o czym mowa w liście, natychmiast wracała po Joanię i Schwester. Kock to było małe żydowskie miasteczko na wschodzie województwa lubelskiego, gdzie miał majątek i piękny pałac (kiedyś Jabłonowskich, budował architekt Szymon Bogumił Zug[110]) stryj Józef Żółtowski[111]. Stryjostwo w 1920 roku byli zaproszeni do Głuchowa, jak było zagrożenie ze wschodu; teraz nam ofiarowali w rewanżu gościnność, ale początkowo przyjęli nas dość oschle. Przygotowywali dopiero dom na większą ilość zapowiedzianych gości. Nikt się nie spodziewał, że to już będzie wojna. Bunia pisze w swoich wspomnieniach: „Biednemu Marcelemu bardzo się nie chciało wojować! Dopiero co sprawił do Głuchowa młockarnię Lenza[112] – ledwie parę dni młóciła i została spalona. Tu chodził po znajomych pytając co słychać, mówili, że to próbna mobilizacja [...]". Jak już wspomniałam, dwa czy trzy tygodnie później, w czasie oblężenia Warszawy, Edmiś Żółtowski, nasz stryjeczny brat, świeżo po maturze zdanej w Rydzynie brał udział jako ochotnik w obronie stolicy i idąc do cioci Cesi Wałem Miedzeszyńskim, zginął od przypadkowej kuli – został pochowany na Cmentarzu Wojskowym. To była w rodzinie pierwsza ofiara krwi. Był wyjątkowo udanym chłopakiem, naszym drugim ideałem po Edziku Chrzanowskim. Jak mówiono, zginął chyba przez brak ostrożności. W ten sposób Stryjostwo Stasiowie stracili drugiego syna – młodszy Kazio też bardzo udany, umarł parę lat wcześniej, chyba w 1936 roku na jakąś straszną infekcję, którą złapał w internacie, o czym też już pisałam. Bunia była w Warszawie u cioci Cesi i po skończonym oblężeniu i kapitulacji wróciła do Poznania okazją z panem Szulcem (?), bo do 15 października Niemcy jeszcze pozwalali na podróże. Zatrzymała się u wuja Jerzego Turno na Ostroroga, gdzie też był Dziadzia Turno usunięty z Continentalu, potem była w Jarogniewicach, skąd została wysiedlona razem z nami, ale to jest późniejszy czas. Wracając do pierwszych dni wojny, z Joanią i Schwester przyjechała z Głuchowa do Kocka żona szofera – Antoniego Szmidta, bardzo delikatna, ładna młoda kobieta, którą nazywaliśmy – Antoniowa. W pałacu mieszkali stryjostwo z córką, ciocią Helunią[113], która miała wtedy 28 lat, była dla nas bardzo miła i opiekuńcza. W czasie wojny wyszła za mąż za pana Eryka Kurnatowskiego[114]. Pałac w Kocku bardzo szybko zaczął się napełniać takimi jak my uciekinierami; pamiętam, jak z Warszawy przyjechały dzieci Mycielskie z maskami gazowymi zawieszonymi na szyjach. Kiedy pikowały nad parkiem myśliwce, chowaliśmy się w krzakach w wykopanych rowach.

Gdy zrobiło się jeszcze niebezpieczniej, Stryjostwo kazali nas wywieźć do leśniczówki, która nazywała się Tereba, sami też gdzieś uciekli. W tej chałupinie byliśmy przez kilka dni całą naszą rodziną ze Schwester, panną Teresą i obojgiem Szmidtami, bo Antoni, tak jak Papa obiecywał w liście, dołączył wcześniej z Kraśnika. Kupowaliśmy tam jajka po dwa grosze i Mama i pan-

[110] Szymon Bogumił Zug (1733–1807) – wywodzący się z Saksonii, spolonizowany architekt i ogrodnik. Pracował w Saskim Urzędzie Budowlanym w Dreźnie, a co najmniej od 1756 roku działał w Warszawie. W 1768 roku został uszlachcony. Tworzył głównie dla magnaterii. Największe dzieła stworzył w Warszawie – pałac Blanka i dom handlowy Roeslera i Hurtiga oraz zbór w Lesznie.

[111] Józef Żółtowski (1875–1954).

[112] Młockarnia Lenza – maszyna rolnicza do młócenia zbóż, traw, rzepaku i roślin strączkowych. Urządzenie powstało w działającej w Mannheim fabryce Heinrich Lanz AG.

[113] Helena z Żółtowskich Kurnatowska (1911–1998).

[114] Eryk Kurnatowski (1882–1975).

55. Joanna Żółtowska w ramionach Schwester, ok. 1938. Fot. ATJ

na Teresa – o czym już wspominałam – robiły na drutach pończochy z niebieskiej wełny, bo innej w Kocku nie dostały, a już było wiadomo, że nasze kufry z zimowymi rzeczami nie dojadą – pewnie pociąg został zbombardowany. Nie powiem, żebym lubiła te niebieskie pończochy, a Piotr tym bardziej musiał je nienawidzić. Byliśmy na nie skazani przez całą zimę 1940 roku, a była to wyjątkowo sroga zima. W Terebie też dało się odczuć naloty, często uciekaliśmy w las, jak nadlatywały samoloty. Kock został wtedy mocno zbombardowany. Mówiono, że Żydzi ukryli rabina na rynku pod górą pierzyn i tam zginął. Jednak jak w Kocku miała miejsce ostatnia bitwa kampanii wrześniowej 3–5 października, to my już wędrowaliśmy dalej i tam nas nie było. Do Tereby którejś nocy przyjechał Romi Morawski w mundurze, żeby się pożegnać – on od małego dziecka bardzo kochał naszą Mamę i przez całe życie jej to okazywał na wszelkie sposoby. Nie pamiętam, by odwiedził nas Papa, tak jak zapowiadał. Nie wyobrażał sobie w pierwszych dniach, że to się tak szybko potoczy do klęski. Ze stryjostwem Józiami związana jest śmieszna historia, która miała miejsce znacznie później w czasie wojny w Warszawie. Stryjostwo na czas okupacji nie pozostali w Kocku, mieszkali w swoim bardzo pięknym mieszkaniu w alei Róż w Warszawie) i któregoś roku, pewnie 1940 albo 1941, bo byliśmy jeszcze bardzo niedorośli, poszliśmy do nich złożyć wizytę, może miały to być jakieś życzenia świąteczne i mieliśmy prawdopodobnie przykazane, że mamy się zachować odpowiednio. No i właśnie, jak drzwi otworzył bardzo godny, elegancki i sędziwy lokaj w białych rękawiczkach to... Piotr go w rękę pocałował, myśląc, że to stryj Józio osobiście drzwi otwiera. W warunkach okupacyjnych zdążyliśmy zapomnieć, kto to jest lokaj i jaka jest jego rola w domu. Ale wracając do dalszych wydarzeń, z Tereby wróciliśmy do Kocka, w pałacu panowało raczej bezkrólewie, stryjostwo gdzieś uciekli i jeszcze nie wrócili i raczej nie było tam na co czekać. Pewnie jakiś administrator przydzielił nam jako pożyczkę dwa drabiniaste wozy i dwie pary pięknych, ale bardzo słabych koni arabskich i z całym naszym dobytkiem ruszyliśmy w drogę. Powozili dwaj furmani z Kocka. Na jednym wozie jechaliśmy my z Mamą, Joanią i Schwester, a na drugim większość kufrów, panna Teresa i Antoniowie. Konie miały bardzo ciężko i ledwo ciągnęły. Pamiętam jakiś mały incydent, kiedy pewnie z górki, drugi wóz zbyt gwałtownie zbliżył się do pierwszego i dyszlem zrobił dziurę w skrzyni ze srebrami. Nie potrafię opisać, co działo się na drogach – groza wojennych ucieczek widoczna była na każdym odcinku. Tak dojechaliśmy do Puław, gdzie była przeprawa przez Wisłę. Jechaliśmy tamtędy, bo jeszcze trwało oblężenie Warszawy. Warszawa broniła się od 8 do 27 września. Most na Wiśle w Puławach był zerwany i zbudowano prowizoryczny drewniany – dwa wysokie łuki. Niemcy wydawali przepustki upoważniające do przepuszczenia na drugą stronę. Puła-

wy pamiętam w deszczu i błocie, w którym brnęły i koczowały nieprzebrane tłumy zrozpaczonych uciekinierów pieszo, wozami i samochodami. Gościny udzieliła nam jakaś nauczycielka, pozostało mi z tego domu wspomnienie przypalonej kaszy. Pewnie ze dwa dni czekaliśmy na upragnione zezwolenie, bo początkowo Mama nie spodobała się Niemcowi od którego to zależało i wstawił jej do paszportu pieczątkę odmowną. Mama ze Schwester chodziły kilkakrotnie do biura przepustek, by upatrzeć moment, kiedy będzie kto inny na służbie, a nieszczęsną adnotację wywabiły i po wielkich emocjach uzyskały konieczne zezwolenie. Wtedy ruszyliśmy dalej przez te fatalne wysokie łuki mostu na Wiśle, w strasznym strachu, jak nasze kockie araby nas przeciągną, skoro przystawały na prostej drodze? I co z nami będzie, jak staną na którymś z tych łuków, a tu wóz za wozem, nie ma jak się cofnąć – pod mostem, zresztą bez żadnej balustrady, woda przerażająca. Nasza modlitwa błagalna do Matki Boskiej była bardzo intensywna, wszyscy odmawiali głośno Zdrowaśki i wtedy nastąpił jeden z tych momentów, jakie zdarzyły się wielokrotnie w czasie wojny i nie tylko, że namacalnie poczuliśmy opiekę Opatrzności. Konie dały ze siebie wszystko, nie zatrzymały się na łukach mostu i przeciągnęły na drugą stronę bez zatrzymania, to był po prostu cud! I wtedy zaczął się następny etap naszej wędrówki. Konie już absolutnie nie nadawały się do dalszej drogi i pozostały u jakiegoś gospodarza, by po odpoczynku wracać do Kocka, a my zatrzymywaliśmy niemieckie ciężarówki na szosie na Radom, prosząc o zabranie. Po jakimś czasie znalazły się dwie, które mogły i chciały nas zabrać. Na pierwszą wsiadła Mama, nas trójka i wszystkie trzy kobiety, a na drugą Antoni, skrzynie i walizy. I tak dotarliśmy na dworzec kolejowy w Radomiu. Tu znowu gehenna, takie tłumy uciekinierów, że trudno przecisnąć się przez gąszcz ludzki, krzyki spanikowanych i pogubionych, pociągi gorzej niż przeładowane. Antoniowa dostała ataku histerii, bo ciężarówka z Antonim jeszcze nie nadjechała, a nasz pociąg miał wkrótce odchodzić, wyglądał zresztą tak, jakby już nie było możliwe wciśnięcie nawet pół człowieka. Wówczas niespodziewanie zjawił się jakiś duch opiekuńczy – Hauptman, który pełnił służbę w tej oszalałej ciżbie, podszedł do Mamy i zapytał: „Co Pani tu robi?" – pewnie zwrócił jego uwagę Mamy wygląd – wysoka ponad przeciętność, szczupła, młoda (miała wtedy 37 lat) i z trojgiem dzieci, z których jedno na rękach, chore. „Ja nie pozwolę, żeby Pani tym pociągiem jechała. Postaram się zapewnić Pani inny transport, tylko będzie Pani musiała kilka dni poczekać, wszystko Pani zorganizuję". Niewiele pamiętam tego człowieka, poza uczuciem ciepła i życzliwości mimo niemieckiego munduru. Z Mamą rozmawiał po niemiecku, a z nami po francusku, co świadczyło o jego kulturze. Skierował nas na kwaterę do jakiegoś bardzo brudnego mieszkania, gdzie głównymi lokatorami byli Żydzi, przynosił nam kartki na jakieś obiady, chleb i cukier. Wszystko było strasznie drogie i za konieczne produkty płaciło się banknotami, bo Żydzi ściągnęli z rynku cały bilon. Słyszeliśmy przez drzwi, jak nasi gospodarze nocami liczyli monety. Nasz Hauptmann odwiedzał nas codziennie i jak Mama go pytała, co tu robi, bo już w tym czasie wielu oficerów, którzy byli na froncie, wracało do domów na urlopy, odpowiedział, że widzi, że może tu dużo dobrego zrobić i czuje się tu potrzebny. Mama nam to nieraz opowiadała, żebyśmy nie mieli jednostronnego odrażającego obrazu Niemców. Nasz Hauptmann z Radomia zawsze mi się kojarzy z bohaterem noweli Vercorsa Le silence de la mer. Nie umiem powiedzieć, jak długo trwał nasz pobyt w Radomiu, pewnie ze trzy dni, po których Hauptman przyszedł zawiadomić, że wkrótce odejdzie pociąg na zachód, do którego może nas dokwaterować. Był to dziwny pociąg, jak nas poinformował, z amunicją i dezerterami. Miał chyba tylko dwa wagony osobowe. Jechał pewnie przez Kielce i Częstochowę, potem Kluczbork na Wrocław. W tym pociągu umarła Joania – dostała zapalenia płuc, prawdopodobnie musiała już w Radomiu nie być zdrowa. Pamiętam, że staliśmy na korytarzu wagonu i Mama wyszła z przedziału, powiedziała nam, że Joania nie

56. Jeden z zachowanych wazoników zwanych „Delftami". Fot. E. P., 2022

żyje – pewnie powiedziała nam wtedy różne słowa otuchy, no i to najważniejsze, które widocznie na ten moment chowała przed nami, że za parę miesięcy będziemy mieli nowe dziecko! Już wspominałam, że Renia urodziła się w kwietniu. Stała się w rodzinie promieniem słońca! Wkrótce potem mieliśmy przesiadkę – nie wiem co to była za stacja, już poza przedwojenną polską granicą. Pasażerów obsługiwali bardzo grzecznie chłopcy w mundurach Hitlerjugend. Był to inny świat, dobrze zorganizowany, daleki od chaosu polskich dróg i dworców. Musieliśmy parę godzin czekać w poczekalni dworcowej. Dla Mamy to musiał być koszmar – Joania zawinięta w koce leżała na stole wśród tłumów ludzi; za wszelką cenę chcieliśmy ją dowieźć do Głuchowa i udawaliśmy, że dziecko żyje, tylko jest ciężko chore. Zwłok nikt by nie pozwolił wieźć w normalnym wagonie. Krytyczny moment był, kiedy mieliśmy wsiadać do następnego pociągu i chłopcy ją wnosili i koniecznie z troskliwości chcieli rozwinąć, bo przecież dziecko się udusi. Mama dobrze mówiła po niemiecku i jakoś ich uspokoiła. Dojechaliśmy spokojnie do Wrocławia i zaraz tam oddała Joanię w dworcowym punkcie Czerwonego Krzyża. Był to 4 lub 5 październik. We Wrocławiu byliśmy pewnie ze dwa dni, aż w Czerwonym Krzyżu zostały wyrobione odpowiednie papiery, akt zgonu. My w tym czasie chodziliśmy z panną Teresą po pięknym, nie dotkniętym wojną mieście, cudowne sklepy, Dom Towarowy z ruchomymi schodami, było tam kolorowo i beztrosko. Mieszkaliśmy w hotelu i tu Mama ze wstydem stwierdziła, że w Piotra łóżku znalazła się pluskwa. Pierwszy raz wtedy widziałam to stworzenie, pewnie przywieźliśmy z Radomia. Takie drobne dodatkowe przeżycia odwracały uwagę od wielkich zmartwień. Czerwony Krzyż wystawił odpowiednie papiery, przede wszystkim akt zgonu, bo nie wolno było transportować zmarłych. Został najęty samochód pogrzebowy i tak ruszyliśmy do Głuchowa. Ze wspomnień Buni wiem, że to wszystko się udało dzięki pomocy znajomego lekarza, do którego Mama przed wojną z Joanią jeździła. Odtąd Joania była wieziona godnie w trumnie, a my wkoło niej. Przed Jarogniewicami spotkaliśmy naszego towarzysza zabaw, chłopca stajennego Antka Hyderycha, naszym wózkiem zaprzężonym w kuckę Basię. – „Czy dom stoi? – Stoi! Wszyscy czekają!" Co za radość! Dom był nietknięty, w piecach napalone, jeszcze chyba nie było nikogo obcego, Treuhänder przyjechał później. Czekała Teresa Poprawska, nasza wierna towarzyszka, która później w grudniu uciekła przez „zieloną granicę" i całą wojnę była z nami, prowadziła dom w Warszawie, służący Franciszek Szcześniak, który mówiąc nawiasem, po „wyzwoleniu" okazał się niezbyt życzliwy i wszyscy inni: pan Kostecki – kasjer, pan Ciok – gorzelany. Wszyscy cieszyli się z naszego szczęśliwego powrotu. Mówili, że może dobrze się stało, że byliśmy w ciągu tych wrześniowych dni nieobecni, bo oni się tu napatrzyli strasznych rzeczy. Szosą ciągnęły tłumy i Niemcy pędzili różnych ludzi, zachowywali się bezwzględnie, zwłaszcza wobec umysłowo chorych. W lesie jarogniewskim były egzekucje – przypuszczano wtedy, że rozstrzelano tam pacjentów zakła-

du w Kościanie. W 1943 roku Niemcy starali się te miejsca zamaskować. Zaraz po przyjeździe Joania została pochowana, na cmentarzu wiejskim w ładnym miejscu na górce, skąd jest widok na wieś. Obok niej był grób synka naszej niani Tety. Jak już wspomniałam, Teta wyszła za mąż za ogrodnika Chraplaka, jej pierwsze dziecko zmarło przed samą wojną, a Chraplak był tak jak Papa w 17. pułku ułanów i zginął nad Bzurą. Zdążyła jeszcze mieć z nim drugiego syna. Potem wyszła za mąż za piekarza Pawlisiaka, któremu bardzo dużo zawdzięczamy, bo okazał nieocenioną pomoc w najcięższych chwilach w 1945 roku. Teta miała z nim dwoje dzieci: Marysię i Piotrusia. Kochała nas jak swoje dzieci i dała temu świadectwo wybierając dla swoich dzieci nasze imiona. Wychowywała nas oboje i Gugę Potworowskiego trzeciego w czasie jego długich i dość częstych pobytów w Głuchowie, dała nam bardzo dużo ciepła i miłości. Była jedną z niewielu osób z Głuchowa, które Mamę odwiedzały po wojnie w Poznaniu. Byliśmy z Piotrem na jej pogrzebie. Joanię grzebał z pewnością ksiądz Julian Walter[115] – został proboszczem krótko przed wojną i doskonale współpracował z Mamą w pracach społecznych, był młody i energiczny. Rodzice byli z nim bardzo zaprzyjaźnieni. Niemcy go później aresztowali i wywieźli do VII Fortu, jakimś cudem przedostał się do Warszawy i czas jakiś mieszkał u nas na Sandomierskiej. W czasie tych dwóch miesięcy do wysiedlenia nie było spokoju. Niemcy wszystkie działania podejmowali w nocy i słyszeliśmy ich ciągle nad głowami, bo zajęli całe I piętro, więc tę część domu, w której normalnie my mieszkaliśmy i rodzice. 20 razy przeprowadzali rewizje i za każdym razem coś zabierali – kołdry, poduszki, czegoś szukali. Bywało też, że pytali, czy Papa wrócił, bo jeżeli wróci, ma się zaraz zameldować w Kościanie,

57. Niemiecki fotograf Kappel, Pałac w Racocie, 1941. Fot. WUOZ Poznań

bo „muszą go rozstrzelać!". W Gostyniu, w Kórniku, w Kościanie, w Krobi, w Środzie w październiku na rynkach odbyły się publiczne egzekucje ziemian, przedstawicieli inteligencji miejskiej i bogatszych chłopów. Głuchowem i Jarogniewicami zarządzał jeszcze pan Jarmiński, rządca Papy, a nadzór miał sąsiad Niemiec, właściciel Borowa Otto von Bernuth. Potem naszym Treuhänderem został Kurt Ossoliński. Nie można powiedzieć, żeby był złośliwy, miał wzgląd na Mamy sytuację i w 1943 roku, jak Niemcom przestało się powodzić, zatelefonował do Mamy, żeby jej o tym przypomnieć. W Głuchowie urodził mu się syn, który ożenił się z Polką Wielowiejską i czworo wnuków Kurta Ossolińskiego wychowuje się w Polsce. Może rzeczywiście solidaryzował się z Polakami i tylko wykonywał swoje powinności. Był krótko i po nim nastał Treuhänder o nazwisku Meyer czy Mayer, dużo gorszy – tyle, że w domu nic nie niszczył; za to w 1945 roku pałac kompletnie zdewastowali Rosjanie! Mama miała żal do Bernutha, bo przyjechał z bukietem biało-

[115] Julian Walter (1906–1973), ksiądz katolicki, wyświęcony w 1931 roku. Aresztowany 7 października 1941 roku i więziony do 23 listopada 1941 roku. Ponownie aresztowany 7 sierpnia 1944 roku i wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy. Po wojnie pracował w parafii pw. św. Anny w Poznaniu. Zob.: Marian Koszewski, *Kościół katolicki na Ziemi Kościańskiej 1939––1945*, Kościan 1999, s. 32.

-czerwonych kwiatów, by wyrazić swoje współczucie i poprosiła go wtedy, by zechciał od niej kupić zawartość piwnicy, bo czuje się zagrożona przechowując większą ilość alkoholi, a nie będą jej potrzebne. Bardzo chętnie wziął wspaniałe francuskie wina i przysłał za wszystko 100 zł, co było sumą nieprzyzwoicie małą, niewspółmierną do wartości. Do któregoś z niemieckich sąsiadów poszła też Schwester, była wspaniałą pielęgniarką, dla Joani była nadzwyczajna, bardzo lojalna i pomocna w czasie całej „potyraczki", ale niestety zapatrzona w swojego Führera i jej obecność, kiedy Joani zabrakło, stała się krępująca i niebezpieczna – wszelkie wiadomości z frontu i inne polityczne nowiny, zdobywane głównie z radia ukrytego, wmontowanego w żelazne łóżko (o czym już wspomniałam), musiały być przed nią zatajane. Trzeba było stale mieć się na baczności i to było trudne do wytrzymania. Także Mama starała się przy pomocy Antka i nie wiem kogo jeszcze ukryć różne rzeczy – zakopać, czy zamurować w piwnicy. Chodziło o zabezpieczenie sreber, bielizny stołowej, cenniejszej porcelany – w Głuchowie było dość dużo, np. „Delftów". Coś z tego, co zostało wtedy schowane, uratowało się i w 1945 roku Antek to wydobył i oddał. Jak dowiedziałam się niedawno od jego siostry pani Jadwigi Podlaszewskiej, która mieszka w Szczecinie, dostał od Niemców przez te nasze ukryte dobra, straszne lanie. Jak już wspomniałam, list od Teresy Poprawskiej pisany z Warszawy zostawił w książce, którą pożyczył Volksdeutschowi Balcerowi, który list przekazał Niemcom; w liście były aluzje dotyczące schowanej bielizny, a Niemcy oczywiście wiedzieli, że Teresa jest z nami. Biciem chcieli z Antka wydostać informacje, gdzie są schowane nasze rzeczy. Szef Gestapo w Kościanie nazywał się dr Joseph Klamm, odznaczał się wielką bezwzględnością. W domu przetrwaliśmy przez październik i listopad. Jakieś były kontakty z Dziadzią Stanisławem Turno, który mieszkał w Poznaniu i na pewno chodziliśmy do Buni Żółtowskiej, która przebywała w Jarogniewicach, dwa kilometry od nas. I 7 grudnia, kiedy byliśmy na plebanii przed 8 rano, bo ksiądz „żeby było bezpieczniej", w wigilię święta Niepokalanego Poczęcia odprawiał mszę w swoim pokoju, przybiegł Franciszek powiedzieć, że nas wysiedlają. Przyjechali Niemcy z rozkazem, że mamy w ciągu chyba dwóch godzin zapakować się, zabrać prowiant na trzy dni i stawić się na komisariacie w Czempiniu, tam spotkaliśmy się z Bunią, która w ten sam sposób została wyrzucona z Jarogniewic. I tak zaczął się kolejny etap wojennej wędrówki. Powozami już zupełnie po ciemku zostaliśmy przywiezieni do pałacu w Racocie, który Niemcy zamienili na więzienie i rodzaj obozu dla wysiedlanych. Jechaliśmy karetą z naszej wozowni, był bardzo duży mróz i śnieg, cudownie rozgwieżdżona noc. Śpiewaliśmy Pod Twoją obronę. Nasza rodzina była już wtedy znacznie mniejsza niż we wrześniu: Mama, nas dwoje i panna Teresa Łukiewska, no i Bunia, a w Racocie spotkaliśmy wiele innych krewnych, przeważnie kobiet z dziećmi. We wspólnym pokoju z nami znalazła się ciocia Uja Chłapowska[116] z Turwi – staruszka bardzo zreumatyzmowana z małą dziewięciomiesięczną Dorotą Morawską i z nianią, jakaś nauczycielka, zakonnica. Pokój ten był dawną pałacową kaplicą, za całe urządzenie miał słomę na podłodze, był kompletnie pusty, nie było w nim światła. Następnego dnia okazało się, kto został przywieziony do Racotu, że jest pani Hania Sczaniecka z czteroletnią Jolą i chyba jej bratowa Iza ze Srocka, której mąż, Papy przyjaciel i sąsiad – Józek Sczaniecki, zginął nad Bzurą; ich córka Maja urodziła się krótko potem, ciocia Marynka Kwilecka[117] z Jadzią i Rysiem, ciocia Zosia Kwilecka[118] z Renią[119], Andrzejem[120] i Jażgiem[121] i cała gromada młodych chłopców z naszej okolicy, którzy byli w gimnazjum w Kościanie i zostali przez Niemców zali-

[116] Tekla z Mańkowskich Chłapowska (1885–1962).
[117] Maria z Lipkowskich Kwilecka (1896–1978).
[118] Zofia z Załuskich Kwilecka (1898–1980).
[119] Teresa z Kwileckich Starzeńska (1924–?).
[120] Andrzej Kwilecki (1928–2019) – profesor nauk humanistycznych, socjolog, wykładowca akademicki, dyrektor Instytutu Socjologii UAM w Poznaniu w latach 1972–1981.
[121] Jan Kwilecki (1934–2021) – działacz sportowy, pionier ratownictwa wodnego, wieloletni nauczyciel w Gorzowie Wielkopolskim.

czeni do inteligencji miejscowej i zaaresztowani: był syn kowala z Głuchowa, syn ogrodnika Waligóry z Jarogniewic. Bunia pisze, że było ich 50. Ich energia i siły okazały się bezcenne – mieli jaką taką swobodę poruszania się, więc rąbali drzewo i palili w piecach, zorganizowali i powkręcali żarówki, dźwigali i pomagali we wszystkim. Atmosfera była bardzo nerwowa, w piwnicach były pozamykane kobiety, które godzinami wyły w histerii. Żywienie nie było zorganizowane i ludzie ze wsi przynosili wszystko, co mieli – wiadra zupy, mleko, chleb, koce, mówiąc, że ich wkrótce na pewno spotka ten sam los. My byliśmy dość dobrze zaopatrzeni, bo z Głuchowa jechał z nami olbrzymi kosz do bielizny, pełen wędlin, wspaniała metka, do której zamiłowanie pozostało w rodzinie. W przewidywaniu wywózki na początku grudnia odbyło się świniobicie i całe mięso zostało przerobione na wędliny. Bunia wspomina, że obchodzone tam były moje imieniny „Rózia miała dla niej farby i kajety do malowania, a ja jakiś medalionik". Znowu nie wiem, jak długo byliśmy w Racocie, czy po dwóch czy czterech dniach zajechały przed pałac powozy i dokarty[122] z całej okolicy i w kolejną mroźną, śnieżną noc wywieziono nas na dworzec do Kościana; cały korowód śpiewał błagalne pieśni polskie. Wsadzono nas wszystkich do jakiegoś pociągu o mocno zdewastowanych wagonach osobowych III klasy. Przedziały nie były zamykane – wszyscy widzieli, co się dzieje w całym wagonie – dla nas dzieci to miało swoje ciekawe strony. Dużą część drogi na moich też niedużych kolanach jechał Jażgo Kwilecki – pewnie on tego nie pamięta, miał chyba cztery lata i poczułam do niego specjalny sentyment, pewnie był ślicznym chłopczykiem. Jechali z nami dwaj starsi panowie, bracia Potworowscy – jeden z nich, pan Jan, był zupełnie zdziwaczały, z jakichś powodów nie czesał bardzo kędzierzawej głowy i stale trzymał chustkę przy nosie, bo bał się bakterii. Gdzieś dalej był psychicznie chory pan Ryś Chłapowski[123] ze

58. Janina z Żółtowskich i Ludwik Hieronim Morstinowie, ok. 1960. Fot. AAU

swoim pielęgniarzem – na którymś postoju próbował uciekać i strzelano do niego, wtedy uniknął śmierci, niewątpliwie później został stracony, w ramach niemieckiego programu eutanazji. Postój mieliśmy na dworcu w Siedlcach i nawet pozwolono nam coś zjeść. Spotkaliśmy tam stryja Jana Żółtowskiego z Czacza – to była wielka radość, bo myśleliśmy, że został rozstrzelany w Kościanie; był z najstarszym synem Kaziem[124], który do dziś żyje w Kanadzie w Rodonie. Według relacji Izia wyjazd z Kościana był 12 grudnia i w tym wysiedleńczym transporcie było około tysiąca osób. Obaj stryjowie z Czacza byli aresztowani 22 października i aż do 8 grudnia przebywali w więzieniach; cudem uniknęli aresztowania i zostali dowiezieni do naszego transportu. Po rozwiązaniu transportu w Kosowie Lackim pojechali do Lubartowa, gdzie spę-

[122] Niewielkich rozmiarów bryczka.

[123] Henryk Chłapowski (1903–1944) – ostatni właściciel dóbr Czerwona Wieś.

[124] Najstarszym synem Jana Żółtowskiego (1871–1946) był Ksawery (1906–1915). Chodzi zatem o Jerzego Grzegorza nazywanego w rodzinie Iziem (1911–2002), który zmarł w Rowdon.

dzili całą wojnę. Z postoju w Siedlcach mam zabawne wspomnienie – jakie to dziwne, że takie głupstwa przez tyle lat tkwią w głowie – nasz dziwak pan Jan Potworowski zamówił sobie zupę ogórkową, a ponieważ była bardzo gorąca, wlał do niej lemoniadę malinową! To zrobiło na nas wrażenie! Wieczorami cały wagon głośno odmawiał różaniec, pacierz i śpiewał pieśni. Bunia wspomina, że na którymś przystanku został zastrzelony piętnastoletni chłopiec, który chciał do matki sprowadzić lekarza, matka zmarła. Według Buni w tym pociągu byliśmy trzy dni, zanim dojechaliśmy do Kosowa Lackiego na Podlasiu, małej mieściny, którą Niemcy przechrzcili na Kozie Placki. Tak jakbym czuła do dziś grozę tej stacyjki, na której w tę zimną, deszczową noc nam powiedzieli: „Róbcie, co chcecie!". Niby byliśmy wolni, ale zupełnie bezradni i bezdomni. Bunia pisze: „Szłam wolniutko z synową i jej małymi dziećmi – gdzieśmy zapukały, mówili, że już są nowo przyjezdni, że już pełno. Nareszcie moja synowa, dobrze po niemiecku mówiąca, zaczepiła starszego wojskowego z zapytaniem, gdzie mamy się podziać i «es ist eine Schande» – że to wstyd kobiety z małymi dziećmi, w zimną noc, w deszcz i po błocie zmuszać do chodzenia [...]". Ja też pamiętam, że Mama jakiemuś Niemcowi zrobiła gorzką awanturę, jeszcze na stacji i on nam wówczas wskazał kwaterę. Był to pokój, chyba znowu ze słomą, którą zorganizowali nasi gimnazjaliści, na I piętrze nad apteką – rano woda w misce była zamarznięta. Na poczcie były wydawane darmowe bilety dla wysiedlonych do „west Polen" i kto chciał, mógł jechać tam, gdzie miał rodzinę. Mama decydowała się na Warszawę, wiedząc, że znajdzie oparcie u swojej czy Ojca siostry. Większość gimnazjalistów została w Kosowie i z nimi na początek została ciocia Wandzia Chłapowska[125], wspaniała społecznica, która im tam organizowała naukę, jakieś kursy zawodowe; czuła się odpowiedzialna za tych chłopców, często synów pracowników z majątków. Nie wiem, jak długo tak przetrwali. Po dwóch nocach w Kosowie Lackim pojechaliśmy pociągiem do Warszawy, z dworca dorożkami na Saską Kępę do cioci Cesi. Miała śliczną, bardzo nowoczesną willę z ogródkiem i basenikiem na Zakopiańskiej 4, wybudowaną ledwo co przez jednego z braci Czajkowskich. Willa ta pomyślana była na jedną czy dwie osoby i zupełnie nie przewidziano lokatorów w wieku ośmiu i dziewięciu lat. Wszyscy dorośli mieli prawo być dość nerwowi, tak że nie bardzo było tu dla nas miejsce. Ciotka pracowała w „Ładzie" i związana była z ideami Rytmu i w tym stylu dom był urządzony. Bunia pisze, że pokoje wyglądają jak wystawa mebli. Lubiliśmy tam chodzić na niedzielne podwieczorki, choć ciotka nie była do dzieci przyzwyczajona i mocno nas strofowała i patrzała na ręce. Następnego dnia przyjęła nas do siebie ciocia Marysia Morawska, Mamy najstarsza siostra, a moja chrzestna matka. Miała mieszkanie w dużej kooperatywie na Zimorowicza 4 m. 4, między Filtrową a Dantyszka. W tej spółdzielni mieszkało dużo znajomych, nie mam pojęcia, kto na stałe, a kto jako gość – uchodźca. Z tamtych czasów znam masę osób, było pełno dzieci w naszym wieku. Ciocia Marysia mieszkała z Magdą i Maciejem, wuj wyjechał z rządem przez Rumunię, a w listopadzie udało się do niego przedostać Romiemu i Basi. Oddała nam duży pokój, chyba dawny salon, wspólny z Mamą i panną Teresą, w kuchni urzędował Stanisław. A przed Gwiazdką przyjechała z Głuchowa przez „zieloną granicę" oddana i wierna Teresa Poprawska z całą masą zapasów i została, żeby z nami dzielić ten okupacyjny czas. Przytoczę teraz list Mamy pisany 13 lutego 1940 roku do Pławowic pod Krakowem, dokąd nas zapraszali wujostwo Ludwisiowie Morstinowie i gdzie znaleźliśmy się na okres bardzo gorący, znacznie później, od końca czerwca 1944 roku:

> Kochany Stasiu – Dziękuję Ci bardzo za list i wiadomości o Julci Steinhagen. – Sprawa mego wyjazdu jest jednak zupełnie nieaktualna. Mam nadzieję, że jakoś przetrwamy tę zimę z Marysią wspólnie, a na kwiecień jednak wolę

[125] Wanda Chłapowska (1882–1959) – ziemianka, działaczka społeczna, żona Mieczysława.

być w mieście, gdyż w klinice za 320 zł ryczałtu będę miała opiekę i pobyt 10-dniowy. Trudno dziś myśleć o podróży, szczególnie, że jednak dość dużo gratów dla dzieciątka musiałabym wlec ze sobą. Zimno tu bardzo, ale opał jest i chwilowo mamy co jeść, dzięki pomocy różnych ludzi i staraniom mojej Teresy, która w domu była niedawno. Gorzej było dotychczas ze zdrowiem dzieci, oboje mieli grypę, po której Marysia dostała zapalenie płuc ogniskowe – przeżyłam 10 dni strachu, niespania i szalonych wysiłków by ją z tego wyciągnąć, ale dzięki jej silnej, odpornej naturze wszystko br. dobrze minęło i jest już zupełnie zdrową a ja pomału się odsypiam. O Marcelim od czasu listu z listopada nic nie wiem, zdaje się jednak sądząc ze wszystkich informacji, że źle im tam nie jest i są jeszcze na miejscu w Kozielsku. Staram się dużo modlić za niego a mało myśleć o tym rozłączeniu, bo inaczej byłoby za smutno i za trudno to znieść. W domu u nas nie ma dotychczas radykalnych zmian – ostatnie moje wiadomości były z 30.1., tylko Kostecki i Kawka niestety wydają się i czują dość zagrożeni, ale może to się jakoś utrzyma jeszcze. Najserdeczniej Was i Ludwisiów, dzieci i Mamę ściskam i cieszę się, że u Was spokój i wszyscy zdrowi. Cieszymy się też wszyscy, że Franek wrócił do Krakowa.

Rózia

Wuj Franek Górski[126], szwagier wuja Ludwisia Morstina, profesor UJ – pewnie był zatrzymany. Pan Kawka i pan Kostecki byli Papy pracownikami, pan Kawka był rządcą w Zadorach, a pan Kostecki kasjerem w Głuchowie, obydwaj bardzo oddani, pozostali w Głuchowie do 1945 roku, a co dalej nie wiem. Zima 1940 roku była straszna w Warszawie, bardzo duże mrozy i bardzo głodno. W czasie tego mojego zapalenia płuc Mama chodziła po pomoc do Bristolu, skąd od dyrektora, który pracował przed wojną przy dziadzi Turno, dostawała minimalne ilości masła, owoce i nie wiem co jeszcze. Na Filtrowej została zorganizowana jakaś stołówka dla ubogich, gdzie obie z ciocią Marysią pomagały. I zbliżał się czas porodu. Intensywnie szukała niezależnego mieszkania. Chodziła z Teresą Poprawską oglądać. Różne były propozycje. Największa nadzieja i wkrótce największy zawód był związany z domkiem państwa Rejów, którzy emigrowali. Zaproponowali domek w ogródku, chyba przy ulicy Filtrowej, bardzo blisko Zimorowicza. Pani Rejowa, z domu Tabędzka[127], siostra Mamy przyjaciółki i sąsiadki, pani Sofietki Dąbrowskiej[128] z Jeziorek, ledwo co urodziła dziecko (był to na pewno Mikołaj[129]; do niedawna ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce) i zostawiała mieszkanie z pełnym wyposażeniem dla niemowlęcia – łóżeczkiem, kojcem, pieluchami i zabawkami, jednym słowem szczyt szczęścia! Tymczasem zanim zdążyliśmy objąć to urządzone prześlicznie i luksusowo gniazdko, zarekwirowali je Niemcy i Mama poszła do kliniki rodzić nie mając praktycznie dachu nad głową, bo nie było do pomyślenia mieszkanie z noworodkiem w jednym pokoju z nami i obydwiema Teresami, naszymi bezcennymi pomocnicami: Poprawską i Łukiewską. W tym jednym pokoju, który zajmowaliśmy na Zimorowicza, działo się wszystko, łącznie z naszymi lekcjami na poziomie III klasy. Magda chyba nie mieszkała w domu, a Maciej chodził do szkoły i miał trochę usposobienie jedynaka, nie byliśmy specjalnie zaprzyjaźnieni w tamtym czasie. Renia urodziła się 13 kwietnia w prywatnej klinice na ul. Złotej 3. Wszystko odbyło się bardzo szczęśliwie i dziecko okazało się zdrowe i wspaniałe. To była dla Mamy niewątpliwie najszczęśliwsza chwila z całego okresu okupacji – miała przecież prawo mieć różne lęki i obawy związane, po pierwsze z chorobą Joani, po drugie z całym trudem i nerwami w czasie potyraczki i wysiedlenia.

[126] Franciszek Górski (1897–1989) – botanik, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

[127] Zob. przypis 92 na s. 59.

[128] Zofia z Tabędzkich Dąbrowska, a następnie Thomas.

[129] Nicholas Andrew hr. Werszowiec-Rey (1938–2009).

I Opatrzność znowu okazała się niezawodna – w czasie jak Mama leżała jeszcze w klinice, znalazło się mieszkanie! Zjawiła się pani Marysia Baworowska i zaproponowała, byśmy objęli jej mieszkanie na Sandomierskiej 5 na Mokotowie. Jej mąż, pan Izio, którego poznałam u wujostwa Kociów Morawskich w Paryżu w 1960 roku, był w oflagu i ona zdecydowała się na spędzenie wojny na wsi u swojej kuzynki Hani Jagnińskiej w Zochcinie w opatowskim; pan Jagniński też był w niemieckiej niewoli. Mieszkanie było piękne i idealne, mamy masę wspomnień z nim związanych, mieszkaliśmy tu do samego Powstania, przeszło cztery lata. Był to dom dwumieszkaniowy z dodatkowymi dwoma małymi mieszkaniami dla dozorcy-ogrodnika i gosposi. Dom ustawiony szczytem do ulicy Sandomierskiej, w jej wówczas ślepym końcu, ciągnął się w głąb wzdłuż bardzo zadbanego ogrodu. Za płotem ogrodu były garaże Zakładów Oczyszczania Miasta, do których był wjazd od Madalińskiego. Idąc od Narbutta, nasz dom był ostatni po prawej stronie, naprzeciwko stały sześciopiętrowe, nowoczesne kamienice, które później zostały włączone do „dzielnicy niemieckiej". Właścicielka, pani Skulska, mieszkała na parterze z zamężną i chyba rozwiedzioną córką panią Dębicką. Mieszkanie służbowe na półpiętrze zajmowała pani Cybulska, kuzynka pani Skulskiej, z dwojgiem dzieci w naszym wieku: Baśką i Jędrkiem, z którymi bardzo się przyjaźniliśmy. W suterenie mieszkał dozorca-ogrodnik, chyba pan Andrzej. Były też dwa psy – białe skye terriery. Nasze mieszkanie było przepiękne. Wchodziło się z ulicy do sieni, z której prowadziły na I piętro do jasnego dużego hallu szerokie schody z jasnego drewna. Hall miał doświetlenie z góry, przez szklany strop. Nad wejściem był pokój Piotra z dwoma oknami od ulicy; na końcu hallu były drzwi do niego, a po prawej stronie drzwi do Mamy pokoju, który też miał okno jedno od ulicy i co najmniej dwa na ogród. Wzdłuż ogrodu były pokoje w amfiladzie: Mamy duży, urządzony na niebiesko, w którym w końcu od ulicy była część służąca jako salon, potem mój i następny, w którym zamieszkała Renia, chyba z panną Pelasią. Z końcem tego pokoju dom się zwężał, na tej linii przeszklonymi drzwiami kończył się też hall i dalej był pokój jadalny z balkonem na ogród we wklęsłym narożniku. Z jadalni prowadził dość długi korytarz, na końcu którego znajdowała się ładna, duża jasna kuchnia; z korytarza wchodziło się do pokoju służbowego, do łazienki i ubikacji. Z kuchni wychodziło się na służbowe schody prowadzące na podwórko, gdzie był garaż. Podwórko od ogrodu oddzielone było siatką, żeby psy nie wchodziły w szkodę. Do tego domu przejechaliśmy z Zimorowicza w pierwszych dniach maja. Jechaliśmy dorożką z postawioną budą, bo zacinała śnieżna bryza i wszyscy byli jednakowo przejęci, żeby dwutygodniowa Renia nie zaziębiła się. Sandomierska 5 stała się dla mnie prawdziwym domem, który kochałam i zostawiłam tam dużo dobrych i ważnych wspomnień, w którym udało się na przeszło cztery lata odbudować życie rodzinne ustabilizowane, choć bardzo mocno okaleczone. Wtedy wiosną 1940 roku nie mieliśmy pojęcia, że nasz Ojciec już nie żyje. Według dokumentów, został rozstrzelany w Katyniu 17 kwietnia, więc cztery dni po Reni urodzeniu. Dowiedzieliśmy się o tym jak wszyscy, w 1943 roku. Trzecią klasę skończyliśmy jeszcze z panną Teresą Łukiewską. Potem ona odeszła do innego domu, a do opieki nad Renią znalazła się panna Pelasia „Azia", która wychowywała chłopców Turno, jak byli mali. I cały czas była z nami Teresa Poprawska, która zajmowała się gospodarstwem: kuchnią i sprzątaniem. Od września poszliśmy do szkoły. Była to bardzo dobra mała prywatna szkoła na ulicy Chocimskiej, dyrektorką była pani Chyczewska. Dla nas to była pierwsza szkoła w życiu – do tej pory uczyliśmy się w domu, a w czteroklasowej szkole w Głuchowie prowadzonej przez pannę Gieburowską[130] zaliczaliśmy tylko I i II klasę. Znaleźliśmy tu wielu przyjaciół, Mama też się zaprzyjaźniła z niektórymi rodzicami naszych kolegów. Najbliższy był Czarny

[130] Helena Gieburowska (1894–1988) – nauczycielka, od 1920 do 1939 roku kierowała szkołą w Głuchowie. W czasie wojny była więziona w obozie koncentracyjnym. Od 1948 roku pracowała w Kurytybie w Brazylii, gdzie poświęciła się tamtejszej Polonii.

Piotr, czyli Piotr Rudniewski; mieszkał na Słonecznej z matką i babcią. Jego matka była wdową, ojciec umarł na skręt kiszek, jak Piotr miał trzy czy cztery lat; była to rodzina bankowców. Pani Rudniewska w czasie wojny zarobkowała wypiekając wspaniałe ciastka, czasem pomagaliśmy w dostarczaniu ich do odbiorców. Czarny Piotr był naszym najlepszym towarzyszem zabaw, byliśmy między sobą o niego zazdrośni, zwłaszcza, że mnie jako dziewczynce okazywał inne względy niż Piotrowi jako koledze. Chyba nawet razem z panią Rudniewską urządzana była któraś wigilia. Ze szkoły na Chocimskiej pamiętam Ewę Rowińską, ojciec jej był lekarzem, Hankę Rzepecką, Martę Berezowską, która była w Powstaniu łączniczką, Anię Rutkowską, która jakoś najwcześniej dorosłała, wyróżniała się wśród smarkaterii, Jasia Eberta[131], z którym jest do dziś kontakt, Władka Malinowskiego. Wydawało mi się, że moją najbliższą przyjaciółką była Hanka Szebeko, ale ciągle miałyśmy między sobą jakieś problemy, które kończyły się łzami. Po wojnie ją odnalazłam, ale później znowu się zgubiłyśmy. Bardzo mam dobre wspomnienie naszej wychowawczyni, młodej, energicznej i serdecznej, wydaje mi się, że miała na imię Irena; germanistka była stara i bezradna wobec naszego oporu do nauki, miała trudną rolę. Innych nauczycieli może mi przypomną Piotr i Jaś Ebert przy okazji. Wielkie było moje zdziwienie, jak w czasie mojego pobytu w Gandawie zjawił się u Marcinów jego syn z Bolkiem, mężem Doroty Świeżówny. Jaś jest profesorem na Politechnice Warszawskiej, szalenie serdeczny, już dawno obiecuje zorganizowanie zjazdu naszej klasy. Śmieszne mi się dziś wydaje, że już w IV klasie miałam wielbicieli. Chłopak z VI klasy, nie pamiętam nazwiska ani imienia, na ogólnoszkolnych zebraniach strzelał w moją stronę oczami i nawet odprowadzał pod dom, idąc trzy kroki za mną, kłaniał się na rogu Sandomierskiej i Narbutta i szedł w swoją stronę. Była to raczej miłość bez wzajemności, ale jednak trochę mi imponowała i dodawała dobrego samopoczucia. Żeby nie było za dobrze, chyba w 1942 roku szkoła została przez Niemców zamknięta i zeszliśmy do podziemia. Musieliśmy być oficjalnie zapisani do masowej szkoły publicznej na Bagateli, gdzie na koniec roku zdawaliśmy egzaminy, pewnie musieliśmy mieć zaświadczenia lekarskie, że nie możemy uczęszczać – i chodziliśmy na komplety, to była wielka przygoda. Chyba podstawowym pretekstem do zamknięcia było zabranie budynku. Ulica Chocimska miała same ładne, nowoczesne domy i została włączona do dzielnicy niemieckiej. Początkowo szkoła działała w miarę oficjalnie w prywatnych domach, bo pamiętam, że cała nasza klasa razem z ławkami znalazła się w pokoju Hanki Szebeko. W luksusowym mieszkaniu jej matki na Narbutta. Pokój był duży, niebieski i pod sufitem miał dekoracyjny kolorowy fryz z tapety z motywami Zofii Stryjeńskiej[132] – taka była wtedy moda po sukcesie artystów polskich z grupy Rytm na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 roku. Widocznie nie było to długo możliwe, bo już w V klasie zostaliśmy podzieleni na małe grupy i lekcje odbywały się w różnych domach na Mokotowie, między innymi i u nas. Z Piotra pokojem kojarzy mi się lekcja polskiego z bardzo wymagającym polonistą. Ponieważ lekcje musiały być skracane, bo nauczyciele biegali od domu do domu, nadrabiano czas wymagając większych zadań domowych. Pamiętam referaty na temat edukacji w średniowieczu, które musiały mieć minimum pięć stron kancelaryjnego papieru: pewnie była piątka, że to się utrwaliło w pamięci. Potem były lekcje dla 13 osób w Mamy pokoju, przy zamkniętych okiennicach od ulicy, żeby Niemcy w kamienic vis à vis nas nie mogli podpatrywać. Marna to była konspiracja, bo co 45 minut cała hałastra wylatywała na ulicę pokopać piłkę i się rozprężyć. W następnym roku, w VI klasie zostaliśmy podzieleni inaczej, na

[131] Jan Ebert (1931) – powstaniec warszawski (pseudonim „Ryś"), żołnierz pułku „Baszta", batalionu „Olza", profesor Politechniki Warszawskiej.

[132] Zofia Stryjeńska (1891–1976) – malarka, graficzka, projektantka tkanin, popularyzatorka tradycji ludowej w sztuce użytkowej, autorka znanych cykli: „Bożki słowiańskie", „Pascha", „Młoda wieś oplska". Spopularyzowała motywy ludowe lat 30. XX wieku.

trzy grupy – żeńską, męską i mieszaną, taką trochę mniej dobrze uczącą się. Mój komplet odbywał się u Hanki Rzepeckiej na ulicy Opoczyńskiej, a Piotra u Jasia Eberta na Niepodległości. Zwykle przychodził po nas Piotr Rudniewski i szliśmy razem. Biedne te nasze nauczycielki, a były też starsze osoby, musiały się okropnie nabiegać, żeby te grupy oblecieć, a bywało i tak, że jak się jakiegoś przedmiotu nie lubiło, to potrafiliśmy nauczycielce nieobeznanej w okolicy wskazać drogę okrężną, żeby broń Boże za wcześnie nie przyszła. Sąsiadkami Ebertów w tej kamienicy były matka i babcia Janka Bytnara[133] sławnego harcmistrza „Rudego", który w 1943 roku został odbity z rąk gestapo pod Arsenałem i umarł z powodu obrażeń odniesionych w czasie przesłuchań; ojciec jego, razem z nim aresztowany, zginął w 1945 roku w Oświęcimiu. Mama też te panie odwiedzała. O Mamy pracy społecznej w Kole Opieki nad Rodziną Więźnia napiszę trochę później, dość szeroką relację zamieszcza Zofia Zbyszewska w swojej książce *Ministerstwo Polskiej Biedy*, PIW, Gdańsk 1983, s. 226–229. W domu na Sandomierskiej spotykaliśmy się nie tylko z kolegami szkolnymi. Mieliśmy w Warszawie wielu krewnych, Mama miała dużo przyjaciół. Na Narbutta mieszkali Mycielscy, było tam dwoje dzieci w naszym wieku: Iza i Rom, ale jakoś ta przyjaźń nie rozwinęła się, po wojnie wyjechali za granicę. Wreszcie mieliśmy jakiś udział w Mamy zaangażowaniu społecznym i kontaktach z osobami, które z tego tytułu odwiedzała i troszczyła się i które zaliczała do kręgu najbliższych przyjaciół. Jedną z osób, które bardzo często do nas wpadały, była Magda Morawska[134], która pracowała bliziutko, bo w przedstawicielstwie szwajcarskiej fabryki leków Rocha na Rakowieckiej. Była wtedy świeżo po maturze, miała 20 lat, była śliczna i i wszyscy szalenie ją lubili. Ciocia Marysia bardzo się denerwowała jej niefortunnymi planami małżeńskimi ze znacznie od niej starszym panem Dernałowiczem. Ciocia Marysia postawiła jej warunek, że będzie mogła zdecydować sama o sobie, jak skończy 21 lat. Niewiele miesięcy jej pozostało do tego terminu, ale szczęśliwie wystarczyło, by zmieniła plany. Zakochała się w Iziu Horodyńskim ze Zbydniowa, który znalazł się w Warszawie, bo cała jego rodzina: rodzice, czternastoletnia siostra i goście, którzy uczestniczyli w weselu Wańkowiczów[135] odbywającym się w dworze państwa Horodyńskich, została wymordowana przez Gestapo; uratowała się tylko para młoda, która wcześniej wyjechała i dwaj synowie domu: Izio i Dominik[136], którzy na wiadomość, że Niemcy nadchodzą, ukryli się na strychu i stamtąd słyszeli wszystko, ale byli bezsilni. Izia poznałam, jak raz przyszedł z przyjacielem, młodym Horochem do nas, a raczej do Mamy w jakiejś tajemnej misji kilka tygodni przed powstaniem. Chyba jedyny i ostatni raz widziałam oboje: Magdę i Izia w jakimś mieszkaniu na Mokotowie, gdzie odbywał się koncert charytatywny i Magda obsługiwała gości i sprzedawała ciasteczka. Izio przed samym wybuchem Powstania brał udział w znanej akcji odbijania więźniów z Pawiaka i wtedy zginął, Magda też tam była jako łączniczka. Sama zginęła kilka dni później, już w czasie Powstania 6 sierpnia w bramie na Okopowej, świadkiem jej śmierci był dr Cyprian Sadowski – w czasie jakiejś chwilowej ciszy i rozmowy z nim dosięgnęła ją śmiertelnie w brzuch przypadkowa kula, dowiózł ją jeszcze do szpitala Jana Bożego, ale już nieżywą. Pisze o niej w swoim pamiętniku: „łączniczka Magda, piękna 19–20-letnia dziewczyna, stoi oparta o drugą ścianę. Rozmawiamy... Nagle Magda osuwa się na ziemię. W pierwszym odruchu pomyślałem, że może z głodu lub wyczerpania. Podnosimy ją i niesiemy do naszego punktu opatrunkowego, który był w tejże bramie. Rozpinamy mundur. Krwawi. Duża rana na wysokości żołądka od za-

[133] Jan Bytnar, ps. „Rudy" (1921–1943), od 1941 służył w Szarych Szeregach w Warszawie.

[134] Magdalena Morawska (1922–1944) – żołnierz Armii Krajowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego.

[135] Ślub Stanisława Wańkowicza i Aleksandry z Horwatów.

[136] Zbigniew Horodyński (1921–1944) – żołnierz Armii Krajowej, malarz, uczestnik akcji „Pawiak", później więzień Pawiaka, rozstrzelany przez Niemców; Dominik Horodyński (1919–2008), żołnierz Armii Krajowej, publicysta, polityk, poseł na Sejm, członek Komitetu Intelektualistów i Działaczy katolickich, redaktor naczelny tygodnika "Kultura" (1973–1981).

błąkanego rykoszetu. Leży na stole blada, bez tętna. – Ona nie żyje – mówię cichym głosem do jej koleżanek łączniczek. Na to Magda otwiera oczy i cichutkim głosem szepce: – Do szpitala". Zmarła w samochodzie na rękach dr. Sadowskiego (dr Cyprian Sadowski, mjr „Skiba", szef Sanitariatu Kedywu AK, zm. 1985, pozostawił pamiętnik, który był we fragmentach publikowany chyba w „Stolicy"). Magda pochowana jest na Cmentarzu Wojskowym na kwaterze baonu „Miotła". Ciocia Marysia była z Maciejem w tym czasie w Małej Wsi, po Powstaniu szukała ją jak wiele matek i z przypadkowego miejsca pochówku ekshumowała na kwaterę powstańczą na cmentarzu. Na tej kwaterze leży wielu znajomych, trochę starszych ode mnie, przyjaciółka Magdy Dorota Łempicka, która zginęła 1 sierpnia, Stefek Julien[137], o którego rodzinie opowiem trochę później, trochę dalej Michał i Krzysztof Mirscy, z którymi bawiliśmy się na Elektoralnej. Bardzo wcześnie pamiętam Mamy zaangażowanie, zresztą był taki czas, że niemożliwe było stać z boku i tylko się przyglądać. Poza tym i łatwiej było znieść własne kłopoty i zmartwienia uczestnicząc w cudzych. Chyba bardzo wcześnie powstał przy ul. Idzikowskiego Dom dla Dzieci Ofiar Wojny. Wydaje mi się, że prowadziła go poznańska znana przedszkolanka pani Posadzy, a później czy razem z nią ciocia Niunia Strzałecka. Pewnie w 1940 roku braliśmy tam udział, i to w charakterze rodziców chrzestnych, w chrzcie zbiorowym kilkorga dzieci, które pozbierane bez dokumentów i nie mające nikogo z rodziny, jako świadków otrzymywały na wszelki wypadek „chrzest uzupełniający". Dzieci były w różnym wieku – moja chrześniaczka stała na stołeczku przy mnie, też niewielkiej. Pierwszą grupą podopiecznych, w którą Mama się zaangażowała, to były rodziny wysiedlonych z poznańskiego, przeważnie kobiety z dziećmi i dla nich były przygotowywane paczki na święta Bożego Narodzenia 1940 roku. Mama w jedynych kilku stronach wspomnień, jakie z tego czasu zostawiła, zresztą na życzenie Zofii Zbyszewskiej – autorki książki o Patronacie, pt. *Ministerstwo Polskiej Biedy*[138] – pisze, że pierwsze kontakty społeczne jakie miała, to prof. Mojcho i jego brat, którzy na Mokotowie roztoczyli opiekę nad wysiedlonymi i Mamie przydzielili kilka rodzin, a także pomogli w nawiązaniu kontaktu z niepokalankami na Kazimierzowskiej. U niepokalanek, które prowadziły szkołę, zdawaliśmy egzamin z III do IV klasy przed pójściem do szkoły pani Chyczewskiej. Pomoc ta była podzielona na dzielnice miasta, tak jak i później zorganizowana Opieka nad Rodziną Więźnia. Być może, już stołówka na Filtrowej, w której Mama z ciocią Marysią pomagały, wspierała wysiedlonych. Z akcji na Gwiazdkę 1940 roku tyle pamiętam, że paczki z ofiarowanych produktów były pakowane na pięknych posadzkach salonu pałacyku pana Eryka Kurnatowskiego w alei Róż. Był tam cukier, mąka i inne suche produkty i był też poznański przysmak – ser smażony, który niestety w cieple wypłynął z opakowań na podłogę. Za głodno było wtedy, żeby go wyrzucić, został więc skrzętnie pozbierany do czystego pergaminu i zaniesiony do podanych na liście osób. Nam przypadło zaniesienie paczki do pani Zofii Rola-Szatkowskiej[139] z Poznania, której mąż lekarz był w obozie w Kozielsku, znalazła się na wywianiu z dwojgiem dzieci: Renatą w moim wieku i starszym o dwa lata chłopcem. Ja się tam okropnie zachowałam, bo jako szalenie ciekawą sprawę opowiedziałam o tym serze rozpapranym na pięknej posadzce – myślę, że ser został mimo wszystko zjedzony, ale moja informacja na pewno nie dodała przyjemności przyniesionej paczce, dostałam straszną rugę za plotkarstwo. Z Renatą spotkałam się w jednej klasie w Poznaniu w Liceum im. gen. Zamoyskiej, potem byłyśmy razem na uniwersytecie w Poznaniu na historii sztuki i do dziś jest jedną z najbliższych mi koleżanek. Patronat jako społeczna opieka nad więźniami powstał w Warszawie w 1909 roku. Od po-

[137] Stefan Julien (1923–1944), pseudonim „Szofer" – żołnierz Armii Krajowej, batalionu „Parasol".

[138] Zapis bibliograficzny zob. s. 82.

[139] Właśc. Zofia Rola-Szadkowska z domu Prus-Frankowska (1898––1964).

czątku swego istnienia prowadził również opiekę nad rodziną więźnia. W czasie okupacji rola Patronatu była niezwykle ważna. Patronat współpracował i był wspierany materialnie i prawnie przez Radę Główną Opiekuńczą (RGO) i przez PCK. RGO, która miała już doświadczenia z I wojny, powstała pod przewodnictwem prezesa Adama Ronikiera[140] w lutym 1940 roku. Opiekę nad Rodziną Więźnia organizowały bardzo bliskie Mamie osoby: przewodniczącą prezydium była pani Marieta Wańkowicz[141], obok cioci Marysi Górskiej najbliższa Mamy przyjaciółka do końca życia, koło na Żoliborzu prowadziła pani Zofia Wańkowiczowa[142], żona Melchiora, a koło na Woli Iza Mirska[143], nasza ciotka z domu Potulicka, której obaj chłopcy zginęli w Powstaniu, a mąż w Oświęcimiu. Koło na Mokotowie zorganizowała też Mamy kuzynka Maria Tarnowska[144] i ona Mamę wciągnęła w 1941 roku do współpracy i przydzieliła kilka rodzin mieszkających w najbliższej okolicy naszej Sandomierskiej. I nie tylko to. Wkrótce Maria Tarnowska musiała zniknąć i zarząd koła, mimo protestów, przekazała Mamie, która dała się przekonać, że musi przyjąć tę odpowiedzialność, bo takie jest życzenie pani Wańkowiczowej i potraktowała to jako rozkaz. Mamy sekretarką, największą podporą i przyjaciółką była pani Irena Janowska. Świetnie ją pamiętam, po wojnie z mężem i dwoma córkami znalazła się w Sopocie. Zawsze bardzo ciężko pracowała i miała wielkie kłopoty ze zdrowiem. Odznaczała się wyjątkową otwartością i serdecznością, a także humorem, co w ponurym czasie i wielkich smutkach ludzkich, z którymi miały do czynienia w podopiecznych rodzinach, było bezcenne. Praca w kole polegała na ratowaniu nie tylko od depresji, ale i od głodu rodziny, gdzie zabrakło nagle żywiciela. Trzeba więc było wykazać ogromną energię i samozaparcie w gromadzeniu środków, zbieraniu pieniędzy, odzieży i żywności, staraniu się o obiady czy wreszcie ukrywaniu osób, dzieci żydowskich, umieszczaniu dzieci, których rodzice byli aresztowani, czy musieli zniknąć, czy zginęli. W pracy tej uczestniczyła też matka Jasia Eberta. Mama pisze, że miała szereg domów, które co miesiąc obchodziła i zbierała składki na Patronat. Potem także, i to pamiętam, zbieraliśmy na pobliskim targu na Puławskiej jarzyny i kości na zupę. W tym momencie największą podporą były niepokalanki, prowadziły szkołę z internatem i kuchnię mającą szyld RGO i one, z przełożoną siostrą Wandą Górecką, zgodziły się na żywienie kilkudziesięciu podopiecznych, których Mama im wcisnęła i one swoim wózkiem odbierały wyżebrane przez nas produkty. U nich też odbyło się na Mamy prośbę spotkanie podopiecznych kobiet z księdzem Zieją[145], który miał wyjątkowy dar podtrzymywania nadziei. Pamiętam też, że produkowaliśmy jakieś drobne przedmioty, zakładki do książek itp., żeby organizować pieniądze na pomoc dla potrzebujących; potem centrala Patronatu wprowadziła przed Wielkanocą 1943 roku sprzedaż palemek, chlebków, a także produktu nieświątecznego – pierścionków metalowych z symbolicznym zakratowanym oknem. Sprzedawaliśmy te drobiazgi z Mamą, panią Janowską i Czarnym Piotrem pod kościołem św. Michała. Ofiarność była ogromna, solidarność i wzajemne zaufanie – uzbierane pieniądze przechowywały zupełnie wcześniej nieznane dwie panie z kawiarenki naprzeciw kościoła. Mama z rodzinami, którymi się opiekowała, wchodziła w bardzo bliskie przyjaźnie, jak pisze Zofia Zbyszewska, z Mamy relacji w końcu nie bardzo wiadomo, czy większa była pomoc Mamy w stosunku do tych rodzin podopiecznych, czy więcej te rodziny wnosiły oparcia i pocieszenia w trudnych chwilach w nasze życie. Mama wspomina naj-

[140] Adam Ronikier (1881–1952) – polityk konserwatywny, społecznik, współzałożyciel Stronnictwa Narodowego, członek Zarządu Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej, negocjował w Berlinie w imieniu Rady Regencyjnej, był prezesem Rady Głównej Opiekuńczej.

[141] Maria Wańkowicz (1895–1987).

[142] Zofia z Małagowskich Wańkowiczowa (1890–1969).

[143] Izabela z Potulickich Mirska (1989–1980).

[144] Maria Tarnowska (1880–1965).

[145] Jan Zieja (1897–1991) – ksiądz katolicki, pisarz, publicysta, żołnierz 1920 roku i kampanii wrześniowej, kapelan Szarych Szeregów, powstaniec warszawski, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR".

ulubieńszą rodzinę tramwajarza, którego aresztowano i wzięto na Pawiak, bo chcąc ratować pasażerów, zatrzymał tramwaj na trasie i nie wjechał w łapankę; została zrozpaczona żona i trzy córki: „najstarsza 17-letnia Marysia dzielnie podtrzymywała matkę i była mi bardzo bliska i droga". Rozpacz jej matki sprawiła, że Mama poprosiła księdza Zieję o spotkanie i naukę dla grupy kobiet pozbawionych mężów – pisze, że jej samej to bardzo dużo dało. Najbliższą nam rodziną byli Julienowie.

Portrety i sylwetki

Rozdział niniejszy prezentuje kilka wybranych sylwetek członków linii głuchowskiej i jarogniewickiej. Biogramy Henryka Żółtowskiego, Róży Żółtowskiej, Gabrieli Moniki Żółtowskiej spisała Maria Glińska. Uzupełniają je odautorskie biogramy osób spokrewnionych z rodziną i często odwiedzających główne, wielkopolskie siedziby rodu – Janiny i Ludwika Morstinów, Ludwika Puszeta. Dopełnieniem opowieści jest podrozdział dedykowany podróżom Żółtowskich.

Henryk Żółtowski (1870–1937)

Na ogół, jeżeli piszemy o kimś z rodziny, to o tych, którzy się czymś wyróżnili, byli ludźmi wybitnymi, zasłużonymi dla ojczyzny, dokonali znaczących czynów, z których jesteśmy dumni – stworzyli dla nas i dla naszych dzieci wzorce postępowania. Wspominając tych, którymi możemy się pochwalić, pomijamy ludzi skromnych, a oni za to, że okazywali nam przywiązanie, że nas kochali, mieli wielkie zalety serca – może czasem myśl o nich wywołuje uśmiech pobłażania – zasługują na serdeczną pamięć. Do tych skromnych, cichych, nieśmiałych, bez większych ambicji, ale o wielkich przymiotach i oryginalnych zachowaniach należał stryj naszego ojca Henryk Seweryn Szatranin Żółtowski, właściciel Głuchowa. Wszystkie historyjki i anegdoty o nim, które udało mi się zebrać, pochodzą ze wspomnień jego bratowej – Marii Żółtowskiej z d. Kwileckiej, jego bratanicy – Cecylii Żółtowskiej, z korespondencji pomiędzy moimi rodzicami i wspomnień z mojego dzieciństwa. Stryj urodził się w Jarogniewicach 29 listopada 1870 roku jako młodszy syn Stefana i Gabrieli z Niemojowskich. Mieszkał w Głuchowie ze swoimi rodzicami. Ojciec umarł w 1901 roku, matka w 1920. I w ten sposób został właścicielem dóbr Głuchowo i Zadory (2198 ha). Starszy brat Adam, nasz dziadek, właściciel Jarogniewic, pełnił liczne odpowiedzialne role społeczne, był wybitnym ekonomistą i politykiem, Henryk nie lubił publicznych zadań. Nic nie wiadomo o jego studiach, chociaż z pewnością, zgodnie z programem wychowawczym rodziny, musiał je odbyć. Bunia pisze o nim: „Jeździł na uniwersytet i tu i tam, zawsze miał jakiegoś klina w głowie, a to chów cieląt, a to pola agrestu i porzeczek więcej dadzą, jak buraki czy pszenica; np. z Paryża tylko o paszeniu cieląt pisywał". Czuje się w tej wypowiedzi, że jego pomysły, jak i on sam, były traktowane z pewnym pobłażaniem. Musiał odsłużyć wojsko, były to zapewne lata dziewięćdziesiąte, przykra konieczność wcielenia do armii pruskiej, matka nie pozwalała w pruskim mundurze przekroczyć progu domu, więc jadąc na urlop zatrzymywał się w hotelu w Czempiniu, by się przebrać w cywilne ubranie. Cała piątka dzieci Adamów go uwielbiała, gdy były jakieś większe spotkania towarzyskie, pod jego opieką dzieci odsyłano do domu. We wspomnieniach Cesi jest wzmianka, że przy surowym wychowaniu przez rodziców i reżimie oszczędnościowym w Jarogniewicach, zabawki, jeżeli były, to pochodziły z hojnej ręki i miękkiego serca stryja z Głuchowa. Dom babki i stryja był dla nich miejscem, gdzie byli „serdecznie witani, częstowani, obdarowywani i psuci". Cesia dostała od niego pierwszą portmonetkę z funduszem dwóch marek w bilonie, razem z zeszytem do prowadzenia rachunków. „Stryj Henryk lubił się z nami zakładać, a warunki były tak korzystne dla nas, że mogliśmy tylko wygrać.

59. Henryk Żółtowski, ok. 1875. Fot. ATJ

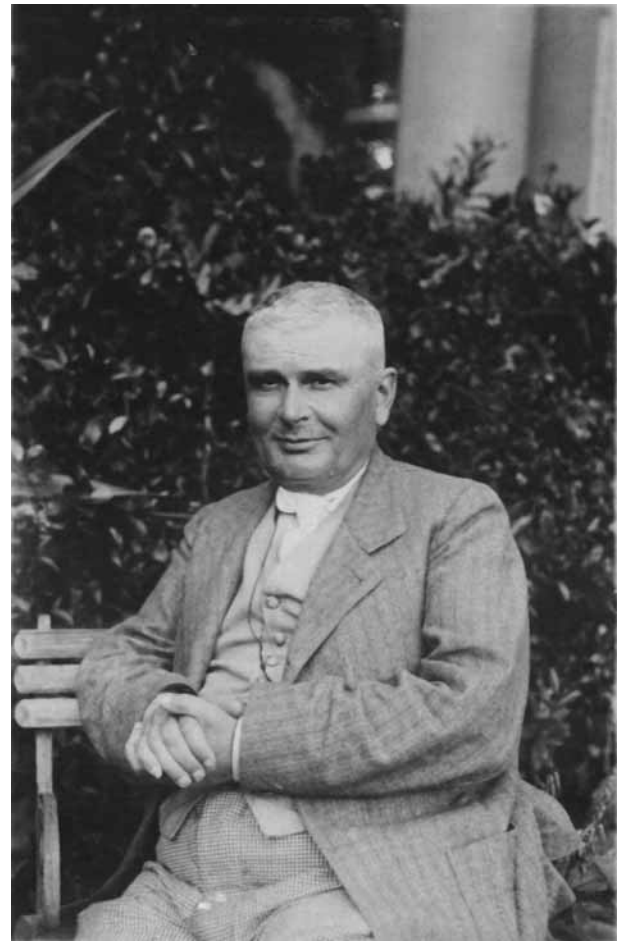

60. Henryk Żółtowski, ok. 1930. Fot. ATJ

[...] Największego faibla miał do najmłodszej Eli" (późniejszej siostry Moniki, szarej urszulanki). W późniejszych latach były poważniejsze prezenty, Cesia dostała dwie pierwsze suknie balowe, a „Staś, idąc w 1918 roku do czerwonych ułanów[146] dostał konia", także nasz ojciec wstępował do 16. pułku ułanów z koniem od stryja. Parę lat później, już po wojnie i po zdanej maturze, stryj zafundował mu podróż do Afryki. W trzydziestych latach bratanica i żona bratanka dostały futra, o jakich marzyły. Zapewne tych prezentów było wiele więcej, w każdym razie, jak ktoś z młodszego pokolenia o czymś marzył, to można było mieć nadzieję na spełnienie marzenia z kieszeni stryja Henryka. Przy łagodnym usposobieniu był malkontentem, niezdecydowanym. Nie lubił podejmować poważnych i ostatecznych decyzji, wynikało to być może z wieloletniego przebywania w orbicie bardzo konserwatywnej i nie pozwalającej na zmiany matki, a wcześniej obojga rodziców. Bunia pisze: „Jasno widział, co trzeba robić, krytykował co jest, ale do przewrotów nie był stworzony ze swymi wątpliwościami i skrupułami; drażnił tylko ojca [...]".

Henryk przyjeżdżał do nas co parę dni, stękał i narzekał, jak ma dalej gospodarować, jak rządca ma 80 lat, a babcia przez 60 lat na żadną zmianę się nie godziła. Henryk nie cierpiał majstrów, a pełno ich wszędzie było (przy remontach w Jarogniewicach w 1899 roku). Wściekał się, gdy go pytali, gdzie meble przenieść i jak je ustawić; odpowiadał: „A do diaska, róbcie jak chcecie" i do Adama słał posłańców z pytaniami. Wtedy dokonano zamiany, chyba na krótki czas, Adamowie z Kadzewa przenieśli się do Jarogniewic, a Henryk osiadł w Kadzewie, gdzie gospodarstwo było zorganizowane. Trwało to dopóki Kadzewo nie zostało oddane starszemu bratankowi Stanisławowi; wtedy Henryk zamieszkał z matką

[146] Mazowiecki Pułk Ułanów Czerwonych, sformowany w 1917 roku.

61. Adam Żółtowski, ok. 1871. Fot. ATJ

62. Gabriela z Niemojowskich Żółtowska, ok. 1860. Fot. ATJ

w Głuchowie, dwa kilometry od Jarogniewic. Kiedy postanowił się ożenić, nieśmiałość czy roztargnienie powodowały nieustanne pomyłki i nieporozumienia. Jeździł na karnawały w poszukiwaniu odpowiedniej partii. Kiedyś z Krakowa napisał, by brat zaraz przyjeżdżał, bo się kocha w Hance Mężyńskiej, bardzo ładnej, majętnej i bardzo „otoczonej" – mającej duże powodzenie. Na sali balowej tak niewyraźnie wskazał na matkę panny, że brat „[...] go oświadczył fałszywej. – Ta powiedziała: bardzo bym była rada, ale to pewnie nieporozumienie, bo do mojej córki wcale się nie zbliżał", no i nic z tego nie wynikło. Innego roku w Warszawie bywały

> [...] dwie panny Komar, ładniejsza i młodsza bardziej mu się podobała, ale że była bardzo „otoczona", z wygody przysiadał się i rozmawiał ze starszą, a na ładniejszą z daleka patrzał. Pani Komarowa zaprosiła go na wieś, był tam ze dwa tygodnie, jeździł z pannami konno, grał w tenis, ale jak się oświadczył matce – ta mówi, że nie ma nic przeciw temu, ale myślała i rozumiała, że chodzi o starszą; a gdy się upierał przy młodszej, to mu powiedziała, że zawsze uważała, że się zbliża do starszej siostry i że ta mu okazywała sympatię. On nie chciał tej co go chciała – a chciał tę co go nie chciała.

Najbliższym pociągiem wyjechał i z niczym wrócił do domu. Ostatnia próbę podjął, gdy w Bazarze w Poznaniu przebywała Adolfowa Ponińska z córką Różą. Bunia pisze: „Kilku panów się tam kręciło. Henryk uważał, że mniej fatygi wyjazd do Poznania, niż gdzie dalej". Rózia wprawdzie na herbatkach śpiewała „celui que j'aime il n'est pas la"[147] – mimo to Henryk pojechał za nimi do Kościelca, ale

[147] *Celui que j'aime il n'est pas la* (fran.) – tego, którego kocham, nie ma tam.

63. Gabriela Żółtowska, ok. 1920. Fot. ATJ

gdy się oświadczył, panna zadeklarowała, że jest od roku zaręczona z Zygmuntem z Nekli. I tak ostatecznie pozostał w stanie starokawalerskim. W 1914 roku został powołany do wojska, chciał się wytłumaczyć wiekiem: „Ale ja za parę tygodni będę miał 45 lat", na co usłyszał, że jeżeli wojna potrwa 20 lat, to on ciągle do tego wieku nie dojdzie, mianowano go Landstrurmem i był odpowiedzialny za bezpieczeństwo fortów poznańskich. Był tym bardzo przejęty i powiedział braterstwu, że w razie jego śmierci wszystko co posiada, na nich i ich dzieci przechodzi. Służba ta wcale nie była niebezpieczna, Bunia pisze: „Objeżdżał okolice wstępując do Stablewskich w Antoninie na podwieczorek. Starał się rozchorować, by się uwolnić i jadł co uważał za niezdrowe, śledzie, kapustę, musztardę – ale nic mu, ku jego rozpaczy, nie zaszkodziło". We wspomnieniach bratanicy Cecylii czytamy: „W olstrach[148] zamiast pistoletu miał bułki z szynką i bał się, że jak spotka wroga, to wyjdzie na jaw, że zamiast broni wozi wałówki". Pewnie tak dwa lata spędził w Poznaniu. W zapiskach Buni ten czas jest też odnotowany z zabawną anegdotą: „Jego władza robiła mu wyrzuty, że nigdy nikogo nie przyłapał; więc raz widząc wózek bez latarni zatrzymuje i chce zapisać adres i karę naznaczyć, a tu słyszy: Jak to pan hrabia chce mnie skazać, a ja mu zawsze taką dobrą kawę parzę! – w swoim roztargnieniu nie poznał, a to była gospodyni z Antonina". Gdy nasz ojciec Marceli, młodszy z dwóch bratanków, doszedł do dorosłości, wrócił z wojny 1920 roku, odbył studia i praktyki rolnicze, stryj Henryk go usynowił i przekazał mu rodzinny majątek. Myślę, że była to dla niego nader szczęśliwa chwila, pozbył się trudów gospodarowania i związanych z tym kłopotów i emocji, otrzymywał swoją rentę i miał spokój. Moi rodzice pobrali się w 1929 roku i chyba wielką radością dla stryja była obecność na I piętrze pałacu młodej rodziny. Prowadził w swych apartamentach na parterze życie zupełnie niezależne, o własnym, nietypowym rytmie, zamieniając dzień na noc i odwrotnie. Jadł śniadanie tuż przed naszym obiadem, a kolację, kiedy już wszyscy spali. W staromodnie urządzonych pokojach: wielkiej jadalni i dwóch salonach wypełnionych bibelotami i ciężkimi meblami, z grubymi, obszytymi frędzlami zasłonami w oknach zamykanych czarnymi okiennicami, mieszkał ze swoim oddanym służącym Władziem Krauze. Miał specjalne gusty, jeśli chodzi o jedzenie, pamiętam, że zawsze musiał być kompot, więc specjalnie dla stryja robiono co roku około 350 wecków. Już będąc w wieku średnim uważał się za starszego człowieka, nie siadał na konia, tylko wygodną „kariolką" jeździł w pole, a do sąsiadów powozem na gumach. Wielkim jego zamiłowaniem było polowanie. Bardzo przestrzegał zaleceń lekarza, by codziennie cztery godziny spacerować. Ponieważ bardzo lubił jeździć do lasu, więc by połączyć przyjemne z pożytecznym, przepisany czas dreptał w powozie, trzymając się pleców stangreta. Na spacer wychodził zawsze o tych samych godzinach i kiedyś się skarżył, niech ktoś zgadnie na co? – „Jacy ludzie są głupi – ja zawsze o tych samych godzinach wychodzę – mogliby już wiedzieć – a ten głupi, niedelikatny Tomasz (stangret) wynosi obrok dla swych świń, tak że ja musiałem się za drzewo

[148] Olstro – skórzany futerał na pistolet, element umundurowania kawalerzystów.

schować". Z cyklu historyjek o jego dobrym sercu najbardziej nas rozbawiło wspomnienie jednego z ministrantów służących w latach dwudziestych w głuchowskim kościele, które niedawno do nas dotarło. Stryj w każdy pierwszy piątek miesiąca zamawiał mszę św. za siebie, szedł do spowiedzi, której ksiądz słuchał w zakrystii i przyjmował Komunię św. – jeden z ministrantów podsłuchiwał spowiedzi i opowiadał kolegom, że pod koniec usłyszał takie zdanie: „Proszę księdza, ja bardzo proszę, jakby któryś z moich ludzi spowiadał się, że kradł zielonkę, to nie należy mu mówić przykrych słów!". Nie tylko dzieci go lubiły, ceniono w nim ogromną skromność i to, że świetnie znosił, gdy sobie z niego żartowano. Tak jak był tolerancyjny dla tych, którzy czasem coś podskubywali z majątku, tak też nie wymagał, by wkoło niego skakano, szukał prostych kontaktów z ludźmi. W pobliżu kościoła na pięterku miał swoją pracownię krawiec. Stryj oddał mu do reperacji kamizelkę, w której wypalił papierosem dziurkę. Po kilku dniach osobiście zjawił się, by ją odebrać, po stromych schodkach wspiął się do kanciapki, by porozmawiać, powodując zaskoczenie krawca i jego rodziny; zostało to zapamiętane na tyle, że po 70 latach opowiadał nam to niedawno z serdecznym uśmiechem potomek krawca. Często spotykam w listach określenie odnoszące się do Stryja „szalenie poczciwy". Ze Stryja części domu najbardziej działała nam na wyobraźnię łazienka z wanną wykafelkowaną, wpuszczoną w podłogę, do której wchodziło się po kilku stopniach w dół. Z tą ciekawą łazienką wiąże mi się inne zabawne wspomnienie. Otóż kiedy miałam trzy lata, Stryj uznał, że musi zadbać o to, bym została dobrze wydana za mąż, bo nasza matka ze swoimi demokratycznymi poglądami na pewno fatalnie to ułoży. W związku z tym zaprosił do Głuchowa jako kandydata do mojej ręki swojego przyjaciela pana Bisia Tyszkiewicza. Oczekiwał na niego w nocy i puszczał dla niego ciepłą kąpiel do tej swojej wanny – pan Tyszkiewicz w konkury nie przyjechał, a zapomniana, lecąca do wanny woda zalała pół domu. W tamtym czasie już oryginalne zachowania zaczęły przekraczać normy, kiedyś przy przeglądaniu broni myśliwskiej nastąpił niekontrolowany wystrzał w ścianę, na szczęście nie było po-

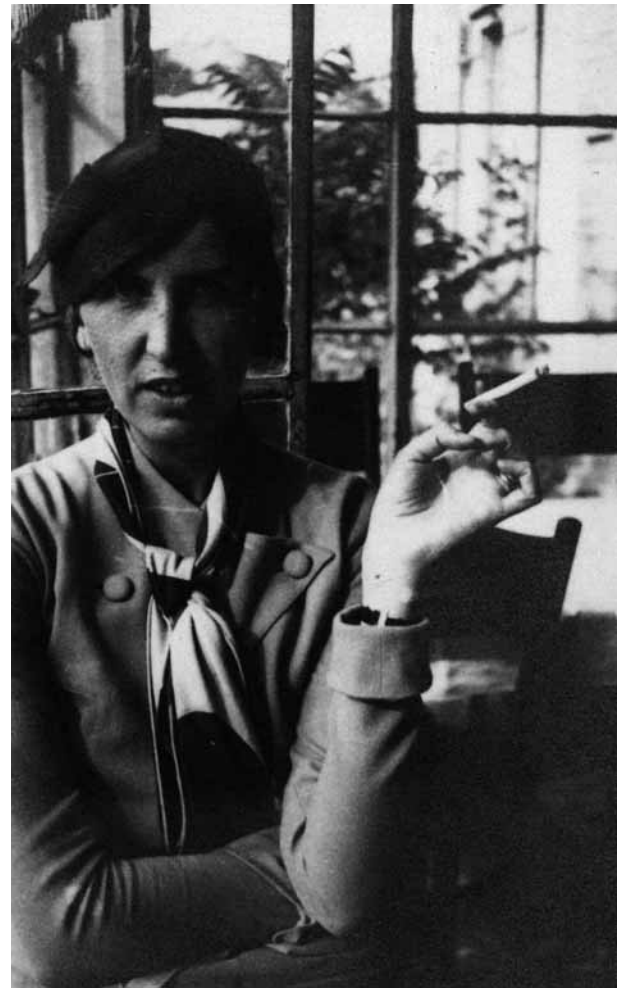

64. Róża z Turnów Żółtowska, ok. 1930. Fot. ATJ

szkodowanych, poza dziurą w sklepieniu pomiędzy garderobą a łazienką i może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że takie różne czynności podejmował w nocy i to powodowało ciągły niepokój o niego. Prawie do końca życia, mimo pewnych ułomności, uczestniczył w polowaniach, które były jego największą przyjemnością; 23 października 1935 roku Mama pisze do Ojca, że „Stryj zabił 10-taka jelenia bardzo ładnego i szaleje z radości". W tym samym liście jest informacja, że Mama „zamówiła sobie futerko, czarne breitszwanty[149] szalenie eleganckie i chyba 120 zł. Stryjowi nie wyda się za drogo", więc na miły luksus można było liczyć z kieszeni kochanego i kochającego Stryja. Znaczne pogorszenie zdrowia nastąpiło zimą 1937 roku, w lutym zasłabł na spacerze w parku, przewrócił się i nie

[149] Breitschwanz (niem.) – karakułowe, obszerne futro o mocno rozkloszowanym kroju.

mógł się podnieść o własnych siłach. Bardzo się tym zdenerwował. W głowie coś się zaczęło mieszać, wykazywał nadzwyczajne ożywienie, tematy które wymyślał, dotyczyły głównie koni i polowań, telefonował po sąsiadach, opowiadał o jakiś klaczkach od prezydenta[150], które bardzo gryzą i trzeba do nich mówić po turecku. Mama musiała dementować i prostować różne sensacyjne informacje. Wówczas sprowadzono z Kościana fachowego pielęgniarza, bo jak Mama pisze, jednak to zakrawa na zupełną wariację, a nie sklerozę, i boję się, by w nocy jakieś szalone rzeczy nie zaczęły się dziać: „Henryk krzyczy i szaleje". W końcu rodzice mieli podejrzenia, czy poza zmianami mentalnymi nie męczy go jakaś poważna choroba. Stryj Henryk umarł w Głuchowie 16 listopada 1937 roku. Jest pochowany w krypcie pod kościołem, obok swoich rodziców i brata.

Róża z Turnów Żółtowska (1902–1984)

Wyjątkowym świadectwem pamięci, a zarazem wyjątkowym portretem kobiety, członkini rodu Żółtowskich, są wspomnienia poświęcone Róży z Turnów Żółtowskiej, ostatniej żeńskiej właścicielce Jarogniewic, spisane przez jej najstarszą córkę Marię. Przywołuję je tutaj w oryginalnym brzmieniu oraz pierwotnej objętości, co stanowi pewną dysproporcję w zestawieniu z innymi biogramami Żółtowskich, niemniej jednak za sprawą szerszego kontekstu historycznego i społecznego, jaki w nich się pojawia, należy go prezentować w całości, by w pełni zrozumieć charakter aktywności Róży oraz specyfikę środowiska, w którym żyła i działała. Ilustracją biogramu są fotografie pochodzące ze zbiorów rodzinnych, dokumentujące okres przed i po jej zamążpójściu. Poniżej przytaczam wspomnienia Marii Glińskiej o jej matce.

> Od początku XIX wieku gniazdem rodzinnym Turnów stało się Objezierze, w powiecie obornickim, w malowniczej okolicy, w pobliżu Poznania. Od chwili objęcia majątku Turnowie podtrzymywali atmosferę stworzoną przez poprzednich właścicieli, patriotów polskich i miłośników kultury, emanującą z murów domu, podejmowali w 1831 roku Adama Mickiewicza, Władysława Syrokomlę, później Wincentego Pola, Józefa Kraszewskiego i innych, którzy pozostawili liczne stronice wspomnień. Turnowie mieli też własną tradycję zasłużonych antenatów – kilku generałów, Hipolita – wieloletniego posła, czy Witolda – powstańca styczniowego. Ostatnimi właścicielami [majątku Objezierze – przyp. E. P.] byli Stanisław i Barbara z Mańkowskich, prawnuczka generała Henryka Dąbrowskiego – rodzice Róży.

Stanisław Turno (1866–1943), po studiach ekonomicznych i rolniczych w Heidelbergu, Halle i Lipsku, których zresztą nie ukończył na skutek nagłego pogorszenia sytuacji ojca Hipolita (kryzys Banku Tellus)[151], zyskał wielki autorytet w Wielkopolsce jako polityk, społecznik i obywatel. Był przed I wojną światową członkiem Izby Panów w Berlinie. Nie chcąc przyjąć tytułu pruskiego, dzięki pomocy hierarchii kościelnej uzyskał tytuł szambelana papieskiego. Był człowiekiem majętnym, posiadał nie tylko ziemię, ale miał też znaczne udziały w gorzelnictwie, olejarstwie i cukrownictwie, w Poznaniu zaś jego własnością był hotel Continental i Mleczarnia Szwajcarska. Prezesował także spółce akcyjnej Hotel Bristol w Warszawie. Znaczne sumy inwestował w Objezierzu w poprawianie warunków bytowych swoich pracowników. Mottem jego publikacji z 1907 roku[152] poświęconej zagadnieniom rolniczym

[150] We wcześniejszej relacji pojawia się wzmianka o ogierach, patrz s. 47.

[151] Tekst skorygowano w zakresie interpunkcji i stylistyki. Uzupełnienia i wtręty – o ile nie zaznaczono inaczej – pochodzą od autora niniejszej książki i umieszczone zostały w nawiasach kwadratowych.

[152] Bank Tellus (Ziemia) – bank (spółka komandytowa) założony w 1862 roku przez Konstantego Bnińskiego, Tadeusza Chłapowskiego i Stanisława Platera w Poznaniu. Podstawowym jesgo celem było wspieranie Polaków w wykupie ziemi z rąk pruskich, udzielanie kredytów hipotecznych oraz operacje na hipotekach ziemskich. Mimo braku konkurencji i dużego zaufania społecznego, bank zbankrutował za sprawą nadmiernej ilości udzielanych kredytów, złego ulokowania środków na rynku zbożowym oraz w następstwie spekulacji papierami wartościowymi. Bank upadł w 1873 roku stając się blamażem dla polskiego sektora bankowego i doprowadził do poważnego kryzysu wiele majątków ziemiańskich. Zob.: Wojciech Morawski, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 119.

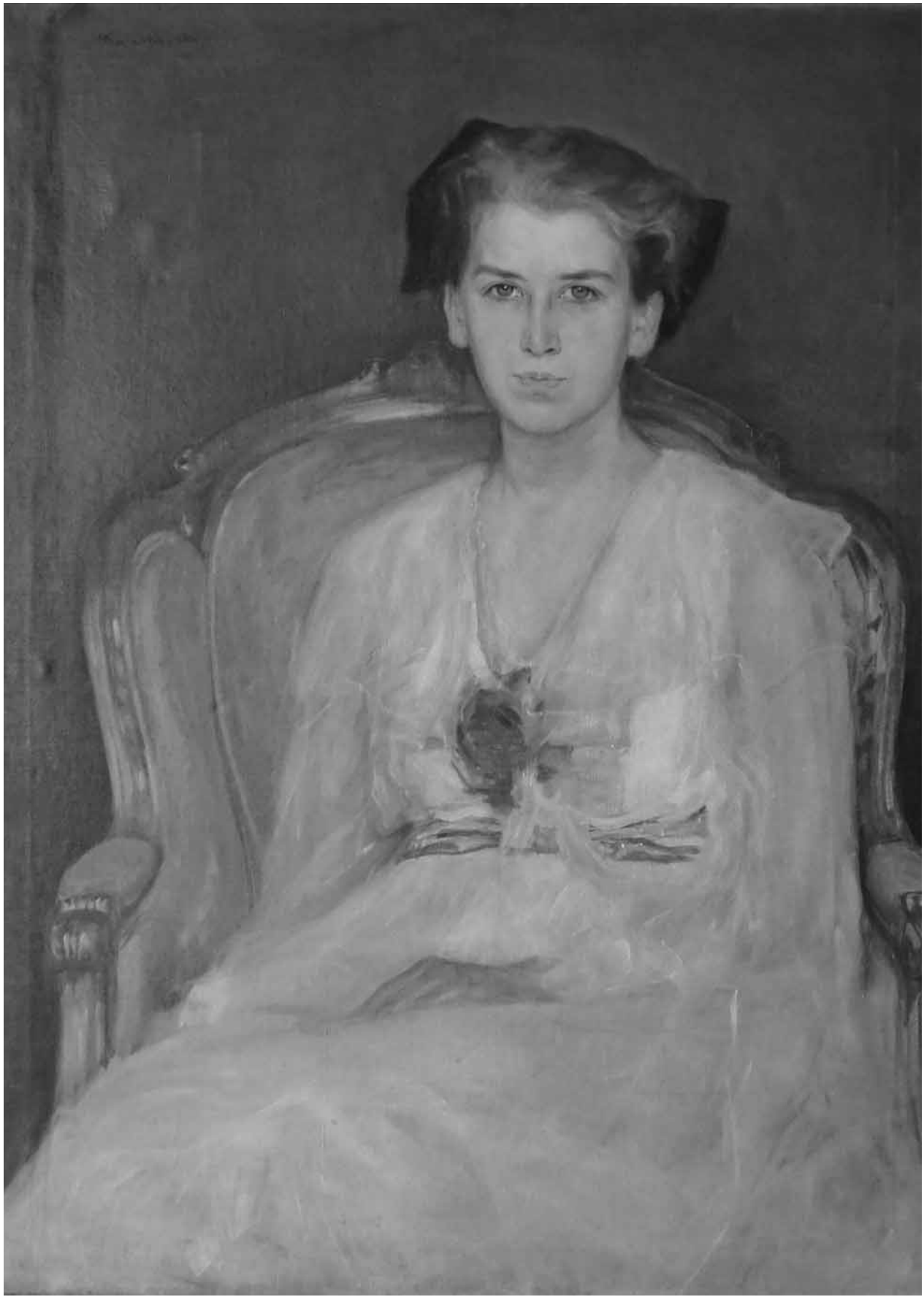

65. Kazimierz Kwiatkowski, Portret Róży z Turnów, ok. 1920, olej na płótnie, 105,4 × 79,6. Fot. AMM

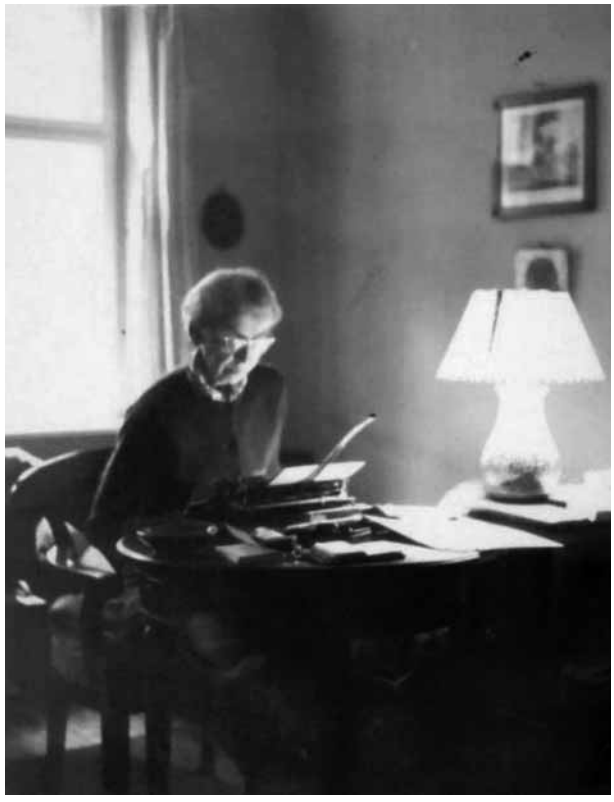

66. Róża z Turnów Żółtowska w hotelu Continental w Poznaniu, ok. 1950. Fot. AMM

było zdanie: „Nasz robotnik dla nas, my dla naszego robotnika". Dotarły do nas informacje, że około 1970 roku na konferencji dyrektorów PGR-ów stwierdzono, że długo jeszcze potrwa, zanim zostaną stworzone takie warunki bytowe na wsi, jakie stworzył w latach dwudziestych XX wieku Turno w Objezierzu. Praca społeczna jego żony Barbary też musiała być zauważalna, bowiem za działalność charytatywną otrzymała odznaczenie papieskie „Pro Ecclesia et Pontifice".

Róża Turno urodziła się w 31 stycznia 1902 roku, była piątym z sześciorga dzieci[153]. Starsze siostry, z powodu nacisków germanizacyjnych, kończyły szkoły za granicą, Róża po latach nauki w domu zdawała w Poznaniu w Gimnazjum im. Dąbrówki pierwszą polską maturę. W przekazywanie wiedzy i rozwijanie zainteresowań włączali się rodzice. Chociaż przy stole dzieciom dawniej nie wolno było rozmawiać, to w Objezierzu był zwyczaj, że ojciec zadawał różne pytania i z dziećmi bawił się w zgadywanki z zakresu historii, literatury, poezji i sztuki. Na stanowcze życzenie ojca, Róża podjęła studia na Uniwersytecie Poznańskim i jako jedyna z czterech sióstr ukończyła je. Słuchała wykładów prof. Władysława Tatarkiewicza[154] i innych wybitnych humanistów tego czasu. Interesowała się sztuką i literaturą. Stopień magistra uzyskała na kierunku psychologii, pisząc pracę pod kierunkiem prof. Stefana Błachowskiego[155]. Mając we Francji, Belgii i Niemczech przyjaciół i krewnych, odbyła interesujące podróże i praktyki, głównie w zakresie psychologii wychowawczej i różnych działań społecznych.

W 1927 roku, przez kilka miesięcy pracowała w Warszawie w Poradni Leczniczo-Wychowawczej pod kierunkiem znanej psychiatry dziecięcej dr Zofii Rosenblum[156]. Tak więc była doskonale przygotowana do roli żony właściciela ziemskiego, której zadaniem była współodpowiedzialność za społeczność wiejską i podnoszenie jej poziomu. 29 października 1929 roku wyszła za mąż za Marcelego z Głuchowa, syna Adama hrabiego Żółtowskiego z Jarogniewic i Marii z hrabiów Kwileckich. Ojcowie młodej pary byli kolegami ze studiów, matki zaś kuzynkami. Ślub odbył się w Poznaniu w kościele pw. św. Wojciecha, wesele natomiast w willi Turnów, przy ulicy Chopina 4. Mówiono w tamtym czasie podobno, że „hrabia Żółtowski wiedział, gdzie się ożenić". Stanisław Turno przyjął zięcia z entuzjazmem, miał dla niego wiele sympatii, która przerodziła się w uznanie, przyjaźń, doskonałe porozumienie i współpracę w poczynaniach ekonomicznych i społecznych. Wspólne życie naszych rodziców w Głuchowie trwało zaledwie 10 lat. Było bar-

[153] Pozostałe dzieci Turnów to: Jerzy (1892–1968), Maria Barbara (1893–1971), Zofia Maria (1899–1970) i Katarzyna (1904––1974).

[154] Władysław Tatarkiewicz (1886–1980) – filozof, estetyk, wykładowca akademickie na uniwersytetach w Wilnie, Poznaniu i Warszawie. Autor trzytomowego wydania historii filozofii i trzytomowej historii estetyki, członek Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności.

[155] Stefan Błachowski (1889–1962) – rektor Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1946–1948, jeden z twórców poznańskiej psychologii uniwersyteckiej. Kierował odbudową poznańskiej uczelni. Zajmował się psychologią, psychofizjologią, współtworzył Polskie Towarzystwo Psychologiczne.

[156] Zofia Rosenblum-Szymańska (1888–1978) – lekarz pediatra, neuropsychiatra i psycholog dziecięcy, kierownik Poradni dla Dzieci i Młodzieży w Instytucie Higieny Psychicznej w Warszawie. Współtwórczyni powojennej opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą.

67. Dożynki w Głuchowie. Z lewej Henryk Żółtowski, z prawej (tańczy) Marceli, 1928. Fot. ATJ

dzo pracowite, otwarte na potrzeby bliższych i dalszych krewnych i pracowników. Róża z oddaniem kontynuowała wyniesioną z domu tradycję społecznikowską, była przewodniczącą Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, opiekowała się rodzinami bezrobotnych poprzez koło św. Wincentego à Paulo w pobliskim miasteczku Czempiniu. W Głuchowie goszczono obozy harcerskie, organizowano kursy szycia i gotowania dla dziewcząt. Czytelnictwo było popularyzowane przez Towarzystwo Czytelni Ludowych. Istniała ochronka i przychodnia lekarska. Blisko współpracowano z miejscowymi nauczycielami. Róża prowadziła Akcję Katolicką, uczestniczyła w różnych kursach i wykładach dla ziemianek, studiowała zagraniczne pisma społeczne, by móc wcielać w życie dobre, wypróbowane wzory. Była osobą stale poszukującą i chyba jedną z najdłużej trwających Jej przynależności było stowarzyszenie formacyjne młodych ziemianek – Bractwo Pielgrzymstwa Polskiego [...]. Prowadzącym był charyzmatyczny ksiądz Władysław Korniłowicz, równocześnie kapelan zakładu dla ociemniałych dzieci w Laskach. Dla Bractwa i jego członkiń tzw. „bratek" rekolekcje i spotkania prowadzili wybitni kapłani: ks. Jan Zieja, ks. Stefan Wyszyński, ks. Charles Journet[157]. „Bratki" raz w roku spotykały się w domu Marii Kleniewskiej w Dratowie na Lubelszczyźnie. Róża pierwszy raz uczestniczyła w takim zjeździe w dniach od 27 sierpnia do 2 września 1932 roku. Później zorganizowano też koło poznańskie. W czasie okupacji spotkania odbywały się w Warszawie i w Laskach. W 1937 roku stowarzyszenie zmieniło nazwę na „Bractwo Przemienienia Pańskiego". Główną kontynuatorką idei Marii Kleniewskiej była Halina Doria-Dernałowicz[158], Mama miała z nią kontakty ścisłe do końca jej życia. Poznańskie „bratki" w pewnej konspiracji spotykały się jeszcze przez szereg lat po wojnie.

Trudno spisać różne na pozór drobne, a dla zainteresowanych decydujące problemy, którym oboje z Marcelim w doskonałym porozumieniu starali się zaradzić. Niejedno wzruszające wspomnienie zostało nam przekazane z drugiej ręki od osób, które skutecznie wspomogła. Do Głuchowa chętnie przyjeżdżały do-

[157] Charles Journet (1891–1975) – kardynał, wykładowca akademicki we Fryburgu, arcybiskup tytularny Fornos Minore, uczestnik Soboru Watykańskiego II.

[158] Halina Doria-Dernałowicz (1928–2009) – historyk literatury, opozycjonistka, członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, badaczka twórczości Mickiewicza.

68. Róża z Turnów Żółtowska z synem Piotrem i córką Marią, ok. 1933. Fot. AMM

69. Róża z Turnów Żółtowska z synem Piotrem i córką Marią, ok. 1933. Fot. ATJ

rastające dzieci sióstr Róży i brata Marcelego. Róża dzięki swojej serdeczności zawsze umiała nawiązać kontakt z młodzieżą i siostrzeńcy okazywali Jej ogromne przywiązanie do końca życia. [Barbara – przyp. E. P.] Ledóchowska do dziś wspomina, jak uwielbiała pobyty w Głuchowie, ile ciocia Rózia umiała dać czułości, pocałunek i krzyżyk na dobranoc. Najważniejsi jednak byliśmy my, dzieci: Marysia, Piotr – Piopio albo Nul, i Joania – staliśmy się dla naszej Matki głównym sensem życia. Życie to, jak się wkrótce okazało, musiało być naznaczone ciężkim krzyżem cierpienia. Gdy Joania miała kilka miesięcy, okazało się, że jest nieuleczalnie chora i nie będzie się normalnie rozwijać.

Zaczęło się jeżdżenie po lekarzach, również zagranicznych, które niewiele wniosło i przyczyny nie ustalono – Joania nie chodziła, nie mówiła, była głęboko upośledzona i były okresy, kiedy bardzo cierpiała. Zmarła 4 października 1939 roku po ucieczce przed inwazją niemiecką na wschód, w drodze powrotnej do Głuchowa. Rodzice mieli bezgraniczne zawierzenie. W pociągu, kiedy Mama Piotrowi i mnie powiedziała, że Joania nie żyje, równocześnie pocieszyła nas wiadomością, że za kilka miesięcy przyjdzie na świat nowe dziecko. Renia [Teresa – przyp. E. P.] urodziła się w Warszawie, na wygnaniu – w tym samym tygodniu, w którym został stracony w Katyniu nasz Ojciec. Sama Róża była bardzo delikatnego zdrowia, miała nieprzeciętny wzrost 183 cm. Była bardzo szczupła, bolało nas, kiedy ulicznicy w Warszawie w czasie okupacji wołali za nią: „drabina" albo „żyrafa". Miała „wielkiego ducha", wiarę i odporność psychiczną. Od września 1939 roku musiała sama borykać się z dziećmi w czasie ucieczki przed Niemcami, powrotu do Głuchowa, potem na wysiedleniu w Warszawie, a po wojnie w Poznaniu. Zawsze jednak znajdowała czas i siły, by pracować dla drugich. W okupowanej Warszawie podjęła pracę w opiece nad wysiedlonymi, a następnie w Patronacie, została przewodniczącą Koła Opieki nad Rodziną Więźnia na Mokotowie, pomagała w ratowaniu Żydów z getta – niestety nie o wszystkich jej dokonaniach wiemy.

Po kilkumiesięcznym pobycie u szwagrostwa Morstinów w Pławowicach pod Krakowem, w kwietniu 1945 roku wróciła z nami do Głuchowa, gdzie nasz dom zastała splądrowany. Zamieszkała w trzech pokoikach w oficynie, by przetrwać i po dwóch miesiącach pod groźbą aresztowania musiała ruszyć dalej. Od września organizowała nowe życie dla siebie i dla nas w Poznaniu. Było to możliwe dzięki zapobiegliwości i ekonomicznemu myśleniu ojca. To Stanisław Turno przewidział, że nie należy tylko liczyć na rolnictwo i wszedł w posiadanie hotelu Continental. Przedsiębiorstwo to zapewniło byt jego następcom w najtrudniejszym czasie lat 1945–1950. W hotelu Róża pełniła rolę zarządzającej kuchnią i stołówką dla pracowników, z której mogła też korzystać rodzina. Mieliśmy również zapewnione mieszkanie. Dyrektorem był jej brat Jerzy Turno[159], najstarszy z rodzeństwa. Dochody nie musiały być zawrotne, skoro dodatkowo, na zmianę z siostrą, siadała na kilka godzin w hotelowym kiosku z papierosami. Jeden z naszych wujów patrząc na to mówił, że jest to jakby „monstrancję używać do tłuczenia orzechów". Wkrótce nastąpiła kolejna próba wytrzymałości, hotel został wzięty pod zarząd państwowy, Jerzy Turno i jego żona aresztowani. Kilka dni później również wzięto z ulicy na dwa lata szwagra Edwarda Morawskiego[160], przedwojennego senatora pracującego w PNZ-ach[161]. Nowy zarząd hotelu był zobowiązany nas się pozbyć, ale zapewnić dach nad głową – znaleźliśmy się w dwóch pokoikach bez kuchni i łazienki w kamienicy na ul. Rybaki 19, gdzie w czasie wojny były kwatery dla żołnierzy, a po wojnie razem z nami mieszkali studenci i różne osoby samotne, w większości chórzystki i tancerki z opery. Nasza matka ze spokojem stwierdziła, że doskonale tu się czuje, bo w suterenie sąsiedniego domu umarł w 1943 roku jej ojciec Stanisław Turno, który chyba jako jedyny ze swego środowiska, nie dał się wysiedlić do Generalnego Gubernatorstwa, „nie opuścił posterunku". Żył samotnie u któregoś ze swoich dawnych pracowników z mleczarni. Pisywał listy do dzieci i wnuków,

[159] Jerzy Turno (1892–1968).

[160] Edward Morawski (1892–1961) – dyplomata, senator II RP, członek Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej dla Śląska Cieszyńskiego.

[161] Państwowe Nieruchomości Ziemskie – instytucja zajmująca się opieką nad nieruchomościami ziemskimi po 1945 roku, której głównym obszarem działań było rozparcelowywanie dawnych majątków ziemiańskich. W 1949 roku zasoby PNZ stały się podstawą tworzonych państwowych gospodarstw rolnych.

70. Róża z Turnów Żółtowska z córką Teresą, 1942. Fot. ATJ

71. Róża z Turnów Żółtowska z synem Piotrem, ok. 1945. Fot. ATJ

często wierszowane i by czas sobie wypełnić, uczył się duńskiego i szwedzkiego.

Z odebraniem hotelu zaczęło się też beznadziejne poszukiwanie pracy. Ratowały trochę sytuację życiową paczki z zagranicy od krewnych, ale o pracy stałej w Poznaniu nie można było nawet marzyć. Kilkanaście miesięcy, dzięki protekcji dr Rosenblum-Szymańskiej, której Róża pomogła wyjść z getta, pracowała w Poradni Zdrowia Psychicznego dla dzieci, potem pozostały tylko prace zlecone. Po jakimś czasie, w 1954 roku, kiedy już była sama z najmłodszą Renią, znalazła mieszkanko kwaterunkowe, dwupokojowe, w starej kamieniczce na ul. Woźnej 17 i tu żyła do 1975 roku. Warunki były tu dość spartańskie, ale lubiła ten ostatni własny dom. Lubiła palić w piecach, siadywać z papierosem w ulubionym fotelu i rozmawiać z osobami, które u Niej znajdowały pomoc w swoich różnych osobistych trudnościach. Chodziła stąd po maszynopisanie do Archiwum i do Instytutu Badań Literackich, przyjmowała studentów i młodych lekarzy na lekcje, robiła dla nich tłumaczenia, godzinami siedziała przy maszynie do pisania, a to czego przy okazji się dowiadywała i uczyła, pasjonowało Ją. Lekarze odwdzięczali się ratując Jej słabe zdrowie. Miejsce Reni (po jej zamążpójściu) zajmowały kolejne lokatorki, którym matkowała i z którymi znajdowała doskonałe porozumienie. Bardzo sobie ceniła głębokie przyjaźnie, jakie w poznańskich latach nawiązała. To była jedna z Jej cech najważniejszych – pochylenie się się nad niemal każdym spotkanym człowiekiem. Nie znosiła tylko egzaltacji i wulgarności. Ostatni poznański rok był dla Niej w miarę szczęśliwy, bo zamieszkała z Nią najstarsza, bardzo przez Nią ukochana wnuczka Maja, która była studentką anglistyki.

Na ostanie dziewięć lat, kiedy już nie była zdolna do samodzielnej egzystencji, przeniosła się do córki Reni i Macieja Jakubowskich do Warszawy. Mogła tu cieszyć się najmłodszymi wnukami, ale było Jej bardzo trudno, miała problemy zdrowotne, najbardziej dokuczało

jej pogorszenie się wzroku, niewiele mogła być pomocna w domu i nie mogła czytać, co było dla Niej ciężarem trudnym do zaakceptowania. Umarła 27 lutego 1984 roku i jest pochowana na cmentarzu w Pyrach pod Warszawą. Po Jej odejściu przyjaciel, prof. Gerard Labuda[162] napisał do nas: „Świeć Panie nad Jej duszą. Wiele nam okazała serca... Nie miała łatwego życia, a tyle wciąż miała pogody wewnętrznej i dobroci". Jego żona Albusia, najbliższa przyjaciółka, dodała: „Miała głęboką mądrość życiową, umiała poradzić w rozmaitych sytuacjach, konkretnie i szeroko ujmując problemy. Jako młoda, a potem coraz starsza mężatka miałam w niej zawsze prawdziwe oparcie i wymianę myśli na rozmaite tematy głębszej natury, wnikając w życie poznawanych ludzi, książek przeczytanych, czasów, które przeżywaliśmy, bardzo różnych [...]".

O jedno mam mały żal – tak jak całe życie zadawała sobie trud pisania listów, kiedy byliśmy od siebie oddaleni – do ojca, póki żył, a przebywał poza domem, pisywała codziennie; do mnie do internatu, a potem do Szczecina – co dwa – trzy dni, musiała dzielić się dniem codziennym, niektóre myśli są bezcenne – nie chciała spisać wspomnień z tak bogatej i wyboistej drogi życia. A cóż by to była za opowieść, o wiele bogatsza niż to, co udaje się wydobyć z naszej pamięci, ale widocznie nie było to „na sprzedaż", nawet dla najbliższych, którym tak oddana była bez reszty.

List Róży Żółtowskiej do Kurta Ossolińskiego z dnia 24.05.1982

Łaskawy Panie

Na wstępie przepraszam za moje pismo, ale oczy mam poważnie uszkodzone i trudno mi pisać. Odebrałam 3 dni temu kawę i czekoladę od Pana, nie wiem czy od ojca czy syna, który jak mi mówiono, ożenił się z Polką i to ze znanej mi rodziny. Byłam wzruszona pamięcią Pana i pragnę Panu podziękować i zapewnić, że mimo, że Pan był moim Treuhänderem zachowałam dobre wspomnienie o Pana rodzinie. Syn pewnie w Głuchowie się urodził. Krewnemu Pana żony zaś zawdzięczam szlachetną pomoc w przewiezieniu mojego zmarłego dziecka z Wrocławia do domu, by ją pogrzebać na naszym cmentarzu, mimo istniejącej jeszcze granicy. Był to gen. Kieger, komendant wojskowy we Wrocławiu. Odniósł się do mnie w wielkoduszny sposób i tego mu nie zapomnę. Cieszę się, że syn ożenił się z Polką i oby tego rodzaju związki zatarły nienawiść, którą Hitler wywołał. Ja żyję teraz u mojej najmłodszej córki, urodzonej w kwietniu 1940 r., kiedy jej ojciec był już zamordowany w Katyniu. Mieszka tu też mój syn, a starsza córka z czworgiem dzieci w Szczecinie. Najstarsza moja wnuczka wyszła w tym roku za mąż. Dzieci mojej siostry z zagranicy (Australia) pomagają mi finansowo, tak że nie brak mi na życie niczego. Proszę więc nie sądzić, że jestem w biedzie materialnie. Dziękuję jeszcze raz serdecznie za pamięć i łączę miłe wyrazy dla Pana rodziny.

Róża Żółtowska

Małżonkowie

Wśród młodzieńczych portretów Róży z Turnów Żółtowskiej znajdują się fotografie wykonane przez Evę Barrett (1879–1950). Wywodząca się z Anglii, urodzona w Bishops Stortford, pierwsze kroki w obszarze sztuki stawiała w Hertfordshire, gdzie próbowała oddać się malarstwu. Wobec niepowodzeń, zdecydowała się przenieść w 1913 roku do Rzymu i zająć się podbijającą wówczas Europę, fotografią. Jej atelier znajdowało się na via Margutta 53b. Cechą jej twórczości stały się fotografie przypominające manierę szkicową i rysunkową, czy usiłowała zbliżyć do siebie medium fotografii i klasycznych technik obecnych w tradycji malarskiej. Do pracy wykorzystywała aparat półpłytkowy. Bardzo dobre wyczucie kompozycji, pewien „salonowy" charakter powstających prac, zaowocował licznymi zamówieniami ze strony przedstawicielstw dyplomatycznych obecnych w Wiecznym Mieście, które ostatecznie przyniosły Barrett zlecenia ze strony licznych domów panujących ówczesnej

[162] Gerard Labuda (1916–2010) – historyk, po wojnie pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego (później Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, rektor tej uczelni w latach 1962–1965), m.in. badacz Pomorza i Kaszub, prezes Polskiej Akademii Umiejętności (1989–1994) i wiceprezes Polskiej Akademii Nauk (1984–1989).

72. Eva Barrett, Fotografia Róży Turno, Rzym 1924

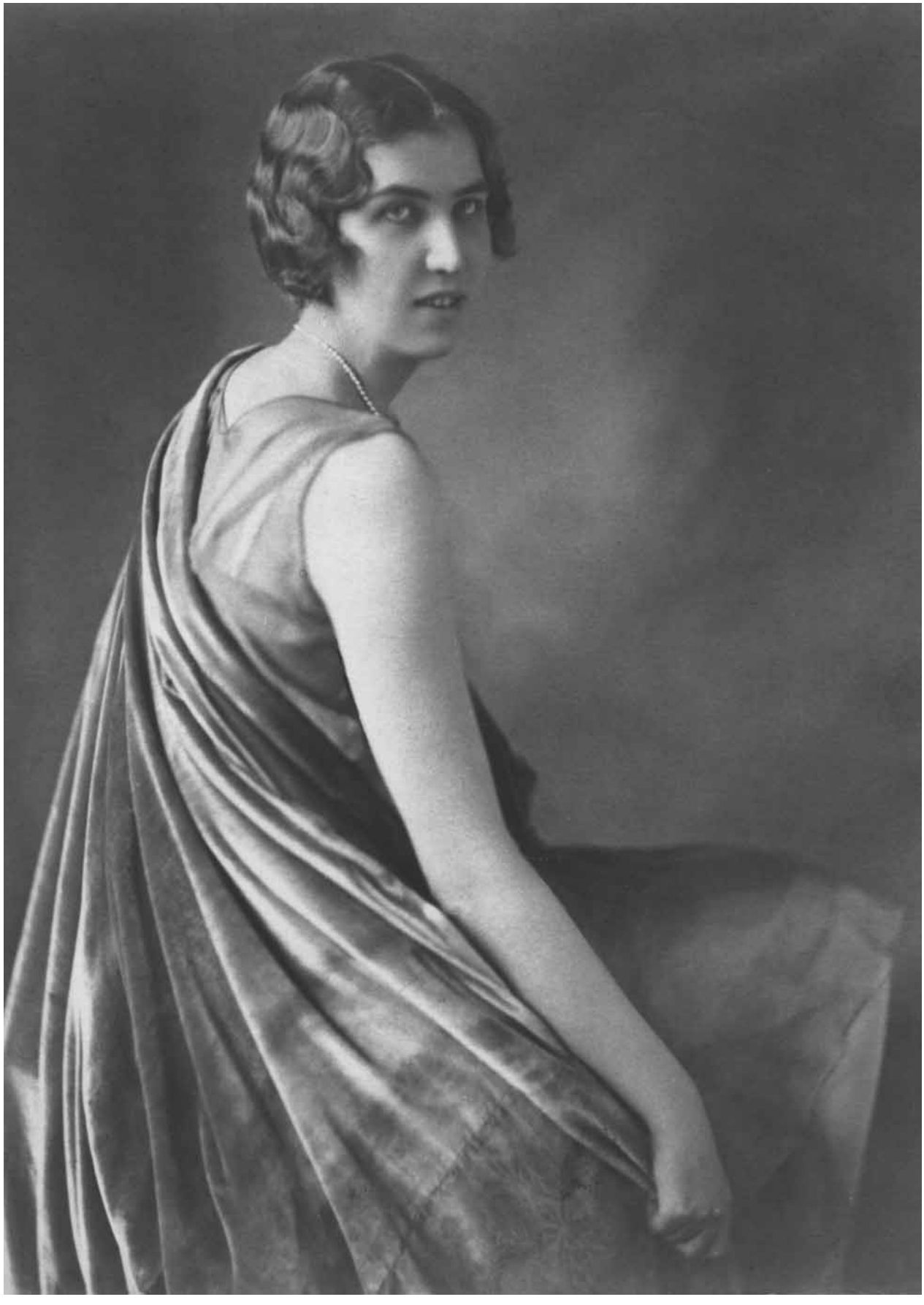

73. Eva Barrett, Fotografia Róży Turno, Rzym 1929

Europy – poza Włochami również z Grecji, Belgii czy Szwecji.

Dwie prace znajdujące się w posiadaniu potomków Róży, powstały odpowiednio w 1924 i 1929 roku w Rzymie. O ile trudno określić jednoznacznie okoliczności wykonania pierwszej podobizny, o tyle drugi miał związek z podróżą poślubną (małżeństwo zawarto 17 października) Róży i Marcelego. Zbiegła się ona również z ogłoszeniem nadzwyczajnego papieskiego roku jubileuszowego, do czego powodem było 50-lecie święceń kapłańskich papieża Piusa XI[163]. Barret w czasie pobytu w Rzymie Żółtowskich, była znaną i dobrze sytuowaną artystką. Każdą pracę osobiście sygnowała, co też odnajdujemy na obu fotografiach.

Portret młodzieńczy ukazuje typową dla Barrett kompozycję – młoda kobieta siedząca na kanapie, na neutralnym tle, ukazana od pasa w górę, w ¾ z głową zwróconą w lewo poza spojrzenie patrzącego. Kompozycja jest centralna – twarz Róży znajduje się w samym środku kompozycji. Delikatne oświetlenie podkreśla urodę kobiety. Refleksy włosów, jaśniejąca twarz, rozświetlony kark i fragment szyi, odsłonięte lewe ramię, dość głęboki dekolt i smukłe, jasne dłonie skontrastowano z głębokim, ciemnym odcieniem prostej sukienki z kokardą i broszą na wysokości piersi, wyraźnie odcinającym się barwnie sznurem pereł, a wreszcie z obszerną połyskującą materią zarzuconą na prawe ramie i opadającą. wzdłuż pleców na lewą nogę. W prawej ręce Róża trzyma otwartą, opuszczoną ku dołowi książkę, którą opiera o lewą rękę. Portret utrzymano w konwencji uchwycenia czytającej w momencie przeżycia estetycznego, zachwytu lekturą, która wywołała w kobiecie chwilę zadumy, przeniesienia się do świata wyobraźni. Oczy Róży sugerują pewną nieobecność, którą zdołała Barrett przenieść w medium obrazu fotograficznego. Cechuje go miękkość modelunku, niuansowanie zestawień partii oświetlonych i zaciemnionych, pewne „satynowe" wykończenie przekładające się na wrażenie ciepła, pewnej sentymentalności przy zachowaniu zmysłowości ujęcia portretowanej kobiety.

Druga z podobizn jest zdecydowanie dynamiczniejsza. Ukazuje niemal całą postać. Kobieta w swobodnej pozie, siedząc bokiem, odwraca się ku widzowi, chociaż również nie utrzymuje z nim kontaktu wzrokowego. Ponownie uwagę zwraca twarz oraz – stanowiąca mikrotemat – prawa ręka, swobodnie opuszczona wzdłuż ciała, odsłonięta, jaśniejąca bielą i gładzią na tle neutralnego, ciemnego tła. Charakterystyczne uczesanie, podkreślające symetrię twarzy, ciemne włosy tworzą wyjątkową oprawę dla pociągłej, proporcjonalnej twarzy, ciemnych oczu uwypuklonych mocnymi łukami brwiowymi oraz rozwartych ust odsłaniających zęby. Smukłą szyję podkreślają perły. Uwagę zwraca również ubiór: sukienka sięgająca do kolan, odsłonięty kark i fragment pleców, pokazana odsłonięta łydka. Przez lewe ramię Róża ma przerzuconą udrapowaną materię, która układając się wachlarzowo tworzy niezwykle dekoracyjne dopełnienie całego wizerunku.

Obie fotografie prezentują typ portretu bliskiego stylistyce francuskiej lat 30. XIX wieku. Wzrok skierowany w nieokreśloną przestrzeń, odsłonięte plecy, płaszcz opadający z ramion (tak popularny w dziełach czasów napoleońskich), neutralne tło, koncentrują uwagę obserwującego na ukazanej postaci. Zdjęcia Róży mają w sobie dużą dozę zmysłowości. Kobieta i fotografka świadome są fizycznej atrakcyjności modelki. Przy użyciu stosunkowo niewielkiego repertuaru zabiegów, Eva Barrett zdołała tę niewinną zmysłowość wyeksponować, ubierając ją w kostium właściwy malarstwu minionej epoki, przywołujący na myśl buduarowy charakter portretu.

Odmiennie prezentują się trzy portrety Marcelego Żółtowskiego wykonane przez tę samą fotografkę w 1929 roku. Pierwsze przedstawia młodego mężczyznę ukazanego en face, siedzącego przy stoliku, podpierającego prawą ręką głowę. Portret jest niezwykle klarowny, również oparty na kontrastach jasnej twarzy i dłoni oraz ciemnego garnituru. Wrażenie sentymentalnego zadumania czy wręcz rozmarzenia, również zostało osiągnięte dzięki charakterystycznemu układowi twarzy i ukierunkowaniu spojrzenia. Drugie z kolei prezentuje Marcelego od pasa w górę, stojącego, zwróconego w stronę obserwatora w ¾. Założone na piersi ręce implikują wizerunek mężczyzny zdecydowanego i opanowanego (chociaż widocz-

[163] Aleksander Kakowski, Zygmunt Chromański, *List pasterski J. E. ks. kardynała Kakowskiego z powodu 50-lecia kapłaństwa Ojca św.*, „Kurjer Warszawski" 1929, R. 109, nr 29, s. 1.

74. Eva Barrett, Fotografia Marcelego Żółtowskiego, Rzym 1929

75. Eva Barrett, Fotografia Marcelego Żółtowskiego, Rzym 1929

na jest pewna nienaturalność pozy). Portretowany spogląda ciemnymi oczyma przed siebie, poza kadr. Jego twarz nie zdradza emocji. Jej rysy są klarowne, modelunek światłem służy wydobyciu miękkości konturu twarzy i nienagannej elegancji. W podobnej konwencji ukazano Marcelego również w ostatnim portrecie. Mężczyzna stoi obrócony o ¾ w stosunku do patrzącego, ku któremu spogląda. Splecione dłonie opiera o laskę, trzymając w lewej dłoni białe, skórzane rękawiczki. Żółtowski ubrany jest w ciemny, prążkowany garnitur. Rozpięta marynarka – mimo wyraźnej oficjalności zdjęcia – ukazuje modela jednak w pozie nie do końca formalnej. Koncentracja uwago na spojrzeniu utkwionym w fotografa wywołuje niezmiennie wrażenie bezpośredniego kontaktu z mężczyzną.

Zachował się album z podróży Róży i Marcelego do Francji i Włoch. Zawiera 261 zdjęć. Ich ułożenie zdaje się odzwierciedlać trasę, jaką małżonkowie pokonali. Zdjęcia wykonywał najczęściej Marceli. Podróż rozpoczęto od Italii. Małżonkowie pokonawszy Alpy dotarli nad jezioro Maggiore. Zwiedzili Como oraz udali się w rejs po jeziorze, zatrzymując się m.in. w Bellagio i Menaggio. W Bergamo oglądali powstałą między 1470 a 1476 rokiem renesansową Cappella Colleoni z urzekającą fasadą z wielobarwnego marmuru, zaprojektowaną przez Giovanni Antonio Amadeo (1447–1522), Bazylikę Santa Maria Maggiore[164] wznoszoną od 1135 do 1521 roku jako wotum za ocalenie od klęski suszy i dżumy. Uwieczniono również baptysterium z 1340 roku według projektu Giovanniego da Campione (1320–1375), ośmiokątną fontannę z 1780 roku ufundowaną przez Podesta Alvise Contarini i wykonaną z białego marmuru.

76. Eva Barrett, Fotografia Marcelego Żółtowskiego, Rzym 1929

Usytuowana została na Piazza Vecchia między Palazzo della Ragione i Palazzao Nuovo. Byli Żółtowscy w Padwie, Bolonii, Florencji (gdzie zwiedzali m.in. Muzeum Uffizi, Galleria dell'Accademia, ogrody Boboli) docierając wreszcie do Rzymu. W Wiecznym Mieście obejrzeli Piazza del Popolo, Schody Hiszpańskie, via Appia, Watykan. W drodze powrotnej zawitali do Viterbo – miejsca pierwszego konklawe – Sieny z jej monumentalnym rynkiem i imponujących rozmiarów katedrą, wreszcie Pizy i Campo Santo z katedrą, słynną krzywą wieżą i baptysterium. Po krótkim pobycie na południu Francji, udali się do Paryża, gdzie wzięli udział w Międzynarodowej Wystawie Kolonialnej (fran. *Exposition coloniale internationale*). Było to zaplanowane na ogromną skalę wydarzenie trwające pół roku, w trakcie którego Francja prezentowała dorobek swoich posiadłości kolonialnych. Zorganizowano ją na przedmieściach stolicy w Bois de Vincennes. Przyciągnęła około 9 milionów odwiedzających. Jedną z największych atrakcji była replika kambodżańskiej świątyni Angkor Wat, która została odtworzona przez artystów sprowadzonych z Azji. Ten

[164] Budynek katedry połączono z pałacem biskupim. Świątynię założono na planie krzyża greckiego, jako kościół trzynawowy, podzielony filarami. Z głównego placu miejskiego – Piazza del Duomo – widoczna jest monumentalna fasada z portalem z czerwonymi lwami wyrzeźbionymi przez Giovanniego da Campione (1320–1375). Z kolei wejście od strony Piazza Rosate ozdobiono portalem, w których kolumny podtrzymują białe lwy. Oryginalne wyposażenie zostało rozproszone. Dzisiejszy wystrój ma charakter barokowy i jest dziełem Giovanni Angelo (1615–1683) i Gerolamo Salich (1663–1696). Uwagę zwraca bogata kolekcja arrasów francuskich i niderlandzkich. Prezbiterium od nawy dzieli niezwykle rozbudowana balustrada ołtarzowa z umieszczonymi w niej obrazami, dzieło Giovanniego Francesco Capoferri (1487–1534) i Giovanniego Belli (1520––1587), tworzące konstrukcję przypominającą cerkiewny ikonostas.

77. Fotografia z albumu Marcelego Żółtowskiego. W centrum Benito Mussolini, ok. 1929. Fot. ATJ

78. Międzynarodowa Wystawa Kolonialna w Paryżu. Fragment zabudowy typowej dla Kambodży, 1931. Fot. ATJ

jeden z największych kompleksów architektonicznych świata, o imponującym poziomie dekoracyjności, został kilkakrotnie uwieczniony przez Żółtowskich. Sfotografowali również repliki świątyń tajlandzkich czy monumentalnych minaretów Tunezji, czy chaty z Togo. Zainteresowaniu nie umknęli również mieszkańcy tych regionów, którzy prezentowali w ramach wystawy typowe dla swoich ojczyzn zajęcia rolnicze i związane z rzemiosłem. Szczególną popularnością cieszyły się również pawilony marokański, algierski i libijski. Poza wystawą, w albumie utrwalono widoki, m.in. obelisk luksorski stojący na place de la Concorde. Kolejne zdjęcia ukazują już Polskę i zamek królewski na Wawelu w Krakowie. Z Małopolski para wróciła do Głuchowa. Stamtąd udali się do Francji, zatrzymując się m.in. nad Jeziorem Genewskim. Pozostali we Francji do zimy, korzystając z uroków Alp i biorąc udział m.in. w wyścigu samochodów i motocykli na lodzie (w Talloires w Górnej Sabaudii). Przebywali także w Grenoble, w klasztorze La Grande Chartreuse, Orange niedaleko Awinionu, Cavaillon i Pernes-les-Fontaines na pograniczu Prowansji i Lazurowego Wybrzeża, departament Vaucluse, Arles i opactwo Saint-Pierre de Montmajour. Album jest unikatowym świadectwem nie tylko romantycznej wędrówki młodych małżonków, ale również dokumentem obrazującym główne destynacje turystyczne lat 30. XX wieku, bo właśnie na ich początek datuje się powstanie tego historycznego świadectwa.

79. Gabriela Żółtowska, ok. 1915. Fot. ATJ

Gabriela Żółtowska – siostra Monika, urszulanka od Serca Jezusa Konającego, matka marginesu społecznego

Ciocię Elę [Gabrielę – przyp. E. P.], poznałam dopiero po II wojnie światowej; sprzed wojny zupełnie jej nie pamiętam. Więzy między Nią a naszą rodziną zacieśniły się chyba od czasu, kiedy stało się jasne, że nasz Ojciec, a Jej brat Marceli nie wrócił z radzieckiej niewoli i będzie trzeba żyć bez Niego. Całe jego rodzeństwo, które bardzo go kochało, jak kto mógł, starało się nam pomagać i robić przyjemności, a było nas troje: ja najstarsza, Piotr i mała Renia urodzona w kwietniu 1940, miesiącu kiedy ojciec został stracony w Katyniu. Ciocia Ela wspierała

80. Gabriela Żółtowska – siostra Monika, ok. 1950. Fot. ATJ

81. Gabriela Żółtowska w Lozannie, ok. 1920. Fot. ATJ

listami z zapewnieniami o modlitwie i paczkami z Francji z „ciuchami", czy kawą i czekoladą. Gabryela urodziła się w 1902 roku w Jarogniewicach w powiecie kościańskim jako piąte dziecko Adama Żółtowskiego i Marii z Kwileckich z Oporowa. Ojciec był politykiem i społecznikiem, podobnie jak dziadek Mieczysław Kwilecki, świetny rolnik, zaangażowany w walkę o ratowanie polskiej ziemi przed wykupywaniem przez Niemców.

Ela była najmłodsza z rodzeństwa. Dzieciństwo miała smutne i trudne, ojciec dużo chorował, nastroje w związku z sytuacją polityczną w zaborze pruskim były ponure, starsze siostry i bracia wychowywali się daleko od domu, by uniknąć szkół niemieckich: Marceli w Danii, Nina i Cesia w Belgii, póki przebywała w domu. Była bardzo samotna. Potem zaczęła się wędrówka po różnych szkołach: w Krakowie czarnych urszulanek, w Jaśle wizytek, w Bruges, w Stifcie w Dreźnie; źle znosiła oddalenie od domu, miała opinię mało zdolnej i zbuntowanej. Po wojnie została oddana do Sióstr Sacré Coeur w Poznaniu, doprowadziła do tego, że ją wyrzucono z internatu. Wtedy przyjęły ją szare urszulanki, które świeżo powołały w Pniewach szkołę gospodarczą. Przełożoną była założycielka tego nowego i nowoczesnego zgromadzenia,

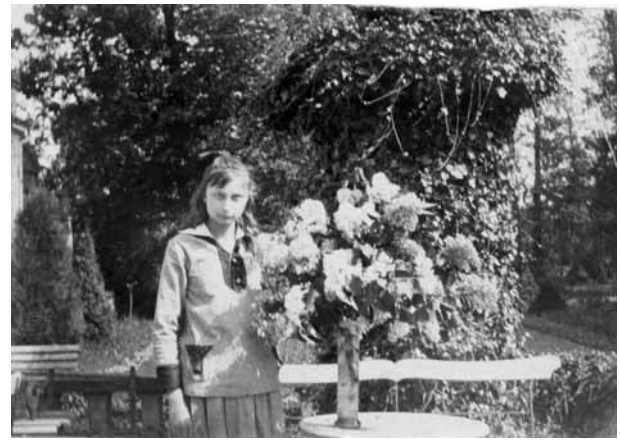

82. Gabriela Żółtowska na tarasie pałacu w Jarogniewicach, ok. 1915, fot. ATJ

matka Urszula Ledóchowska[165]. Tutaj dojrzało w Gabrieli pragnienie pracy dla drugich i zdecydowała się wstąpić do klasztoru.

Już wtedy dostrzeżono, że ma wyjątkowy dar okazywania zainteresowania każdemu bliźniemu, jak Siostry wspominają, z tą samą prostotą traktowała biskupa co i włóczęgę. Ojciec nie od razu zgodził się na klasztor, kazał z ostateczną decyzją poczekać rok – zrobiła w tym czasie kurs nauczycielski i wstąpiła w 1923 roku. Nowicjat odbyła w Pniewach i w Sieradzu, gdzie 15 sierpnia 1926 złożyła śluby. Miała duże zdolności organizacyjne i wyniesioną z domu pewną wiedzę rolniczą i znała dobrze francuski. Po dwóch latach została przełożoną w Sieradzu, a w 1931 roku wyjechała na odpowiedzialną placówkę do Francji. Placówka ta, gdzie pracowała do 1940 roku, pewien czas jako przełożona centralna, to był dom w Ucel, w departamencie Ardèche, powstały na skutek bezrobocia w Polsce, gdzie zadaniem Sióstr była opieka i zapewnienie namiastki domu młodym polskim robotnicom, które byty zatrudnione w fabryce jedwabiu; Siostry pracowały zresztą razem z nimi. Ciocia Ela do końca życia utrzymywała kontakty z kilkoma z nich, tzw. dziewczynki, które życie ułożyły sobie w różnych miejscach na świecie, odwiedzały Ją do ostatnich Jej dni. Gdy fabrykę zlikwidowano w 1935 roku, Siostry w Ucel prowadziły prewentorium dla dzieci. W 1940 roku został zakupiony ma-

[165] Urszula Ledóchowska (1865–1939), założycielka Urszulanek Serca Jezusa Konającego, pedagog, twórczyni ochronek i szkół, działaczka emigracyjna, kanonizowana w 2003 roku.

83. Gabriela Żółtowska z rodzicami w Jarogniewicach, ok. 1915. Fot. ATJ

84. Gabriela Żółtowska (z prawej) z matką Urszulą Ledóchowską, ok. 1923. Fot. ATJ

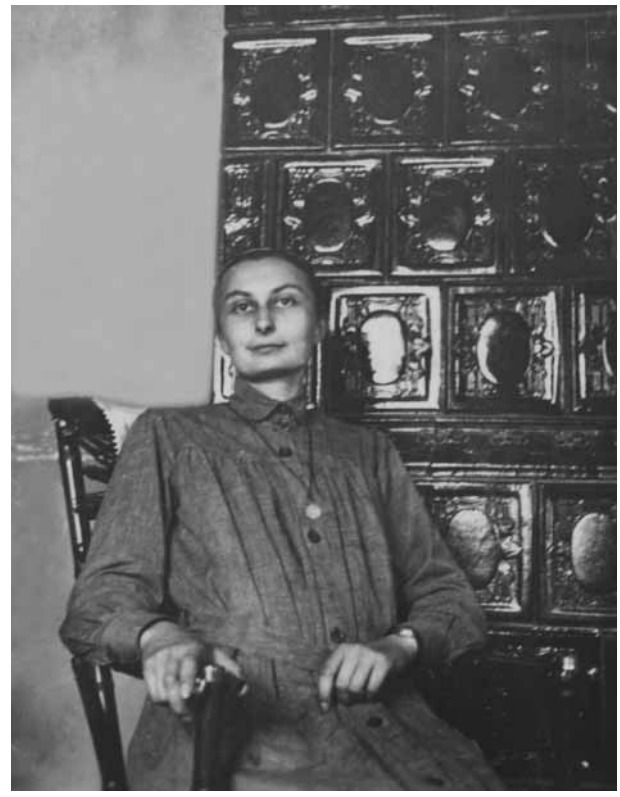

85. Gabriela Żółtowska – siostra Monika w Sieradzu (pierwszym miejscu pracy), ok. 1923. Fot. ATJ

86. Gabriela Żółtowska (z prawej) – siostra Monika z siostrą Brygidą Rodziewicz, ok. 1948. Fot. ATJ

87. Gabriela Żółtowska – siostra Monika ze szczeniakami w Origny, ok. 1948. Fot. ATJ

jątek Origny, duże gospodarstwo rolne, gdzie Soeur[166] Monique była wszystkim: przełożoną, ekonomem, kierowcą – zawsze kochała motoryzację i już w latach trzydziestych nasz ojciec kupił Jej motocykl.

Dom w Origny stał się azylem dla Polaków z Anglii i Paryża, zagrożonych i bezdomnych z różnych stron świata, odbywały się tu rekolekcje dla księży i kleryków. Przy pracach w polu zatrudniani byli zbiedzy z więzień, ukrywający się Żydzi, czy przestępcy. Ponosiła znaczne ryzyko, mogła mieć przykrości ze strony Niemców; nie mniej niebezpieczne było przyjmowanie do domu ludzi z marginesu. Jednak zawsze wierzyła w człowieczeństwo. Czasem doznawała też zawodów – nie zawsze dobrem za dobro odpłacali, za sprawą podopiecznego zginął Jej cenny aparat fotograficzny, a fotografowanie obok motoryzacji było Jej pasją. Siostry zajmowały się okoliczną młodzieżą, którą dokształcały i organizowały godziwą rozrywkę. Tu chyba miała najwięcej pola do samodzielnej pracy i stąd wyniosła najwięcej wspomnień.

W latach powojennych majątek pomagał domom urszulińskim w Polsce. Kuzyn Józef Żółtowski[167] (z Wargowa), który mieszkał z rodziną w Londynie, w Origny spędzał wielokrotnie z dziećmi wakacje, mówił, że była tam uważana za „pół świętą". Następny etap życia Soeur Monique od 1959 roku to cztery lata prowadzenia jako przełożona domu rekolekcyjnego w Villemontais; następnie rok pracowała w schronisku dla pielgrzymów w Paray-Le-Monial, praca ta jednak była ponad Jej siły fizyczne i została przeniesiona do Lyonu. Tu urszulanki mają dwa domy, w których prowadzą bursy dla młodych kobiet uczących się i pracujących.

Ostatnim etapem jej drogi był dom dla starszych pań wymagających opieki „Maison Bon Accueil" na rue Tartan w Grenoble. W tej instytucji do Jej obowiązków należało prowadzenie samochodu, które zawsze sprawiało Jej wielką przyjemność i wykonywała to wyjątkowo sprawnie. Załatwiała dla domu i pensjonariuszek różne formalności w mieście i zaopatrze-

[166] *Soeur* (fran.) – siostra; zakonnica (siostra zakonna).

[167] Józef Żółtowski (1905–1991) – pilot w lotnictwie brytyjskim, współtwórca Ligi Narodów.

88. Gabriela Żółtowska – siostra Monika w Origny, ok. 1960. Fot. ATJ

89. Gabriela Żółtowska – siostra Monika, ok. 1975. Fot. ATJ

nie, woziła gości w różne przepiękne miejsca. Korzystałam z tych dobrodziejstw, kiedy byłam sześć tygodni gościem Sióstr w Grenoble w 1978 roku. W Grenoble Jej najbliższymi przyjaciółmi stali się bezdomni, alkoholicy i prostytutki. Roztaczała nad nimi opiekę w miarę swoich sił i możliwości. Współdziałała z wyleczonym alkoholikiem, który założył firmę kilkuosobową i starał się zatrudniać Jej podopiecznych. Drugim ważnym współpracownikiem był ksiądz-robotnik, który był blisko marginesu społecznego, pracował w fabryce i mieszkał wśród najuboższych. W Grenoble organizował „les nids" – „gniazda" – wspólnoty, które dawały oparcie dziewczynom, chcącym się wyzwolić z procederu i zaprzestać życia na ulicy – Soeur Monique była stale blisko, z wyciągniętymi do pomocy rękami i całą swoją energią. Patrząc na Nią, jak na parkingu czy przy jakiejkolwiek innej okazji podchodzi do zupełnie nieznanej sobie osoby i zaczyna rozmowę na najbardziej osobiste tematy, bo Jej ta osoba wydawała się smutna czy samotna, czy zrozpaczona i stara się pomóc chociaż dobrym słowem, czy dzielić problem, zastanawiałam się, jak to jest możliwe, że jest akceptowana, że tak potrafi nawiązać kontakt – jak Ona tak umie! Czy to habit ułatwia przejście przez próg obcości człowieka, budzi zaufanie? Myślę, że to był Jej wyjątkowy charyzmat i że to samo by robiła i miała to kochające serce na dłoni i ludzie tak samo by Ją akceptowali, tylko może z jeszcze większym zaskoczeniem, gdyby była w świeckim ubraniu. W tym czasie już część urszulanek, zwłaszcza Francuzki, zdejmowały habity na co dzień. W czasie mojego pobytu miała jednego clocharda[168], młodego chłopaka, którym się specjalnie opiekowała. Pozwoliła mu spać w swoim garażu i jak wieczorem wstawiała samochód, a on już spał zawinięty w swój śpiwór i prawdopodobnie niezupełnie trzeźwy, rzucała mu paczkę papierosów z uwagą: „tylko nie pal w garażu mój stary!". Siostry chętnie Jej donosiły, jak go spotkały pijanego, a Ona ciągle wierzyła, że go wyprowadzi na prostą ścieżkę. Wieczorem, kładąc się spać do łóżka w swoim pokoiku, bardzo ciasnym, w którym nie mogła się pomieścić ze stertami listów,

[168] *Clochard* (fran.) – nędzarz, bezdomny, włóczęga.

90. Gabriela Żółtowska – matka Monika podczas wakacji w okolicach Rzymu, ok. 1960. Fot. ATJ

książek, papierów, fotografii, myślała o nim i miała autentyczne wyrzuty sumienia. że dlaczego Ona ma czyste łóżko, a on i jemu podobni nie mają takich wygód. Siostry przytaczają historię z innym pijaczkiem, o którego zatroszczyła się Siostra Monika; jadąc gdzieś samochodem zauważyła leżącego przy szosie mężczyznę – wysiadła chcąc mu pomóc – lecz gdy stwierdziła, że jest pijany, wyjęła z samochodu koc, przykryła go i odjechała. Po kilku dniach zadzwonił do furty człowiek, z podziękowaniem odniósł koc dla Siostry Moniki. Siostra zapytała ze zdziwieniem, jak tu trafił i usłyszała odpowiedź: „O Siostrzyczko, takich rzeczy to nawet po pijanemu się nie zapomina!" O swoich podopiecznych mówiła bez złudzeń: „clochardzi mnie kochają, ale na ogół jeszcze bardziej kochają swojego litra. Ale owieczka odnaleziona...".

Kiedyś wracała późno wieczór z jakiegoś czuwania charyzmatyków – była bez samochodu i zabawiła się w autostop. Siostry bardzo się o to gniewały, że zatrzymywała na szosie obce auta. Efekt tej nocnej wyprawy okazał się jednak zadziwiający – dziewczyna, która Ją podwiozła do klasztoru, po jakimś czasie zgłosiła się do furty Sióstr, z prośbą o przyjęcie do nowicjatu. Dla Soeur Monique zachowała wielkie oddanie, była dla Niej w różnych trudnych chwilach jak córka. A było takich chwil wiele, bo niekonwencjonalne zachowania cioci Eli często denerwowały Siostry, z kolei Ona wyraźnie nie lubiła, może to przyszło z wiekiem, życia gromadnego, drażniły ją zbyt głośne rozmowy, zbędne gadulstwo, np. przy stole, więc starała się wyłamywać. Siostry dziwiły się, że nie znosi głośnych rozmów przy posiłkach, a codziennie biega do pobliskiego kościoła na bardzo głośne modły charyzmatyków.

W roku 1971 odwiedziła nas w Szczecinie, natychmiast z naturalną prostotą weszła w nasze codzienne sprawy. Jak któregoś dnia wracałam z pracy, zastałam Ją zamiatającą jesienne liście na chodniku przy naszym szczecińskim domu. Widok był niecodzienny – wysoka szczupła zakonnica w szarym habicie z miotłą i grabiami na naszej ulicy! Ona w tej roli czuła się zupełnie naturalnie, pomagała! Od tego krótkiego Jej pobytu dostawałam częste listy, w których z niezwykłą intu-

icją wnikała w sprawy naszych dzieci i nasze i deklarowała modlitwy, w danym momencie szczególnie potrzebne, jakby była świadkiem i czuwającym Aniołem Stróżem naszego życia. W liście do mnie z 1972 roku jest takie zdanie: „Kiedy Ci ciężko i trudno to bądź pewna, że całym sercem, myślą i modlitwą jestem blisko". I Jej modlitwy naprawdę były i są skuteczne. Chciała się dzielić tym, co Ją cieszyło, przysyłała w listach fotografie swojej ukochanej Matuchny – bł. Urszuli Ledóchowskiej, święte obrazki z widokami przyrody, z wpisanymi na odwrocie swoimi myślami i życzeniami dopasowanymi do każdego z naszej sześcioosobowej rodziny, kartki pocztowe odpowiednio do zainteresowań adresata. Opisywała swoje podróże do Cluny, Paray-le Monial, w góry Vercors, Taize i innych miejsc z historycznym komentarzem. Np. wpis na kartce ukazującej Lac d'Annecy: „Wspaniałe jezioro 28 km^2. Kraj św. Franciszka Salezego, który założył klasztor Wizytek. Jest pochowany w bazylice na górce. Wspaniały krajobraz już blisko granicy szwajcarskiej, chyba 40 kilometrów od Grenoble". Gdy byłam u Niej, wysłała mnie z pielgrzymką do La Salette, do Grande Chartreuse, z wycieczką na lodowiec Chamonix. Zawiozła mnie w góry Vercors, gdzie była polska szkoła, na cmentarz, na którym są polskie groby i do proboszcza z Ars – św. Jana Marii Vianney. W gazecie polonijnej napisano po Jej śmierci: „Jej osobowość obdarzona bez wątpienia charyzmatami, promieniowała na otoczenie dobrocią i żarliwością religijną. Wszystkich urzekała Jej niesamowita energia połączona z wyrozumiałością".

Chociaż fizyczne słabości od lat były widoczne, a najbardziej drżenie rąk, które chyba odziedziczyła po matce – Jej piękne dłonie uspakajały się i nabierały pewności siebie, gdy je kładła na kierownicy swojego ulubionego citroena – niebieskiej Diany, która jej sprawiała tyle radości w służbie „Maison Bon Accueil" i jego gościom, i podopiecznym. Soeur Monique zmarła po krótkiej chorobie w szpitalu w Grenoble 6 czerwca 1980 roku. Została pochowana na cmentarzu w Virieu sur Bourbre w rodzinnym grobowcu Sióstr. Nabożeństwo żałobne w parafialnym kościele w Grenoble był ogromną manifestacją żalu „maluczkich", dla których żyła i którym starała się przynieść ulgę w ich trudnym życiu – ukazać realną, dotykalną dobroć Boga. Biedacy płakali i całowali trumnę. Proboszcz pytał złamanym głosem: „Kto Ją zastąpi!". Stryj Józef Żółtowski napisał do mnie po pogrzebie: „to było wzruszające widzieć tyle biedoty i «dołów społecznych» na nabożeństwie żałobnym", a jedna z Sióstr napisała w nocie biograficznej: „Cisnęła się myśl, że Bóg wynagrodzi Siostrze Monice to, iż spełniała obietnicę Pana Jezusa: «Coście uczynili braciom moim najmniejszym, mnieście uczynili»".

Dramaturg i Polonia

Ludwik Morstin urodził się 12 grudnia 1886 roku w Pławowicach koło Miechowa, w rodzinie Amelii z Lubienieckich i Ludwika. Uczęszczał do III Gimnazjum w Krakowie, które ukończył z wyróżnieniem w 1905 roku. Już wówczas objawił się jego talent literacki, czego świadectwem było wydanie pieśni *Na racławickim błoniu*. Między 1906 a 1910 studiował w Monachium, Berlinie, Lipsku i Paryżu na kierunkach psychologia, filozofia i filologia klasyczna. W 1910 roku, wspólnie z Władysławem Kościelskim[169], założył „Museion", miesięcznik literacko-artystyczny. Świetne wyczucie sceniczne zaowocowało zaproszeniem Morstina w 1911 roku przez Ludwika Solskiego do wystawienia *Legionu* Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Towarzyszyło mu studium dedykowane dramatowi[170]. W 1912 roku przygotował udramatyzowaną wersję *Lilii* Mickiewicza, również wystawioną przez Solskiego, tym razem także w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Kijowie, Poznaniu i Łodzi. Po wybuchu I wojny światowej został żołnierzem Legionów Polskich. Wkrótce trafił do Naczelnego Komitetu Narodowego. Po odzyskaniu niepodległości trafił do korpusu dyplomatycznego – pracował na placówkach w Paryżu i Rzymie. Po przewrocie majowym wycofał się z polityki i przejął majątek w Pławowicach[171], który wspólnie z żoną prowadził do wojny. Tam też organizował zjaz-

[169] Władysław Kościelski (1886–1933), poeta, wydawca, twórca Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska".

[170] Ludwik Morstin, *Legion Wyspiańskiego*, Kraków 1911.

[171] Bożena Kłos, *Życie kulturalne dworu w Pławowicach (1926–1945)*, [w:] *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis*, Kraków 2005, nr 28, s. 206–213.

91. Zdjęcie grupowe przed pałacem w Jarogniewicach w dniu ślubu Ludwika Hieronima Morstina i Niny Żółtowskiej, 10.07.1918. Rząd dolny od lewej (wszyscy siedzący): Jerzy Tarnowski, Gabriela z Niemojowskich Żółtowska, Alfred Morsztyn, Maria z Kwileckich Żółtowska, Józef Ostrowski, Amelia z Lubienieckich Morstin, Adam Żółtowski, Irena z Żółtowskich Michałowska, Kazimierz Kwilecki. Rząd środkowy od lewej: Tomasz Żółtowski, Maria Morstin (później Grabowska), Helena z Morstinów Koczorowska, Antonina Żółtowska (później Lipska), Maria z Morstinów Górska, Rozalia z Ponińskich Żółtowska, Maria z Turnów Ostrowska, Janina z Żółtowskich Morstinowa (panna młoda), Ludwik Morstin (pan młody), Feliks Sobański, Olgierd Górka, gen. Marian Kukiel (?), NN kobieta, Zofia ze Starowiejskich Morstinowa, Róża Żółtowska, Franciszek Żółtowski. Trzeci rząd od lewej: Stanisława Czerniewicz (?), Zofia Żółtowska, Józef Michałowski, Franciszek Kwilecki, Stanisław Żółtowski, Elżbieta Żółtowska, Stanisław Rostworowski, Marceli Żółtowski z Godurowa, Alfred Chłapowski, Helena z Mielżyńskich Chłapowska, Alfred Morstin, Konstanty Żółtowski. Rząd czwarty (od lewej): Mieczysław Kwilecki, Kajetan Morawski, Zula Kwilecka, Maciej Koczorowski, Marceli Żółtowski (brat panny młodej), Zygmunt Morstin (brat pana młodego)

dy poetów. Pierwszy zorganizował w dniach 8–10 czerwca 1928 roku pod hasłem „spędzenia kilku dni w otoczeniu pięknej natury, w starym dworze oddzielonym starym parkiem od zgiełku i gwaru świata, w towarzystwie ludzi duchowo sobie najbliższych”[172]. Do Pławowic przyjechali: Leopold Staff, Emil Zegadłowicz, Julian Tuwim, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Józef Wittlin, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Paul Cazin[173]. Wyjątkowość spotkania wiązała się również z zaproszeniem uczniów miejscowej szkoły, którzy witali włodarzy pióra. Iwaszkiewicz tak wspominał to spotkanie:

> Zjawia się szkoła okoliczna, aby zebrane grono poetów powitać kwiatami, śpiewem, słowem – po miłym wstępie wygłoszonym ustami małej dziewczynki... pierwsze słowa, jakie padają, to słowa Jana z Czarnolasu… Dzieci przychodzą nam mówić „u nas tu ładnie, u was mniej pewnie ładnie; opiszcie nasze pola i chaty, pokażcie jaka Polska jest piękna...”[174]

[172] Tamże, s. 207.

[173] Paul Cazin (1881–1963) – francuski pisarz, polonista, autor francuskiego przekładu *Pana Tadeusza*, członek francuskiego ruchu oporu, wykładowca Uniwersytetu Aix-en-Provence.

[174] „Wiadomości Literackie”, 1 lipca 1928 roku.

92. Ludwik Morstin, Jan Lechoń i Leopold Staff w Pławowicach, 1928 Fot. ATJ

93. Leopold Staff, Janina Morstin, Jan Lechoń, dwie niezidentyfikowane kobiety w tle, Pławowice, 1928 Fot. ATJ

94. Na pierwszym planie: Jan Lechoń, Ludwik Morstin, Leopold Staff; z tyłu stoi Janina Morstin, Pławowice, 1928. Fot. ATJ

Podczas zjazdów deklamowano poezję, zarówno własną, jak i znanych artystów, brano udział w spotkaniach towarzyskich. W 1929 roku, przy okazji drugiego zjazdu, podjęto decyzję o powołaniu cechu poetów. Wzięli w nim udział Julian Tuwim, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz z żoną, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska oraz Wilam Horzyca, Antoni Szantroch, Ferdynand Goetel i Władysław Korsak. Pokłosiem dwóch zjazdów – kolejne się nie odbyły, były zarówno inspiracje pojawiające się zarówno w twórczości Tuwima, jak i komedia satyryczna Morstina *Rzeczpospolita poetów*, wydana w 1933 roku. w 1939 roku wybrano Morstina na prezesa Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

W trakcie okupacji Morstin prowadził działalność konspiracyjną. Po wojnie przeniósł się do Krakowa. Pracował jako wykładowca Studia Starego Teatru oraz członek Rady Kultury przy ówczesnym ministrze kultury i sportu. Między 1946 a 1949 rokiem współpracował ze Stefanem Otwinowskim i Zygmuntem Leśnodorskim w teatrach dramatycznych w Krakowie. W latach 50. przeniósł się do Zakopanego, gdzie kierował Towarzystwem Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej. Od 1956 do 1960 roku przebywał we Włoszech. Z okazji 50-lecia pracy twórczej wystawił w Warszawie *Kleopatrę*. Morstin był znakomitym publicystą, co wykorzystały „Miesięcznik Literacki i Artystyczny" oraz „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki", „Teatr". Zasłynął także jak autor dramatów, których stworzył blisko 40. W zdecydowanej większości przypadków były one wystawiane na deskach teatrów krakowskich i warszawskich. Dzięki wykształceniu klasycznemu z dużą wprawą przekładał dzieła Horacego, Sofoklesa, ale i autorów nowożytnych, jak Szekspir czy Goethe. Zmarł 12 maja 1966 roku[175]. Wojciech Natanson w recenzji książki przytoczył fragment wypowiedzi Morstina:

> Niespełnionym marzeniem każdego autora jest zobaczenie swoich sztuk na scenie. Specjalnie chciałbym, żeby były one grane w stolicy, a nie wyłącznie na prowincji. Żeby było tak jak wtedy, kiedy byłem początkującym autorem i dyrektorzy teatrów zwracali się do mnie gorąco, żebym kończył zaczętą sztukę i im dał pierwszeństwo.
>
> Po latach nie powiem ilu, bo się wstydzę, kariery dramatycznej, na próżno nieraz proszę dyrektorów teatrów, żeby przeczytali sztukę, a już nawet nie mogę marzyć, żeby odpowiedzieli kiedy i czy będzie grana. Jednym słowem, niespełnionym marzeniem moim, jak każdego autora, jest, żeby dyrektorzy teatrów interesowali się trochę bardziej polską współczesną twórczością[176].

Żoną Morstina była Janina Żółtowska – „Nina". Pobrali się 10 lipca 1918 w Głuchowie. Nie doczekali się potomstwa. Nina, jedna z najbardziej „artystycznych dusz" w rodzinie Żółtowskich, stała się – dla większości społeczeństwa nieświadomie – jedną z najsłynniejszych postaci w dwudziestoleciu międzywojennym. Stało się tak za sprawą umieszczenia portretu Janiny na wyemitowanym w 1932 roku złotym polskim, słynnej „Polonii". W 1925 roku ogłoszono konkurs, który miał wyłonić nowe wzory złotych monet obiegowych[177]. Jako najlepsze wskazano projekty Stanisława Szukalskiego, Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej[178] i Antoniego Madeyskiego. Do obiegu trafiły monety według projektu tego ostatniego – upamiętniały one 900. rocznicę koronacji Chrobrego. Pozostałe projekty zrealizowano w postaci monet próbnych. Monety z Chrobrym wybito w 1926 roku w dwóch nominałach: 10 i 20 złotych. W mniejszym nominale wykonano 50 350 sztuk, w wyższym 27 240. Nie trafiły jednak do obiegu, a były dostępne w sprzedaży jako kolekcjonerskie i bulionowe w Banku Polskim. Większość z nich jednak znajdowała się w skarbcu do września 1939 roku, kiedy zostały ewakuowane wraz z polskimi zasobami złota[179]. O wiele popularniejsze – w nominałach 2, 5, 10 złotych – były monety wybite

[175] O swoich losach pisał Morstin we wspomnieniach: *Moje przygody teatralne*, Warszawa 1961.

[176] Wojciech Natanson, *Nowa książka L. H. Morstina*, „Teatr" 1965, nr 2, s. 13.

[177] Janusz Parchimowicz, *Monety Rzeczypospolitej polskiej 1919––1939*, Szczecin 2010, s. 136–139.

[178] Zofia Trzcińska-Kamińska (1890–1977) – rzeźbiarka, medalierka, członkini grup „Rytm" i „Młoda Sztuka", kształciła się w pracowni Lovisa Corintha.

[179] Edmund Kopicki, *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych*, Warszawa, t. V, cz. 1, Warszawa 1979, s. 130, poz. 126..

95. Janina z Żółtowskich Morstin podczas wakacji we włoskim Ladispoli, 1924. Fot. ATJ

96. Srebrna moneta z 1925 roku – „Polonia". Fot. AMM

97. Janina z Żółtowskich Morstin w stroju ludowym podczas wakacji we włoskim Ladispoli, 1924.

w srebrze (w nakładzie 120 sztuk) oraz brązie (100 sztuk). Złote wybito zaledwie w nakładzie pięciu egzemplarzy[180].

Najciekawszy okazał się projekt Madeyskiego. W jury znaleźli się Wincenty Trojanowski, Zygmunt Otto, Wojciech Jarzębowski, Gustaw Soubise-Bisier – prezes Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego, Konrad Berezowski – wiceprezes, Jan Aleksandrowicz – dyrektor Mennicy Państwowej, przedstawiciele Ministerstwa Skarbu, Banku Polskiego i Ministerstwa Oświaty.

Madeyski na rewersie złotej monety przedstawił lewy profil Janiny, młodej kobiety w chuście osłaniającej głowę, przytrzymywanej przez koniczynową opaskę. W tle przedstawienia znalazły się pszeniczne kłosy. U góry umieszczono napis RZECZPOSPOLITA POLSKA. Na lewo od niego 1925 R., a z prawej mniejszą czcionką ANT. MADEYSKI. Okres, w którym powstał projekt, był momentem, gdy orzeł jako podstawowy emblemat państwa nie był jeszcze obowiązujący, wobec czego wyobrażenie kobiety zaczęto utożsamiać z jedną z historycznych postaci – przede wszystkim królową Jadwigą. Ostatecznie zdecydowano się na nazwę Polonia. Drugą poza Janiną Morstinową modelką, która mogła pozować Madeyskiemu, jest jego siostrzenica – Wanda Syrokomska-Petrażycka.

Janina poznała Madeyskiego we Włoszech, podczas pobytu związanego z misją dyplomatyczną męża, który był wówczas attaché wojskowym. Zachowane w albumach Żółtowskich fotografie ukazują Janinę w pracowni artysty. W przypadku rodziny Żółtowskich nie jest to sytuacja odosobniona, a wręcz charakterystyczna, wiążąca się z predylekcją jej członków do sztuki, zwiedzania, wreszcie poznawania twórców i obserwowania – gdy tylko było to możliwe – w ich pracowniach.

Lulu

Na kartach poszczególnych albumów Żółtowskich, znajdują się – wydawałoby się przypadkowo umieszczone – fotografie przedstawicieli świata kultury. Szczególne wśród

98. Ludwik Puszet (1877–1942), ok. 1930. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/4787

nich miejsce zajmują artyści. Jednym z najczęściej się pojawiających jest Ludwik Puszet (Puget)[181]. Urodził się 21 czerwca 1877 roku w Krakowie. Był potomkiem francuskiej, spolonizowanej jeszcze w czasach Jana III Sobieskiego rodziny. Między 1895 a 1897 rokiem studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Teodora Axentowicza[182] (malarstwo), Jana Stanisławskiego[183] (malarstwo) i Alfreda Dauna[184] (rzeźba). Jednocześnie zdobywał wiedzę teoretyczną podczas studiów na

[180] Jacek Strzałkowski, *Projekty monet polskich 1923–1938*, Warszawa 1983, s. 15–16; tenże, *Moneta i banknot w latach 1924––1925*, Łódź 1990, s. 35; Czesław Horski, *Profil głowy kobiecej z lat 1932–1934*, „Biuletyn Numizmatyczny" 1969, nr 39, s. 741.

[181] *Puszet Ludwik*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław 1986, s. 446; Juliusz Kydryński, *Był potrzebny. O Ludwiku Pugecie*, Kraków 1972. W niniejszej publikacji używana jest także francuska pisownia nazwiska: Puget.

[182] Teodor Axentowicz (1859–1938) – malarz, rzeźbiarz, grafik, rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, jeden z współtwórców *Panoramy racławickiej*.

[183] Jan Stanisławski (1860–1907) – malarz, przedstawiciel modernizmu, wykładowca krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, członek stowarzyszenia Wiedeńska Secesja.

[184] Alfred Daun (1854–1922) – rzeźbiarz, profesor rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, autor wielu rzeźb znajdujących się w przestrzeni publicznej Krakowa.

historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego debiut nastąpił w 1897 roku w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie prezentował m.in. rzeźby niedźwiedzia, małpy, wyżła i martwego konia. Nieco później odwiedził Paryż. Zamieszkał przy Jardin des Plantes, która dostarczyła mu wielu inspiracji rzeźbiarskich za sprawą znajdującego się tam zwierzyńca. Był to okres zapoznania się z Antoine-Louis Barye[185] oraz Emmanuelem Frémiet[186] i ich twórczością. Powrót Puszeta do Krakowa wiązał się z podjęciem studiów z zakresu rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych pod okiem Konstantego Laszczki[187]. Między 1901 a 1918 rokiem niezwykle aktywnie angażował się w życie kulturalno-artystyczne. Był członkiem Polskiej Sztuki Stosowanej, Towarzystwa Artystów Polskich Rzeźba, wykładowcą Wyższych Kursów dla Kobiet im. Adama Baranieckiego. W 1910 i 1914 roku brał udział w Biennale w Wenecji. 12 sierpnia 1902 roku w Ostrorogu poślubił Julię hrabinę Kwilecką (1877–1951). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przeniósł się do Paryża (tam, w 1925 roku, brał udział w Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej), utrzymując jednak kontakt i wiele czasu spędzając w Krakowie. Do Ojczyzny powrócił na stałe w 1928 roku. W Poznaniu założył kabaret literacki „Różowa Kukułka"[188] i zajmował się publicystyką. W 1935 roku powrócił do Krakowa. Tam też, w Kawiarni Plastyków został aresztowany podczas łapanki, a następnie wywieziony do Auschwitz, gdzie 27 maja 1942 roku go rozstrzelano.

Z małżeństwa z Kwilecką doczekał się córki Marii (1903–1951), późniejszej żony Stefana Żółtowskiego (1902–1940), zamordowanego w Katyniu, syna Jacka (1904–1977) oraz Antoniego (1905–1947).

Twórczość Puszeta to przede wszystkim niewielkich rozmiarów rzeźba wykonywana w brązie, drewnie, ceramice i gipsie, często patynowana. Dominowały w niej kameralne portrety, popiersia, medale, statuetki oraz kukiełki teatralne. Zajmował się również ebenistyką. Wiele jego dzieł uległo zniszczeniu lub zaginęło. Najcenniejsze z punktu widzenia artystycznego są dzieła Puszeta sprzed I wojny światowej. Dostrzec w nich można wpływy Augusta Rodina, zwłaszcza w surowej, chropowatej powierzchni wpływającej na bardzo silne efekty światłocieniowe. Witalność linii, jej dekoracyjność, pewna niespokojność przywodzą na myśl rozwiązania secesji. Okres ten zaowocował przemyślanymi, niezwykle sugestywnymi przedstawieniami portretowymi, jak chociażby terakotowym portretem Olgi Boznańskiej z 1912 roku. Z czasem zauważyć można skłonność do monumentalizacji formy oraz towarzyszących mu uogólnień. W dwudziestoleciu międzywojennym zjawiska te się nasiliły, prowadząc Puszeta ku geometrycznej rytmizacji bryły. Materiał stosowany przez Puszeta – wosk, glina, gips, drewno – umożliwiały mu fizyczny kontakt z dziełem, za sprawą miękkości tworzywa, które pod wpływem dłoni przekształcało się w odwzorowanie wizji artysty. W Paryżu większy nacisk położył na prace w gipsie oraz poznanie technik jego patynowania, chociaż nadal ulubionym tworzywem pozostał wosk.

Wyjątkową charakterystykę „Lulu" – Ludwika Puszeta, pozostawił Leonard Turowski:

> Piękny pod każdym względem – kto wie, czy nie najpiękniejsza postać mojej młodości. Skupiony wyraz twarzy, siwy wąs, siwe włosy, wysokie czoło i okulary, i ręka przytrzymująca fajkę w ustach. Gdy go znałem – w połowie lat trzydziestych – podchodził pod sześćdziesiątkę, był dla mnie stary, choć młodszy niż ja w momencie, gdy piszę te słowa. Pełen powagi, a przecież po chwili wesoły jak chłopaczek: uśmiechnięty, myszkujący pogodnymi oczyma. I serdecznie dobry, nie umiejący niczego odmówić. O ile wiem, to ta ostatnia cecha doprowadziła go do bankructwa, bo wykorzystywał ją lekkomyślny Artur, prowadząc razem z nim „Różową Kukułkę" i szastając pieniędzmi Puge-

[185] Antoine-Louis Barye (1796–1875) – francuski grafik, rzeźbiarz, specjalizujący się w przedstawieniach animalistycznych, historycznych i mitologicznych.

[186] Emmanuel Frémiet (1820–1910) – rzeźbiarz francuski, siostrzeniec i uczeń Augusta Rodina, współpracownik manufaktury porcelany w Sèvres.

[187] Konstanty Laszczka (1865–1956) – rzeźbiarz, kierował katedrą rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; pozostawał pod wpływem twórczości Rodina.

[188] Leonard Turowski, *Poznańskie kabarety*, [w:] tenże, *Księga mojego miasta*, Poznań 1983, s. 97.

ta na prawo i lewo. Wykorzystywali ją także inni cyganie. Jak to cyganie ze świata artystycznego. Nawet nie można im tego mieć za złe, bo przed nimi trzeba się po prostu pilnować. Puget tego nie potrafił, był zbyt uczynny i ufny.

Piękny pod każdym względem: fizycznie, moralnie, intelektualnie. Myślał w sposób bardzo samodzielny, nie naginał się do obiegowych sądów. Któregoś dnia, gdy asystowałem mu przy wykonywaniu afisza kabaretowego, wyrwało mu się podczas dyskusji z kimś: – Czy doprawdy pismo musi biec równymi rządkami, tak jak uczą w elementarzu małe dzieci? Przecież jesteśmy dorosłymi ludźmi, nie składamy elementarzowych zdań, nie musimy więc szeregować dziecinnym sposobem elementarzowych literek. I te literki mogą być całkiem inne. Przecież muzycy nie grają przez całe życie gam.

To właśnie on skabarecił Poznań, znalazłszy się w tym mieście razem z innymi współorganizatorami dawnego „Zielonego Balonika". Wspaniały człowiek, rzeźbiarz i rysownik, Lulu czyli Ludwik de Puget. Po przodku owym, francuskim polityku w służbie Jana Sobieskiego – pozostała mu tylko rodowa majętność. Był ziemianinem, lecz w sposobie bycia i myślenia przedstawiał typ demokraty w każdym calu. Podobnie jak chodzący obecnie po Krakowie, Warszawie i Olsztynie (czasem i po Paryżu) wnuk jego, Jan[189] – kierownik literacki olsztyńskiego teatru lalek „Czerwony Kapturek", dobry, sympatyczny mój kolega z Olsztyńskiego Oddziału ZLP.

Tak, to Lulu zakabarecił Poznań, choć nie pamiętam z własnych doznań samych początków tego zakabarecenia, bom w tych latach chodził jeszcze w krótkich portkach. Widywałem go dopiero „Pod Kaktusem". A później obserwowałem go jako szefa „Różowej Kukułki", tej drugiej, powołanej po upadku „Kaktusa".

„Różowa Kukułka" proponowała – dzięki swemu kierownikowi – inny nastrój niż „Kaktus". Swinarski był wesołkiem i stwarzał atmosferę od początku do końca frywolną, choć przeplataną – właśnie dla uwydatnienia tej frywolności – elementami liryki i powagi. U Pugeta było nieco sentymentalnie, dowcip i frywolność były temu nastrojowi jakby podporządkowane. Sprawiła to osobowość gospodarza – człowieka zadumanego, o zacięciu filozoficznym, choć niesłychanie dowcipnego. Nie zapomnę do śmierci owej sentymentalnej melodii, rozpoczynającej i kończącej każdy wieczór kukułkowy. Puget intonował piosenkę, cała sala podchwytywała następujący refren:

Ściśnij rękę, spójrz mi w oko,
niech ta chwila wiecznie trwa.
Ściśnij mocno, spójrz głęboko,
duli-duli-duli-da...

Jeżeli nie siedziało się w salce przy Teatrze Wielkim i nie słyszało przecudnej melodii, trudno zapewne wyobrazić sobie autentyczny liryzm refrenu. Działała ta piosenka ze szczególną siłą zwłaszcza po porządnej porcji śmiechu, takiego że sprawiał bóle brzucha, i po wielu już wódkach lub winach pitych podczas występów, gdy gościom szumiało w głowach, bo przecież w kabaretach literackich nie kultywowało się abstynencji, choć też i nie uprawiało się pijaństwa.

Dodam, że jeżeli wyżej zacytowane słowa wydają się kiczowate komuś nawykłemu do współczesnych piosenek, to owa ewentualna kiczowatość jest tylko pozorem. Nie można bowiem wyrywać słów ani z kontekstu muzyki ani z kontekstu nastroju.

A jeżeli już pużetowskie teksty, to był i taki o kukułce i orle, który kazał się pocałować w... reszkę.

Gdy to kukułka słyszała,
aż się ze śmiechu skukała!

Ale w codziennych kontaktach Puget nigdy, nawet śmiejąc się czy żartując, nie przestawał być wielkim artystą. Widział świat przez mgiełkę błękitu, miał skrajnie subiektywne spojrzenie. Był to zaś subiektywizm człowieka ogromnie mądrego, umiejącego

[189] Jan Puszet (1927–1993), syn Jacka Puszeta – krytyk teatralny i literacki, eseista, tłumacz, kierownik literacki wielu teatrów literackich w Polsce.

99. Pracownia Ludwika Puszeta (rzeźbiarz trzyma tkaninę). Na pierwszym planie Gabriela Żółtowska, w tle rzeźba Marii Kwileckiej, 1918. Fot. ATJ

100. Pracownia Ludwika Puszeta w Paryżu. Rzeźba dziewczynki, ok. 1918. Fot. ATJ

dokonywać trudnych ocen i wyborów, oraz z gruntu dobrego, potrafiącego dostrzec we wszystkim element pozytywny. Trafne oceny i wybory rzeźbiarza miały więc w sobie coś z serdecznej życzliwości.

Pewnego razu w rozmowie ze słynnym, niezawodnym na ogół w satyrze Gerżabkiem[190] Puget powiedział: – Twój wiersz jest zachwycający, ale nie zachwyci bywalców „Kukułki". – Po czym nastąpiła przekonywająca analiza utworu, zakończona odrzuceniem go w imię dobrego gustu, lecz dokonana tak, że autor musiał krytykowi przyznać rację. A wiemy, że jest to sprawa niełatwa.

Dobroci Pugeta niektórzy nadużywali, nabierając go. Już wspomniałem Swinarskiego, który potrafił oczyścić kieszenie swego przyjaciela do suchej nitki. Pamiętam, jak jakiś człowiek, zupełnie mi zresztą nie znany, a więc chyba spoza środowiska artystycznego, wpadł do lokalu „Kukułki" w godzinach przedpołudniowych i rzucił się na rzeźbiarza, wołając:

Jezus Maria, Ludwiku, ratuj mnie, grozi mi śmierć!

Chodziło „tylko" o 50 złotych. Wieczorem widziałem tego samego człowieka doskonale bawiącego się na spektaklu i gęsto popijającego. Tak się złożyło, że mogłem usłyszeć przytyk wierzyciela:

– Więc jeszcze żyjesz...

Żyję, chwała Bogu – odparł dłużnik. –
I jeszcze za życia zwrócę ci dług, Ludwiku.

Moje doświadczenia z dobrocią Pugeta były całkiem innego gatunku. Oto po powrocie ze służby wojskowej dowiedziałem się, że powstała „Różowa Kukułka", i chciałem zobaczyć taki wieczór kabaretowy w nowej oprawie i z nowym zespołem. Przyszedłem więc do pomieszczeń teatralnej restauracji i szepnąłem szefowi, że nie stać mnie na kartę wstępu. Ten wziął mnie pod ramię, uśmiechnął się wyrozumiale, podprowadził do stolika.

[190] Jerzy Gerżabek (1903–1939) – satyryk, poeta, uczestnik kampanii wrześniowej.

101. Pracownia Ludwika Puszeta w Paryżu. Rzeźba Olgi Boznańskiej – *en face*, 1912–1913. Fot. ATJ

102. Pracownia Ludwika Puszeta w Paryżu. Rzeźba Olgi Boznańskiej, 1912–1913. Fot. ATJ

Młody człowieku, wiem, że nie masz pan forsy, ale masz sitzfleisch[191], więc siadaj, i zawsze są tu dla pana drzwi otwarte, czy na wieczorki, czy na pogawędkę w ciągu dnia. A może kiedy weźmiemy od pana coś do programu?

Do tego ostatniego nie doszło. Wkrótce spotkała mnie fala szczególnych nieszczęść, w tym śmierć matki. Ale byłem ogromnie rad z miłego zaproszenia, podbudowało mnie ono na duchu.

Chodziłem czasem na ulicę Fredry po południu, gdy gospodarz kabaretu własnoręcznie przygotowywał dekoracje przed występami. Lubiłem patrzeć, jak pracuje – podziwiałem jego pasję tworzenia. Przepadałem za jego rysunkami, podziwiałem rzeźby. Dziś z satysfakcją oglądam je na reprodukcjach, których na szczęście znajduję trochę w różnych źródłach. I przeżywam dumę z tego, że tak dobrze i z bliska znałem ich twórcę.

Po raz ostatni widziałem rzeźbiarza w Krakowie, w tym samym okresie, kiedy spotykałem tam Swinarskiego i Nowowiejskiego. Mieszkał w tym mieście także on – miał tam willę przy obecnej ulicy Manifestu Lipcowego, w której pomieszkiwał i Artur Maria (willa ta i dziś jeszcze należy do rodziny, w niej kończył życie syn Ludwika a ojciec Jana, Jacek[192], słynny malarz) Zastałem rzeźbiarza pełnego otuchy – zapracowanego, umazanego, przy robocie w pracowni. Spędziłem z nim całą pogodną godzinę – jedną z tych godzin, tak potrzebnych Polakom w tamtym strasznym czasie.

Wkrótce potem opuściłem podwawelski gród, więc o śmierci Pugeta i jej okolicznościach dowiedziałem się dopiero po wojnie.

Razem z innymi artystami zabrali go kwietniu 1942 roku gestapowcy ze słynnej Kawiarni Plastyków. Po tygodniu pobytu w więzieniu na Montelupich wysłano ich do Oświęcimia. Z całej grupy uratowało się niewielu, 25 poniosło śmierć. Wśród nich także

[191] Niem. *Sitzfleich* – wytrzymałość.

[192] Jacek Puszet (1904–1977), syn Ludwika, rzeźbiarz.

103. Jacek Puszet rzeźbiący św. Stanisława w Jarogniewicach, ok. 1935. Fot. ATJ

Ludwik de Puget. Pisze Juliusz Kydryński[193]: „27 maja 1942 roku na dziedzińcu jedenastego bloku karnego zastrzelił ich z krótkiego, pneumatycznego karabinka esesmann Palitsch, blondyn o twarzy dziecka, a oczach diabła",

Może Puget nie wiedział, że ginie? Był podobno chory na zapalenie płuc i na rozstrzelanie przyniesiono go na noszach nieprzytomnego: A może widział w owej chwili świat przez mgiełkę błękitu, nie dostrzegając całej potworności sytuacji, i ufał, że wszystko musi skończyć się dobrze? Był przecież taki ufny…

Póki mu w obozie dopisywało zdrowie, zachowywał się jak święty. Przestał palić, tytoń swój oddawał innym. Ten nałogowy fajczarz, którego ani razu nie widziałem bez fajki! Dzielił się z towarzyszami niedoli także głodowymi racjami żywnościowymi. Dodawał wszystkim otuchy.

Tak, to się zgadza. Te relacje innych ludzi zgadzają się z moją pamięcią o nim. Piękny, wspaniały Lulu mógł postępować tylko tak, a nie inaczej[194].

Cennym źródłem ikonograficznym są zdjęcia z paryskiej pracowni Olgi Boznańskiej (1865––1940), gdzie Puget był kilkakrotnie gościem, m.in. w lecie 1905 roku. Przy tej okazji powstało studium głowy artystki. Ona zaś sportretowała malarsko Pugeta w 1907 roku. Dwie zachowane fotografie rzeźby Olgi Boznańskiej ukazują niezwykle portretowe przedstawienie, z charakterystycznymi wydatnymi kośćmi policzkowymi, głęboko osadzonymi oczami wydającymi się spoglądać gdzieś poza widza. Surowość rysów dojrzałej kobiety, wówczas bardzo już znanej, wespół z długą, powłóczystą, szczelnie osłaniającą ciało suknią, podkreślają wrażenie majestatyczności i pewnej niedostępności. Przypomina antyczną Korę. Perfekcyjnie upięty kok, oszczędność ruchów, trzymane w ręku pędzle

[193] Juliusz Kydryński (1921–1994) – polski prozaik, krytyk teatralny i filmowy, tłumacz.

[194] Leonard Turowski, *Poznańskie kabarety*, Poznań 1983, s. 109––114.

i pewna geometryzacja szaty, podkreślają dostojeństwo wybitnej malarki. Widoczne na zdjęciach przybory rzeźbiarskie zdają się być przed chwilą odłożone, a głębokie, niemal namacalne żłobienia w ceramicznej masie wydają się być jeszcze świeże, podkreślając piętno Puszeta, który – jak możemy się domyślać – stoi gdzieś poza kadrem, objaśniając fotografowi sens swego dzieła.

Unikatowym świadectwem jest fotografia przedstawiająca Jacka Puszeta rzeźbiącego postać Świętego Stanisława przy jednej z oficyn pałacu w Jarogniewicach. Rzeźba została zniszczona przez Niemców w 1939 roku. Opis towarzyszący zdjęciu wskazuje, iż wykonana była z drewna. Z lewej strony widoczny jest niewielki model figury, która przez Puszeta była rzeźbiona. Ukazywała scenę wskrzeszenia Piotrowina, jedną z najważniejszych w żywocie świętego i jego ikonografii. Nie jest znane jej przeznaczenie. Wzmianka mówiąca o zniszczeniu wskazuje, iż znajdowała się w Jarogniewicach, a więc być może była przeznaczona do tutejszej kaplicy lub kościoła parafialnego w pobliskim Głuchowie.

Pobyt w Jarogniewicach i Głuchowie był dla Puszetów okazją do wyciszenia i odnalezienia bezpiecznej przystani. Powstałe wówczas portrety kobiet i dzieci – szczególnie lubiane przez Puszeta – podkreślały familiaryzm również jego sztuki. Wespół z licznymi szkicami, zwłaszcza zwierząt, które budziły zainteresowanie wśród najmłodszych domowników, tworzyły one niezwykle interesujący, chociaż dzisiaj, ze względu na zniszczenia wojenne słabo znany, zespół prac artysty, który poza rzeźbiarstwem był błyskotliwym satyrykiem i publicystą o ciętym języku.

Żółtowscy w podróży

Analiza źródeł ikonograficznych ze zbiorów rodziny Żółtowskich, wskazuje wyraźnie na ich zamiłowanie po podroży, zarówno bliskich, do sąsiednich majątków w obrębie Wielkopolski, czy poza jej granicami, do ośrodków leczniczych, jak i do eskapad, wśród których wyróżniają się trzy kierunki – kresy dawnej Rzeczpospolitej, Francja z Włochami i w szerszym kontekście basen Morza Śródziemnego. Jak zauważył Jan Żółtowski:

> Wychowanie narodowe na tym nie cierpiało [na frankofilizmie – przyp. E. P.]. Przeciwnie. Czerpanie ze źródeł łacińskich, tj. tych samych z których od tysiąclecia czerpała nieustannie Polska, było skutecznym przeciwdziałaniem wpływom germańskim, politycznie zachłannym i niebezpiecznym, a kulturalnie z umysłowością polską mniej zharmonizowanym[195].

Na swój sposób jest to kontynuacja *Grand Tour*, w jej najlepszym wydaniu. W tym kontekście odnalezione i upublicznione zbiory rzucają światło na nowe formy podróżowania, rewitalizowane i powstające nowe kierunki podróży, a wreszcie pośrednio na ich charakter, motywacje i predylekcje poszczególnych osób. Warto przy tej okazji wspomnieć, iż zagadnienie *Grand Tour* jest nadal obiecującym naukowo obszarem, a to za sprawą koncentracji rodzimych badań przede wszystkim na XVI- i XVII-wiecznych[196] podróżach o charakterze edukacyjnym oraz XVIII-wiecznych, klasycznych wyprawach, które poza celem edukacyjnym, eksponowały walor krajoznawczo-turystyczny i rekreacyjny[197]. Najbardziej zajmujący nas okres, a więc wiek XIX i przełom kolejnego stulecia, znacząco zmienił charakter podróżowania. W odniesieniu do Żółtowskich nie miało on tak wyraźnego charakteru edukacyjnego i nie wiązało się bezpośrednio

[195] J. Żółtowski, *Rodzina Żółtowskich*, s. 26.

[196] *Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku*, pod red. Agaty Roćko, Warszawa 2014; Małgorzata Kamecka, *„Do cudzych krajów". Edukacyjne podróże szlachty polskiej do Francji w epoce saskiej*, Białystok 2012.

[197] Mike Rendell, *The Grand Tour*, Oxford 2022, Emma Gleadhill, *Taking travel home. The souvenir culture of British women tourists*, Manchester 2022; *Il viaggio e l'Europa. Incontri e movimenti da, verso, entro lo spazio europeo*, red. Raffaele Caldarelli i Alessandro Boccolini, Viterbo 2018; *Voyageuses dans l'Europe des confins XVIIIe–XXe siècles*, Strasbourg 2014; Andreas F. Balogh, Christoph Leitgeb, *Raisen über Grenzen in Zentraleuropa*, Wien 2014; *Traveling Europe. Interdisciplinary perspective on place and space* Newcastle upon Tyne 2015; Fernando Mazzocca, Stefano Grandesso, Francesco Leone, *Grand tour. Sogno d'Italia da Venezia a Pompei*, Milano 2021; Ian Gordon Brown, *Frolics in the face of Europe. Sir Walter Scot, Continental travel and the tradition of the grand tour*, Fonthill 2022; Arturo Tosi, *Language and the grand tour. Linguistic experiences of travelling in early modern Europe*, Cambridge 2020; Helmut Glück, Mark Häberlein, Andreas Flurschütz da Cruz, *Adel und Mehrsprachigkeit in der Frühen Neuzeit. Ziele, Formen und Praktiken des Erwerbs und Gebrauchs von Fremdsprachen*, Wiesbaden 2019; Lisa Colletta, *The legacy of grand tour. New essays on travel, literaturę and culture*, Madison 2015.

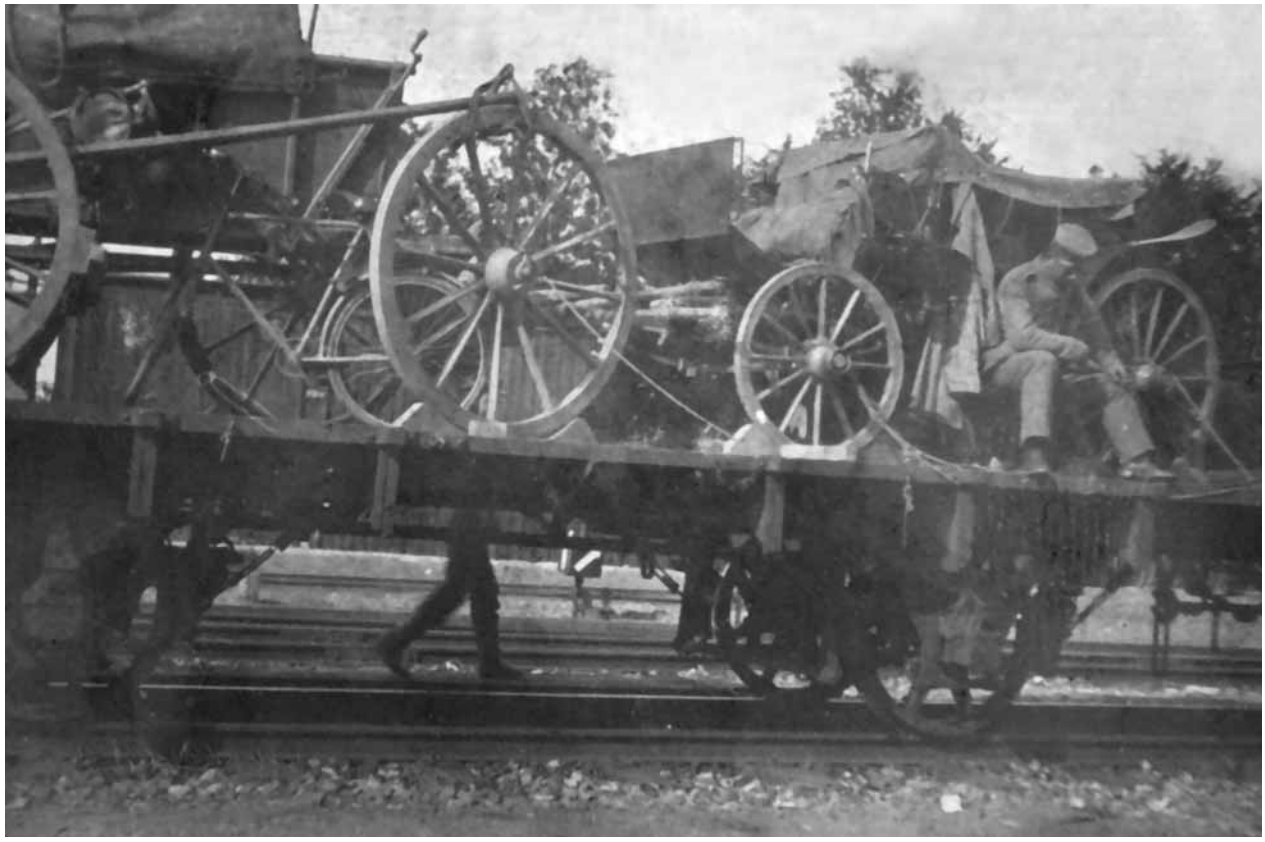

104. Transport uzbrojenia na front, 1914. Fot. ATJ

105. Uczestnicy I wojny światowej podczas postoju na stacji, 1914. Fot. ATJ

106. Żołnierze wyruszający na front, 1914. Fot. ATJ

107. Jeńcy wojenni w Jarogniewicach, 1918. Fot. ATJ

z pobieraniem nauki czy zdobywaniem nowych kompetencji językowych, lecz przede wszystkim z poznawaniem kultury, odwiedzaniem historycznych stolic sztuki i poszerzaniem horyzontów. Poziom wykształcenia Żółtowskich był bardzo wysoki, stąd też naturalna ciekawość świata i chęć weryfikowania oraz poszerzania wiedzy o nim w trakcie podróży turystycznych. Podczas podejmowanych wojaży zapełniały się karty pamiętników, a sporo pieniędzy podróżnicy wydawali na liczne pamiątki, które wypełniały nie tylko przestrzeń domu, stając się widomym świadectwem odbytej podróży, a więc pośrednio i stojącego za nią bogactwa, obycia, a nierzadko i mody. W odniesieniu do podróży wcześniejszych aniżeli XIX-wieczne, częstą pamiątką był portret malowany w odwiedzanym miejscu. Upowszechnienie fotografii, a w początkach XX wieku, wręcz jej trafienie pod strzechy (ziemiańskie), przyczyniło się do niebywałej wręcz ilości fotografii, dzięki którym – również w odniesieniu do Żółtowskich – możemy co nieco powiedzieć na temat ich wędrówek. Co ciekawe, dostrzec można międzypokoleniowe zamiłowanie do tworzenia albumów. Szczególnie w przypadku Marii z Kwileckich Żółtowskiej i Marcelego Żółtowskiego, odnotować możemy ich bezpośredni wkład w powstawanie albumów, czy to przez opisanie poszczególnych zdjęć, z jakże osobistym „ja" pojawiającym się wraz z kolejnymi wymienianymi postaciami, czy to w autorstwie wybranych zdjęć powstałych za sprawą Marcelego. Zachowane zdjęcia pokazują zarówno członków rodziny, towarzyszy podróży, „sąsiadów" z plaży, wreszcie dużą ilość widoków i zabytków. Dodać należy, iż ich kadrowanie oraz ostrość są bardzo nierówne, od prac dopracowanych, niezwykle klarownych pod względem kompozycji i przejrzystych, po całkowicie rozmazane i niejako przypadkowe. Jest to jednak ich wartość, bowiem stanowią autentyczny zapis fascynacji nowinką techniczną, jaką były małe, przenośne aparaty fotograficzne. W ujęciach żony Róży dostrzec można zarazem wiele

108. Zdjęcie grupowe jeńców wojennych w Jarogniewicach, 1918. Fot. ATJ

romantyzmu, dzięki któremu zyskujemy wgląd w intymność życia rodzinnego Żółtowskich jako młodego małżeństwa.

W 1913 roku Adam i Maria odbyli podróż do Włoch. Sielskie wakacje spędzili m.in. w Porto Rosa i Turynie. Z lat 1918–1926 pochodzi album Marcelego. Zawiera on fotografie jego autorstwa, ukazujące towarzyszy podróży. W nielicznych przypadkach, został również uwieczniony autor. Album rozpoczyna się zdjęciami z Jarogniewic w pełni lata. Zaprzęgi konne i osiodłane wierzchowce towarzyszą m.in. Józefowi Michałowskiemu, Cecylii i Elżbiecie Żółtowskim. Kolejne ukazują Skoraszewice oraz – dwie fotografie ze zbiorowymi portretami jeńców wojennych w Jarogniewicach. Rok 1924 przyniósł podróż na Ukrainę, gdzie odwiedzili Żółtowscy rodzinę Sroczyńskich oraz majątki m.in. w Bołszowcach, Garnkach Krzeczunowicza i Haliczu. Beaulieu i Paryż z kolei, to jedne z pierwszych miejsc podróży, które utrwalono na zdjęciach z 1925 roku. Kolejne ilustrują pobyt w dolinie Rodanu, Aix en Provence, Cannes, Saint Germain, Saint Cloud i wreszcie Wersal. W Beaulieu podziwiali Żółtowscy „bataille de fleurs" – konkurs na najoryginalniej przybrany kwiatami pojazd. W Wersali Marceli pływał łódką po Wielkim Kanale. W Paryżu spotkali się z Antonim Pugetem, Janem Krzeczunowiczem, Jadwigą Kwilecką, Teresą z Dembińskich Chłapowską. Z Paryża polecieli następnie samolotem do Londynu. W Wembley oglądali tamtejsze akwarium, budynki w stylu indyjskim czy chociażby parę królewską (Jerzego V i Marię Teck) oraz księstwo Yorku (późniejszego Jerzego VI i Elżbietę Bowes-Lyon), co uwiecznili na fotografii. Następnie Tamizą popłynęli do Windsoru, gdzie zwiedzali m.in. kaplicę królewską i miejscowy majątek. Stamtąd wyruszyli do Eton College w Berkshire, gdzie zwiedzali Kolegium Królewskie. Kolejnym, uwiecznionym na zdjęciach punktem podróży, stało się Southampton, z którego wypłynęli Żółtowscy w rejs do Cherbourga w Normandii. We

109. Młoda generacja Żółtowskich z Kadzewa w pojeździe Marcelego przy okazji odwiedzin w Bonikowie Chłapowskich, ok. 1925. Fot. ATJ

110. Marceli Żółtowski w Cannes, 1925. Fot. ATJ

111. Róża Żółtowska w ruinach amfiteatru w Nimes, 1925. Fot. AAU

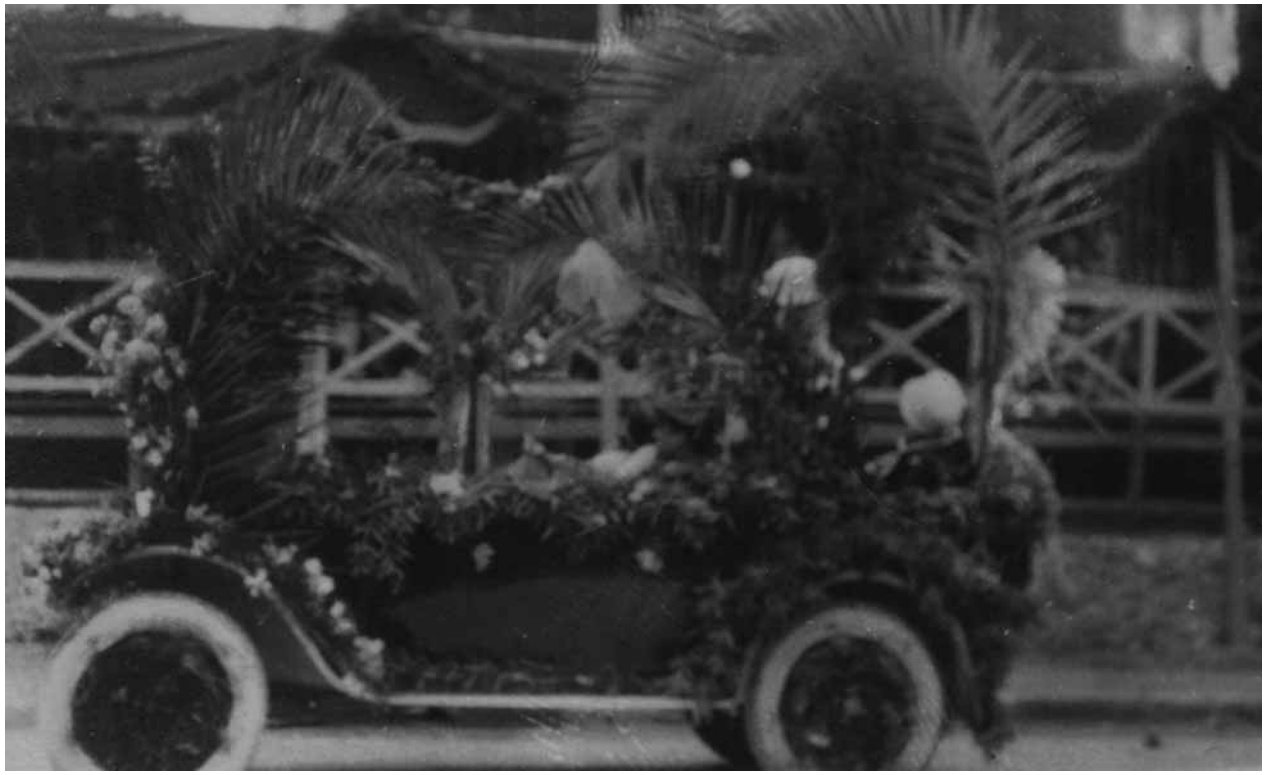

112. Jeden z pojazdów przyozdobionych kwiatami, uwieczniony przez Marcelego Żółtowskiego w Beaulieu, 1925. Fot. ATJ

113. Marceli Żółtowski w Bałtyku, 1926. Fot. AAU

114. Marceli Żółtowski na statku w Gdyni, 1926. Fot. ATJ

115. Róża Żółtowska w Avinionie nad brzegiem Rodanu, 1925. Fot. ATJ

Francji odwiedzili Lisieux słynące za sprawą Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, pochodzący z VI wieku klasztor w Saint Malo w Bretanii, wreszcie unikatowy kompleks pielgrzymkowy Mont Saint-Michel usytuowany na kanale La Manche w Normandii. Kolejne zdjęcia w albumie pochodzą już z Polski, kolejno z Kadzewa, Sieradza, Lubostronia, konkursu jeździeckiego zorganizowanego w Bydgoszczy, manewrów wojskowych w Pomorskiem (1925) i okrytych zimową aurą Jarogniewic.

Inny album ukazuje odbytą w 1937 roku podróż do Gdańska, przy okazji której na kilku zdjęciach uwieczniono kościół oliwski. W tym samym roku udali się Żółtowscy również do Kazimierza nad Wisłą, Moguncji i Heidelbergu.

Materiał ilustracyjny zawarty w archiwum rodu jest niezwykle bogaty i zróżnicowany. Wobec faktu niewielkiej ilości źródeł pisanych, stają się one świadectwem czasu. Częściowo zachowane opisy umożliwiają wskazanie na niezwykle bogatą sieć kontaktów rodzinnych i towarzyskich rodu. Dla części współczesnych jego członków, są zarazem jedyną szansą stworzenia więzi z bliskimi, którzy odeszli, nim zdołali wychować swe potomstwo. Tak było w przypadku zamordowanego w Katyniu Mar-

116. Marceli Żółtowski na Wielkim Kanale Wersalskim, 1925. Fot. ATJ

celego. Jest to rzecz jasna przypadek osobisty, niemniej jednak patrząc na dzieje wielu polskich rodzin, nieodosobniony i mający wiele, równie skomplikowanych rozdziałów. W tej perspektywie zyskują fotografie Żółtowskich tym większe znaczenie. Pokazują również urok okresu dwudziestolecia międzywojennego, młodego jeszcze, niedawno odrodzonego państwa, którego atmosfera przepełniona była wyjątkową społeczną i kulturalną witalnością oraz mobilnością, chęcią odkrywania świata i na nowo scalonego państwa. Nie obca też jej była tęsknota za rubieżami dawnej Rzeczpospolitej, tym bliższymi, że naznaczonymi wspomnieniami rodzinnymi. Pokazywały krajobrazy, miasta, wsie, kościoły, cerkwie, domostwa, dwory i pałace, których dzisiaj często już nie ma za sprawą tragicznych losów II wojny światowej i późniejszego bezwzględnego obchodzenia się z siedzibami ziemiańskimi.

Można również odczytać zbiory rodu Żółtowskich jako albumy Mnemosyne, których wizualna „lektura", niezależnie od tego, czy dane postacie, miejsca rozpoznajemy czy też nie, jest możliwa dzięki pewnemu zbiorowemu wyobrażeniu o przeszłości, której sygnały, echa nie są anonimowe, lecz przemawiają znajomymi, budzącymi sentyment obrazami.

Wykazy

WYKAZ SKRÓTÓW

AAU – Archiwum Anny Ulatowskiej
AMM – Archiwum Mai Mroszczak
ATJ – Archiwum Teresy Jakubowskiej
br. br. – bardzo bardzo
mps – maszynopis

WYKAZ TABLIC

1. Drzewo genealogiczne Żółtowskich ze wskazaniem poszczególnych linii. Oprac. E. P..... 20
2. Drzewo genealogiczne linii jarogniewickiej Żółtowskich. Oprac. E. P. 21
3. Koligacje rodzinne między Żółtowskimi a Janem Henrykiem Dąbrowskim – linia głuchowska. Oprac. E. P. 24
4. Koligacje rodzinne między Żółtowskimi a Janem Henrykiem Dąbrowskim – linia kadzewska. Oprac. E. P. 25

Bibliografia

Poniższa bibliografa zawiera – poza opracowaniami podmiotowymi – również wybór literatury przedmiotowej, zwłaszcza odnoszącej się do problematyki fotografii. Osobną pozycję stanowią źródła archiwalne przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu.

Źródła:

Glińska Maria, *Wspomnienia*, mps.

Żółtowska Janina, *Dziennik. Fragmenty wielkopolskie 1919–1933*, Poznań 2006.

Żółtowski Jan, *Dwa pokolenia. Wspomnienia wielkopolskiego ziemianina*, Poznań 1990.

Żółtowski Jan, *Rodzina Żółtowskich w ciągu stulecia (odnoga urbanowska)*, Poznań 1939.

Opracowania i artykuły:

Arnheim Rudolf, *Myślenie wzrokowe*, przeł. Marek Chojnacki, Gdańsk 2011.

Bal Irena, *Ludwik Puget – szkic do portretu*, „Biuletyn Historii Sztuki" 2004, nr 1–2, s. 225–239.

Bal Irena, *Ludwik Puget*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 8, Warszawa 2003, s. 133–143.

Balogh Andreas F., Leitgeb Christoph, *Raisen über Grenzen in Zentraleuropa*, Wien 2014.

Broszkowska Izabela, *Trudne lata. Żółtowscy z Godurowa 1939–1956*, Warszawa 2011.

Broszkowska Izabela, *Żółtowscy z Godurowa*, Warszawa 2010.

Brown Ian Gordon, *Frolics in the face of Europe. Sir Walter Scot, Continental travel and the tradition of the grand tour*, Fonthill 2022.

Burke Peter, *Naoczność. Materiały wizualne jako świadectwa historyczne*, tłum. Justyn Hunia, Kraków 2012.

Colletta Lisa, *The legacy of grand tour. New essays on travel, literaturę and culture*, Madison 2015.

Dembiński Felicjan, Żółtowski Michał, *Żółtowski Henryk*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 168.

Dembiński Felicjan, Żółtowski Michał, *Żółtowski Jan*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 168–169.

Gleadhill Emma, *Taking travel home. The souvenir culture of British women tourists*, Manchester 2022.

Grosjean Alexandre, *Toison d'Or et sa plume. La Chronique de Jean Lefevre de Saint-Remy (1408–1436)*, Turnhout 2017.

Horski Czesław, *Profil głowy kobiecej z lat 1932–1934*, „Biuletyn Numizmatyczny" 1969, nr 39, s. 741.

Il viaggio e l'Europa. Incontri e movimenti da, verso, entro lo spazio europeo, red. Raffaele Caldarelli i Alessandro Boccolini, Viterbo 2018.

Kamecka Małgorzata, *„Do cudzych krajów". Edukacyjne podróże szlachty polskiej do Francji w epoce saskiej*, Białystok 2012.

Kieniewicz Stefan, *Żółtowska Janina*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 172–173.

Kłos Bożena, *Życie kulturalne dworu w Pławowicach (1926–1945)*, [w:] *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis*, Kraków 2005, nr 28, s. 206–213.
Kopicki Edmund, *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych*, Warszawa, t. V, cz. 1, Warszawa 1979.
Kraszewski Józef Ignacy, *Gawędy o literaturze i sztuce*, Lwow 1857.
Król Andrzej, *Radosne przesublimowanie zmysłowości. O rzeźbie Ludwika Pugeta*, „Art. & Business" 1997, nr 6, s. 30–34.
Kwilecki Andrzej, *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010.
Kwilecki Andrzej, *Ziemiaństwo wielkopolskie. Miedzy wsią a miastem*, Poznań 2001.
Kwilecki Andrzej, *Żółtowscy z fotografii*, „Głos Wielkopolski" 1998, 27 marca.
Kydryński Juliusz, *Był potrzebny. O Ludwiku Pugecie*, Kraków 1972.
Leitgeber Sławomir, *Żółtowski Adam*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 172.
Ligocki Alfred, *Fotografia i sztuka*, Warszawa 1962.
Mazzocca Fernando, Grandesso Stefano, Leone Francesco, *Grand tour. Sogno d'Italia da Venezia a Pompei*, Milano 2021.
Monografia rodu Żółtowskich herbu Ogończyk, Warszawa 1914.
Morstin Ludwik, *Legion Wyspiańskiego*, Kraków 1911.
Morstin Ludwik, *Moje przygody teatralne*, Warszawa 1961.
Natanson Wojciech, *Nowa książka L. H. Morstina*, „Teatr" 1965, nr 2, s. 13.
Ogończyk-Żółtowski Franciszek, *Monografia rodu Żółtowskich herbu Ogończyk*, Warszawa 1914.
Parchimowicz Janusz, *Monety Rzeczypospolitej polskiej 1919– 939*, Szczecin 2010.
Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku, pod red. Agaty Roćko, Warszawa 2014.
Pożarowszczyk Magdalena, *Genius Loci – krok w stronę piękna*, „Metropolitan" 2014, nr 1, s. 28–39.
Puget Jacek, *Ludwik Puget*, „Głos Plastyków" 1946, R. 7, nr 2, s. 29–42.
Puszet Ludwik, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław 1986, s. 446.
Rendell Mike, *The Grand Tour*, Oxford 2022.
Strzałkowski Jacek, *Moneta i banknot w latach 1924–1925*, Łódź 1990.
Strzałkowski Jacek, *Projekty monet polskich 1923–1938*, Warszawa 1983.
Tosi Arturo, *Language and the grand tour. Linguistic experiences of travelling in early modern Europe*, Cambridge 2020.
Traveling Europe. Interdisciplinary perspective on place and space, Newcastle upon Tyne 2015.
Turowski Leonard, *Księga mojego miasta*, Poznań 1983.
„Wiadomości Literackie", 1 lipca 1928 roku.
Voyageuses dans l'Europe des confins XVIIIe–XXe siècles, Strasbourg 2014.
Żółtowski Michał, *Genealogia rodu Żółtowskich*, Łódź 1998.
Żółtowski Michał, *Żółtowski Jerzy*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 169–170.
Żółtowski Michał, *Żółtowski Juliusz*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku*, Warszawa 1992, s. 171.
Żółtowski Piotr, *Henryk Ruszczyc i jego praca dla niewidomych*, Laski 1994.

Wybór źródeł archiwalnych dotyczących rodziny Żółtowskich znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Poznaniu:

Zespół: Majątek Czacz – Żółtowscy:
Sygn. 53/930/0/3/33, Tablice genealogiczne, dyplomy, świadectwa.
Sygn. 53/930/0/-/, Maj. Czacz 5001 Gewächshausanlage für S. Hochgeboren Herrn Grafen von Żółtowski, Czacz bei Kosten in Posen.
Sygn. 53/930/0/1.1/1, Kontrakt sprzedaży wiatraka z podległymi budynkami w Mierzejewie.
Sygn. 53/930/0/1.1/103, Kopia oszacowania wartości lasów należących do dóbr Wronczyn.
Sygn. 53/930/0/1.1/104, Zawiadomienia bankowe o ilości posiadanych akcji w depozycie.
Sygn. 53/930/0/1.1/105, Sprawy kredytowe.
Sygn. 53/930/0/1.1/106, Protokół oraz układ rozliczeniowy między właścicielem zniesionego obszaru dworskiego Mierzejewo a gminą wiejską Krzemieniewo.

Sygn. 53/930/0/1.1/110, Podział majątku uczyniony przez Kunegundę Mycielską na rzecz swych córek: Józefy Żółtowskiej i Anny Zamoyskiej (opis majętności, akty plenipotencji).
Sygn. 53/930/0/1.1/111, Sprawy spadkowe.
Sygn. 53/930/0/1.1/2, Akta tyczące się gruntów wśród lasu położonych w Reńsku.
Sygn. 53/930/0/1.1/3, Akta tyczące się gruntu nr 15 (sołectwa) w Białczu.
Sygn. 53/930/0/1.1/4, Sprawa umorzenia podatku spadkowego.
Sygn. 53/930/0/1.2/10, Akta tyczące się ciężarów hipotecznych taksy landszaftowej kluczy Czacz i Białcz.
Sygn. 53/930/0/1.2/107, Wykaz wartości budynków oraz inwentarza żywego i martwego majętności Czacz-Białcz.
Sygn. 53/930/0/1.2/108, Kontrakt dzierżawny majątku Drzewce.
Sygn. 53/930/0/1.2/5, Kontrakty dzierżawne parcel we wsiach Karsznice i Nadolnik.
Sygn. 53/930/0/1.2/50, Akta hipoteczne na dobrach Czacz.
Sygn. 53/930/0/1.2/6, Kontrakt dzierżawny majątku Mierzejewo.
Sygn. 53/930/0/1.2/7, Regestra inwentarza tak rogatego jako i nierogatego w majętności Drzewieckiej (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/1.2/8, Akta tyczące się hipoteki Żerkowa z przyległościami.
Sygn. 53/930/0/1.2/9, Akta tyczące się różnych interesów dóbr Białcz.
Sygn. 53/930/0/1.2/99, Akta tyczące się różnych interesów dóbr Czacz (m.in. założenie nowego cmentarza w Czaczu).
Sygn. 53/930/0/2.1/11, (Kontrakty służby – obowiązki pisarczyka i ekonoma).
Sygn. 53/930/0/2.2/12, Regestr przychodu i rozchodu siana i kartofli w majętności Drzewieckiej (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/13, Regestra piwne w majątku Drzewieckim (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/14, Regestra dotyczące borów i lasów w majętności Drzewieckiej (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/15, Dowody do regestrów zbożowych.
Sygn. 53/930/0/2.2/16, (Zestawienia i wykazy przychodu i rozchodu).
Sygn. 53/930/0/2.2/17, Rejestr przychodu i rozchodu pieniędzy w kluczu Drzewieckim (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/18, Zebranie wiadomości do nastąpić mającego rozrachunku z Wp. Żółtowską z administracją dóbr Tuliszków.
Sygn. 53/930/0/2.2/19, Wykaz przychodów i rozchodów kasy głównej administracji dóbr w Wielkim Księstwie Poznańskim położonych.
Sygn. 53/930/0/2.2/20, Rejestr rozchodu pieniędzy w kluczu Mierzewskim (Mierzejewo).
Sygn. 53/930/0/2.2/21, Rachunki kasy klucza Drzewieckiego (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/22, Rachunki kasy klucza Drzewieckiego (Drzewce).
Sygn. 53/930/0/2.2/23, (Kwity).
Sygn. 53/930/0/2.3/95, Rachunki za wykonane prace remontowe oraz kosztorys oferowanych prac w kościele parafialnym w Czaczu.
Sygn. 53/930/0/2.3/96, Rachunki i kosztorysy wykonanych prac oraz środków materiałowych związanych z instalacją ogrzewania w mieszkaniu Żółtowskich w Czaczu przez fabrykę Eisenwerk M.G. Schott.
Sygn. 53/930/0/2.4/100, Wskazówki dla ekonomów, według których powinni się kierować w zarządzaniu gospodarstwem.
Sygn. 53/930/0/2.4/102, Administrowanie majątkiem (korespondencja od zarządców dóbr).
Sygn. 53/930/0/2.4/24, Akta tyczące się i korespondencja dotycząca spraw administracyjno-gospodarczych).
Sygn. 53/930/0/2.5/25, Akta tyczące się gościńca w Drzewcach.
Sygn. 53/930/0/2.6/101, Sprawy regulacji dóbr w Czaczu (własność Stanisława Micara) – odpis pisma Komisji Generalnej.
Sygn. 53/930/0/2.6/26, Vermessung u. Bonitierungsregister von der Feldmark Drzewce.
Sygn. 53/930/0/2.6/27, Behügelungsregister von Mierzejewo.

Sygn. 53/930/0/2.6/28, Beglaubte Extracte aus den Regulierungsakten der Güter Czacz, Polnisch-Presse u. Karsznice.
Sygn. 53/930/0/2.6/29, Vermessung u.Bonitierungsregister von der Feldmark Drzewce Kreis Kröben.
Sygn. 53/930/0/2.6/30, Auszug aus dem Vermessung u.Bonitierungsregister der Dörfer und Vorwerken Białcz mit Skoraczewo u. Brońsko mit Prędkowice.
Sygn. 53/930/0/2.6/31, Vermessungsregister von Przysieka Polska.
Sygn. 53/930/0/2.6/32, Rejestr bonitacyjny z należących do folwarku Przysieka Polska ról, łąki i pastwisk.
Sygn. 53/930/0/2.6/97, Vermessungs Register von dem Rittergute Czacz Kreis Kosten.
Sygn. 53/930/0/2.6/98, Vermessungs Register von einzelnen zur Gemeinde Luschwitz gehöringen bäuerlichen Ländereine.
Sygn. 53/930/0/3/112, Reiestra Rzeczy Bielizny i Porządków w Białczu.
Sygn. 53/930/0/3/113, Drzewo genealogiczne Żółtowskich.
Sygn. 53/930/0/3/34, Odznaczenia Marcelego Żółtowskiego.
Sygn. 53/930/0/3/35, Podziękowania arcybiskupa gnieźnieńskiego za opiekę nad kościołem.
Sygn. 53/930/0/3/36, Kontrakt przedślubny Józefiny Mycielskiej i Marcelego Żółtowskiego.
Sygn. 53/930/0/3/37, (Korespondencja rodzinna).
Sygn. 53/930/0/3/38, (Korespondencja rodzinna).
Sygn. 53/930/0/3/39, (Korespondencja rodzinna).
Sygn. 53/930/0/3/40, (Korespondencja rodzinna).
Sygn. 53/930/0/3/41, (Korespondencja rodzinna).
Sygn. 53/930/0/3/42, Akta tyczące się opieki Gorzeńskich.
Sygn. 53/930/0/3/43 Akta tyczące się opieki Gorzeńskich.
Sygn. 53/930/0/3/44, Akta tyczące się opieki Platerów.
Sygn. 53/930/0/3/51, Korespondencja rodzinna.
Sygn. 53/930/0/3/52, Korespondencja rodzinna.
Sygn. 53/930/0/3/53, Korespondencja rodzinna.
Sygn. 53/930/0/3/54, Korespondencja rodzinna.
Sygn. 53/930/0/3/55, Listy do Haliny Wilczewskiej.
Sygn. 53/930/0/3/56, Listy do Haliny Wilczewskiej.
Sygn. 53/930/0/3/57, Listy do Haliny Wilczewskiej.
Sygn. 53/930/0/3/58, Listy do Haliny Wilczewskiej.
Sygn. 53/930/0/3/59, Świadectwa z gimnazjum, ze studiów zagranicznych w Heidelbergu i Freiburgu (Fryburgu).
Sygn. 53/930/0/4/109, Zarządzanie funduszami po Kazimierzu Lesserze (zestawienie).
Sygn. 53/930/0/4/114, „Sprawozdanie dotyczące wykonania melioracyi Łęgu Nadobrzańskiego w obwodzie Regencyi Poznańskiej położonego".
Sygn. 53/930/0/4/45, Korespondencja z urzędami.
Sygn. 53/930/0/4/46, Naczelna Organizacja Zjednoczonego Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski – korespondencja.
Sygn. 53/930/0/4/47, Stosunki ze Stowarzyszeniem Wielkopolskich Producentów Owoców.
Sygn. 53/930/0/4/48, Korespondencja dotycząca działalności społecznej Józefa Żółtowskiego w Biurze Pomocy dla Jeńców w Bernie (Szwajcaria).
Sygn. 53/930/0/4/49, Spis książek treści politycznej, historycznej i geograficznej.
Sygn. 53/930/0/4/60, Zmiana statutu Towarzystwa Melioracji Obry z 16 sierpnia 1842 r. (odpis).
Sygn. 53/930/0/4/61, Korespondencja z urzędami.
Sygn. 53/930/0/4/62, Wielkopolski Związek Ziemian (korespondencja).
Sygn. 53/930/0/4/63, Wielkopolski Związek Ziemian (statut, sprawozdania z działalności, protokoły z dyskusji i posiedzeń komisji zbożowej).
Sygn. 53/930/0/4/64, Naczelna Organizacja Zjednoczonego Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski (statut, protokoły posiedzeń komisji rolnej, sprawozdania referatu prasowego).

Sygn. 53/930/0/4/65, Naczelna Organizacja Zjednoczonego Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski (polityka zbożowa, podatek gruntowy, sprawy kredytowe itp.).
Sygn. 53/930/0/4/66, Biuro Ekonomiczne Izb i Organizacji Rolniczych oraz Przemysłu Rolnego Zachodniej Polski (statut, protokoły, okólniki).
Sygn. 53/930/0/4/67, Sprawozdanie Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich z działalności na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.
Sygn. 53/930/0/4/68, Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich (projekt statutu, sprawozdania z działalności, protokoły, referaty).
Sygn. 53/930/0/4/69, Biuletyny Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich.
Sygn. 53/930/0/4/70, Sekcja Ogrodnicza Towarzystwa Ziemianek (protokoły zebrań, ankiety itp.).
Sygn. 53/930/0/4/71, Sekcja Ogrodnicza Towarzystwa Ziemianek – kształcenie uczniów ogrodniczych (komunikaty, regulaminy, spisy zakładów ogrodniczych).
Sygn. 53/930/0/4/72, Regulamin Sekcji Ziemiańskiej Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.
Sygn. 53/930/0/4/73, Sprawozdanie z działalności Wielkopolskiego Towarzystwa Rolniczego za okres 1 IV – 1 X 1926 r.
Sygn. 53/930/0/4/74, Biuletyn Koła Gospodarczego posłów i senatorów BBWR (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem), nr 13/2 listopada 1933 r.
Sygn. 53/930/0/4/75, Okólnik nr 1/28 Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego w Warszawie.
Sygn. 53/930/0/4/76, Pawilon Ministerstwa Reform Rolnych na Powszechnej Wystawie Krajowej (opis).
Sygn. 53/930/0/4/77, Projekt wydawania pisma rolniczego „Polski Przegląd Rolniczy".
Sygn. 53/930/0/4/78, Polityka rolna państwa (referaty, wystąpienia).
Sygn. 53/930/0/4/79, Klasyfikacja gruntów w zachodniej Polsce (m.in. tabele).
Sygn. 53/930/0/4/80, Komunikat w sprawie umowy ramowej na plantowanie buraków cukrowych w kampanii 1939/40 Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych Wielkopolski i Pomorza.
Sygn. 53/930/0/4/81, C. K. Gospodarstwo Doświadczalne Uniwersytetu Jagiellońskiego w Mydlnikach pod Krakowem (m.in. Memoriał w sprawie nabycia folwarku).
Sygn. 53/930/0/4/82, Projekt co do przeprowadzenia plebiscytu w Prusach Wschodnich (dr Józef Buzek). Wyniki wyborów w Prusach Wschodnich w roku: 1903, 1908, 1913.
Sygn. 53/930/0/4/83, Dwie opinie nt. ustawy o ochronie drobnych dzierżawców (prorządowa i opozycyjna).
Sygn. 53/930/0/4/84, Kongres Eucharystyczny (korespondencja).
Sygn. 53/930/0/4/85, Załącznik do podania Erazma Piltza o przyznanie praw emerytalnych: Fakty i dokumenty dotyczące mojej działalności społecznej i politycznej za czas od 1882 do 1924 r.
Sygn. 53/930/0/4/86, Referat nt. sytuacji społeczno-religijnej w powiecie kościańskim (nieznanego autora); po 1930 r.
Sygn. 53/930/0/4/87, Tymczasowy regulamin obrad Poznańskiego Sejmiku Wojewódzkiego (b.d.). „Chrześcijańscy rolnicy" – biuletyn nr 8 (lipiec – sierpień 1928 r.).
Sygn. 53/930/0/4/88, Statut Stowarzyszenia pod nazwą Porozumienie Organizacyj współdziałających w zwalczaniu komunizmu (skrót: Porozumienie Antykomunistyczne).
Sygn. 53/930/0/4/89, Projekty tez do referatów nt. rozwoju kulturalnego młodzieży wiejskiej.
Sygn. 53/930/0/4/90, Referat nt. praw obowiązujących w życiu społeczno-religijnym (nieznanego autora).
Sygn. 53/930/0/4/91, Akta dotyczące Fundacji im. Andrzeja Żółtowskiego, majątek Popówko, pow. Obornicki.
Sygn. 53/930/0/4/92, Zadłużenie Fundacji rodzinnej Andrzeja Żółtowskiego – wsi Popówko (spis członków Fundacji, wyciągi z ksiąg kasowych, spisy długów, komisja rewizyjna).
Sygn. 53/930/0/4/93, Akta tyczące się Kredytu Ratalnego.
Sygn. 53/930/0/4/94, Akta tyczące się czynności Walnego Zebrania Towarzystwa Kredytowego w roku 1858 (m.in. projekty statutu Banku Ziemstwa, memoriały).

Indeks osób[1]

A
Adamczak Małgorzata 7
Aleksandrowicz Jan 18
Amadeo Giovanni Antonio 105
Andrzej NN, ogrodnik 80
Andrzejek NN, syn Tetki 50
Angelo Giovanni 105
Antoni NN, szofer z Głuchowa 61
Axentowicz Teodor 118

B
Baka 40
Bakaradze Jan 67
Balcer NN 61
Balogh Andreas F. 124
Barrett Eva 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105
Bartkowiak Ludwik 62
Bartoszewski Henryk 7
Barye Antoine-Louis 119
Baworowska Maria 80
Baworowski Izio 80
Bąkowska NN, praczka w Głuchowie 62
Beisert Jan 42
Bella Giovanni 105
Berezowska Marta 81
Berezowski Konrad 118
Berger Peter 44
Bergmann Gustav von 47
Bernuth Otto von 75
Błachowski Stefan 94
Bnińska Maria z Czarneckich 42
Bnińska Maria ze Skórzewskich 16
Boccolini Alessandro 124
Bocheński NN, lekarz 41
Bolcia NN, krawcowa z Poznania 63
Bonnat Léon Joseph Florentin
Borecka NN, kucharka w Głuchowie 62
Borzewski Zdzisław 34
Bowes-Lyon Elżbieta, żona Jerzego VI, królowa matka 127
Boznańska Olga 119, 122, 123
Breza Katarzyna z Turnów 46
Breza Tadeusz 46
Broszkowska Izabela 15
Brown Ian Gordon 124
Brzozowska Jadwiga patrz Ronikier Jadwiga z Brzozowskich
Bunia patrz Żółtowska Maria z Kwileckich (Bunia, Mimisia)
Byszewska Irena z Żółtowskich (Iretka) 25, 43––44, 56, 60
Byszewski Antoni 25
Bytnar Jan „Rudy" 82

C
Caldarelli Raffaele, red. 124
Campione Giovanni da 105
Capoferri Giovanni Francesco 105
Cazin Paul 114
Cesia patrz Żółtowska Cecylia (Cesia)
Chełkowski Szczęsny 31
Chłapowscy, rodzina 7, 13
Chłapowska Emilia ze Sczanieckich 15
Chłapowska Helena z Mielżyńskich 114
Chłapowska Maria patrz Mańkowska Maria z Chłapowskich
Chłapowska Tekla z Mańkowskich 76
Chłapowska Teresa z Dembińskich 59, 127
Chłapowska Wanda 78
Chłapowski Alfred 114
Chłapowski Henryk (Ryś) 77
Chłapowski Juliusz (Julek) 39
Chłapowski Kazimierz (Miro) 30–31, 59

[1] Pominięto w indeksie hasła: Bunia, Dziadzio, Mama, Ojciec, Papa.

Chłapowski Mieczysław 78
Chłapowski Miro patrz Chłapowski Kazimierz (Miro)
Chłapowski Stanisław 34, 39
Chłapowski Zdzisław 39
Chodera Janina 18
Chraplak NN, ogrodnik w Głuchowie 63, 75
Chraplak Teresa, potem Pawlisiak 41, 49– 50, 63, 75
Chromański Zygmunt 102
Chrzanowska NN z Marynowskich 68
Chrzanowski Edward (Edzik) 50, 61, 67
Chrzanowski Tadeusz 68
Chyczewska NN, dyrektorka szkoły 80, 83
Cieszkowscy, rodzina 13
Cieszkowski Adolf (Guga) 16
Ciok NN, gorzelany w Głuchowie 74
Clarce Anthony 44
Colletta Lisa 124
Contarini Alvise 105
Cybulska Barbara 80
Cybulska NN 80
Cybulski Jędrek 80
Czacka Róża 52
Czajkowski Józef 25
Czajkowski NN, architekt 78
Czapscy, rodzina 65
Czapska Verena z Jodko-Narkiewiczów 64
Czapski Jerzy 64
Czapski Józef 64
Czapski Marek 64
Czapski Stanisław 64
Czarnecka Celina patrz Żółtowska Celina z Czarneckich
Czarnecka Maria patrz Bnińska Maria z Czarneckich
Czarny Piotr patrz Rudniewski Piotr (Czarny Piotr)
Czartoryscy z Konarzewa, rodzina 64
Czartoryska Izabella patrz Szołdrska Izabela z Czartoryskich
Czartoryska Maria 42
Czerniewicz Stanisława (?) 114
Czyżewski Tytus 29

D
Daun Alfred 118
Dąbrowska Barbara z Chłapowskich 24, 25
Dąbrowska Beata 59
Dąbrowska Bogusława patrz Mańkowska Bogusława z Dąbrowskich
Dąbrowska Teresa (Niki) 59
Dąbrowska Weronika z Łąckich Łącka 24
Dąbrowska Zofia z Tabędzkich (Sofietka) następnie Thomas 59, 79
Dąbrowska Zofia z Żółtowskich 26, 42
Dąbrowski Bronisław 24
Dąbrowski Jan Henryk 9, 22, 24– 25
Dąbrowski Stefan 59
Dąbrowski, ojciec 51
Dembiński Felicjan 15
Dembiński NN, nauczyciel (?) z Głuchowa 61
Dernałowicz NN 82
Dębicka NN 80
Dobrucki Kazimierz 32
Donimirska Renata ze Stablewskich (Renia) 37
Doria-Dernałowicz Halina 95
Drzewiecki NN, 69
Dunin Stanisław 33
Durczykiewicz Leonard 20
Dutkiewicz NN, nauczycielka gimnazjum im. Dąbrówki 63
Dziadkowiak Andrzej 62

E
Ebert Jan 81–82, 84
Edmiś patrz Żółtowski Edward Michał (Edmiś)
Edzik patrz Chrzanowski Edward (Edzik)
Ela patrz Żółtowska Gabriela Monika (Ela) (s. Monika od Serca Jezusa Konającego)

F
Flurschütz da Cruz Andreas 124
Franciszek NN, majordomus 55, 69
Franciszek Salezy św. 113
Frémiet Emmanuel 119

G
Gabriel NN, wychowawca w Czaczu 33
Gerżabek Jerzy 121
Gieburowska Helena 47, 80
Glińscy, rodzina 19
Glińska Maja patrz Mroszczak Maria z Glińskich
Glińska Maria z Żółtowskich 7, 11, 14–15, 17, 18––19, 24, 35–36, 50, 65, 70, 79, 87, 92, 96–97
Glińska Nina 37
Gliński Tomasz 24
Glon Ludwik 61–62
Glon Władysława 62
Glück Helmut 124
Goetel Ferdynand 116
Górecka Wanda 84

Górka Olgierd 114
Górska Maria z Morstinów 84, 114
Górska-Gołaska Krystyna 36
Górski Franciszek 36, 79
Górski Jan Kanty 36
Górski Jerzy Konstanty 36
Grabowski Edward 16
Grandesso Stefano 124
Grocholski Zygmunt 27
Grottger Artur 22
Grześkowiak Jacek 18
Guga, Guś patrz Potworowski Jan (Guga, Guś)

H
Häberlein Mark 124
Halbwachs Maurice 17
Halina NN, służąca 58
Hitler Adolf 48, 99
Horoch NN 82
Horodyński Dominik 82
Horodyński Izio (Zbigniew) 82
Horski Czesław 118
Horwat Aleksandra patrz Wańkowicz Aleksandra z Horwatów
Horzyca Wilam 116
Hutten-Czapski patrz Czapski
Hyderych Aniela, po mężu Wolarczak 61
Hyderych Antoni 61, 74, 76
Hyderych Jadwiga, po mężu Podlaszewska 61, 76
Hyderych Maria, po mężu Łobocka 61
Hyderych Teresa, po mężu Michalska 61
Hyderych Władysława, po mężu Bąkowska 61
Hyderych Zofia, po mężu Wower 61

I
Inka patrz Morawska Janina (Inka)
Irena NN, nauczycielka germanistka 81
Iretka patrz Byszewska Irena z Żółtowskich
Iwaszkiewicz Jarosław 114, 116
Iza patrz Sczaniecka Elżbieta (Iza) z Kurnatowskich
Izio patrz Żółtowski Jerzy Grzegorz (Izio)

J
Jabłonowscy, rodzina 71
Jadwiga NN, dama do towarzystwa 54
Jagnińska Hanna 80
Jagniński NN 80
Jakubowska Maria patrz Pawlisiak Maria, po mężu Jakubowska
Jakubowska Teresa z Żółtowskich 15, 18–19, 24, 28, 29, 36, 62, 68, 79–80, 97–99, 108
Jakubowski Maciej 24, 99
Jan, stangret z Jarogniewic 57
Jania patrz Żółtowska Janina (Jania) z Puttkamerów
Janowska Irena 84
Jarmiński NN 60
Jarzębowski Wojciech 118
Jarzyniak Jan 32
Jerzy V, król angielski 127
Jerzy VI, król angielski 127
Jędrzejewicz Janusz 59
Joania patrz Żółtowska Joanna (Joania)
Jonscher Karol Gustaw 42, 49
Journet Charles 95
Julien Stefan „Szofer" 83

K
Kajo patrz Morawski Kajetan (Kajo, Koć)
Kakowski Aleksander 102
Kałamajski NN, kucharz 58
Kamecka Małgorzata 124
Kappel NN, fotograf 75
Kawka NN, rządca w Zadorach 54, 79
Kieger NN, niemiecki generał 99
Kieniewicz Stefan 17
Kim patrz Żółtowski Marceli (Kim)
Klamm Joseph 76
Kleniewska Maria 52, 95
Kłos Bożena 113
Knöpfelmacher Wilhelm 45
Koczorowska Helena z Morstinów 114
Koczorowski Maciej 114
Koć patrz Morawski Kajetan (Kajo, Koć)
Komar NN, panny 89
Kopicki Edmund 116
Korniłowicz Władysław 52, 95
Korsak Władysław 116
Kostecki NN, kasjer w Głuchowie 74, 79
Kościelski Władysław 113
Krajesio patrz Krajewski Marceli (Krajesio)
Krajewski Marceli (Krajesio) 22
Kraszewski Józef 92
Krauze Władysław 31, 90
Krzeczunowicz Jan 127
Krzyżanowski Adam 48
Kukiel (?) Marian 114
Kurnatowska Helena z Żółtowskich 71
Kurnatowski Eryk 71, 83
Kwiatkowski Kazimierz 28, 93

Kwilecka Izabella von Tauffkirchen-Engelberg 22
Kwilecka Jadwiga 127
Kwilecka Jadwiga 70
Kwilecka Julia patrz Puget Julia z Kwileckich
Kwilecka Maria patrz Żółtowska Maria z Kwileckich (Bunia, Mimisia)
Kwilecka Maria z Lipkowskich 76
Kwilecka Maria z Mańkowskich 21–22, 24–25
Kwilecka Zofia z Załuskich 76
Kwilecka Zofia (Zula) 114
Kwilecki Andrzej 76
Kwilecki Franciszek 14
Kwilecki Hektor Roman 22
Kwilecki Jan (1902–1959) 54
Kwilecki Jan (1934–2021) 76
Kwilecki Kazimierz 114
Kwilecki Mieczysław 21–22, 24–25, 35, 114
Kwilecki Ryszard 76
Kydryński Juliusz 123

L
Labuda Alberta z Wielopolskich (Albusia) 99
Labuda Gerard 99
Laszczka Konstanty 119
Lechoń Jan 114, 115, 116
Ledóchowska Barbara z Morawskich 36, 54, 56, 60, 64, 78, 97
Ledóchowska Urszula 108–109, 113
Leitgeb Christoph 124
Leitgeber Sławomir 15
Leone Francesco 124
Leśnodorski Zygmunt 116
Lipkowska Maria patrz Kwilecka Maria z Lipkowskich
Lipski Józef 33, 46
Lubieniecka Amelia patrz Morstin Amelia z Lubienieckich
Ludowika NN, przyjaciółka rodziny z Austrii 44, 48

Ł
Łempicka Dorota 83
Łobocka Maria patrz Hyderych Maria, po mężu Łobocka
Łukiewska Teresa 65, 71–72, 74, 76, 78–80

M
Madeyski Antoni 24, 116, 118
Maditt NN, Szwajcarka, wychowawczyni w Głuchowie 64
Maga patrz Potworowska Magdalena z Mańkowskich (Maga)
Malicki Konrad 18
Maliczak Władysław 35, 54, 62
Malinowski Władysław 81
Małagowska Zofia patrz Wańkowiczowa Zofia z Małagowskich
Mańkowscy, rodzina 54
Mańkowska Barbara patrz Turno Barbara z Mańkowskich
Mańkowska Bogusława z Dąbrowskich 23–25
Mańkowska Magdalena patrz Potworowska Magdalena z Mańkowskich (Maga)
Mańkowska Maria patrz Kwilecka Maria z Mańkowskich
Mańkowska Maria z Chłapowskich 23, 24
Mańkowska Zofia patrz Rodionoff Zofia z Mańkowskich (Sofietka)
Mańkowski Napoleon 23
Mańkowski Teodor 23, 25
Marysia NN, służąca, żona Władysława Krauze 31
Matejko Jan 25
Mazzocca Fernando 124
Mehoffer Józef 29
Meyer albo Mayer NN, Treuhänder (powiernik majątku) w Głuchowie 75
Mężyńska Hanna 89
Miatkowski Wojciech 18
Michalak NN, ogrodnik w Głuchowie 63
Michałowscy, rodzina 55
Michałowska Antonina z Mycielskich 55
Michałowska Irena patrz Stecka Irena z Michałowskich
Michałowska Irena z Żółtowskich 21, 42, 55
Michałowska-Rauszer Teresa (Renia) 55
Michałowski Józef 55, 114, 127
Michałowski Piotr (1800–1855) 42
Michałowski Piotr 55
Michałowski Roman 55
Michałowski Stefan 55
Michałowski Władysław 21, 42, 55
Mickiewicz Adam 92, 113
Mielżyńska Helena patrz Chłapowska Helena z Mielżyńskich
Mike Rendell
Mirska Izabela z Potulickich 84
Mirski Krzysztof 83
Mirski Michał 83
Miś z Czacza 70

Mitka patrz Żółtowska Maria (Mitka) z Pugetów (Puszetów)
Mojcho NN (Moycho?) 83
Morawscy, rodzina 13, 48
Morawska Anna 42, 64
Morawska Anusia 36
Morawska Barbara patrz Ledóchowska Barbara z Morawskich
Morawska Dorota 76
Morawska Janina (Inka) 56
Morawska Jadwiga Janina z Serkowskich (pani Janka) 55
Morawska Magdalena 36, 45, 54, 56, 60, 64, 78––79, 82–83
Morawska Maria z Turnów 39, 49, 63, 78–79, 82––83
Morawska NN 16
Morawska Zofia z Turnów 42
Morawski Edward 35, 41, 48, 56
Morawski Franciszek 32, 55– 56, 97
Morawski Hieronim (Romi) 35–36, 56, 64, 72, 78
Morawski Jan 34, 35
Morawski Kajetan (Kajo, Koć) 35, 39, 49, 56, 60, 80
Morawski Maciej 45, 59, 64, 78–79, 83
Morawski Marek 56
Morawski Marian 56
Morstin Alfred 114
Morstin Amelia z Lubienieckich 113–114
Morstin Helena patrz Koczorowska Helena z Morstinów
Morstin Janina z Żółtowskich (Nina) 21, 24, 26–27, 33, 37, 46, 59, 65, 67–68, 77–78, 87, 114––118
Morstin Ludwik (1848–1926) 113
Morstin Ludwik Hieronim (1886–1966) 21, 34–35, 77–79, 87, 113–118
Morstin Maria patrz Górska Maria z Morstinów
Morstin Maria, po mężu Grabowska 114
Morstin Zofia ze Starowiejskich 114
Morstin Zygmunt 114
Morsztyn Alfred 114
Mroszczak Maja z Glińskich 7, 15, 18–19, 98
Mussolini Benito 106
Muśka patrz Rodionoff Maria, po mężu Prohaska
Mycielscy, rodzina 71, 82
Mycielska Antonina patrz Michałowska Antonina z Mycielskich
Mycielska Józefa patrz Żółtowska Józefa z Mycielskich

N
Natanson Wojciech 116
Niemojowska Franciszka patrz Żółtowska Franciszka z Niemojowskich
Niemojowska Gabriela patrz Żółtowska Gabriela z Niemojowskich
Nina patrz Morstin Janina z Żółtowskich (Nina)
Niunia patrz Strzałecka Jadwiga z Mańkowskich (Niunia)
Nowowiejski Feliks 122
Nul patrz Żółtowski Piotr (Piopio, Nul)

O
Okulicz-Kozaryn Piotr 46
Olender Elżbieta 7, 8, 18
Orawska Barbara 54
Ossolińska NN z Wielowiejskich 75
Ossoliński Kurt 75, 99
Ostrowska Maria z Turnów 114
Ostrowski Józef 13, 114
Otto Zygmunt 118
Otwinowski Stefan 116

P
Paderewski Ignacy Jan 22
Palitsch, esesman 123
Pani Janka patrz Morawska Jadwiga Janina z Serkowskich
Parchimowicz Janusz 116
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 114, 116
Pawlisiak Jan 63, 74
Pawlisiak Maria, po mężu Jakubowska 63, 74
Pawlisiak Piotr 63, 74
Pawlisiak Teresa patrz Charplak Teresa, po II-gim mężu Pawlisiak
Pawłowski, stolarz z Poznania 29
Pelagia NN (Azia), niania 80
Pierrowie patrz Potworowscy, rodzina
Piopio patrz Żółtowski Piotr (Piopio, Nul)
Pius XI, papież 102
Plater NN 42
Platerowa NN 42
Podlaszewska Jadwiga patrz Hyderych Jadwiga, po mężu Podlaszewska
Pokropski Krzysztof 63
Pol Wincenty 92
Polczyński Alojzy 42
Ponińska Antonina Zofia z domu Hutten-Czapska 89
Ponińska Rozalia patrz Żółtowska Rozalia z Ponińskich

Ponińska Seweryna patrz Żółtowska Seweryna z Ponińskich
Poprawska Teresa 61, 74, 76, 78–79
Posadzy NN, przedszkolanka 83
Potoccy, rodzina 13
Potulicka Izabela patrz Mirska Izabela z Potulickich
Potworowscy, rodzina 30, 37
Potworowscy, rodzina 38–39, 45, 54
Potworowscy, rodzina z Goli 56
Potworowska Anna, c. Piotra (Pierra) Potworowskiego 42, 54
Potworowska Magdalena (Maga) z Mańkowskich 37, 44, 55
Potworowski Jan (Guga, Guś), syn Piotra 30, 40––41, 45, 54–55, 75
Potworowski Jan 77, 78
Potworowski Piotr (właśc. Tadeusz Piotr) (Pierre) 27–30, 32, 37, 39, 45, 54
Prałat Emilian 7, 9, 11, 39
Prohaska Frederick 60
Prohaska Maria patrz Rodionoff Maria (Muśka), po mężu Prohaska
Puget (Puszet) Antoni 32, 54, 119, 127
Puget (Puszet) Jacek 119
Puget (Puszet) Jan 120
Puget (Puszet) Julia z Kwileckich 12, 42, 48, 119
Puget (Puszet) Ludwik (Lulu) 12, 48, 87, 118–124
Puget (Puszet) Ludwik 48
Puget (Puszet) Maria patrz Żółtowska Maria (Mitka) z Pugetów (Puszetów)
Puszet patrz Puget
Puttkamer Janina (Jania) patrz Żółtowska Janina (Jania) z Puttkamerów
Putz Narcyz 35

R

Raczyńscy, rodzina 14
Raczyński Edward 14
Raczyński Rogier 35
Radziwiłł Jadwiga 13
Radziwiłł Karol 13
Rej Mikołaj 79
Rejowa (Reyowa) Maria z Tabędzkich 59, 79
Rejowie, rodzina 59, 79
Rendell Mike 124
Renia patrz Donimirska Renata (Renia) ze Stablewskich
Renia patrz Jakubowska Teresa z Żółtowskich
Rey Nicholas Andrew patrz Rej Mikołaj
Roćko Agata 124
Rodin August 119
Rodionoff Aleksander Mikołaj 49
Rodionoff Maria (Muśka), po mężu Prohaska 49, 61
Rodionoff Zofia z Mańkowskich 49, 61
Rodionow patrz Rodionoff
Rodziewicz Brygida 110
Rola-Szadkowska Renata 83
Rola-Szadkowska Zofia z domu Prus-Frankowska 83
Romi patrz Morawski Hieronim
Ronikier Adam 84
Ronikier Cecylia patrz Żółtowska Cecylia z Ronikierów
Ronikier Edward 42
Ronikier Jadwiga 42
Ronikier Jadwiga z Brzozowskich 42
Ronikier Janina 42
Ronikier Sewer 42
Ronikier Zofia patrz Szczawińska Zofia z Ronikierów
Rosenblum-Szymańska Zofia 94, 98
Rostworowski Stanisław 26, 114
Rowińska Ewa 81
Rudniewska NN, 81
Rózia, Róziątko patrz Żółtowska Róża z Turnów
Rudniewski Piotr (Czarny Piotr) 80–82, 84
Rutkowska Anna 81
Ryś patrz Chłapowski Henryk (Ryś)
Rzepecka Hanna 81, 82

S

Sadowski Cyprian „Skiba" 82
Salich Gerolamo 105
Schmidt Antoni 70–71, 73
Sczaniecka Elżbieta (Iza) z Kurnatowskich 59, 60
Sczaniecka Emilia patrz Chłapowska Emilia ze Sczanieckich
Sczaniecka Hanna 59, 76
Sczaniecka Jolanta 76
Sczaniecki Józef 50, 59
Serkowska Jadwiga patrz Morawska Jadwiga Janina) z Serkowskich (pani Janka)
Sienkiewicz Henryk 9, 12–13
Skulska NN 80
Słonimski Antoni 114, 116
Sobański Feliks 114
Sobieski Jan 120
Sofietka patrz Dąbrowska Zofia z Tabędzkich (Sofietka), następnie Thomas
Solski Ludwik 113

Soubise-Bisier Gustaw 118
Sroczyńscy, rodzina 127
Stablewscy, rodzina 90
Stablewska Anna z Wodzickich 36, 41
Stablewska Renata 41
Stablewska Renata patrz Donimirska Renata (Renia) ze Stablewskich
Stablewski Karol 41
Staff Leopold 9, 114–115
Stanisław NN, ordynans 38
Stanisławski Jan 118
Starowiejska Zofia patrz Morstin Zofia ze Starowiejskich
Starzeńska Teresa z Kwileckich 76
Stasia NN, opiekunka 54
Stecka Irena z Michałowskich (Renia) 55
Steinhagen Julia 78
Stieler Joseph Karl 22
Stryjeńska Zofia 81
Strzałeccy, rodzina 45
Strzałecka Elżbieta, po mężu Żochowska 44–45, 55
Strzałecka Jadwiga z Mańkowskich (Niunia) 42, 45, 55, 83
Strzałecki Janusz 44, 55
Strzałkowski Jacek 118
Swianiewicz Stanisław 59
Swinarski Artur 122
Syrokomla Władysław 92
Syrokomska-Petrażycka Wanda
Szantroch Antoni 116
Szczawińska Zofia z Ronikierów 42
Szczepkowski NN 42
Szczęśniak Franciszek 32, 74
Szebeko Hanna 81
Szembek Aleksander 26
Szenic Marian45
Szmidt Antoni 62
Szołdrska Halszka 42
Szołdrska Izabela z Czartoryskich 42
Szołdrski Jan 42
Szukalski Stanisław 116
Szulc NN, 71

Ś
Świeżówna Dorota 81

T
Tarnowscy, rodzina 64
Tarnowska Maria 84
Tarnowski Jerzy 114
Tatarkiewicz Władysław 94
Teck Maria, żona Jerzego V 127
Teresa NN (Teta, Tetka) patrz Chraplak Teresa, potem Pawlisiak
Teta, Tetka patrz Chraplak Teresa
Tomasz NN, stangret w Głuchowie 90
Tomaszewska Janina 31
Tosi Arturo 124
Trojanowski Wincenty 118
Trzcińska-Kamińska Zofia 116
Turnau Jerzy 12, 15
Turno Andrzej 29
Turno Barbara z Mańkowskich (Duża Babcia) 22–24, 36, 45, 60, 67, 92, 94
Turno Hipolit 92
Turno Jerzy 12, 15, 17, 94, 97
Turno Katarzyna 23, 94
Turno Katarzyna patrz Breza Katarzyna z Turnów
Turno Maria (Morawska) patrz Morawska Maria z Turnów
Turno Maria (Ostrowska) patrz Ostrowska Maria z Turnów
Turno Maria (Wodzicka) patrz Wodzicka Maria z Turnów
Turno Maria Barbara 94
Turno Róża patrz Żółtowska Róża z Turnów (1902–1984)
Turno Stanisław 22–24, 29, 34–35, 48–49, 54, 56, 61, 67, 71, 76, 79, 92, 94, 97
Turno Stefan 70
Turno Witold 92
Turno Zofia Maria 94
Turno Zofia patrz Morawska Zofia z Turnów
Turnowie, rodzina 35–36, 92
Turowski Leonard 119, 123
Tuwim Julian 114, 116
Tyszkiewicz Benedykt (Bisio) 31, 91
Tyszkiewicz Feliks 70

U
Uja patrz Chłapowska Tekla z Mańkowskich
Ulatowska Anna z Żółtowskich 7, 15, 18, 19, 25, 44, 56, 60
Ulatowska Janina patrz Urbaniak Janina z Ulatowskich
Ulatowski Zbigniew 25
Urbaniak Janina z Ulatowskich 7, 18–19
Urbaniak Miron 10, 18

W
Walenty NN, służący 55, 57
Waligóra NN, ogrodnik z Jarogniewic 77

Waliszewski Zygmunt 30
Walter Julian 75
Wańkowicz Aleksandra z Horwatów 82
Wańkowicz Maria (Marieta) 84
Wańkowicz Melchior 84
Wańkowicz Stanisława 82
Wańkowicz Zofia 84
Wańkowicz Zofia z Małagowskich 84
Wańkowiczowie, rodzina 60
Werszowiec-Rey Andrzej 59
Wiessel NN, 26
Wittlin Józef 114
Wodzicka Maria z Turnów 28, 36
Wower Zofia patrz Hyderych Zofia, po mężu Wower
Woźniak NN, służący z Jarogniewic 58
Wyczółkowski Leon 29
Wyspiański Stanisław 113
Wyszyński Stefan 95

Z

Załuska Zofia patrz Kwilecka Zofia z Załuskich
Zamojska Zofia patrz Żółtowska Zofia z Zamojskich
Zapłacka NN, akuszerka 36
Zbijewska Józefa patrz Żółtowska Józefa ze Zbijewskich
Zbyszewska Zofia 82, 83, 84
Zegadłowicz Emil 114
Zella NN, Francuzka, wychowawczyni w Głuchowie 47, 63
Zgorzalewicz NN, służący z Jarogniewic 58
Zieja Jan 84–85, 95
Zofia Prus-Frankowska patrz Rola-Szadkowska Zofia z domu Prus-Frankowska
Zug Szymon Bogumił 71
Zula patrz Kwilecka Zofia (Zula)

Ż

Żochowska Elżbieta patrz Strzałecka Elżbieta, po mężu Żochowska
Żółtowscy, rodzina 7, 9, 11, 13–15, 17–19, 21, 35, 118, 124–132
Żółtowska Anna 21
Żółtowska Anna Maria z Bocheńskich 24
Żółtowska Anna patrz Ulatowska Anna z Żółtowskich
Żółtowska Antonina, po mężu Lipska 114
Żółtowska Cecylia (Cesia) 21, 24, 26–27, 39, 54, 59–60, 67, 69, 71, 78, 87–88, 90
Żółtowska Cecylia z Ronikierów 21 25, 42, 43
Żółtowska Celina z Czarneckich 20, 127
Żółtowska Elżbieta 42, 114, 127
Żółtowska Franciszka z Niemojowskich 21
Żółtowska Gabriela Monika (Ela) (s. Monika od Serca Jezusa Konającego) 21–22, 25–27, 54, 87–88, 107–113, 121
Żółtowska Gabriela z Niemojowskich 20–22, 87, 89–90, 114
Żółtowska Irena patrz Byszewska Irena z Żółtowskich
Żółtowska Janina (Jania) z Puttkamerów 19, 21, 31, 34, 55, 59
Żółtowska Janina patrz Morstin Janina z Żółtowskich
Żółtowska Joanna (Joania) 24, 32, 36, 42, 45– 47, 49, 51, 62, 64–65, 69, 71–75, 79, 97
Żółtowska Józefa z Mycielskich 20
Żółtowska Józefa ze Zbijewskich 12, 20, 21
Żółtowska Maria (Mitka, Mita) z Pugetów (Puszetów) 15, 48, 119
Żółtowska Maria z Kwileckich (Bunia, Mimisia) 21–22, 24–27, 42, 45, 49, 52–54, 67–68, 76, 94, 108, 114, 127
Żółtowska Maria z Sapiehów 42
Żółtowska Rozalia z Ponińskich 89, 114
Żółtowska Róża z Turnów (Rózia, Róziątko) 15, 19, 21, 24, 28, 34–35, 38–39, 46, 65, 87, 91–102, 114, 128
Żółtowska Seweryna z Ponińskich 20–21
Żółtowska Teresa patrz Jakubowska Teresa z Żółtowskich
Żółtowska Teresa z Górskich 24
Żółtowska Zofia 114
Żółtowska Zofia z Zamojskich 20
Żółtowski Adam (1814–1880) 20
Żółtowski Adam (1866–1934) 14, 25–26, 29–30, 35, 41–42, 52, 59, 87–89, 94, 108, 114, 127
Żółtowski Adam (1881–1958) 31, 35, 59
Żółtowski Edward Michał (Edmiś) 41–42, 45, 60, 71
Żółtowski Franciszek 20, 42, 114
Żółtowski Henryk 20–22, 26–27, 31, 35, 42, 47, 87–92, 95
Żółtowski Izio, stryj z Czacza 31
Żółtowski Jan 12–15, 77, 124
Żółtowski Jan Gaudenty Nepomucen 20–21
Żółtowski Jerzy Grzegorz (Izio) 77
Żółtowski Józef 62, 71, 110, 113
Żółtowski Kazimierz (1926–1935) 25, 42, 44, 60, 70
Żółtowski Kazimierz, s. Jana 77
Żółtowski Konstanty114
Żółtowski Ludwik 42

Żółtowski Marceli (1812–1901) 20
Żółtowski Marceli (1850–1925) 42, 114
Żółtowski Marceli (Kim) (1900–1940), syn Adama 21, 24, 26–28, 31–35, 39, 42, 44, 47, 71, 90, 94–95, 102–107, 114, 126–129, 131
Żółtowski Michał 15, 77
Żółtowski Piotr (Piopio, Nul) 24, 29–30, 34, 36, 40–41, 46, 49–50, 55, 61–62, 64, 69, 71–72, 74, 81, 96–98, 108
Żółtowski Stanisław (1810–1867) 20– 21
Żółtowski Stanisław (1892–1996) 21, 24–27, 37, 42–43, 49–50, 52, 69, 71, 114
Żółtowski Stefan 21–23, 34, 87, 119
Żółtowski Teodor 21
Żółtowski Tomasz 114
Żółtowski Władysław 70
Żółtowski-Ogończyk Franciszek 15

Summary

History of the family – a familiar history. The archive of the Żółtowski family. The family life

History of the family – a familiar history. The archive of the Żółtowski family. The family life is the third part of the author's publishing series by Emilian Prałat and the second volume dedicated to the Żółtowski family. The publication is based on private collections of family members, which include Maria Glińska's memoirs - on the basis of which biographies of selected representatives of successive generations of the family were created – as well as an unpublished, extremely valuable set of photographs depicting both members of the Żółtowski family and a plethora of figures of enormous significance for the history of both Wielkopolska and Poland, from representatives of landed gentry families, through writers and poets (Leopold Staff, Henryk Sienkiewicz), to prominent politicians and recognised artists. The several dozen pages of memoirs cover chronological events and figures from the late 18th century to the 20th century. The most extensive chapter is made up of two smaller units: one describing the house character of the palace in Głuchów and the other the events of the Second World War. Both contain detailed information about individual generations connected with the main Wielkopolska seats of the family: the aforementioned Głuchów, Jarogniewice, Czacz or Kadzew. The second chapter – portraits and profiles – is devoted to selected representatives of the family, connected with and reflecting the history of the Głuchów estate and its inhabitants, the Jarogniewice estate (with particular emphasis on the last owners, Róża and Marceli), the sensitivity and social involvement of the family (a section dedicated to Gabriela Żółtowska), and finally the artistic and literary passions of the family and its relatives. The text is crowned by a subsection dedicated to the family's passion for travel. Over a hundred never-published photographs complete the panorama of the socio-cultural and political life of Wielkopolska and Poland at the turn of the 19th and 20th centuries.

The most extensive part of the memoirs is connected with the palaces in Głuchów and Jarogniewice, which, as a genius loci, became in a way an archetypal model of the idea of home for the Żółtowskis, one of whose most important features was a meticulously cultivated respect for the land (and the idea of organic work) and for art, which is reflected in the extremely valuable information on the decoration of both residences and the artists who visited them. Considering the fact that during World War II most of the Żółtowski estate has been plundered with a significant part of the archives destroyed, the materials presented in the publication constitute a priceless historical testimony.

The publication – which is a complement to the volume dedicated to the Żółtowski estates od the Kościan county – is, through the memories it contains, a valuable testimony to the fate of the landed gentry during and after the war, when this social group faced a number of repressions from the communist authorities. The book is also a reference to the history of four generations of the Żółtowski family from Godurów, a family of great merit for Wielkopolska, compiled by Izabela Broszkowska on the basis of numerous diaries, letters, memoirs and other documents preserved in archives. The author, a daughter of the last owner of the estate before its annihilation in 1939, Benedykt Żółtowski, explains: "I have described their

history not in order to enumerate high family connections, those great-grandmothers of the Zamoyski, Potocki, Sapieha or Lubomirski families, because all this, although very important in the past, has all gone with the wind, while the tradition of ardent patriotism, deep religiousness and solid work of decent people remained". These words are at the same time the shortest, but extremely apt characteristics, without exception, of the entire Żółtowski family, confirmed by the sources presented in Emilian Prałat's work.

Translation: Marek Ciesielski

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LESZNIE

ARCHIWA RODZINNE NIEPODLEGŁEJ

Emilian Prałat – doktor nauk humanistycznych, historyk sztuki, filolog slawista, regionalista, muzealnik. Zawodowo związany jest z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, którego jest kierownikiem. Prowadzi interdyscyplinarne badania nad materialnym i niematerialnym dziedzictwem kulturowym, bada szlaki komunikacji artystycznej, ikonografię, mecenat artystyczny ziemiaństwa. Jest stypendystą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Fundacji Lanckorońskich, Fondazione Romana Marchesa J.S. Umiastowska oraz członkiem kilku towarzystw naukowych. W 2017 roku został uhonorowany srebrną odznaką MKiDN „Za opiekę nad zabytkami", nagrodą Generalnego Konserwatora Zabytków RP i Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków w kategorii prac naukowych i studialnych, w 2018, 2019 i 2020 roku nagrodą Samorządu Województwa Wielkopolskiego za działania prokulturowe. W 2021 roku otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi oraz Medal „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej", a w 2022 odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Jest autorem licznych artykułów naukowych i kilkunastu książek, w tym wielokrotnie nagradzanej serii *Miejsca i Sztuka* (tomy poświęcone Turwi, Kopaszewu, Rąbiniowi, Racotowi, Choryni, Wyskoci, Czerwonej Wsi), *Leopold Nowotny. Życie i twórczość*, Poznań 2021, *Ród historii – historia rodu. Archiwum kopaszewskie Chłapowskich*, Leszno 2016; *Slavia Graeco-Romana. Na pograniczu tekstu i obrazu – o iluminacjach rękopisów staro-południowo-słowiańskich (XII–XIV w.)*, Łódź 2015; *Wielcy w niepozornym. August Šenoa, Josip Eugen Tomić i polsko-chorwacka korespondencja. Stosunki kulturalne między Wielkopolską a Chorwacją w XIX wieku / Velikani u neprimjetnome. August Šenoa, Josip Eugen Tomić i poljsko-hrvatsko dopisivanje. Kulturne veze između Velike Poljske i Hrvatske u 19. stoljeću*, Poznań – Łódź 2014 oraz kilkudziesięciu artykułów. W 2019 roku powołał do życia Fundację „Bonum adipisci" – Dążyć do dobra.

Opracowany zgodnie z wymogami stawianymi pracom naukowym tekst, w pełni zastosowany aparat badawczy, liczne przypisy ułatwiające poruszanie się w gąszczu wielu pojawiających się postaci, ponad setka unikatowych, nigdy nie reprodukowanych fotografii, udostępnienie cennego archiwum prywatnego, jasność i klarowność wywodu prowadzonego przez Autora, są powodami, by publikację dra Emiliana Prałata bardzo wysoko ocenić i rekomendować ją jako solidne opracowanie źródłoznawcze i wartościową monografię naukową.

Dr hab. Miron Urbaniak, prof. UWr

ISBN 878-83-962751-3-4

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie

FUNDACJA BONUM ADIPISCI DĄŻYĆ DO DOBRA